Przykłady Ojczyste do nauki Katechizmu

4.12
300l

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU.

KS. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU

TOM I.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI
Z DRUKARNI JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO, PIEKARSKA 32.
1910.

Nihil obstat.

Leopoli, 28. Julii 1909.

Dr. Alexander Pechnik
Censor librorum.

Pozwalamy drukować.

We Lwowie, 11. sierpnia 1909.

W. Z.
† Władysław
Biskup Sufragan.

PRZEDMOWA.

Chcąc ulżyć katechetom i kaznodziejom w uciążliwej pracy katechizowania, zebrałem kilka tysięcy przykładów ojczystych, próbując w ten sposób utworzyć rodzaj „polskiego katechizmu historycznego".

Przykład bądź przekonywa o prawdzie, o której mówimy, bądź ją objaśnia i uzmysławia; on i wolę wzmacnia, wskazuje bowiem, że możliwem jest dla człowieka to, czego uczy religia; jeśli zaś porównania brane z natury są najłatwiejszym sposobem do ozdobienia wykładu, to przykładem można naukę najlepiej nietylko objaśnić, ale i ożywić. Wykład, w którym są przykłady, łatwo spamięta i mowca i słuchacz.

Przykłady ojczyste powinny mieć w katechizowaniu pierwsze miejsce po wzorach biblijnych. Zbawiciel brał porównania i obrazy do swych nauk (jeśli to nie były ogólno-ludzkie przykłady, jeśli imiona przytem wymieniał)

nie z obcych krajów, ale z krainy palestyńskiej. Wykład bowiem jest najskuteczniejszym wtenczas, gdy zawiera wiele wspomnień z ziemi rodzinnej, tak, że bije w nim tętno życia ojczystego.

Posłuchajmy, co mówi w tej rzeczy nasz mistrz prozy i kaznodziejstwa, ks. Skarga (w Żywocie św. Stanisława M.): „Blizki a domowy przykład krwi twojej, prędzej cię poruszy ku naśladowaniu cnót, nabożeństwa starożytnego — i karanie niepobożności rychlej cię przestraszy. Bo, jako na własnej, przyrodzonej ziemi osadzony szczep, prędzej się krzewi, bujniej roście i plenny owoc daje, tak żywot ten wielkiego Stanisława na tobie (ziemio nasza!), któraś jest własna ziemia jego, szczepiony, prędsze i doskonalsze pożytki owoców znamiennych puścić może". — Zdaje mi się, że już dosadniej nie można wykazać korzyści z ojczystych przykładów.

Ks. Floryan Jaroszewicz zak. Reform., autor największej skarbnicy świętych żywotów polskich („Matka Świętych Polska") w te słowa odzywa się o wartości rodzimych wzorów (we wstępie do powyższego dzieła): „Czyliż bowiem Polaka mocniej do chrześcijańskiej doskonałości pobudzić mogą obce przykłady nad domowe? gdyż tamte są mi dalsze, a te bliższe. Czyliż mię do utrzymywania katolickiej wiary, by przez niebezpieczeństwa i śmierci,

tak ma zapalić krew włoska, hiszpańska, niemiecka, jak własna krew polska, którą za tęż wiarę świętą tyle Polaków i Polek wylało?“,

Kościół, który tak twardo stoi przy zasadzie, że religii uczyć należy w języku ojczystym, z pewnością też więcej ceni ojczyste wzory, bo te najsilniej za serce chwytają.

Wzór rodzimy jest od obcego milszy i łatwiej się pamięta z powodu assocyacyi pojęć z dziejów ojczystych.

Przykład z dziejów własnego narodu ma podwójną wartość: religijną i narodową. A ważna to bardzo okoliczność w nieszczęsnej doli naszej ojczyzny! Każdy miłośnik ojczyzny dobrze to zrozumie — jeśli wie, jak mało lud nasz jeszcze uświadomiony.

„Budujmyż serce iście polskie i duszę prawdziwie i żywotnie polską!“ (Ks. Bisk. Bandurski).

Nasza literatura przykładów jest wogóle bardzo uboga, a dziwna rzecz, że dotąd jeszcze nie mieliśmy zbioru ojczystych wzorów cnoty, choć przecie Opatrzność była w tym względzie szczodrą dla nas: „Polsce zawsze znakomitych ludzi stało!“ (Hofmanowa).

Trzebaby więc z łąk przeszłości naszej „wyłowić jak najwięcej słodyczy miodnych, uchwycić jak największy zapas ziarn życiodajnych, niesionych jej nieskończonym oddechem“. Nie odszczepiajmy się w naukach religijnych od życia narodu! Wspomnienia z przeszłości

ojczystej rozrzucajmy w wykładach tu i ówdzie jak pól rodzinnych kwiaty. Niech słuchacz wie, niech to mocno czuje, że Polaka słyszy, że jest w Polsce, że jest z narodu Męczenników! Niech mu przed oczyma często — niby wizya niebiańska przez Królowę Polski wiedziona — stają świetlane postaci naszych świętych, naszych szlachetnych, naszych wielkich!

. . . . . .

„Przewodowo — zwolna — święcie
Przez to dźwięków rozbłyśnięcie
Idą, idą wszystkie mary;
Patrzaj, patrzaj, w dziwnej chwale
Wszyscy z trumien polskich rodem
Idą — idą przez te fale
Chrystusowym do nas chodem!
Tam buńczuki, tam sztandary.
Śnieżne pióra i korony.
Katolicki krzyż wzniesiony;
W koło herby — tarcze — znaki
I tłum szabel — i szyszaki
Przeciągają — Patrz! tam żywa
Twarz, z powietrza się wyrywa,
Twarz, czy widzisz, Anielicy!
Jak gwiazdeczka na ciemnicy
W górze, w górze zawieszona,
Wschodzi — weszła, tli, drga, płonie.

. . . . . .

. . . . . w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali jej ojcowie".

. . . . . .

(Krasiński: Przedświt).

Do przykładów, które w niniejszym zbiorze umieściłem, należy taką wiarę przywiązywać, na jaką zasługują źródła, z których je czerpałem. Do udowodnienia prawdy są konieczne przykłady krytycznie zbadane, ale do jej objaśnienia i obrazowego przedstawienia — ostrze bezwzględnej krytyki nie jest niezbędne.

Podaję materyał przeważnie surowy, nie zawsze nadający się do dosłownego powtórzenia. Przykład trzeba barwnie przedstawiać, a nie sucho, po kronikarsku, a tak wygłaszać, by działał jak najsilniej. Za ilustracyę w tym względzie może poniekąd służyć zdarzenie wzięte z obrony Olsztyna (umieszczone w dziale: „Miłość ojczyzny“). Kronikarska wzmianka Niesieckiego o heroicznej miłości Kaspra Karlińskiego ku ojczyźnie mało działa na uczucie i wolę; to samo zaś zdarzenie, przedstawione przez Syrokomlę w sposób dramatyczny, uwzględniający straszną walkę, jaka toczyła się w sercu ojcowskiem, uderza silnie duszę czytelnika czy słuchacza.

Może nie każdy przykład z niniejszego zbioru nada się do ambony lub szkoły; zbierałem bowiem te wzory i w tym celu, by służyły do odczytów lub artykułów, zwłaszcza dla ludu, który bardzo mało ma wiadomości o sławnych mężach naszej ziemi.

Czytelnik znajdzie tu także godne powtórzenia myśli i cytaty (najwięcej jest ich w I. t.), na

które natrafiłem przy tej żmudnej pracy nad wyszukaniem i zestawieniem przykładów [1]).

Wreszcie poczuwam się do miłego mi obowiązku złożenia serdecznej podzięki Przew. Ks. Prał. Dr. A. Pechnikowi za przyjacielską zachętę i cenne wskazówki, jakich mi w tej pracy łaskawie udzielił.

Łomna, w lipcu 1909 r.

Autor.

[1]) Wymieniam tu parę dzieł potrzebnych przy opracowywaniu samodzielnych kazań: ks. P. Lewandowskiego: Prawdy wiary i obyczajów... (cytaty z Pisma św.); De Raze...: Concordantiarum SS. Scripturae manuale; —Ks. Szmida: Katechizm historyczny; ks. Spiragi: Przykłady do katechizmu; lub też niemieckie zbiory: Mehlera: Beispiele; Scherera: Exempellexicon itp.

WSTĘP.

O CELU CZŁOWIEKA.

wać swoje posłannictwo. Prowadził często rozmowy z osobami uczonymi, przedstawiając im potrzebę współdziałania dla rozpowszechnienia oświaty wśród wiejskiego ludu".

(Ks. R. Filochowski: Wyznawcy chrześcijańscy. Warsz. 1896, 121).

3. „O św. Kazimierzu, królewiczu polskim, czytamy w Żywotach ks. Skargi: „Cisnął się do rozmów ludzi mądrych, bogobojnych i starych; z kapłanami zaś świątobliwymi rad młodzieniec pobożny o nabożeństwie i miłości Bożej rozmawiał".

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych wiara święta. Warsz. 1906, 48).

4. „O życiu św. Jacka w szkołach wyższych bardzo skąpe posiadamy wiadomości; kronikarz wspomina tylko, że św. Jacek nie szukał rozrywek i uciech, nie zajmował się sprawami publicznemi, ale dążył do nabycia jak największej wiedzy. Uczył się pilnie, serce zaś swoje uszlachetniał cnotami; gwiazdą przewodnią była mu religia. W nabytej w młodych latach pobożności wzrastał, w wolnych chwilach spieszył do kościoła, na przechadzkę idąc, zawsze nosił ze sobą książkę, najczęściej Żywoty Świętych i takowe pilnie czytał".

(O. F. S. Werberger Z. Kazn.: Żywot św. Jacka. Kr. 1894, 18).

5. Przyjechawszy z Warszawy do Krakowa po Wielkanocy 1612 r. ks. Skarga jeszcze przez trzy miesiące Najświętszą Ofiarę czynił. Zachorzał wreszcie bardzo ciężko.

„Póki mógł mówić, póty Godziny kapłańskie odprawował *(mówił o nim ks. Birkowski w mowie pogrzebowej);* skoro znacznie usychać w nim tętnice poczęły, od starszych *(przełożonych)* swych z tej powinności był wypuszczony, bo nie mógł jeno z wielkim bólem mówić i z ciężkiem odetchnieniem. Jednak nie chciał próżnować i prosił, aby mu zawsze co świętego i nabożnego przeczytano, bo mów żadnych i nowin nie chciał słuchać, jeno tych, które były (słowa jego są) „o królestwie Bożem", na które jako mógł tak dobywał z serca westchnienia głębokiego".

(Ks. Skarga: Żywoty świętych. Kr. 1882. (X. 43, wstęp).

6. „Widzieliśmy, jak pilnie robił sobie Stanisław *(Kostka)* we Wiedniu różne pożyteczne notatki *(ze studyów):* w zakonie naturalnie nie mniej był pilnym. Przepisał sobie zaraz ważniejsze reguły i list św. Ignacego „O posłuszeństwie", kilka uwag i nauk również św. Ignacego...

W innem znów miejscu, poleca św. Ignacy zanotować sobie szczególne oświecenia, któremi Bogu podobało się obdarzyć duszę w czasie modlitwy. Jak wszystkie, tak i ten przepis Stanisław

z największą dokładnością zachowywał. Zrobił sobie osobną w tym celu książeczkę, zapisywał w niej oświecenia otrzymane w czasie modlitwy, pobożne myśli, które mu przyszły wśród dnia, niektóre ustępy z czytanych książek, rady i nauki mistrza nowicyuszów. Po śmierci, kiedy każdy chciał mieć jakąś pamiątkę po świętym młodzianie, rozerwano i ową „książeczkę oświeceń duchowych“ (liber luminum), a później z niezmierną szkodą, mimo najusilniejszych poszukiwań nie można już było jej odnaleść“.

(Św. Stanisław K. 119).

7. „Studya teologiczne zwykle trwają cztery albo co najmniej trzy lata. O. Mrowiński, jak to wspomnieliśmy wyżej, skończył je w ciągu dwu lat, *(został wyświęcony prędzej niż inni, zdaje się dlatego, żeby jako pruski poddany nie był powołany do wojny 1870 r.)*. To też natężenie sił, aby je módz w tym krótkim czasie ukończyć, nabawiło go takiego bolu głowy, iż stracił kompletnie pamięć. Wskutek tego nie miał najmniejszej nadziei, aby mógł uczyć się dalej, a tem mniej złożyć ostatnie egzamina.

Nadzieja ta jednak zabłysła mu na nowo, skoro doleciała go sława cudów, które się działy na grobie WW. Sług Bożych, Ojców Towarzystwa Jezusowego, Piotra Olivaint, Leona Ducoudray, Alexego Clerc, Jana Caubert i Anatola de

Bengry, męczenników paryskich z czasów komuny w 1871 r.

Na wieść o tych cudach jakaś nowa siła wstąpiła do duszy O. Mrowińskiego, połączona z nadzieją. Więc z wiarą i wielką ufnością rozpoczął nowennę przez przyczynę tych WW. Męczenników i zarazem ślub zrobił, że przez całe życie, codziennie, wykonywać będzie na ich cześć pewne praktyki pobożne, jeśli mu uproszą u Boga przywrócenie pamięci i usunięcie bólu głowy.

Nie został zawiedziony. Po odprawieniu bowiem tej nowenny i uczynieniu tego ślubu, ból głowy ustał i tak O. Mrowiński odzyskał zupełnie dawniejszą pamięć, a nawet łatwość w naukach.

Cierpienie to nie powtórzyło się już nigdy w życiu O. Mrowińskiego o czem sam pisze do pewnej osoby w liście, w którym to uzdrowienie opisuje: „Wiadomo — powiada — że tego rodzaju cierpienia całe życie zostają człowiekowi, a ja nigdy żadnego śladu nawet nie czułem“.

(Ks. J. Brzękalski T. J.: O. W. Mrowiński T. J. Kr. 1906, 37).

8. „Przez kilka lat był *(błog. Andrzej Bobola)* rektorem, czyli przełożonym rezydencyi Jezuitów w Bobrujsku, gdzie mianowicie lat kilka wykładał dzieciom katechizm, a od 1655 osiadł na Podlesiu w mieście Pińsku. Tu rozwinął prawdziwie apostolską pracę w nawracaniu schi-

zmatyków na wiarę św. katolicką. Przebiegał pieszo wzdłuż i w szerz kraj polski, opowiadając słowo Boże, które w ustach jego było gromem, w proch serca grzeszników rozmiatającym. Nauki rozpoczynał zawsze od postu o chlebie i wodzie, sypiał zaś często na gołej ziemi".

(J. Chociszewski: Żywoty św. Patronów. Pozn. 1874, 168).

9. „W prowincyi saskiej w miejscowości Gerbstadt, która głównie zaludniona jest protestantami, zjawił się misyonarz katolicki, kapłan niemiecki nazwiskiem ks. Pieper. Z rodu Niemiec, słowa żadnego nie umiał po polsku, *(a było to w czasie kulturkampfu)*. Przyszedłszy tam spostrzegł, że w Gerbstadt znajduje się kilkuset robotników Polaków, pozbawionych wszelkiej opieki i nauki duchownej. I cóż robi ten zacny kapłan? Oto najpierw wyucza się polskiego języka, zakłada potem szkołę dla dzieci polskich i w ubożuchnej kapliczce zaprowadza polskie nabożeństwo. Nabożeństwo odbywa się w stodole, a szkoła w stajni, taka tam bieda i nędza. Aby temu zaradzić, przezacny ksiądz Pieper, sam ubogi misyonarz, nie miał innego sposobu, tylko ten, że wypisał odezwę do Polaków, z prośbą o pomoc na nowy kościół i na nową szkołę dla opuszczonych a pobożnych polskich robotników".

(Chata. Lw. 1883, XX, 122).

10. „A że za czasów jego *(Jana Leopolity, archidyakona krakowskiego, słynnego z uczoności)* kacerstwo luterskie, a przy tem i nowe aryaństwo (od Fausta Socyna zbiega z Włoch wskrzeszone), rozchodzić się jako srogi pożar piekielny po królestwie polskiem poczęło, żarliwy ten prałat i pismem i kazaniem, ile mógł je wytępiał, a w tem aż do śmierci swojej nie ustawał.

Zaproszony na kazanie pogrzebowe, od fetoru ze świec zarażony, już na śmiertelnej leżał pościeli, ale dowiedziawszy się, że niektóry kapłan luterską nauką zmamiony, z ambony farnego kościoła krakowskiego Panny Maryi, wszystek lud słuchający na ulicę Świętoduską do kamienicy niektórej zwabił, chcąc ich luterskich bałamuctw uczyć i od wiary św. katolickiej odwieść, Duchem Boskim zapalony i ukrzepiony, kazał się na łóżku zanieść na cmentarz kościoła św. Ducha, i w dzwony po wszystkich kościołach zadzwonić. Dopiero gdy się lud wszystek zbliżał, przemowę do nich ognistą o zatrzymanie wiary św. z płaczem uczynił, błędy i bluźnierstwa heretyckie gromiąc.

Na ostatek mówić już nie mogąc, oczy w niebo podniósłszy i ręce złożywszy, głosem jako mógł mówił: „Widzicie mnie dziś! oto teraz zaraz idę przed straszliwy majestat Boży, w tej wierze, w której jestem wyćwiczony i wychowany od Kościoła katolickiego rzymskiego.

Luterskie i aryańskie błędy potępiam i tych wszystkich, którzy się za niemi udają, i wyklinam ich jako archidyakon Kościoła katolickiego". Co wyrzekłszy skonał. Tą zaś przemową swoją dużo skłonnych do heretyctwa katolików zatrzymał; a po nagrodę apostolskiej żarliwości swojej i gorącej wiary przeniósł się do Królestwa niebieskiego, r. P. 1572".

(O. Fl. Jaroszewicz. III, 26).

11. Jagiełło z Jadwigą udali się na nawracanie Litwy. Dzieła tego dokonali w krótkim czasie. „Tak więc cichym i łagodnym sposobem zajaśniało obecnie światło nowej prawdy. Po ochrzczeniu swojej pogańskiej „połowy Wilna", wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niej duchowieństwo łacińskie, a w każdem miejscu pobytu powtarzały się teżsame sceny apostolstwa, co we Wilnie. Pobożny król nie tylko kazaniami do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz owszem jako prawdziwy wysłannik Boży sam Chrztu udzielał, a nawet książętom i panom polskim tożsamo czynić kazał. Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiano krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz nowego duchowieństwa.

Ten objazd apostolski trwał kilka miesięcy. Nie obeszło się przedewszystkiem bez dalszych starań o wkorzenienie wiary łacińskiej. Wznio-

sły się dwa nowe kościoły łacińskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowej katedrze litewskiej, jakoteż reszcie kościołów nadesłała królowa Jadwiga obfity zapas kielichów, obrazów, mszałów, ornatów i tym podobnych przyborów. (Karol Szajnocha).

(J. Czubek: Wypisy polskie. Lw. 1894, III, 135).

12. Chodził *(Benedykt Zieleniewicz (Herbest) T. J. syn Łucia Z. Rusina z rodu, profesora w akademii krak.)* 23 lat *(jako misyonarz Rusinów)* od wsi do wsi, od jednej chaty do drugiej, oświecał lud wiejski, nawracał schizmatyków na katolików, pocieszał tych, co ich Tatarzy zrabowali, zbierał jałmużnę dla nich, poprawiał z grzechów. Zszedł pieszo całą Ruś koło Przemyśla, Lwowa, Chełma, był na Wołyniu, Podolu, aż koło Kamieńca. Wydzierali go sobie arcybiskup lwowski Solikowski, biskup przemyski Baranowski, biskup łucki Maciejowski, tyle był pomocny im w nauczaniu ludu, tak ruskiego jak polskiego, prawd wiary katolickiej i pobożnego życia. Proboszczowie tak ruscy, jak polscy uważali go za apostoła, zapraszali do cerkwi i do kościoła, do nauk i kazań, bo do Rusinów mówił kazania i nauki po rusku, do Polaków po polsku.

Lud wiejski, tak ruski, jak polski zwał go ojcem swoim i kochał go i słuchał tak, że na jego słowo

jedno w ogieńby skoczył. Wszędzie go lud witał i żegnał jak jakiego biskupa, przyprowadzał i odprowadzał w gromadach. Takiej podróży i pracy nie zmienił ani we dnie, ani nawet w nocy przez 23 lat; prawie połowę życia styrał między wiejskim ludem, a pracował tak, że przy nauczaniu omdlewał i padał, a lud go z płaczem wielkim cucił i na rękach do swych ubogich chat zanosił, pilnował i ratował. A gdy już miał 63 lat, wrócił do klasztoru OO. Jezuitów w Jarosławiu i tu 2 lata przeżył i umarł. Lud jego trumnę na rękach zaniósł do kościoła, a z kościoła na cmentarz i 50 lat odwiedzał jego prosty, z ziemi usypany grób! Umarł w r. 1596".

Chata. Lw. 1882, 104).

13. W Tarnopolu było wielu takich, co żyli po kilka i po kilkanaście lat w dzikiem małżeństwie. Ks. Reichenberg wyszukiwał ich i nawracał. Musiał ich nieraz z trudem wielkim uczyć katechizmu. Byli bowiem tacy, którzy dla lenistwa nie chcieli się uczyć, ani nawet słuchać katechizmu, żądając za słuchanie zapłaty od każdej godziny. Więc im płacił. Zdarzało się, że skoro uwolnili się od słuchania nauki, szli prosto do szynku i przepijali pieniądze.

Pewien człowiek w dzieciństwie jeszcze poszedłszy na służbę do żydów, przeszedł praktycznie na judaizm, w którego otoczeniu ciągle się obracał. Trwało tak 56 lat. W przeciągu te-

go czasu żył z różnemi naprzemian osobami w dzikiem małżeństwie. Ostatnia była schizmatyczką z Rosyi. Wywiedział się o tem wszystkiem ks. Reichenberg. Przez długi więc czas chodził do nich, namawiał, prosił aby wzięli ślub lub się rozłączyli. Daremne wysiłki. Wreszcie ona zgodziła się słuchać katechizmu, ale żądała zapłaty za godzinę, twierdząc, że przez ten czas mogłaby co zarobić. Dowiedziawszy się jej towarzysz o takiem źródle dochodów, też zgłosił się na naukę. Ks. Reichenberg uczył i płacił. Po kilkunastu lekcyach, łaska Boża serca ich zmiękczyła. Zmienili swe usposobienie i szczerze pragnęli nawrócenia. Ks. Reichenberg sprawił im ubranie, bo byli obdarci. Odbył się ślub. Przez lat trzy płacił im ks. Reichenberg mieszkanie zanim pracą doszli sami do tego, że zdołali je opłacać.

Ludzie ci byli bardzo wdzięczni swemu dobroczyńcy.

Bywało, że ks. Reichenberg rocznie do siedemdziesiąt dzikich małżeństw legalizował.

(Ks. J. Brzękalski T. J. 135).

14. „Jeżeli choroba lub niedola nawiedziła którego z sąsiadów, pospieszała natychmiast *(Ludwina z Kent, pobożna pasterka: † 1623)* z datkiem lub usługą i nie dała się wyprzedzić nikomu w czynie miłosierdzia. W dniach

świątecznych w kościele, wsłuchiwała się pilnie w Słowo Boże, aby później wyciągniętą zeń zbawienną naukę opowiadać ubogim dziateczkom, które rada gromadziła naokoło siebie. Mowa jej była zawsze słodką, przenikającą serca i głęboko wrażała się w pamięci.

Starzy ludzie mawiali nieraz pomiędzy sobą przysłuchując się jej rozmowie: Zaprawdę Duch Boży przemawia usty tego dziecięcia. I rzeczywiście były to objawy Boskiej mądrości, zaczerpniętej z najczystszej ducha kryniey, bo wedle świata Ludwisia była prostaczką, skoro nawet czytać nie umiała.

(Wieniec liliowy. Warsz. 1902. I, 251).

15. S. Marya Stanisława od Jezusa, (J. Chrząszczewska) Polka, Dominikanka - misyonarka, opiekunka trędowatych w Cocorite, na wyspie św. Trójcy, w Indjach Zach., tak pisze:

„Przed tygodniem pociechę miałam z „syna marnotrawnego". Przygotowałam w mej sali 35-letniego katolika do pierwszej Komunii św., gdy rok temu pewnego ranku znaleźć go nie można było, zniknął ze schroniska bez wieści. Obecnie sam powrócił, lecz bardziej chory. Wobec rządu jest to wielkie przewinienie, gdy trędowaty ucieknie, bo w mieście ludzie boją się ich okropnie, więc i my musimy okazywać pewne oburzenie. Nie dziwię się młodemu pełnemu życia człowiekowi, że zamknięty w schro-

nisku szuka odmiany, nie czując się bardzo chorym, tylko to złe, że czasem tacy, nie znajdując pracy, kradzieżą się wspierają i złe życie wiodą. Wiedząc, że krzyż, który kiedyś mu dałam, zatrzymał na sobie, upewniłam się nieco, że nie zginie. Zwykle tacy ludzie tutaj najpierw znaki religijne opuszczają z pewnego przesądu, że gdy grzeszą, te znaki stają się złowrogą karzącą grzesznika siłą. „Bądź spokojną Matko — powiada mi, ja mego Boga nie zapomniałem i jeżeli dziś wróciłem, to głównie dlatego, że widzę, jak trudno mi być dobrym katolikiem w wałęsającem się życiu, bez nauki wiary. Ja chcę jak najprędzej otrzymać Komunię św.“ I rzeczywiście, całem sercem zabrał się do nauki, przed Wielkanocą może już przystąpi do Komunii św.“

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 52).

16. „Walka, którą w Poznańskiem staczają dzieci polskie z rządem o naukę religii, w zdumienie wprawia samych wrogów. Siedemdziesiąt tysięcy polskiej dziatwy szkolnej odpowiedziało jednogłośnie dumnym Prusakom, że nie chcą nauki religii w języku niemieckim, ale tylko w języku polskim, bo one są polskiemi dziećmi. Opór rozszerzył się już na inne prowincye. To samo, co w Poznańskiem, odpowiedziały dzieci polskie w Prusach Zachodnich i na Kaszubach.

Gazety poznańskie podają wzruszające przykłady, jak mali bohaterowie stają w obronie swoich świętych praw narodowych. Z jednej miejscowości donoszą, że tam przed rozpoczęciem strajku szkolnego przeciw niemieckiej nauce, zgromadzili się chłopcy za miastem na wzgórku i przyrzekli sobie wzajemnie, że wytrwają w swojem postanowieniu i religii po niemiecku uczyć się nie będą. Pomiędzy nimi był także jeden chłopiec niemiecki i ten gorąco zachęcał swoich polskich kolegów do oporu przeciw niemczyźnie. Grożąc pięścią zaklinał ich, aby dotrzymali przyrzeczenia, że będą się uczyli religii tylko po polsku.

W Toruniu, w miejscu urodzenia Kopernika, w szkole ludowej wszystka dziatwa oddała niemieckie katechizmy i biblijki i oświadczyła że niemieckiej religii uczyć się nie będzie.

W Podgórzu pod Toruniem, strajk dzieci trwał już od kilku dni. Jakiś czas miały dzieci spokój, nikt ich nie katował.

We czwartek dopiero w zeszłym tygodniu nastał sądny dzień. Nauczyciel uparł się, aby dzieci zamiast po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, mówiły po niemiecku: „Gelobt sei Jesus Christus“. Dziatwa nie usłuchała, ale chwaliła Boga po polsku. Zaczęło się więc karanie. Nauczyciel wymierzał plagi za porządkiem wszystkim. Jeden chłopiec, który otrzymał najwięcej batów, wskazując na piersi

swoje z dumą zawołał: „Tu jednak polskie serce bije“!

Cześć małym bohaterom!

(Gaz. niedz. Lw. 1909).

17. „Trzeba pilnie rugować wszelkie dewocye, które trącą zabobonem, jeśliby się gdzie pojawiły i dążyć wciąż do pogłębienia u nas katolicyzmu przez rozbudzenie ducha ofiary, sprawiedliwości społecznej i czynnej miłości bliźniego“.

(Ks. Arcyb. Bilczewski).

18. „Wiara woła...: „Poznaj mnie!“ Do mego poznania włóż przynajmniej tyle usilności, ile wkładasz naprzykład w jaką sporną sprawę, którą z kimś toczysz. Jakże wtedy akta trutynujesz, jakże się lękasz, by jakiś szczegół ważny nie uszedł twej świadomości, jakże lęk przegranej popycha twe serce, a ono znowu umysł, by więcej i więcej miał światła. Czyż tylko, gdy chodzi o wieczność, tam jedynie można lekkomyślnem sercem powiedzieć sobie: Nie wiem, mniejsza o to, jak proces ostateczny o duszę mą wyjdzie; nie wiem i nie znam celu, nie znam też dróg do niego prowadzących, ale to bagatela?“

(Ks. Arcyb. J. Teodorowicz).

19. „Nauka religii, chociażby udzielana według najlepszych podręczników, chociażby gło-

szona przez najlepszych katechetów, jeszcze nie jest wszystkiem i nie osiągnie zamierzonego celu, jeśli zarówno szkoła, jak rodzina i społeczeństwo całe współdziałać z nią nie będzie. Religia podobną jest delikatnej roślinie, która nie dość, że sama w sobie jest subtelną, ale nadto jakkolwiek ziarno ma zdrowe, potrzebuje jeszcze gleby, na którejby się rozrastać i krzewić mogła". (Ks. Arcyb. J. Teodorowicz).

20. „Jeśli byłoby wstydem dla człowieka ucywilizowanego nie umieć czytać i pisać, czy nie jest jeszcze większym wstydem dla chrześcijanina, nie znać wiary, której jest wyznawcą"?
(Autor dzieła: Na Przełomie).

21. „O ludzie ja was kocham! Ja tak ukochałem,
Że gdyby mi na barki ciężki krzyż przykuli
I biczem katowali, i na twarz mi pluli,
I na skronie cierniową włożyli koronę,
I żółcią napawali me usta spragnione,
Ludzie, jabym nie płakał! — A wtenczas płakałem,
Kiedym patrzył na ród nasz niedolą znękany,
Na ducha obłąkanie i serc ciężkie rany;
I gdym pierwszy raz wołał, a wyście nie przyszli
Słuchać pieśni o Bogu, świętej uczyć myśli".
(Żmichowska: Fantazya).

22. „O literaturze kościelnej nie ma, nie tylko uczeń gimnazyalny, ale wykształcony katolik, żadnego pojęcia, gdyż literatury tej nie widział, a jeżeli coś o niej słyszał, to tylko gołosłowne nazwy niektórych Ojców Kościoła, o ile odgrywali rolę w dogmatyce Kościoła".

(Dr. A. Kalina: w Ankiecie Przegl. Powsz. z r. 1906 p. t.: „Dzisiejsze zadanie katolicyzmu w Polsce".

23. „Kto zna inne wyznania i miał sposobność, jak piszący te uwagi, dłuższy czas spędzić pomiędzy innowiercami, przypatrywać się ich życiu, wchodzić z nimi w rozmowy na tle religijnem, ten przyzna mi słuszność, że znajomość zasad wiary własnej jest u nich wielka, o wiele większa w sferach nawet mniej oświeconych, aniżeli u nas w sferach najoświeceńszych. Nie zdarzyło mi się nigdzie i nigdy spotkać z taką ignorancyą, nie już głębszych nauk teologicznych i subtelnych tłumaczeń artykułów wiary, ale zwykłych zasad, których uczy katechizm najzwyczajniejszy, jak u nas".

(Dr. A. Kalina w tejże Ankiecie).

24. „Najpilniejsze i szczególnie ważne zadanie katolicyzmu w społeczeństwie naszem, leży w pouczaniu zasad wiary i etyki, politycznie uświadomionego ludu i mas miejskich".

(Krzysztof hr. Mieroszewski w tejże Ankiecie).

25. „Jeżeli wielką jest ignorancya *(religijna)* ludzi wykształconych, to cóż dopiero powiedzieć o tym wielkim, licznym tłumie niewierzących, nieraz śmiałym, zuchwałym, szyderczym, ale faktycznie nie mającym pojęcia o tem, czem religia katolicka być może. Tu ignorancya jest istotnie bajeczną i możnaby ją nazwać śmieszną, gdyby nie była tak bolesną. Kilka przykładów autentycznych to potwierdzi.

W parlamencie austryackim rozprawiał raz deputowany katolik, o modlitwie Pańskiej i oświadczył, że najprawdopodobniej pochodzi z czasów niewoli babilońskiej.

Nieraz zdarza się księdzu, że go proszą, by trupowi udzielił ostatniego namaszczenia.

Pewna wdowa dowodziła księdzu, że niema dyabłów i powoływała się na Pismo święte, napisane przez księdza Skargę.

Sędzia pytał dziecko obwinione o kradzież: „Jakto, moje dziecię, czy nie wiesz, czego naucza piąte przykazanie?“

W nauce przedślubnej słyszy się, że jest dwanaście sakramentów, że w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest obecnym Duch święty, że Gloria jest drugą częścią mszy świętej.

W jednej powieści czytamy, że są trzy grzechy główne: „Pierwszy pycha, drugi gniew, trzeci lenistwo“. (Por. Zasady religijno-etyczne

w powieści „Ponad siły“ Sewera Maciejowskiego).

(Ks. Dr. Jan Żukowski: O źródłach niewiary. Lw. 1903, 121).

26. Faktem jest niezaprzeczonym, że krytycznie, samodzielnie naukę i to specyalizowaną, posiadają dość nieliczne szczęśliwe indywidua; „faktem jest także, że jeszcze mniejsza liczba zna religię, więc krytyka religijna jako rzecz dostępna każdemu i znamiennie niby cechująca nasz wiek, jest po prostu czczym frazesem“.

Przed kilkunastu laty w Warszawie p. Orzeszkowa uważała za możliwe... mieć odczyt publiczny, dowodząc, że dla ulgi cierpiącym religia nic nie zrobiła, a wiedza wszystko (także powaga naukowa!) U nas dotąd, oprócz nielicznego grona księży, nikt nawet nie podejrzywa, że jest naukowa religijna literatura. — Tłum zaś „oświecony“ z niedowierzaniem pyta nas: „alboż są jakie dzieła naukowe i religijne, oprócz katechizmu i książeczek ascetycznych O. Prokopa?“

Mimo to krytyka religii jest ciągle na porządku dziennym.

(Ks. K. Niedziałkowski: O chrześcijańską zasadę. Warsz. 1895, 88).

27. „W tym roku *(1630)* urząd miejski *(miasta Żółkwi)* osądził na gardło Jaremka szewca za to,

że się odważył na weselu Labianki dziecku powiedzieć: „Ditczaja ty dytyno“. Jaremko dowodził i przysięgał, że to w żarcie powiedział, nic nie pomogło. Dnia 9. marca wyprowadzono go jako bluźniercę na plac, dla wykonania skutecznej na nim egzekucyi. Ale ks. Jan Osłowski i inni księża wnieśli prośby swoje do zamku. Zofia Daniłowiczowa darowała mu wprawdzie życie, ale za karę musiał cały tydzień razem z Tatarami w kajdanach robić i siedzieć w więzieniu, a potem przez dwie niedziele podczas Mszy św. i kazania w kapie boso stać i słów, które wymówił żałować i na dobre uczynki dziesięć grzywien zapłacić“.

(Ks. Barącz: Pamiątki m. Żółkwi. Lw. 1852, 28).

28. „Raz przyszedł z parą narzeczonych także ojciec panny młodej do proboszcza na naukę i egzamin przedślubny. Proboszcz zadał pytanie narzeczonej — odpowiedziała bardzo dobrze. Potem pytał narzeczonego, ale ten nie znał najprostszych rzeczy, ani sześciu prawd wiary, ani ile jest Sakramentów św. Kiedy się pokazało, że nie umie nawet pacierza, ojciec nie wytrzymał dłużej, wziął córkę za rękę i wyszedł z pokoju proboszcza mówiąc: takiemu człowiekowi nie mogę dać mego dziecka. Mądry to był ojciec i prawdziwie dobrze życzący swemu dziecku!“

(Ks. Arcyb. Bilczewski: O nauczaniu katechizmu).

29. Konopnicka zapewnia w swych utworach:

„O gdybym była Bogiem to każdemu,
Dałabym spokój i światło i zdrowie!"

twierdzi też, że Chrystyanizm:

„Mnogie ustawy kreślił zadumany.
Prócz jednej tylko ustawy miłości".

Oto w jaki sposób pociesza strapionych:

„Nie płaczcie smutni, ach czy wy myślicie
Że tam wysoko w tym cichym błękicie.
Jęk wasz odbity od gwiazd jasnych proga
Zakłóci spokojność Boga?"

Oto tak, nieznając gruntownie religii, poetyzują poeci lub poetki.

30. „Protestanci naturalnie także szerzą swe misye pod rządem angielskim, ale ślady wiary w duszach nieznaczne. Często pastor angielski przychodzi i pyta trędowatego, czy chce książkę św. i chrzest. Po chrzcie daje papier świadczący, że ten człowiek ochrzczony i często na tem koniec. Żona i dzieci jednego z moich chorych, była w takich warunkach ochrzczona. Pan Bóg dozwolił, że chory właśnie w tym dniu był w robocie, nie dostał więc takiej kartki, ale za to przybywszy tu, bardzo dobrze dla religii usposobiony, uczy się modlitw i niebawem Chrzest św przyjmie z rąk katolickiego kapłana. Zapytuję jego żonę, czy umie modlitwy, kto umarł na krzyżu i czemu? Zdziwionemi oczami patrzy na mnie i mówi: „Ja mam książkę, co w niej

wszystko stoi o Panu Bogu, ale nie umiem czytać, więc i modlitw nie umiem. Ten pan Anglik powiada mi, że chrzest jest dobry i szczęście przynosi, ja sama muszę pracować na dzieci, bo mąż tutaj chory, myślę sobie, niechże mnie pokropi tą wodą i dzieci moje, może ryż w tym roku lepiej się uda, bo zeszłego tyle się umęczyłam, a garstka zaledwie mała się dostała". To rozumowanie byłoby zabawne, gdyby nie świadczyło o smutnej rzeczywistości, że dla widoków interesu materyalnego, udziela chrztu minister protestancki, a biedna nieoświecona kobieta przyjęła ten sakrament, jako ratunek na nieurodzaj ryżu".

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy, S. Maryi Stanisławy od Jezusa, Dominikanki misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908, 22).

31. „Jako kapłan znający z doświadczenia lud nasz przystępujący do Komunii św., mogę powiedzieć, że u wielu już ze samego sposobu przybliżania się do Komunii św. i jej przyjmowania, można tę żywą wiarę po całem zachowaniu się poznać: ale i odwrotnie, u wielu niestety widać, że bez żadnej silnej i żywej wiary przystępują, jakby do przyjęcia zwykłego kawałka chleba!... Gdyby ludzie prawdziwie żywą wiarę w Pana Jezusa mieli, czy w chwili Komunii św., gdy przyjmują P. Jezusa, wzdychaliby wtedy, jak to nieraz na własne uszy słyszałem: „O Matko Boska!" Dobrą i bardzo dobrą rzeczą

jest mieć nabożeństwo do Matki Boskiej, dobrze jest modlić się i przed Komunią św. do Matki Boskiej o łaskę godnego przyjęcia Jej Boskiego Syna — ale nie w tej ostatniej bezpośredniej chwili, kiedy ci kapłan już już P. Jezusa podaje. Wtedy wołaj nie: „O Matko Boska!“ ale: „O Jezu mój!“

(Głosy katol. Kr. Nr. 28, 103).

32. „Dziwne panują po wsiach niektórych zabobony. Tem smutniejsze, że wprowadzają zamęt w pojęcia moralne włościan, a najczęściej prowadzą do więzienia. Oto n. p. w Bachowie koło Przemyśla powiesił się jakiś waryat w własnej stodole. Gdy się wieść o tem rozeszła po wsi, zaczęto radzić, co zrobić ze zwłokami samobójcy, gdyż w Bachowie wierzy każdy święcie, iż wisielec sprowadza grad. Stary Kasper P. liczący lat 80, i Jędrzej K. wykopali pod przyciesią stodoły dziurę i założywszy powróz na szyję samobójcy, wywlekli ciało przez otwór ze stodoły na podwórzec. Obaj stanęli pod zarzutem występku znieważenia zwłok przed sądem. Trybunał litując się nad głupotą obu oskarżonych ukarał ich bardzo łagodnie, skazując każdego na 7 dni ścisłego aresztu“.

(Gaz. niedz. Lw. 1908),

33. „Sąd w Kutach zasądził Mikołaja Cz. za oszustwo, popełnione w ten sposób, że sprzę-

dawał zabobonnym Hucułom dyabłów, którzy mieli za nich w chacie i na polu pracować. Cena za takiego dyabła była dość wysoka, bo ostatni z oszukanych dał Cz. najpierw 100 K. pożyczonych u żyda, a potem dodatkowo gotówkę otrzymaną za krowę. Ale nawet tak drogo kupiony „dyabeł węgierski“ nie chciał pracować, wskutek czego Hucuł zaskarżył Cz. do sądu, a ten, nie bojąc się czarów Cz. zasądził go na półtora roku więzienia, bo podobnych oszustw wyszło dosyć na jaw.

Inny podobny do Cz. oszust grasował dłuższy czas w powiecie nowosądeckim, aż go przyaresztował żandarm. Powiadają o nim, że ponaciągał naiwnych ludzi na tysiące koron“.

(Gaz. niedz. Lw. 1905, 118).

34. „Pomimo wyklęcia maryawitów przez najwyższą władzę duchowną, sekta ta liczy jeszcze w Warszawie sporo zwolenników, rekrutujących się przeważnie z pośród sfer nieoświeconych. Do jakiego zaś stopnia dochodzi ich fanatyzm religijny, dowodzi fakt następujący: Jedna z pań przyjęła do służby służącą, która po kilku tygodniach poczęła chorować. Ponieważ służąca stanowczo odrzuciła propozycę zawezwania pomocy lekarskiej, przeto p. X. sama zbadała plecy służącej, na których wytatuowany był świeżo portret „mateczki“ Kozłowskiej i on to sprawiał służącej ból dotkliwy. Pozatem słu-

ga nosi inne świętości, krępujące jej ciało. Ostatecznie sługa, pomimo dobrych świadectw i wzorowego sprawowania miejsce opuściła, tłumacząc się, że musi szukać służby gorszej, gdyż reguła nie pozwala jej służyć tam, gdzie jest dobrze". (Goniec p. Lw. 1907, 7. luty).

35. „Zdarza się, że oszuści lub ludzie przewrotni układają dziwaczne pieśni, lub modlitwy i opowiadania mające niby moc cudowną, żeby tylko wyłudzać pieniądze od ciemnych ludzi, lub wystawić na poświewisko naszą religię. Tak stało się niedawno. Wyłowili takie fałszerstwa socyaliści i powstała ogromna radość w Izraelu, że przyłapali raz przecież duchowieństwo i wiernych chrześcijan, na głupstwach, uderzyli więc na alarm i wmówić chcieli koniecznie, że „listy z nieba spuszczone" czy „do nieba prowadzące" sprzedają księża i wyłudzają od biednego ludu pieniądze. Tymczasem pokazało się, że takie listy drukuje pewien protestant ze Śląska, który tym sposobem korzysta z głupoty ludzkiej, rzuca podejrzenie na Duchowieństwo i sprawia ogromną radość socyalistom. Strzeżcie się więc katolicy, nie wierzcie kramarzom odpustowym, nie kupujcie nigdy żadnego drukowanego pisma religijnej treści, lub książki do nabożeństwa, jeśli nie ma wydrukowanego pozwolenia biskupa i władzy kościelnej".

(Postęp. 1905, Nr. 15).

36. „Niedawno wybuchł wielki pożar w Boryszkach w pow. borszczowskim. Ogień spowodowało uderzenie pioruna w stajnię. Gdyby zabrano się zaraz do gaszenia pożaru, ogień nie byłby się rozszerzył. Lecz chłopi patrzeli na gorejące budynki z założonemi rękoma, tłómacząc, że nie godzi się gasić ognia, spowodowanego uderzeniem pioruna, bo ogień ten pochodzi od Boga, goniącego za pośrednictwem pioruna dyabła, ukrytego w stajni. Że spłonęła druga i trzecia stajnia, to znak, że dyabeł ucieka z jednej do drugiej, a ogień za nim.

Straszna ciemnota i głupia wiara w rzekome posłannictwo pioruna zakorzeniła się wśród mieszkańców tej wioski, tak głęboko, że aż litość bierze. Kiedy bowiem bydło uratowane chciano pędzić przez wieś na drugą oborę, chłopi zagrodzili drogę i nie puścili, bo to bydło ze stajni gdzie dyabeł przebywał. Sprowadzono gminną sikawkę, lecz tę z umysłu na miejscu zepsuto, bo przekleństwo spadnie na całą gminę, jeśli nią gasić się będzie. Zbuntowano nawet parobków, a więc stałą roczną służbę, tych z wozami i końmi zabrał z sobą stary fornal na wieś, by być pewnym, że żaden z nich nie pokusi się do ratowania.

Jakiż to smutny i ubolewania godny obraz zacofania i ciemnoty".

(Gaz. niedz. Lw. 1908 Nr. 29).

37. „Jakieś osoby, które widać nie umieją dobrze katechizmu, rozsyłają po miastach i wioskach niby cudowne modlitwy do Pana Jezusa i Matki Bożej i powołują się przytem, że czynią to z polecenia Arcybiskupa wiedeńskiego. Zarazem dodają, że każdy, kto tę modlitwę w liście czy na kartce korespondencyjnej otrzymał, powinien ją 9 razy przepisać i oddać lub przesłać 9 osobom. Jeśli tak postąpi, prośba jego w 9 dniach będzie wysłuchaną, inaczej spotka go jakieś nieszczęście.

Ostrzegamy wszystkich przed tym zabobonem, by ani w skuteczność cudowną tej modlitwy nie wierzyli, ani też nie obawiali się z tego powodu nieszczęścia. Żaden arcybiskup ani biskup tej modlitwy nie potwierdził, ani jej zalecił, tem mniej nie upoważnił nikogo do jej rozpowszechniania“.

(Gaz. niedz. Lw. 1905).

38. „Lud nad rzeką Bugiem w okolicach miast Chełmu i Lubomli, pono wierzy jeszcze, jakby za pogańskich czasów w wilkołaki, to jest w ludzi mających postać wilków. I teraz tam bają, że w tym miesiącu, na jednem weselu pod Lubomlą była czarownica, która przez zemstę swem zaklęciem zamieniła dwanaścioro ludzi w wilkołaki i że te ukrywają się teraz w pobliskich lasach. Dużo jest takich co tę bajkę zmyśloną biorą za prawdę. Przyszło do tego, że

kiedy kilku myśliwych wybrało się do lasów w majątku pana Świeżawskiego, do nadleśnego przyszli ludzie z okolicy i prosili, aby polowania zaniechać, bo łatwo można wilkołaka zastrzelić. Doradzali przytem, żeby lepiej rozesłać w jednem miejscu długie płótno, zastawić na niem wodę święconą, chleb i sól i zrobić obławę na wilkołaki, bo który z nich na to płótno wpadnie, znowu stanie się napowrót człowiekiem. Warto było rzeczywiście taką obławę urządzić. Niechby się przecież ciemni ludziska przekonali, ile jest prawdy w ich naiwnem bajaniu".

(Chata. Lw. 1891, 255).

39. „Nic bardziej religii nie szkodzi jak powierzchowna jej znajomość".

(Ks. Arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

40. „Jest doprawdy osobliwością swego rodzaju odwaga, z jaką ludzie najmniej kompetentni, puszczają się na dysputy religijne, jakby religia była przedmiotem, o którymby każdy, jak o pogodzie miał prawo sąd wydawać. Cóż za niepojęte brednie mówią się wówczas".

(Autor książki: Na Przełomie).

II. BOGA NALEŻY CZCIĆ.

41. W r. 1852 udała się z Wincentym Polem gromadka uczniów z uniwersytetu na wycieczkę w Tatry. Gdy zwiedzali dolinę Kościeliską, W. Pol wskazał na końcu przecudnej doliny ślad jakiejś budowli i dwa młyńskie kamienie, a poza drogą na pochyłości góry mogiły. „Tu w tem miejscu — rzekł do nas *(uczniów)*, — stać miała za czasów króla naszego Zygmunta I. płuczka, w której woda ściekająca po równi pochyłej oddzielała złoto od piasku. Górale nazywali ją młynem. Opowiadali mi starzy ludzie, że ostatni młynarz, który złoto w tym młynie dla króla Zygmunta I. wypłukiwał, został przez opryszków zabity i oto w tej mogile pochowany. Na mogile zabitego stał krzyż wprawiony w kamień młyński. Słoty krzyż zniszczyły, burza go obaliła, kamień zaś z mogiły, który widzicie na brzegu potoku, spławiły gwałtowne, z gór ściekające wody. Panowie, szanujmy podania i pamięć tych, co polskim królom wiernie służyli, wtoczmy kamień na mogiłę i postawmy na nim krzyż na pamiątkę młynarza króla Zygmunta

z przesławnego rodu Jagiellonów“. Słowa ukochanego profesora wnet wypełniono. Wyciosano krzyż, a kamień wtoczyła ochotna młodzież na mogiłę, mimo, że deszcz począł padać.

Po złożeniu krzyża na ziemi, nastąpiła między uczniami narada nad tem, jaki ma być napis na krzyżu. Wincenty Pol milczał. Gdy się rozprawa uciszyła, wskazując ręką na szczerbate turnie, rzekł jakby w natchnieniu: „Natura w tej dolinie rozwinęła wszystkie wdzięki i uroki swoje. Człowiek zdumiony, stojąc wobec tych piękności, gotów z uniesieniem uznać naturę, dzieło rąk Boskich, za samego Boga, a jednak nic niema nad Boga! W Nim jest dopiero rzeczywista piękność, jak jest rzeczywiste dobro i rzeczywista prawda. Niechaj więc te słowa św. Pawła: „I nic nad Boga“, będą w najpiękniejszej dolinie Tatr wyryte na krzyżu, stojącym na mogile wiernego sługi, dobrego i mądrego naszego króla Zygmunta I.“

Okrzyk „I nic nad Boga“!“ był wyrazem powszechnej wszystkich obecnych zgody na ten wzniosły a tak stosowny w tem miejscu napis.

T. Żebrawski, inżynier, wydobył nóż z kieszeni i zaczął ryć na krzyżu te słowa. Wyrył je, krzyż podnieśliśmy i utwierdziliśmy mocno w kamieniu, przygniatającym mogiłę. Deszcz padać nie przestawał. Stanęliśmy wszyscy pod krzyżem a W. Pol rzekł: „Nie mamy kapłana i wody święconej ze sobą, więc psalmami i pie-

śniami poświęcimy ten krzyż“ i zaintonował: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“.

Na tem skończyła się ceremonia poświęcenia krzyża w Kościeliskiej dolinie“.

(J. Czubek i R. Zawiliński: Wypisy polskie dla klasy czwartej szkół gimnazyalnych. Lwów 1900, 6).

42. „Choć zaś na głowie Anny *(od Jezusa, pierwszej polskiej Karmelitanki Bosej, † 1649)* było staranie tak o fabryce, *(klasztoru w Lublinie)* jako o innych potrzebach doczesnych, tak jednak pilnie tego przestrzegała, co Bogu od sług jemu poślubionych się należy, że i sama żadnego ćwiczenia duchownego spólnego zgromadzeniu nie opuściła i przykładem swoim inne do tego pobudziła; póki się jaka zabawa duchowna nie skończyła, ani sama dla żadnej osoby świeckiej nie wyszła, ani innym wychodzić nie pozwoliła. Nawet choć jałmużnę jaką przyniesiono, nie ruszyła się Anna z miejsca i mawiała: „Nie mamy i na jałmużny patrzeć, zwłaszcza wtenczas, kiedy idzie o chwałę Boską“.

(O. F. Jaroszewicz. I, 104).

43. Wkrótce po rzezi galic. w r. 1846 odbyły się misye, podczas których nastąpiły liczne restytucye szkód poczynionych. „Jeden włościanin, umiejący czytać, przyniósł mi raz kilka książek nabożnych do oddania; gdym go zapytał

czy więcej niema, „było tam i więcej, alem to wszystko spalił, bo to ladaco były książki“. Skądże to wiesz? — „Bom je czytał, ale o Panu Bogu ani słowa nie było“.

(Ks. K. Antoniewicz: Wspomnienia misyjne z roku 1846. Pozn. 1849, 83).

44. „Pani M. odwiedzając pewną wieś swoją zaraz za wioską na zakręcie drogi ujrzała kilku chłopów, którzy kopali głęboki dół:

— Boże dopomóż! — rzekła pani. — A co wy to kopiecie?

— To na krzyż — odpowiedzieli wszyscy razem przerywając pracę. — Wincenty Kalczyński krzyż ten stawia.

— Będzież krzyż stawiać? — pyta pani M. Kalczyńskiego, który właśnie nadszedł, — a na jaką pamiątkę?

— Bo Bóg tego chciał — odrzekł gospodarz.

— A jakże swą wolę Bóg objawił tobie?

— Przez sen — odpowiedział Kalczyński — śniło mi się, ot temu druga niedziela, że niosłem krzyż, a tak ciężki, że aż mi plecy odrywał. Wołam żonki, aby mi pomogła, jeszcze gorzej! wołam dziatek, a krzyż jak ciężki, tak ciężki — proszę sąsiadów i oni mi pomagają, ale krzyż jak był tak i jest! Przebudził się ja, pot na mnie kroplami jak deszcz i koszula ino wycisnąć. Opowiadam żonie, co mi się śniło, ale ona na to:

„At sen mara, Bóg wiara“. To ja się przeżegnał i znowu zasnął. I znowu mnie ten krzyż na plecach! I znów proszę dziatek, żony, sąsiadów, aby mnie pomogli, ale co się zbliżą to mnie jeszcze ciężej. I ot sam Pan Bóg Swoją ręką jak przyciśnie krzyż do mnie, to ja się aż powalił na ziemię...

— Sam Bóg! — rzekła pani M. — widziałeśże Boga?

Wieśniak się zamyślił.

— Nie — odrzekł — Boga ja nie widział, ale czuł i znał, że Bóg mnie przycisnął. I znów przebudziłem się, znowu żona mówiła, bym snem sobie głowy nie zaprzątał. Więc przeżegnałem się i zasnąłem. Aż tu znowu ten sam ciężki sen.

Powiedziałem sobie: to nie przypadek, to Boża wola! Bóg widać chce, bym własną siłą i groszem swoim krzyż postawił na Jego chwałę. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Będzie kosztować na zły roczek, ale co zrobić? Wszak to wola Boża, to na chwałę Bożą!

I tej samej jesieni za wioską stanął słup kamienny z krzyżem na środku. Postawiła go wiara prostodusznego wieśniaka.

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno 1857, 72).

45. „Znany jest powszechnie w wielkich miastach typ przekupek, handlujących rok cały jarzynami i owocami, zmieniających względnie do pory

roku jakość swego towaru. W podobne postacie obfituje i nasza Warszawa, a spotkać je można na Starem mieście, Ordynackiem, placu św. Aleksandra, gdzie na raz obranem miejscu pokoleniami zwykły siadywać i stragan swój, miejsce, oraz kupujących, czyli jak mówią klientelę, w spadku dzieciom i wnukom straganiarki przekazują.

Jedna z nich, rzadki zresztą wyjątek wobec okrzyczanej ich wielomówności, posiadając jedyny skarb, jak mawiała, książkę pod tytułem: „Droga do życia pobożnego św. Franciszka Salezego“, doszła do wysokiego daru modlitwy. Jakżeż to pięknie przemawiały do jej serca jarzyny, one ukochane dla niej stworzenia Boże, owoce w których widziała całe swoje ziemskie szczęście, a stworzył je przecież Bóg, takie ładne, takie połyskające, zdrowe i pożyteczne na pokarm dla ludzi. Rozczulające doprawdy zlecenia dawała ta biedna przekupka jarzynom i owocom, gdy przechodziły z jej straganu do kosza kupujących kucharek.

— Idźcie, idźcie, mawiała, wysławiajcie dobroć Boga, waszą słodką mową, okażcie na ile On jest piękny, dajcie smakiem ludziom poznać, jaki On dobry, niech Go wszyscy kochają i błogosławią, posługując się wami, jako darami wszechpotężnej ręki Stwórcy!

I tak żegnała błogosławieństwem swej pięknej duszy, każdą marchewkę, jabłko lub pa-

sternak, a jeśli zakup był większy, dodawała jeszcze jedno Zdrowaś Marya na intencyę rodziny, mającej spotrzebować towar pobożnej przekupki".

(Ks. Z. Skarzyński: Apostolskie znaczenie modlitwy. Warsz. 1900, 221).

46. „Babka nasza przyjęła śmierć swego syna *(a naszego wuja)* Juliana z taką rezygnacyą, że w liście zawiadamiającym Matkę naszą o tej bolesnej stracie dopisała własną ręką: „Błogosławię Boga; Julian umarł śmiercią sprawiedliwych".

(Z Pamiętników arcyb. Z. S. Felińskiego).

47. „W połowie lutego 1834 r. wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali przy ulicy Saint-Nicolas *(w Paryżu)* i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza *(t. j. Mickiewicza)* w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze..." powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem" wielkie finis". Radośnie za nim powtórzyliśmy „Chwała Bogu" i wykrzyknęliśmy trzykrotny vivat! z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem, wysłuchaliśmy Mszy św. w kościele Saint-

Louis d'Antin, a po Mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. (Zaleski).

(W. Bełza 139).

48. „Mój dziadek nie był nigdy bez zapasu pieniążków. O! dobrze pamiętam ten kuferek, szczelnie okuty, w ciemnym kątku alkowy stojący; z niego to dostawały mi się często talary i złotówki, a zawsze ze zwyczajną przestrogą, którą mnie wnukowi za naukę, sam sobie za refleksyę przeciw zbytecznej hojności przy każdem otworzeniu kuferka powtarzał:

„Pamiętaj przychodzie,
Żyj z rozchodem w zgodzie".

Domek ten, w którym teraz żywot dawnego dziedzica jego rozpamiętywam, schludny natenczas, wesoły i ludny, dziś mi tylko urokiem przypomnienia miły, zawiera dwie izby, pokojami honorowymi zwane, alkówkę z garderóbką i bokówkę z alkierzykiem. Bokówka ta z dużym kominem, piecem jeszcze większym, szerokim zydlem koło pieca i długim zapieckiem, gniazdem dziatwy i szczurów, była miejscem najwalniejszych spraw domowych: tu panowie i słudzy zgromadzali się przededniem na różaniec, wieczorem na godzinki, tu faworytne przy kawie rano snów tłómaczenie i tu wieczorem przy kominie o upiorach i strachach gwary, którym mój dziadulo, lubo zdawał się nie wierzyć i wszystkim niewiarę wmawiał, jednakże

sam nową często przydając powieść, nauczając dawnego i doświadczonego sposobu odpędzania czarów lub odkrywania zaklętych skarbów, niechcący z własnem wydawał się przekonaniem, a kończył zawsze tem: „Dziatki! dziatki! bez woli Boga nic się nie stanie!“ (Ignacy Chodźko).

(J. Czubek: Wypisy polskie. Lw. 1894, III, 205).

---

49. Do Boga.

„O Przedwieczny! Wiekuisty!
Niech się wola Twoja dzieje,
Jako słońca promień czysty,
Niechaj chwała Twa jaśnieje!
Czyli radość nam zabłyśnie,
Czyli smutek nas uciśnie,
Będziem wołać w każdej dobie;
Wielki Boże! chwała Tobie!“

(Antoni Górecki).

50. „My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach,
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.
My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, w księgach praw;
W służbie na morzu i na lądzie,
Spraw to Maryo! spraw! o spraw!“

(Z pieśni Związków katol.).

III. BOGA NALEŻY MIŁOWAĆ.

51. Doniesiono Maryi Leszczyńskiej, królowej francuskiej, że jej ukochanemu synowi, wśród zabaw i rozrywek dla niego w Compiégne przygotowanych grozi wielkie niebezpieczeństwo. Nie chodziło tym razem o życie, ale co gorsza o duszę. Źli doradcy chcieli niewinnego młodzieńca zepsuć. Wprowadzili go więc w zepsuty świat. Upadek królewicza wydawał się nieuniknionym. Otrzymawszy tę rozdzierającą dla cnotliwego serca wiadomość, poszła królowa do kaplicy i rzuciwszy się na kolana przed obrazem Matki Boskiej modliła się w te słowa: „Jeżeli koniecznie trzeba o Królowo niebios, bym nad synem gorżkie łzy wylewała, zaklinam Cię proś Boga, bym raczej śmierć jego, aniżeli utratę niewinności opłakiwała“.

Tak matka złożyła Bogu Abrahamową ofiarę ze syna swego.

W krótkim czasie potem, królowa odebrała bezimienny bilet, zawierający te słowa:

„Bądź pani spokojną, twoje modlitwy za synem są wysłuchane“.

Kto napisał tę kartkę, nigdy odgadnąć nie mogła. Dość, że syn cofnął się przed upadkiem, zrozumiał podstęp złych doradców. Wielka to była dla cnotliwej matki pociecha.

Niezadługo jednak królewicz popadł w ciężką chorobę. Kiedy Leszczyńska nieustanne zanosiła modły o jego uzdrowienie, otrzymała drugi bezimienny bilet tej treści:

„Przypomnij sobie pani o Compiégne, i uznaj miłosierdzie Boga, okazane twemu synowi".

Słowa biletu zrobiły na królowej największe wrażenie. O modlitwie swej do Najświętszej Panny nikomu nie mówiła. Napróżne były jej starania, aby wyśledzić autora biletu.

Wkrótce patrzała na śmierć syna, umierał śmiercią sprawiedliwych.

Wtedy oskarżyła siebie przed rodziną, mówiąc do dzieci z miłością ku Bogu: O moje dzieci, nie pytajcie się kto jest przyczyną śmierci waszego brata! Niestety! ja się modliłam o śmierć dla niego i Bóg wysłuchał mej prośby. Tak, własnowolnie ofiarowałam życie mego syna i jeszcze powinnam za to dziękować Bogu. O mój synu! dlaczegóż własną śmiercią nie mogłam okupić twego życia! Jam nieużyteczna na tym świecie, a ty mógłbyś tyle zrobić dla Boga i wiary.

Takiemi słowy bohaterska królowa dziękowała Bogu za śmierć syna, której niepo-

cieszona matka nigdy dość w życiu opłakać nie mogła.

(Ks. Z. Skarzyński: Apostolskie znaczenie modlitwy. Warsz. 1900, 51).

52. S. Marya Stanisława, Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych w Cocorite na wyspie św. Trójcy, pisze o sierotach (hinduskich) w domie sierót zarządzanym przez Dominikanki:

„Siostra pielęgnująca je, opowiadała wzruszające rysy z życia codziennego. Ileż tam przywiązania do tej, co zastępuje im ojca i matkę; a zarazem wpływ wychowania po Bożemu oryentuje te budzące się dusze do świata nadzmysłowego. Czteroletnia dziewczynka miała wypić gorżkie lekarstwo, skosztowawszy skrzywiła się i mówi: „Maman, to nie dobre!“ — „Prawda, odpowiada Siostra — ale trzeba wypić, Pan Jezus, którego tak kochasz, więcej cierpiał, On będzie zadowolony z ciebie“. Bezzwłocznie biedne dziecko wypiło lekarstwo i ocierając jeszcze łezkę z oczu dodaje: „Maman, kiedy Pan Jezus zadowolony, to i ja się cieszę“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 193).

53. „Jedną z najwybitniejszych osobistości w Polsce w końcu XVI. wieku, był Konstanty Bazyli, książę Ostrogski, bo nietylko majątkiem, który mu przynosił rocznie milion dwakroć sto tysięcy intraty, przewyższał wielu, ale i zasłu-

gami w zwycięskich wojnach, przyczynił staremu rodowi nowego blasku. Co do religii był zaciętym schizmatykiem, a chociaż zrazu objawiał chęć przystąpienia do unii i w tym celu nawet posyłał posła do Grzegorza XIII., to jednak później cofnął się i umarł w schiźmie 1606 r.

Syn jego Janusz, późniejszy wojewoda wołyński i kasztelan krakowski, bawiąc w młodości swojej w Wiedniu na dworze cesarza niemieckiego, przejął się zasadami wiary katolickiej i naśladując brata swego Konstantego, wyrzekł się schizmy. Skoro powrócił do domu, ojciec oburzył się stąd niepomiernie na niego i zażądał stanowczego cofnięcia tego kroku. Janusz jednak trwał stale w postanowieniu swojem. Ojciec chcąc go zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej, używał rozmaitych gwałtownych środków. Zakazał mu siadać przy stole, a zmuszał jeść z czeladzią; odłączył go od towarzystwa ludzi, a tylko popa schizmatyckiego do niego przypuszczał; widząc jednak, że to wszystko nie skutkuje, wtrącił go do więzienia.

Janusz podczas pobytu swego w Wiedniu powziął wielkie nabożeństwo do św. Józefa, i w tem smutnem położeniu swojem jego opiece gorąco się polecił. Pewnej nocy ukazuje mu się św. Józef w postaci miłego nadzwyczaj, rumianego, z białym włosem staruszka, który wyglądał pięknie, „jak jabłoń rozkwitła“, mówi pewien po-

bożny autor. Zachęciwszy go św. Józef do wytrwania i upewniwszy, że włos z głowy jego nie spadnie, dziwnie go pocieszył i wzmocnił na duchu.

Następnej nocy wszedł ojciec do więzienia. Zapalony gniewem dobył szabli i zawołał:

— Synu wyrodny, nie jesteś godny dłużej żyć na świecie.

— Ojcze! — przerwał Janusz — nie plam krwią własnego dziecka szabli, która tyle usług oddała ojczyźnie, weźmij raczej moją szablę i utnij mi głowę. Ja za wiarę katolicką tysiąc razy jestem gotów umrzeć!

Tą odpowiedzią rozbrojony ojciec, wypuścił go na wolność.

Janusz wytrwał w świętej wierze jako gorliwy katolik aż do śmierci. Na podziękowanie Panu Bogu za łaskę wiary, fundował w Konstantynowie kościół i klasztor dla Dominikanów". (Ks. W. Mrowiński: Mies. Marzec. Kr. 1893, 170).

54. „Czytamy w Żywocie św. Jozafata, że go jeszcze w dziecięcym wieku matka przywiodła do kościoła. Uklękła matka i synek ukląkł. Modliła się matka i dziecko po swojemu się modliło. I spojrzał Jozafat na obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego i zapytał matkę co to jest? Dopiero mu matka zacznie opowiadać, że to Pan Jezus, Syn Boży, który dla nas i za nasze grzechy umarł na krzyżu. Rozczuliło się serce dzie-

cięcia; zaczął płakać rzewnemi łzami nad Panem Jezusem. A wtedy w oczach wszystkich przytomnych wynikła iskra z boku Pana Jezusa i prosto z obrazu, wpadła na piersi dziecka. Przestraszona matka zaczęła szukać tej iskry, chcąc ją zagasić, lecz nic nie znalazłszy, poznała, że to ogień miłości wyniknął z Serca Jezusa i zapalił serce jej syna. Odtąd Jozafat coraz gorącej kochał Pana Jezusa, stał się męczennikiem i świętym".

(Posłaniec Apost. Serca Jezus. 1885, 302).

55. Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., słynny pisarz i asceta, będąc już w nowicyacie rzymskim, starał się pamięcią na obecność Bożą wstrzymywać się od najlżejszych nawet wykroczeń. „Miał on zwyczaj ofiarować Bogu wyraźnie przy każdej sposobności swoje uczynki, słowa, myśli i całe swoje jestestwo, stąd w ciągu dnia powtarzał bardzo często krótkie wezwania: propter te (dla miłości Twojej), lub omnia Deo (wszystko dla Boga). Każdy krok, każdą pracę, każde pociągnięcie piórem spełniał w najczystszej intencyi przypodobania się Bogu i osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Wszystkie uczynki swe, przykrości i cierpienia, łączył z życiem, cierpieniami i Krwią Najśw. Jezusową. To ścisłe zjednoczenie z Bogiem stało się w życiu młodego nowicyusza i później w życiu kapłana,

najwierniejszego sługi Kościoła — nieprzebranem źródłem światła i łaski".

(Adoracya Przenajśw. Sakramentu. Lw. 1908, 88).

56. „Zbuntowane wojska polskie opuściły swych hetmanów pod Cecorą. Z garstką pozostałych wiernych towarzyszów broni, postanowił hetman Żółkiewski raczej poledz, jak hańbiącą ratować się ucieczką. Poległ Żółkiewski, a Stanisław Koniecpolski błąkając się po pobojowisku, zrzucił z siebie strój bogaty i drogi pierścień z palca, ale z brylantowym krzyżem, który miał na piersiach nie mógł się rozstać. Obskoczony od zgrai łupieskiej, poznany po owym krzyżu wzięty był do niewoli i oddany okrutnemu Iskander baszy. Uprowadzony do Białogrodu, wtrącony został hetman do więzienia, pośrodku którego zawieszono długi łańcuch, u którego pomykały się na kolcach inne łańcuchy. Do takiego łańcucha przykuto hetmana. Małem okienkiem podawano więźniowi pokarm. Po śmierci Iskander baszy, wywieziono hetmana do Carogrodu. Tu przyprowadzono go do wezyra, który tak się do niego odezwał: „Obieraj sobie, oto na muzułmańską wiarę przystań, a pan mój da ci zaraz 50 tysięcy wojska. Pójdziesz do Persyi, co kosztem cesarza zdobędziesz to będzie twoje. Jeżeli zaś tego nie uczynisz w niewoli żywota dokończysz". Na to odpowiedział hetman: „Tego uczynić nie mogę,

bo gdybym Bogu memu wiarę złamał i waszej pewnie nie miałbym wiary".

Na to odpowiedział wezyr: „Idźże na więzienie wieczne, już odemnie grzech odpadł, nie moja wina, na mnie nie narzekaj".

Porwali Turcy Koniecpolskiego, wywieźli za morze i osadzili w Czarnej wieży. W tem strasznem więzieniu, osławionem na całą Polskę, dał Bóg hetmanowi o wiele znośniejsze życie, niż się spodziewał.

Siedział Koniecpolski z dwunastu innymi więźniami, z którymi jak mógł czas sobie uprzyjemniał, to rozmową, to grą w karty, najwięcej jednak czasu trawił na modlitwie.

Turczynek usługujący, przyniósł pewnego razu kaftan na sprzedaż. Hetman kupił ów kaftan, a gdy go bliżej oglądnął, spostrzegł coś zaszytego. Rozpruwszy w tem miejscu, znalazł list z Polski, i tysiąc dukatów rzędem w szeroką lamówkę wszytych; wszystko to posłał król potajemnie hetmanowi, donosząc mu w liście, jako wyjeżdża poseł od króla do cesarza tureckiego, który będzie miał polecone, wykupić hetmana z jassyru, że więc niedługo wróci do Polski i zobaczy w zdrowiu swą żonę i pierwszego syna, którego mu żona w czasie niewoli powiła.

Po dwóch latach srogiego więzienia, przybył ów poseł do Carogrodu i po długich targach wykupił hetmana za 30 tysięcy talarów.

Już w kilkanaście miesięcy po powrocie z owej niewoli, odniósł hetman Koniecpolski świetne zwycięstwo nad hordą tatarską pod Martynowem nad Dniestrem".

(Chata. Lw. 1882, 163).

57. Męczennicy z Pratulina na Podlasiu.

„Słońce styczniowe ma się już ku wczesnemu zachodowi, bokiem czerwona łuna wypogodzonego błękitu oświeca jaskrawo zwarty tłum włościan, co otaczał dokoła wrota swojej drewnianej cerkiewki. Na czele siwy starzec, z wielkim krzyżem w dłoniach, przy nim kilka kobiet w czerwonych chustkach szepce pacierze, reszta ludzi uklękła i śpiewa pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu". Stanęli tu na straży swojej świętości, w obronie swojej wiary „nie wpuszczą schizmatyka do cerkwi, choćby życie przyszło położyć". Przedziwna to walka. Garstka ludzi bezbronnych staje czoło w czoło do bitwy ze sprawioną w wojenny rynsztunek rotą żołnierzy, z modlitwą tylko i pieśnią na ustach. I płynie ta pieśń, z siłą, z gorącością, z wiarą ogromną, pieśń ufności o tym obrońcy, Bogu, który od wszelakiej trwogi wyzwoli, co człowieka z łowczych obieży wyzuje i w cieniu swych skrzydeł zachowa wiecznie — każdy dźwięk tej pieśni, zdaje się być spiżowym, nieprzebitym puklerzem, a wszystkie razem niezdobytą twierdzą, tem bardziej, że choć dźwięki za-

nrą, serca bić przestaną, ta twierdza bohaterskich dusz, pozostanie po wszystkie wieki, żadnej ludzkiej nieprzystępna sile.

Już przebrzmiała bezskutecznie przemowa oficera wzywająca do rozejścia się, słychać słowa komendy, odwodzenie kurków, pieśń z nieustraszonych piersi płynie nieprzerwanie:

Stateczność jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Zagrzmiały karabiny, krótki jęk, kilkunastu włościan padło, śnieg zarumienił się krwią, a pieśń płynie dalej:

Stąd wedle Ciebie tysiąc głów polęże,
A drugi tysiąc...

Drugi rząd wyciągniętych luf zionął ogniem, przed drzwiami cerkiewki zatoczyły się nowe ofiary.

Właśnie słońce rzucało ostatnie promienie na ziemię i wiło z nich na skroni dogasających na skrwawionym śniegu męczenników czerwonozłotą aureolę".

(Ks. Pawelski T. J. Przegl. powsz. 1904, 6).

58. „Dobrej Jadwisi L. powtarzała zawsze matka, że Boga nadewszystko kochać należy. Ta pobożna matka razu jednego zachorowała, i bardzo była cierpiąca; przejęta jej cierpieniem dziewczynka, czując, że litość i obawa podwa-

jają w niej zwykłe przywiązanie, spytała się: „Czy nawet kiedy mama chora, Boga więcej kochać trzeba?“

(Dzieła Hofmanowej. Warsz. 1875, II, 223).

59. „Kochać to nie dosyć!
Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
W ramionach krzyża tylko jest zbawienie.
Jednem cierpliwość — drugiem przebaczenie“.

(W. Pol).

60. „Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilia wodna,
Co, tygodniami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste;
Serce ku Tobie drzy i Ciebie pragnie,
Chryste, o Chryste!“

(L. Rydel).

IV. BOGU NALEŻY SŁUŻYĆ.

61. Miałem możność korzystać w Tambowie z opowiadań wygnańca P. Oto jedno z nich:

„Raz, gdy po bezsennej nocy karnawałowej, ubierałem się o dość późnej porannej godzinie, stanęło dziwne zjawisko przedemną, a raczej za mną, bo ja je tylko w lustrze, przed którem się ubierałem, zobaczyłem. Zjawisko odbiło się w lustrze niespodzianie. Byłem zdumiony. Do pokoju w którym się ubierałem, nikt zwykle nie przychodził oprócz służącego. Wpatrzyłem się w zwierciadło pilnie — zjawisko nie znikało. — W zwierciadle ukazał się najwyraźniej człowiek, prawie zupełnie nagi, dość silnie zbudowany, o twarzy wynędzniałej, wzrok miał spokojny, głęboki, i długą brodę. Na jego ramionach wisiała stara popowska „r j a s a“. (suknia popów, niekościelna). Suknia ta w licznych strzępach spadała z pleców ku kolanom. Wpatrywałem się zdumiony chwilkę jedną, drugą, zjawisko nie znikało. Patrzyło na mnie ustrojonego w jasny frak i białą chustkę, której końce właśnie misternie zawiązywałem — patrzyło okiem powa-

żnem, spokojnem, rozumnem, do głębi przenikającem. Odwróciłem się. — Rzeczywiście nagi człowiek stał przedemną. Nie było to zjawisko. Stał mniej okryty niż św. Onufry... — Kto jesteś, co tu robisz — zawołałem wielkim głosem po rosyjsku. Postać zagadkowa podniosła głowę i doniosłym uroczystym głosem rzekła po polsku: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem kapłan katolicki, kapucyn ze starego Konstantynowa, — Bracie! Ojcze! — zawołałem, wyciągając ręce ku przybyłemu, pragnąc go uścisnąć, ująć w ramiona. — Nie zbliżaj się do mnie, robactwo mię toczy, brud mię okrywa. — W tej chwili po za tem dziwnem zjawiskiem, ukazał się we drzwiach żandarm i mój służący, niosący na tacy papier urzędowy. Dowiedziałem się z urzędowej odezwy, że mogę na pewien czas zaopiekować się kapłanem, z więzienia na czas jakiś uwolnionym. Już tego dnia nie pojechałem na szlichtadę i na obiad, czy też wieczerzę tańcującą, zająłem się moim gościem. Chorował ciężko ze znużenia i wyczerpania. Karnawał już był na schyłku, a mnie nie widziano tam, gdzie bywałem codziennym niemal gościem i duszą zabawy.

Z opowiadań Kapucyna dowiedziałem się, że się zwie Marcin Podgórski, że go powołano na kapelana czarnomorskiej marynarki (około 1838 r.) naprawiał gorszące obyczaje marynarki, szerzył katolicyzm... zamknięto go za to w monasterze,

przeznaczając do najniższych posług u mnichów, nad nim się pastwiących... tam też apostołował, nawrócił kilku nowicyuszów... wrzucono go do więzienia, w Tambowie. Tu pół roku przesiedział, rzucony na pastwę nędzy i robactwa. Resztki odzienia i bielizny rozpadły się.

Szef żandarmeryi, człek ludzki kazał mi go przywieźć, kożucha mu pożyczywszy, który zdjął zeń żandarm w przedpokoju, chcąc rozkaz ściśle spełnić. W łachmanach więc stanął przedemną.

U mnie wyzdrowiał, dałem mu osobny pokoik, gdzie na modlitwie czas trawił... Porwano go niespodzianie i wywieziono do Archangielska, a potem na krańce północnego lądu... Po latach wieści nadbiegły, że go Bóg powołał do siebie. Nad wodami mórz północnych wznosi się krzyż katolicki, jedyny w tej ziemi podbiegunowej, pod którym spoczywają zwłoki niezmordowanego siewcy słowa Bożego., ubożuchnego kapucyna O. Marcina Podgórskiego.

Tułacze pokolenia naszego narodu od pół wieku prawie czerpią u tej mogiły siły i pokrzepienia na dalszą wygnańczą pielgrzymkę"

Tu skończył swe opowiadanie stary wygnaniec.

(M. Dubiecki, w Przegl. powsz. Kr. Nr. 91).

62. Z kazania ks. Skargi T. J. na pogrzebie królowej polskiej, Anny z Rakus:

„Są katolicy, ale oziębli i w służbie Bożej leniwi. Jest w drugich nabożeństwo, ale takie które się na ludzi i chwałę ich ogląda. Są i dworscy nabożnicy, którzy zwierzchu tylko służbę Bożą odprawiają, a wewnątrz ledwie się nie ze wszystkiego śmieją, mało albo nic w sercu bojaźni bożej nie mając i nie drogo u siebie duchowne rzeczy policzając. Lecz ona *królowa Anna* zawżdy na Tego patrząc, co ją stworzył i odkupił i nadał i na stan tak wysoki podniósł, nisko Mu się poniżała, bojąc się niewdzięczności i obrazy Majestatu Jego wielkiego. Skoro wstawszy, na modlitwie i czytaniu nabożnych książek czas trawiła, żadnemu się w ten czas nachodzić nie dopuszczając.

Przed słuchaniem Ofiary św. pospolicie z spowiednikiem o rzeczach zbawiennych cokolwiek rozmawiała, potem dwu zawżdy mszy słuchała, jednej za żywe, drugiej za umarłe; co i w drodze czyniła.

A iż nabożeństwa koniec i skutek jest miłość ku bliźnim i miłosierdzie ku nędznym, a modlitwa jałmużną się i dobrymi uczynkami pod obłoki podnosi: pełną ręką zawżdy na dobre uczynki i jałmużny miała, potrzeby ubogich opatrując i swemu kaznodziei to zlecając, aby rozdawał, a o nędzach ludzkich wiadomą ją czynił, aby się jej pomocą odganiały. I na niej się ono pismo spełniło, które dobrą niewiastę zaleca: Ręce swoje otworzyła niedo-

statecznemu i dłonie swoje ubogiemu rozciągnęła. Miała to z wychowania pobożnej matki arcyksiężny, z którą, gdy się godziło i chore białogłowy nawiedzała i szpitale panną będąc. Lecz on wielki był miłosierdzia jej ku ubogim i pokory ku Panu Bogu przykład, któregośmy w panach naszych dawno nie widzieli. Miała ten zwyczaj, iż co tydzień 12 ubogich, a na wielkie święta 24 karmiła, którym sama ręką swoją i pracą służyła, sama wydawała i dzieliła, sama krajała i podawała, z wielką ochotą jako samemu Chrystusowi służąc. Na co ja patrząc, częstom oczy moje łzami polewał, z takiej się pokory w tak wielkim stanie kochając. Nie tylko to było świadectwo miłosierdzia jej ku nędznym, ale czci jej ku Chrystusowi, i wiary ku obietnicom i słowu Jego. Ostrą wiarą ona pojmowała i pełniła: Coście tym podłym i wzgardzonym czynili mnieście czynili".

63. „Jeżeli mówić o delikatności i bezinteresowności, jakże wysoko stanie biedny zakrystyan wiejskiego kościoła.

Gdy skutkiem jakiegoś nieporozumienia, przy śmierci czy oddaleniu się starego proboszcza, zapłaconym nie był za 22 lata swojej wiernej i gorliwej służby koło kościoła, przekonany o tej pomyłce wzniósł oczy i ręce do góry mówiąc:

— Dziękuję Ci Boże! To więc służba moja była jedynie dla kościoła!

I od tej chwili ani razu nie wspominał o zapłacie za swoje usługi, a jego życie jak przedtem tak i teraz jest wzorowe i święte, bo pokorne i pracowite.

O jakże on bogaty, kiedy skarb swój cały w chwili śmierci z sobą poniesie!“

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno, 1857, 84).

64. „Stanisław Rewera Potocki, hetman wielki koronny, po ośmdziesięcioośmioletnej na ziemi pielgrzymce, (przez 60 lat brał udział w walkach za wiarę i ojczyznę) umierał w roku 1667 z nadzwyczajną przytomnością i spokojem.

„Mamże się teraz lękać śmierci — mówił — kiedym się na nią tyle razy dla miłości Boga i kraju narażał?“. Żył wiarą i poświęceniem dla ogólnego dobra, opuszczał więc życie spokojnie, bo czuł iż wypełnił posłannictwo swoje, a już oczy jego były zawarte na wieki, kiedy ręce jeszcze tak silnie krzyż Zbawiciela do piersi tuliły, że je z trudnością otworzyć zdołano“.

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych wiara święta. Warsz. 1906, 326).

65. Misya naszego narodu — to służba Bogu i walka z szatanem, to obrona prawdy i dobra na świecie!

Charakteryzują to dobrze słowa, które (w powieści Sienkiewicza „Krzyżacy“) książę Janusz

wyrzekł do Zbyszka, dając mu ostrogi i pasując go na rycerza:

— „Zbawicielowi naszemu, jako się patrzy masz służyć, a ze starostą piekielnym wojować. Pomazańcowi ziemskiemu masz być wierny, wojny niesłusznej unikać i niewinności w ucisku bronić, w czem ci pomagaj Bóg i święta Jego Matka“.

— Amen — rzekł ks. Wyszonek.

(Ks. Dr. J. Ciemniewski).

66. „Ant. Edw. Odyniec, przyjaciel Mickiewicza, w liście do Siemieńskiego, pisał: „Przez wiele lat znano *(Mickiewicza)* tylko jako poetę; później dopiero uznano w nim natchnionego myśliciela i wieszcza. Ale przyjdzie czas, że i ogół podzieli zdanie tych, którzy go zbliska znali osobiście, że był to jeden z najświątobliwszych ludzi, przez jakich tylko Bóg zawsze zsyłał dla narodu naszego łaski swe i dobre natchnienia“.

Mickiewicz był katolikiem w życiu, a katolicyzm ten przyczynił się najwięcej do wzniosłości charakteru, którą tak bardzo cenimy w naszym wieszczu i do tej idealnej czystości jego utworów, która ich wartość poetyczną tak bardzo podnosi. O! bo Mickiewicz wzniośle pojmował dar wieszcza; uważał on go za kapłaństwo, mające prowadzić ludzi do cnoty i Boga, jak to sam powiedział w swej improwizacyi:

Dla poety jedna tylko droga...
Czuć wysoko i serce podnosić do Boga...
(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. Warsz. 1901, VIII, 244).

67. W Kentach żyła przy końcu XVI. w. pobożna dzieweczka Ludwina. Od pielgrzymów pobożnych słyszała ona wiele o pamiątkach wiary w Rzymie. Pewnego dnia gdy wyszła w pole i pasła swe owieczki, spotkała cały zastęp pielgrzymów i pielgrzymek. Odzież ich i przybory podróżne okazywały, że daleką przed sobą mają drogę. — Serce dzieweczki uderzyło mocno siłą wspomnienia, a gdy zapytani wędrowcy powiedzieli, że się udają do Rzymu, dawno niewidziany uśmiech rozjaśnił jej lica. W dniu następnym Ludwina osadziła w swej chacie *(Ludwina była sierotą)* najuboższą rodzinę z miasteczka, oddając jej wszystko na własność, w razie gdyby nie wróciła w przeciągu roku jednego. Potem spieniężyła niektóre rzeczy, przywdziała szarą suknię reguły św. Franciszka z Assyżu i pomodliwszy się na grobie rodziców, wyruszyła w daleką nieznaną drogę.

Raz gdy na ruinach Colloseum w rozmyślaniach się pogrążyła, usłyszała skargę wyrzeczoną w rodzinnym języku. Jęk pochodził od chorej Bogumiły ze Stradomia, pobożnej pokutnicy. Mieszkała ona w małej celce przylegającej do kościoła Santa Maria sopra Minerva. Lu-

dwinia oddała chorej ostatnią przysługę sprowadzając kapłana. Kiedy Bogumiła umarła Ludwisia zamieszkała jej celę. Odtąd życie jej stało się jednem pasmem modlitwy i poświęcenia; usługiwała chorym, doglądała umierających i zajmowała się ubogiemi pielgrzymkami. Żyjąc tak przeszło lat czterdzieści, stała się znaną w całem mieście pod nazwą świątobliwej Polki, a dla skuteczności modlitw i innych czynów miłosierdzia, dawano jej także przydomek błogosławionej. Skoro zasnęła w Panu w 1623 r., cały Rzym prawie odwiedzał tłumnie jej ciało, tak, że go długo pochować nie mogli. Dzisiaj jeszcze w kościele polskim św. Stanisława, po lewej stronie ołtarza św. Jacka, każdy pobożny krajowiec wskaże podróżnikowi miejsce, w którem złożono zwłoki świątobliwej Pielgrzymki polskiej.

(Wieniec liliowy. Warsz. 1902, I, 260).

68. „We trzy lata po owdowieniu spotkało świętą Jadwigę (księżnę śląską) inne znowu sieroctwo: straciła najstarszego a ukochanego syna Henryka, zwanego Pobożnym, który po ojcu państwo był odziedziczył. Zdawna, jakby duchem prorockim zdjęta, mawiała do ulubionych sobie Adelajdy i Dewmundy: Pamiętajcie co wam powiem o ukochanym synu moim Henryku, nie na łóżku, ani swoją śmiercią schodzić z tego świata on będzie". — I spełniły się jej słowa: W roku 1241 za panowania u nas Bole-

sława Wstydliwego, okropny był napad Tatarów na Polskę i Śląsk. Henryk Pobożny zastawiając mężnie pogaństwu, dla obrony ojczyzny i całego chrześcijaństwa, ruszył na czele wojska. Święta Jadwiga, rzucając na czas krótki klasztorne zacisze, udała się do Krosna, dodawać ducha ukochanej synowej swojej Annie i wnukom w niebytności ich męża i ojca; a właśnie dnia i godziny, kiedy się odbywała nieszczęsna bitwa pod Lignicą, ona zawoławszy do tajemnej komnaty, poufałej swojej Dewmundy, rzekła: Otóż chrześcijanie porażeni, otóż miłego syna mego pozbyłam, już odemnie jako ptaszek prędko lecący do wieczności odleciał; już go więcej żywego na tym świecie nie zobaczymy. — A lubo na to srogie widzenie w wielkim była żalu, przecież, nie pamiętając na własny smutek, dusze pobitych chrześcijan polecała gorąco miłosierdziu Boskiemu i tylko za nie się modliła. Tymczasem po trzech dniach stanął w Krośnie goniec z płaczem, straszną ogłaszając nowinę, że chrześcijańskie wojsko wielką klęskę ucierpiało, a książę śląski Henryk od jednego Tatarzyna włócznią ugodzony, gdy z konia spadł, porwany został od tych pogan z wielkim okrzykiem, na dwa strzały z łuku odciągnięty, i tam ucięto mu głowę, ciało obnażone na placu zostawiając. A stało się wszystko dnia i godziny, kiedy święta Jadwiga przepowiedziała. Gdy jednak usłyszała potwierdzenie smutnego przepowiedzenia swego,

umiała stłumić boleść macierzyńską; pocieszając stroskaną synowę i wnuki powiedziała: „Dziatki moje, co Bóg chce, niech i nam to miłem będzie“, a podnosząc w oczy niebo i składając ręce rzekła te pamiętne słowa: „Dziękuję Tobie Panie, iżeś mi takiego syna dał, który nigdy mi się nie uprzykrzając, teraz na drogę wiary chrześcijańskiej, za ojczyznę, przeciwko nieprzyjaciołom krzyża Twego świętego walcząc, gardło swoje położył. Ja duszę jego Tobie polecam i nie wątpię, że ją ku sobie przyjąć raczysz“.
(Hofmanowa: Święte niewiasty. Warsz. 1857, 251).

69. „W klasztorze OO. Bernardynów w Tarnowie, żył w XV. wieku brat Wiktoryn (na świecie Jan) Melsztyński, potomek wielkiego rodu: *fuit unus de magnis baronibus regni Poloniae.* Znane jest i głośne było kiedyś w Polsce imię możnego rodu Melsztyńskich, których gniazdo, zamczysko w Melsztynie (w obrębie parafii Domasłowice koło Tarnowa), w gruzach leży nad Dunajcem na świadectwo znikomości rzeczy ludzkich. Jakby na zadośćuczynienie za winy butnego możnowładcy Spytka z Melsztyna, zwolennika hussytyzmu, co marnie zginął pod Korczynem nad Wisłą 1439 r. i trzy dni niepogrzebany leżał, jeden z potomków jego rodu przyoblekł grubą suknię zakonną, zachęcony może płomienistem słowem św. Jana z Kapistranu.

„Castra, oppida, villas plurimas habens, omnibus abrenunciansque et contemnens elegit Deo

sub veste humili intra religionem Sancti Francisci Observantium Domino famulari.“ Z dostatków odziedziczonych klasztory swych braci opatrzył, na księgi też nie mało wyliczył, na przepisanie jednej we Włoszech 50 florenów wydał. Dyakonem do końca życia pozostał tak, jak jego patryarcha, św. Franciszek Seraficki. Wielkiej był pokory, a w czasie modlitwy w zachwycenie był porywany *(extatici in oratione fervoris)*. Podczas srogiego powietrza służył braciom bez uprzedzenia i mężnie. Nie bał się zarazy, nie brzydził się trupami, własnemi rękami ciała zmarłych grzebał, dopóki tą samą chorobą nie został nawiedzony. Wtedy wziął w ręce krzyż, długo się w niego wpatrywał i płakał, a głośno (clara voce decantans) śpiewając hymn: *O gloriosa Domina*, świętą duszę Bogu oddał. W Tarnowie u swoich braci pochowany. Że z pieniem na cześć Maryi na ustach konał, aby imię jego między osobliwszymi czcicielami Królowej Niebios było zapisane zasłużył. Rzecz dziwna, że w Tarnowie pamięć o potomku jednego z najpotężniejszych rodów magnackich, wiodącym żywot pokutny w celi zakonnej, zaginęła do szczętu. Spółcześnie żył i zmarł z bł. Szymonem z Lipnicy i z bł. Janem z Dukli, także Bernardynami i z całą plejadą świętych i świątobliwych, którymi słynęła Polska w drugiej połowie XV. wieku.

(Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887, 26.)

70. „Jeżeli w duszy której, polskiej, głos Boży się odezwie, do pracy misyonarskiej, niech go nie zatłumia, dla przesądów i racyi pozornych, by iść za nim śmiało i bezwzględnie. I cóż znaczą te krzyki egoistycznych charakterów, posądzających misyonarzy o brak miłości Ojczyzny, o marzycielstwo, potrzebę nowych wrażeń, o czem nasłuchałam się bez miary przed wyjazdem. Niech wszyscy mówią co chcą, jedyny głos tylko mnie wzruszy: głos Pana mego. Polskę kocham i modlę się za nią, ale ufam, że kości moje tu złożone, więcej dla niej u Pana Boga uproszą, aniżeli osoba w wygodach żyjąca, otoczona kwiatami i pochlebstwami, deklamująca o miłości Ojczyzny, a w gruncie szukająca swego zadowolenia. Nie jestem jednostronną i wiem, trzeba niewiast polskich w kraju, ale ich dosyć będzie i wtedy, gdy jedna lub druga w ofierze się poświęci dla interesu wszechludzkiego, królestwa Bożego na ziemi. Mówię, źle w „ofierze“, bo to wygląda na cierpienie, gdy tymczasem, rozkosz niezrównana ducha nas tu czeka.

O! gdyby który ze światowców mógł odczuć to upojenie, gdy zacięty poganin przyszedł do mnie w wigilię Bożego Narodzenia ze świecą za ostatni grosz kupioną i rzekł: „Zapal ją za mnie w twojej kaplicy, matko ja chcę znać twego Boga i uczyć się modlić“.

Zwyczajem jest tej wyspy, że chrześcijanie

zarzucają świecami wszystkie kościoły na Boże Narodzenie. Po raz pierwszy w życiu czułam się prawdziwie misyonarką wobec duszy, którą łaska Boża tak nagle wzruszyła".

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy, S. Maryi Stanisławy od Jezusa, (Jadwigi Chrząszczewskiej) Dominikanki-misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908, 11).

71. „Samemu Stanisławowi *(Kostce)* bardzo miłe z tych lat (*pod okiem rodziców spędzonych)* zostały wspomnienia. Ze łzami opowiadał później o łaskach, jakiemi go Bóg obdarzył w domu ojcowskim. „W pierwszej modlitwie, mówił, którą zapamiętał, oddałem się zupełnie Bogu na służbę i ofiarę". (Św. Stanisław K. 15*)*.

72. Kazimierz Korsak, urodzony z bogatego i szlacheckiego domu na Litwie, postanowił Bogu na służbę się poświęcić, uniżając się do prostego, wieśniaczego stanu. Opatrzność Boża ułatwiła mu wykonanie pobożnych pragnień. Biorąc udział w wojnach z nieprzyjaciółmi ojczyzny, wysłany pewnego razu na podjazd, że nie słyszał o żadnem niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela, rozłożył się na noc z żołnierzami w jednej wsi i spokojnie zasnął. Wtem wśród nocy przypadł nieprzyjaciel; na trwogę porwali się żołnierze i Kazimierz się zerwał. a z prędkości w ciemnej izbie zamiast rycerskiej odzieży, chłopską gunię wziął na siebie i w niej siadł na koń, ude-

rzył na nieprzyjacielskich Tatarów i odpędził ich szczęśliwie. Już też i świtać poczęło, a gdy po sobie pogląda Kazimierz, widzi się w owej guni, a nie w swej sukni i zaraz głos wewnętrzny słyszy: Otóż cię Bóg tak stroi; ta to jest sukienka, w której cię Bóg chce zbawić. — Co gdy pilnie rozważa, nie chcąc się woli Boskiej sprzeciwić, konie, suknie, rozdał ubogim osiadł na puszczy i tam samemi korzonkami i ziołami żyjąc, trawił czas na modlitwie. A sądząc, że to za mało, dla wypełnienia myśli Bożej, jak był wycieńczony postami, spalony od słońca, zarosły i obdarty, udał się do wioski, gdzie u chłopa służbę przyjął. Był bardzo pracowitym i posłusznym, co widząc gospodarz, z wdzięczności ofiarował mu córkę za żonę. Kazimierz od tego się wymówił, a bojąc się żeby gospodarz nań nie nalegał i żeby się jeszcze więcej poniżyć, przeniósł się do wsi niegdyś swej dziedzicznej, która należała do jego siostry i tam poddanemu własnemu ofiarował się za parobka. Tak był już zmienionym i zestarzałym, że go nikt z ludzi nie poznał, nawet i własna siostra, która go nieraz widywała, gdy na pańszczyznę chodził do dworu. Co więcej, ci co u niego dawniej służyli, pastwili się nad nim, okładając go nieraz kijmi, hańbiąc zelżywemi słowy; on znosił wszystko z cierpliwością świętą i prosił Boga, aby bóle jego przyjął jako małą pokutę za grzechy niedobrych panów. Siedem lat przetrwał

w takich mękach. Kiedy umierał, zwierzył tajemnicę życia swego księdzu pewnemu. Po śmierci owego księdza, znaleziono w papierach opisaną całą historyę o Kazimierzu Korsaku.

(L. Siemieński: Czytanie postępowe. Poznań, 1901, 135).

73. „Dwudziestego czwartego listopada *(1567)* wstąpił do nowicyatu *(Tow. Jez.)* rzymskiego znany już z nauki i wysokich urzędów Stanisław Warszewicki, kasztelanic warszawski. W młodości uczęszczając do szkół w Wittembergu, wszedł w przyjaźń z nauczycielem swym Melanchtonem i zaraził się jego błędami. Ale ponieważ naukę brał na seryo i nie zadowalniając się zewnętrznymi pozorami, zgłębiał samą istotę rzeczy, wkrótce modlitwa i pilne czytanie Ojców św. dało mu poznać, dokąd zabrnął i natychmiast wrócił do wiary przodków. Lubiony od Zygmunta Augusta, był jego sekretarzem i regentem kancelaryi i miał świetne widoki na przyszłość. Wyrzekł się ich, został księdzem, ale honory same nicjako za nim goniły. Wkrótce po wyświęceniu, został kanonikiem gnieźnieńskim, kanclerzem poznańskim, a infuła biskupia lada dzień nie mogła ominąć ulubieńca królewskiego. Warszewicki tymczasem zagłębiał się w dziełach ascetycznych, sypiał na twardym kamieniu i myślał o życiu doskonalszem. Wybrawszy się z powitaniem do Hozyusza, który właśnie powrócił

z Trydentu, postanowił przy sposobności zwiedzić dom i szkoły jezuickie, o których wiele już słyszał. Ujrzawszy z daleka klasztor, nie mógł utaić zadziwienia: zupełnie to samo miejsce, choć nigdy go dotychczas nie widział, jasno jeszcze za lat dziecinnych, we śnie mu się przedstawiło. Wnet zapoznał się z jednym z Jezuitów..."

Warszewicki uporządkowawszy wszystkie swoje interesa, wstąpił do nowicyatu T. J. w Rzymie; odbywał go razem ze św. Stanisławem Kostką.

(Św. Stanisław K. 110).

V. ŻYCIE JEST UCIĄŻLIWĄ PIELGRZYMKĄ DO NIEBA.

74. Jeden staruszek bardzo zacny i święty, który przepędził młodość z szablą, a późniejszy wiek przy uprawie roli, ciężko raz zaniemógł. W tej słabości uczynił ślub, że jeśli wyzdrowieje, już tylko o Bogu rozmyślać będzie i nauczać maluczkich. Wejrzał Bóg miłosiernem okiem na gorącą modlitwę swego sługi i staruszek wkrótce odzyskał zdrowie.

Dopełniając uczynionego ślubu, wziął staruszek kij w rękę i powędrował od wioski do wioski.

Gdzie tylko stanął, gromadził dziatwę około siebie i opowiadał jej różne ciekawe dzieje. Ale przychodziły nań takie dni, że jak się zamyślił, to i cały dzień nieruchomy przesiedział, słowa do nikogo nie mówiąc. Po każdem jednak takiem zachwyceniu, wstawał daleko rzeźwiejszy, z nierównie jaśniejszą twarzą i jakby upojony szczęściem.

Zdarzyło się, że podczas jednego takiego zachwycenia, ujrzał się na drugim świecie i wcisnął się nawet do samego nieba. Trafił właśnie na chwilę, kiedy sam Pan Bóg wyprawiał stamtąd młodziuchne duszyczki na pielgrzymkę życia; zawieszał każdej torbeczkę na szyję i błogosławił jej na drogę. Co się tam jednak w tych torbeczkach znajdowało, tego staruszek nie dojrzał, bo choć bardzo był święty, to oczyma świeżo ze ziemi przyniesionemi nie potrafił jeszcze wszystkiego rozeznać.

Szczęściem stojący u drzwi jakiś mąż święty widząc ciekawość staruszka, zbliżył się do niego i zapytał?

— Chcesz zapewne wiedzieć, co się w tych torebkach znajduje?

— O i bardzo! — odpowiedział staruszek.

— Wiedz więc — rzekł święty — że żadna duszyczka nie wychodzi stąd bez darów niebieskich, któremi je sam Bóg uposaża, ale wszystkie potem, powracając ze ziemi, muszą ze skarbu im powierzonego ścisły zdawać rachunek.

— Spojrzyj no tylko — dodał święty po chwili — przez to okienko, przez które widać drogę ziemską i duszyczki po niej idące; co się z temi niebieskiemi torbeczkami dzieje!

Staruszek, ponieważ był bardzo ciekawy tego, wychylił głowę przez okienko i patrzył. Gościńcem szły tysiące duszyczek, z torebkami na piersiach pełnemi... Nierychło rozpatrzył się

staruszek w tym tłumie. Ale gdy poszedł okiem powoli za jedną, potem za drugą i trzecią duszą, dopiero zauważył, jak się to dary Boże marnują na ziemi. Jedni szli, wesoło śpiewając i gubili je po ziemi przez nieuwagę, drudzy nie patrząc pod nogi, jak należy, upadali i rozsypywali je po ziemi; innym znowu zabiegali drogę filuci i za lada cacko wykpiwali od nich najdroższe zapasy życia; a tylko bardzo mało było takich, którzy donosili do mety to, co im Bóg dał, całe lub pomnożone.

Najczęściej odarty i nagi przychodził człowiek do kresu pielgrzymki i dopiero u drzwi niebieskich spostrzegał, że próżną niósł torebkę. Byli czasami i tacy, co uchronili całą swą spuściznę, ale gdy przyszło do obrachunku, pytano się ich czemu z darów Bożych nie korzystali i nie pomnożyli ich pracą? Niektórzy znowu zamiast brylantów niebieskich, nieśli z powrotem w torebce błoto i piasek. Inni wreszcie mieli ją napełnioną łzami gorzkiemi i żalem, ale tych ostatnich Ojciec niebieski przytulał do serca, bo łzy i żal warte były drogich kamieni.

Patrzał się tak staruszek a patrzał: taki to był cudny widok tych ziemskich pielgrzymów w białych z początku sukienkach, które się brukały, prały we łzach, to znów świeciły i znowu czerniały. I byłby tam staruszek nie wiedzieć jak długo patrzał, gdyby go ów święty nie był odciągnął od okienka.

Wtem zdało mu się, jakby się ze snu przebudził, znalazł się bowiem na tym samym kamieniu, na którym usiadł przy drodze. Ale pamięć tego widzenia nie zatarła się w nim przez całe życie. Opowiadał je chętnie drugim, ale i sobie często przypominał, z czem on to wyszedł na pielgrzymkę życia i z czem z niej powinien powrócić. Zbierał więc, co utracił, a co zebrał, pomnażał ciągle; to też gdy przyszedł na końcu drogi do obrachunku, pewnie łzą żalpoczciwą reszty torebki dopełnił. (J. Kraszewski). (Fr. Próchnicki: Wypisy polskie. Lw. I, 1892, 1).

75. Krzysztof Radziwiłł, był panem dobrym, uczącą się młodzież utrzymywał i odziewał; życie jego pobożne, pełne było dobrych uczynków. Mistrzem jego w młodości był ks. Skarga. Umarł Radziwiłł w 67 r. życia, zaopatrzony św. Sakramentami. Kazał się pochować w stroju pielgrzymim, w którym odbył niegdyś podróż do Ziemi świętej, a na swoim nagrobku wyryć kazał te słowa psalmu:

„Przychodniem ja i pielgrzymem jestem u Ciebie, jako wszyscy ojcowie moi!“

(W. Bełza: Dzieci w dawnych czasach. Warsz. 1901 r., 127).

76. „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę".

(Mickiewicz).

77. ...„W ten sposób wytłumaczony początek i cała godność życia człowieka. Idzie on od Boga, który go stworzył i łaską przemienił na na dziecię swoje. Idzie też do Boga na szczęście z Nim wieczne".

(Ks. Arcybiskup Bilczewski: Do młodzieży).

78. „Nie patrz na przyszłość jako na wesołą przechadzkę, po której bokach rosną wonne kwiatki i szemrzą strumienie, ale jak na ciężką pielgrzymkę, wiodącą do celu wielkiego".

(Kraszewski).

VI. OGÓLNE UWAGI O ŻYCIU I JEGO IDEAŁACH.

79. „Była w Krakowie jedna biedna kobieta; Piotrową zwali ją sąsiedzi. Ta, owdowiawszy, została wraz z córką bez żadnego sposobu do życia, a para rąk zdrowych i kilka złotówek były całym jej majątkiem. Pobożna i pracowita, rąk nie opuściła, — i uszła nędzy. Z tą parą złotówek umyśliła się wziąć do handlu. W dniu, w którym go rozpocząć miała, weszła do kościoła Dominikanów, a padłszy na kolana, błagała o pomoc Boga, opiekuna wdów i sierót. Ślubowała też, że jeżeli za łaską Bożą, pracą swoją dojdzie do chleba i majątku, dzielić się nim będzie z potrzebniejszymi od siebie i zniszczoną w tym kościele kaplicę Matki Zbawiciela zupełnie odbuduje.

Z dawna „najmilszą Bogu się zdała pracującej ręki chwała“: wysłuchał więc modlitw i błogosławił zabiegom czynnej niewiasty. Piotrowa rannem wstawaniem, niestrudzoną pracą, nieposzlakowaną uczciwością, w przeciągu lat kilku-

nastu dorobiła się majątku, wyposażyła córkę, odnowiła kaplicę... i jeszcze się jej została cząstka dla potrzebujących; jeszcze ta ręka, odpędziwszy nędzę od siebie, i drugim oczy ocierać umiała.

Dziś ta poczciwa kobieta już nie żyje; w kaplicy, przez nią odnowionej, jest prosty jej nagrobek; w wielu sercach została jej pamięć".

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. I. Lw. 1905, 1).

80. „Dziejopisarz, opisujący żywot św. biskupa (Wojciecha) mówi: iż „żadna północ nie zastała go śpiącego, ani południe jedzącego, czyli, że noce spędzał na modlitwie, a ciało umartwiał postami. Aby zaś dać z siebie przykład nietylko miłosierdzia, modlitwy, umartwienia, wzgardy dobrami ziemskiemi, ale i pracy, do której jest wielu tak leniwych i niechętnych, chwile zupełnie wolne od zajęć pasterskich św. biskup poświęcał pracy ręcznej w polu, siejąc i zbierając zboże".

(Ks. H. Skimborowicz: Dzieje kościoła polsk. Warsz. 1903, I, 143).

81. Kallimach, uczony Włoch, w dziele swem o Władysławie Warneńczyku z żalem wielkim i z szacunkiem wspomina o Kazimierzu, świętym królewiczu i tak o nim powiada: „Taki czło-

wiek powinien był albo nigdy się nie urodzić, albo pozostać wiecznym".

(Dr. F. Papée: Święty Kazimierz. Lw. 1902, 18).

82. Zygmunt, syn Kazimierza Jagiell. czas pewien przebywał nad Dunajem w Budzyniu, korzystając z gościnności Władysława, brata swego, który był królem czeskim i węgierskim. Życie prowadził królewicz Zygmunt surowe, prawie klasztorne.

„Na drugim stoliku również ład i porządek, o który dba królewicz w najdrobniejszych szczegółach. Tam leży książka do nabożeństwa, modlitewnik łaciński — owoc pracy węgierskiego pisarza, pięknie na pergaminie illuminowany przez jakiegoś opata, starannie oprawny, zamknięty w woreczku zamszowym, żeby na nim pył nie osiadał i by go wygodniej nosić było można.

Ale i modlitewnik nie leży na stole dla samej tylko ozdoby. Owszem, królewicz go często używa. Jest on uczniem Długosza i wiernie przechował przez całe życie zaszczepione przez mistrza zasady głębokiej i gorącej wiary. Może ugruntował jeszcze więcej po śmierci kanonika-dziejopisa mistrz Jan Wels, proboszcz parafii św. Szczepana w Krakowie, któremu powierzonem było wychowanie i kształcenie królewiczów. Religijność stała się wybitną cechą charakteru Zygmunta.

Rano codziennie msza, którą odprawia kapelan i spowiednik Mikołaj. W razie przygodnej słabości zastępuje go inny ksiądz z sąsiedniego klasztoru lub kościoła w Budzyniu. Bez nabożeństwa w kaplicy Zygmunt dnia nie rozpoczyna. Kiedy przybędzie na chwilowy pobyt w Krakowie, spowiada się OO. Franciszkanów, pieszo odbywa pielgrzymkę do grobu św. Stanisława na Skałce. Królem zostawszy, składa Bogu w kościołach bogate wota po każdem świetniejszem zwycięstwie nad wrogami. Z duchowieństwem węgierskiem łączą go ożywione i serdeczne stosunki.

Ze szkatuły królewicza, która niekiedy podsycha, płyną jednak obfite dary dla kościołów, klasztorów, na szpitale, do rąk żebraków, kalek, z niewoli wracających współziomków. Zawsze hojność ożywiona przeświadczeniem o konieczności dobrych uczynków. Ten rys religijności zbliża go do starszego brata, Kazimierza, który w 1521 r. dostąpił zaszczytu kanonizowania".

(J. Czubek: Wypisy polskie. Lw. 1894, IV, 19).

83. Było to podczas obrzędu pasowania Bolesława Krzywoustego na rycerza.

„Ukląkł Bolko u kolan ojcowskich, a król Władysław, trzykroć mieczem uderzywszy go po ramieniu, drżącemi rękoma przypasał mu rycerskie znamię. Uderzenia, jak przy bierzmowaniu, oznaczać miały, iż rycerz znosić powinien był

cierpliwie ciosy i razy — za wiarę i za prawdę. Wstał Bolko, cały radością promieniejący, dziękując ojcu“... (J. Kraszewski).

(Fr. Próchnicki: Wypisy polskie. Lw. 1892, I, 26).

84. O Stanisławie Żółkiewskim wyrzekł Julian Bartoszewicz, że był to niejako kapłan w hetmanie.

„Życzę sobie tego (pisze o sobie Żółkiewski), abym mógł zdrowiem swojem zastąpić niebezpieczeństwo ojczyzny, a położyć żywot z pogany dla wiary św. chrześcijańskiej... Ale to idzie wedle woli i obiecania Bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary św., dla ojczyzny, ale nie wiem, jeślim tej łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni i kirysów; jednak jeślibym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej — a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny“.

(J. Śmigielska: Obrazki. Warsz. 1861, 203.)

85. „Staram się tak żyć, abym o każdej chwili życia mojego mógł szczerze mówić, a teraz wię-

cej niż kiedykolwiek dbam o to, aby tak było — i na Boga tak jest“! (Juliusz Słowacki).

86. O bł. Jolancie, siostrze św. Kingi tak się wyraża jej biograf, Dr. Ney: „Święte prowadziła życie, świętą umarła śmiercią, z bojaźnią wiodła żywot, z radością skończyła“.

(J. Chociszewski: Żywoty patronów. Pozn. 1874, 127).

87. Władysław, król polski i węgierski, zdradzony i na zgubę przeciw Turkom wystawiony, gdy go dla szczupłości sił do ucieczki namawiano, rzekł:

— Toż mamy żyć w hańbie, gdy nam konieczność uczciwie umrzeć nakazuje?

(Krótkie przypowieści. Pozn. 1886, 112).

88. „Jeszcze dziewięcioletnim będąc chłopakiem, marzył Słowacki o tem, by zostać kiedyś sławnym poetą; nieraz kiedy modlił się wraz z ukochaną swoją matką w prześlicznej mrocznej katedrze wileńskiej, prosił Boga usilnie, aby mu dał życie bodaj najsmutniejsze, pełne zgryzot, trosk i cierpienia, ale by mu pozwolił być po śmierci sławnym i użytecznym swemu krajowi“. (Mały Światek. Lw. r. XII, 97).

89. „Młodsi królewicze (synowie Kazimierza Jagiellończyka, których wychowywał ks. Dłu-

gosz) przykładali się z pilnością nawet do takich umiejętności, które podówczas miano jeszcze powszechnie za wcale nowe i niezwyczajne. Pomiędzy bracią swą odszczególniał się św. Kazimierz postępem w naukach (Długosz Hist. XIII., p. 437), panowaniem nad sobą, wytępianiem przywar, a wzrastaniem w cnoty".

(Ks. F. Józefowicz: Egzorty świąteczne, 1906, 136).

---

90. „Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi, — Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zasługi". (Ks. Adam Naruszewicz).

91. „Wielcy ludzie wszystko sami zdobywali przy Bożej pomocy i naukę i cnotę i pokorę i wytrwałość, a szli przez życie, jak orły, nigdy w locie nie zniżone i nie splamione".

(Ks. Bisk. W. Bandurski.

92. „Nic poważniejszego i surowszego nad życie, a kto je chce zbyć żartami, ten go nie pojął". (J. I. Kraszewski).

93. „Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność".

(Józef Supiński).

94. „Iść drogą miłości Chrystusowej, znajdować rozkosz najwyższą w moralnej rozkoszy,

wierzyć w doskonalenie się ludzkości i nigdy nie zwątpić — oto według nas żyć duchowo".

(Kraszewski).

95. „Życie chorobą — lekarstwem praca".

(Kraszewski).

96. „Mnóż się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące",

(Krasiński).

97. „Nie patrz czy skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło czeka grób;
Dłużej tu dzieła niźli nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas".

(Brodziński).

98. „Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami". (Słowacki).

99. „Życie na zagonie i w pałacu równo upływa i kończy się, a słusznie ktoś powiedział, że Bóg nie spyta, ani cośmy *umieli*, ani cośmy *mieli*, tylko jakośmy *spełniali* obowiązki i co zrobiliśmy na świecie..." (Kraszewski).

100. „Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra swoich bliźnich, ludzi".

(Mickiewicz).

101. „Na walkę bracia — na godność bez [końca
Wyście skazani. — W ciepłem świetle słońca
Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba,
A przez czyn — ziemi przychylicie nieba“!
(Krasiński).

102. „O, nie mów dziecię me!
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe;
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzieć,
O, nie mów dziecię me“!
(Asnyk: Echo kołyski).

103. „Nie w tryumfie leży piękność żywota, ale w pracy i w trudzie, — nie w powodzeniu zasługa człowieka, lecz w poświęceniu“.
(Stanisław Koźmian).

104. „Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci;
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,

I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdys całe życie".

(Mickiewicz: Konrad Wallenrod).

105. „Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam jak skowronek
I ja lecę pod niebiosa.

Lecę, gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę:
Piękność, miłość, czucie, wiarę,
Na ogniwo spajam złote".

(Zaleski: Śpiew poety).

106. „Wiara w Krzyż pański naszą [Polaków] siłą, niewinność tarczą — poświęcenie hasłem".

(W. Wielogłowski).

107. „A choćbyście wrośli w ziemi
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
— Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu,
Ni sobie, ni światu — —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału".

(Konopnicka: Piosenki i pieśni).

108. „Ha, myślicie, że kto kocha
I umiera, ten już ginie?
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu,
I z dniem każdym, z każdą chwilką,
Życie rośnie w tej mogile!“

(Krasiński: Przedświt).

109. „...Zanim twa wiosna na wieki przeminie,
Marz, kochaj porywy młodzieńcze,
I bujaj w świetlanej promiennej krainie,
I sięgaj po słońca i tęcze!
I życie swe splataj z gorących promieni
Poświęceń, miłości, zapału.
Ku jutrzni dąż złotej, co już się rumieni,
Dąż naprzód, dąż w świat ideału!

(Bukowiński: Nim liście opadną).

110. „Człowiek w całym ciągu życia winien usiłować, aby w czynach na świecie objawiał się myślą, wiedzą i miłością“.

(Floryan Bochwic).

111. „Kto duchem nie działa, tego duch Boży odstąpi“.

(Kraszewski).

112. „Jak łódź na wodzie i ptak na powietrzu nie znać gdzie przeleciał: tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje".

(Ks. Piotr Skarga).

113. „Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół,
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie".

(Krasiński).

114. „Budujmy wszyscy! bo każden co zdoła
Myśl dobrą przelać w gorliwe działanie:
Współpracownikiem wszech wieków się stanie,
Przyniesie dar swój do prawdy kościoła".

(Deotyma).

115. „Życie jest pełne niespodziewanych kar i nagród. One zwracają nas ciągle od ułud do rzeczywistości". (Leopold Makłowicz [1]).

---

[1]) Nauczyciel szkoły realnej w Tarnopolu. Ur. 1877 r. † 1903 r.

VII. O ZASADACH ŻYCIOWYCH.

116. We trzy dni po śmierci carycy Katarzyny to jest 9. listop. 1796 r. wszedł jej syn cesarz Paweł I. z swymi synami do Kościuszki i rzekł: Jenerale, przychodzę ci zwiastować wolność. — Kościuszko skłonił się.

— Czy mię nie poznajesz? — zapytał car. — W darze przywróconej wolności, odrzekł Kościuszko — poznaję cesarza. — Ubolewałem często, rzecze Paweł nad losem twoim, ale za rządów mej matki w niczem ci dopomódz nie mogłem; teraz zaś pierwszym obowiązkiem moim jest udarować cię wolnością. — Najjaśniejszy Panie — rzekł Kościuszko — nigdy nie ubolewałem nad losem własnym, ale ubolewać nie poprzestanę nad losem mej ojczyzny.

— Zapomnij o ojczyźnie, przyszła na nią kolej.

— Obym raczej ja był zapomniany a ojczyzna moja wolną została! Racz mnie N. Panie uwolnić od dalszego tłómaczenia, bo o upadku mej ojczyzny nie mogę mówić i myśleć bez wielkiego wzruszenia.

— Tem więcej, szanuję cię jenerale, bo pierwszy raz zdarza mi się mówić z człowiekiem, który prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak wszyscy Polacy byli myśleli, Polska nie byłaby upadła.

Kilka razy Paweł odwiedzał Kościuszkę, na jego wstawienie się uwolnił także Niemcewicza i Potockiego. Darował przytem Kościuszce dobra w gubernii witebskiej i 60.000 rubli ze swego skarbu.

— Z wdzięcznością przyjmuję to dobrodziejstwo — zawołał Kościuszko, — ale pozwól N. Panie, abym się tym darem mógł podzielić z tymi, co nierównie bardziej odemnie potrzebują.

Cesarz zgodził się na to, a wkońcu rzekł do Kościuszki: Bądź zdrów i kochaj mnie. — To powiedziawszy ucałował Kościuszkę w czoło, ścisnął go za rękę i rzekł do swej świty: Oto człowiek rzadkiej poczciwości!

Carowa poprosiła Kościuszkę o sukmanę chłopską, w której walczył. Zachowano tę pamiątkę w skarbcu carskim.

Car i carowa dali mu dary różne i sporo pieniędzy — on to przez grzeczność przyjął, ale potem z Anglii wszystko odesłał.

(Szkółka niedzielna. Kościan 1862, 180).

117. „Mikołaj, car ros., jeden z najpotężniejszych władców świata, zwiedzał w roku 1845 wieczne miasto Rzym. Nie tajnem było podów-

czas dworowi rzymskiemu, że katolicy doznają w Rosyi srogiego ucisku; lecz pomimo to postanowił car odwiedzić Ojca całego katolickiego chrześcijaństwa. Z cesarskim przepychem i wystawnością zajechał przed bramy Watykanu i w całym majestacie swej godności stanął w tronowej sali Ojca świętego. W tem otwierają się drzwi. Potężny cesarz stoi zdumiony wobec majestatu Namiestnika Chrystusowego, następcy rybaka — opuszcza go tu pewność siebie i pycha, z jaką tu był wszedł; przemocą sili się przyjść do siebie i przybrać butną, wojskową postawę. Czego car rosyjski nigdy jeszcze żadnemu z metropolitów swoich, których nawet szanować nie mógł, nie uczynił — czyni to teraz: podnosi rękę Papieża do ust i całuje ją, a co się nigdy władcy rosyjskiemu nie przydarzyło, to spotyka go teraz. Papież bierze go pod lewe ramię, aby mu okazać, że ma przed sobą większego pana i prowadzi go pod baldachim na tron.

— Cieszy mnie to bardzo — odzywa się zwierzchnik Kościoła, iż tak potężnemu monarsze mogę powiedzieć prawdę.

Ta przemowa wprawiła cara Mikołaja w jeszcze większe zdumienie.

Ojciec święty przedłożył mu tedy protokoły, zawierające opis ucisku i strasznej niedoli nieszczęśliwych katolików w Rosyi — a to wskutek umyślnych carskich ukazów, mających na celu prześladowanie i zgnębienie wiary katolic-

kiej w temże państwie. Cesarz oburzony tem, co czytał zawołał: - To niepodobna! to nie może być!...

- Ale protokóły mówią prawdę — rzekł Papież: okrucieństwa rosyjskie mogą każdej chwili potwierdzić naoczni. oraz wiarogodni świadkowie.

Car pragnie się uniewinnić prawami, w Rosyi istniejącymi. Wtem Następca Piotra św. powstaje z godnością i mówi do niego uroczyście:

- Najjaśniejszy Panie! Prawa kraju twojego są ludzkiemi prawami i dadzą się zmienić, ale prawa państwa mojego. są prawami Boskiemi i tych zmienić nie można. Obaj staniemy kiedyś przed tronem Boga-Sędziego — ja pierwej, ale i ty po mnie — a tam obaj będziemy musieli złożyć rachunek z życia i uczynków naszych!

W ten sposób nikt jeszcze nie przemawiał do cara: słowa te były pełne prawdy i dlatego wywarły na nim niezwykłe i głębokie wrażenie. Jako wielką łaskę uprosił sobie u Papieża powtórne posłuchanie; a przed odjazdem odwiedził go raz jeszcze. Rozstając się, uściskali się obaj panujący serdecznie na pożegnanie".

(Ks. K. Riedl: Nauka wiary i obyczajów. Kr. 1888, II, 194).

118. „Na Litwę zjechał wieszatel Murawiew. Rządy swoje prześladowcze rozpoczął od zgromadzenia wszystkich dostojników kościoła, których przestrzegał przed szerzeniem miłości Oj-

czyzny, gdyż „tutaj — mówił Murawiew — nie ma żadnej Polski, jest tylko jedna wielka Rosya“. Wówczas powstał biskup Krasiński i głosem przytłumionym, ale pewnym i silnym rzekł: „Ekscelencyo! Co Bóg stworzył, tego żadna siła, żadna moc nie zmoże. Polskę stworzył Bóg i wskazał Jej posłannictwo — tego Ona dokonać musi i prędzej, czy później dokona“. Rozpoczęły się straszne dni dla biskupa. Aż nadto dobrze są nam znane cierniowe czasy, jakie przeżyła Litwa za rządów Murawiewa, byśmy je potrzebowali obecnie opisywać. Znękany cierpieniami Krasiński zachorował, a lekarze polecili mu udać się na jakiś czas do kąpiel, dla poratowania zdrowia. Prośba do ministerstwa o kilkutygodniowy urlop została załatwiona przychylnie. Biskup Krasiński wybrał się do kąpiel, nad morze Bałtyckie. W Dynaburgu jednak zastał całą sotnię kozaków, która zabrała polskiego biskupa i zamiast do kąpiel dla poratowania nadwątlonego zdrowia, zawiozła tysiące mil w głąb Moskwy na wygnanie do Wiatki. Tutaj przebywał lat blisko dwadzieścia, zdala od ziemi rodzinnej, od swej dyecezyi.

Po długoletniem wygnaniu w 1884 roku otrzymuje pozwolenie wyjazdu za granicę. Opuszcza zatem Wiatkę i przyjeżdża do Krakowa. Tutaj znalazł gościnne przyjęcie u OO. Pijarów i mieszkał u nich przez cztery lata. Później przeniósł się do pałacu biskupiego i tam mieszkał do końca

życia, pracując nieustannie i modląc się za nieszczęśliwą Polskę".

(Chata. Lw. 1891, 152).

119. S. Marya Stanisława, Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych w Cocorite, na wyspie św. Trójcy, w Indjach Zach., pisze o swej towarzyszce:

„S. M. Marya jest to Szwajcarka, bardzo kochająca Polskę. Jeszcze dzieckiem będąc, gdy posłyszała o prześladowaniach Polski, gdy cudzoziemiec, znajomy rodziny, chciał dać jej cukierki, rzuciła mu je, mówiąc, że od cudzoziemca nie chce, bo w jego ojczyźnie Polaków zabijają". (Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 117).

120. „Jak się Breinl [starosta tarnowski z r. 1846] obchodził z kapłanami, dowodzi tego prześladowanie jednego z najgorliwszych kapłanów-obywateli, ś. p. księdza Serwatowskiego, profesora teologii w seminaryum tarnowskiem. Z powodu mowy, wygłoszonej przez tego kapłana w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. księcia Eustachego Sanguszki, żołnierza Kościuszkowskiego, Breinl zawołał go do siebie i przemowę zaczął od słów: *Du niederträchtiger Pfaffe!* Kiedy znów później w czasie rzezi pełnił obowiązki kapłana i groził chłopom karą Bożą — został uwięziony pod zarzutem, „że mieszczan i chłopów przeciw rządowi burzył i publicznie w mie-

ście środki rządu na stłumienie rewolucyi wobec chłopów ganił". Gdy po dziewięciotygodniowem srogiem śledczem więzieniu sędzia ten zarzut mu powtórzył, odrzekł mu z godnością kapłan: „Nie wiedziałem, że *rząd takich środków używał* — ale jako kapłan muszę je potępić".

Zatrzymany następnie trzy miesiące pod kluczem, utracił profesurę mimo protestu biskupa i przeniesiony został do Lincu na wikaryusza. Do kraju wrócił dopiero w r. 1848 i osiadł w Krakowie, gdzie akademia umiejętności zamianowała go swoim członkiem. Umarł w r. 1891".

(Dr. K. Ostaszewski-Barański: Krwawy rok (1846). Złoczów, 1896, 52).

121. „W sobotę w nocy szedłem ulicą Teatralną we Lwowie, z papierosem w ustach, a z rozpaczą w sercu. Bo papieros się nie palił i znikąd ognia dostać nie mogłem. Nawet z napotkanych przechodni tylko jakiś pijaczyna wywijał tlącą się kometą, ale tak się przytem zataczał, że byłoby ryzykiem, zatrzymywać go i o ogień prosić. Więc cierpiałem męki Tantala, bo trzeba umieć to odczuć: mieć daleką drogę przed sobą, mieć papierosy na drogę, a nie mieć ognia do nich.

Aż doszedłszy do placu Kapitulnego, widzę, że pod katedrą połyskuje jakieś światełko. Zbliżam się — tam w niszy siedzi stara babcia-dziadówka i pali lampkę olejną.

Odkrycie Ameryki nie ucieszyło tak Kolumba, jak mnie ten mały płomyk, który miał się stać źródłem mego zadowolenia i zaspokojenia chęci tytoniowej.

— Babciu — mówię do dziadówki — daj wam Boże zdrowie, a wy mi dajcie ognia do papierosa!

— Mój, dobrodzieju łaskawy — jęknie babcia — kiedy też nie mam zapałek przy sobie.

— Przecie lampka się świeci, to od niej papierosa zapalę.

— Nie można dobrodzieju, od lampki, nie można papierosa zapalać, bo to grzech. Ona się pali na cześć Trójcy Przenajświętszej i coby ta w niebie pomyśleli, gdyby lada ulicą idący po nocy, brał sy od niej ognia do kurzenia. Może są fiakry na rynku, to oni panu ognia dadzą, bo muszą mieć do świecenia latarek.

— Babciu, gdzie ja będę fiakrów szukał po nocy dla głupiego ognia! Mówicie, że taki święty ogień nie może się stykać z papierosem? Macie recht, babciu i macie tu jeszcze piątaka, a za to pozwólcie mi kawałek papieru od waszej lampki zapalić, to nie będzie w tem żadnej profanacyi. Dobrze?

— Nie, dobrodzieju słodki, nie pozwolę. Tak albo owak, zawsze się potem z tego ognia na grzech i obrazę Boską kurzyć będzie.

— Wiecie babciu co? Macie szóstkę, to tam jakoś Pana Boga i Trójcę Przenajświętszą za

mnie przeprosicie. W niebie święci pańscy nie tacy obraźliwi, jak wam się zdaje.

— Nie wiem ja, jak tam w niebie, bom i niegodna tego wiedzieć, ale ognia z lampki panu nie dam, ani za sto szóstek.

— Ale za dwie szóstki dacie?

— Idź pan, pókim dobra, bo jak się zgniewam, to panu takich subjekcyi nagadam, jak może nikt jeszcze.

Nie zrażony tą pogróżką, próbowałem babinę przekonać, a nawet guldenem przekupić, choć przyznam się otwarcie, że nie byłbym głupi dać jej guldena za ogień do papierosa.

I wszystko nic nie pomogło. Baba poczęła kląć i wykrzykiwać. Raz miałem ochotę porwać ją za rękę, odciągnąć od lampki i papierosa zapalić, alem się rozmyślił; nasunąłem kapelusz na głowę, i poszedłem w stronę rynku szukać fiakrów z latarkami.

* * *

Dziś po dwóch dniach, przestałem się na babcię gniewać, a nabrałem dla niej rzetelnego szacunku. Bo czy my mamy na wybitnych stanowiskach wielu ludzi z podobnym jak ta nędzarka charakterem? Czem dla niej gulden, tem dla innego dziesięć tysięcy koron — a ja mam to uczucie, że za takiego kubana, możnaby całe miasto przewrócić do góry nogami.

I dlatego z pewnem upodobaniem, dziś jeszcze przypominam sobie jej wojownicze ruchy, gdym się *par force* do lampki chciał zbliżyć i rzucone mi już na odchodnem słowa: „uciekaj... bo policaja zawołam na ciebie!“

(Goniec. Lw. 1908, 17 czerwca).

122. „Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stawia z niczego powoli!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznym pięknem w wiecznym życia [boju!“

(Krasiński).

123. „Ale jakże wielu takich, których lada wietrzyk wzrusza i płonny, zmiennej fortuny płomień, tam i sam popędza. Trzciny niemocne, koła wietrzne, mowa ludzka ich nagina, tocząca się fortuna obraca; są igrzyskiem, piórkiem ulotnem, kostkami do rzucania, według zmiennego losu, podli, nędzni, niegodni mężów imienia! Ty raz obrawszy cnotę, bądź przy niej stałym... męska rzecz jest zawsze jednego chcieć i jednego nie chcieć. W tem wszystkiem coś powinien Bogu, co bliźniemu w szczęściu i nieszczęściu, słowu w rzeczach obiecanych, sobie w postanowieniu i uczynkach bądź stateczny“.

(Stan. Lubomirski: „Przysł. mor.“)

124. „Dziś harmonia zasad z życiem jest już postulatem ogółu, dziś brak jej niemal zawsze spotyka się z krytyką, osłabia znaczenie osobistości lub organizacyi, w której się ujawnia".

(Franciszek Morawski, w „Ankiecie Przegl. powsz.").

125. „Miłość ojczyzny i miłość obowiązku, niechaj będzie kierowana zasadą. Zasadą zaś główną, przewodnią, z której wszelka inna się wysnuje, jest zasada chrześcijańska".

(Ks. Arcybiskup Teodorowicz, w Liście past. 1902).

126. „Zasada bywa u nas głównie na ustach, lub na papierze, ale życia nie przenika i najczęściej tak się dzieje, że zasada u nas idzie w prawo, a życie w lewo, jak gdyby zasada z życiem nic nie miała wspólnego. To nas znamionuje.

Jesteśmy katolikami w pewnych porach roku, w pewnych okolicznościach, jak np. około świąt Wielkiejnocy, na gremialnych rekolekcyach, w dzień ślubu, przy łożu umierającego, na ostentacyjnych pielgrzymkach, na wiecach sodalicyi itp., ale w różnych szczegółach wychowania, jako to w obyczajach, w interesach, gdy chodzi o uczciwość w sprawie publicznej na sejmie, przy głosowaniu, jakże my dziwnie wyglądamy, boć poganin na podstawie prawa naturalnego inaczejby postąpił".

(C. P. Zyberkówna w „Ankiecie Przegl. powsz.").

127. „ Są u nas pewne właściwości narodowe i pewne objawy domagające się specyalnego przeciwdziałania.

Należy do nich przedewszystkiem niekonsekwencya w działaniu i myśleniu, rozbrat z logiką w życiu.

Któż nie dostrzegł n. p., że między masami, przyłączającemi się do pochodów socyalistycznych, jest bardzo wielu takich, którzy zdejmują kapelusz przed kościołem i obrazami świętych; że na zgromadzenia niedzielne, gdzie się śpiewa „Czerwony sztandar" i wygaduje przeciw własności, a zachęca do gwałtów, dążą ludzie z książką do nabożeństwa pod pachą? z książką, w której na początku jest dekalog: nie kradnij, nie będziesz pożądał... Czyż więc socyalizm i chrześcijaństwo mogą się zgodzić? U nas wielu tego nie rozumie. Są ludzie w przekonaniu swojem dobrzy katolicy, którzy abonują pisma szerzące nienawiść. Należy ich oświecać.

Druga niekonsekwencya: w domach i w rodzinach u nas chcących uchodzić za chrześcijańskie, a nawet z wielu względów istotnie chrześcijańskich, często spotkać można książki przewrotne, nawet wprost złe i niemoralne, jakich w Niemczech, we Włoszech, a nawet w rozluźnionej Francyi nie spotkałbyś w żadnym chrześcijańskim domu".

(Stanisław Tomkowicz w „Ankiecie Przegl. powsz." Kr. 1906, 130).

VIII. KORZYSTAĆ Z CZASU.

128. Przy ulicy Chłodnej w Warszawie, mieszkał dorożkarz, który jak wszyscy dorożkarze o godzinie dziewiątej wysyłał na miasto dorożkę. Jednego dnia, jakiś pan chciał o godzinie siódmej wyjechać z domu; zamówił więc wcześniej dorożkę i przyrzekł więcej zapłacić. Uczciwy dorożkarz wzdrygnął się wziąść większą zapłatę, szczęśliwy, że może uczynić dogodność. Pan jednak nie odstąpił od swego zamiaru i wyjechali.

Odbyto krótką przejażdżkę i dorożkarz powrócił na swoje stanowisko; ale że wyjechał wcześniej, wtenczas kiedy dorożek nie było jeszcze do najęcia, brali go inni przechodnie i w dwóch pierwszych godzinach więcej zarobił, niż czasem przez całe przedpołudnie. Przybywa on do swego pana w zwykłym czasie południowym i dużo przynosi mu pieniędzy.

— Ha! nic dziwnego! — powiedział pan — „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“.

I od tego czasu codziennie wyjeżdżał wcześniej dorożkarz i nie mógł się wydziwić, że sam nie wpadł na tak prostą myśl, iż kto wcześniej rozpoczyna pracę, ten więcej zarobi. Czas to pieniądze, praca to błogosławieństwo Boskie. Kto o dwie godziny później pracę zaczyna, niżby mógł, ten sam siebie okrada!

(Trzecia książka do czytania. Lw. 1902, 79).

129. „Po mszy wracał (Krasicki) do siebie,
[i trzy godzin prawie
W ciszy, innej zupełnie poświęcał zabawie;
Bo albo wiersze pisał, lub wiersze dyktował".

(W. Pol: Pam. B. Winnickiego).

Jest to ściśle historyczne. Biskup Warmiński, przepędzał parę godzin codziennie na czytaniu i naukowych pracach bez względu, czy to było w podróży, czy wśród Warszawy lub hucznego Heilsberga. Ubranie głowy zajmowało w owym czasie godzin parę — w tej tedy porze czytywał mu lektor lub pisywał wiersze, które on z pamięci dyktował. Jeżeli tłumaczył, stał przy nim mały pulpicik z książką; tak powstały i tłumaczenia Osyana przy gotowalni rannej (ubieraniu się)".

(Dzieła W. Pola. Lw. 1894, III, 103).

130. „Stanisławowi Poniatowskiemu po obraniu go królem polskim i po koronacyi w r. 1764, ofiarował jeden z miernych poetów wiersze z po-

winszowaniem z tej okazyi na atłasie pisane. Król przeczytawszy te wiersze, nagrodził pracę poety, lecz wyrzekł o nich zdanie: „Szkoda czasu i atłasu“. Słowa te zaczęto powtarzać i tak poszły w przysłowie“.

(Kłosy ojczyste. Wiedeń, 1875, 101).

131. „Podczas gdy Paweł (brat św. Stanisława Kostki) trawił czas na biesiadach i zabawie, młodszy jego brat (św. Stanisław) wczytywał się pilnie w książeczkę Nauseusza biskupa wiedeńskiego: „O świętach N. Panny“, z której brał materyał do swych wypracowań (szkolnych); czytał drugie również pobożne i równie ulubione sobie dziełko „Ogródek duszy“, modlił się myślnie, lub na pięknym swym hebanowym różańcu, który go nigdy nie opuszczał, słowem, modlił się lub pracował“.

(Św. Stanisław. 42).

132. „Jeszcze ja pamiętam babkę moją, typ gospodarnych matron polskich, której rozumnemu wpływowi ulegali wszyscy, a do trybu, który w domu zaprowadziła, stosować musieli się wszyscy. Było to po roku sześćdziesiątym trzecim; w domu jej opiekę i gościnę znajdowali powstańcy, a skrócali sobie czas czytaniem głośnem, dysputami z domownikami; chętnie babka na to pozwalała, o ile to nie przeszkadzało w codziennej pracy.

W porze przygotowywania fasek bryndzy na zimę, którą to robotę wykonywały panny domu, jej wnuczki, jeden z powstańców rozpoczął głośne czytanie poezyi Słowackiego i zagajał na ten temat dyskusye; panny z zapałem brały udział w tych konferencyach, zapomniawszy o swej robocie. Zjawiła się babka:

„Młody bohaterze, bierz pan książkę i proszę z nami do spiżarki".

Usiadł bohater na jednej z fasek i czytał dalej, a panny, przecierając bryndzę, połykały łzy mniemanego upokorzenia. Babka wkrótce umarła, zabierając z sobą do grobu tradycyę zacności pracy i wartości spełnionego obowiązku, a wnuczki niekrępowane jej wymaganiami, odbiegały coraz bardziej od szarej doli pracy gospodarczej".

(Siedm odczytów o wychowaniu. Kr. 1905, 102).

133. W średniowiecznych szkołach poszczególne godziny nauki szkolnej były jak dziś podzielone pauzami czyli przerwami. W takich pauzach, podczas gdy inni się bawili i krzykami nauczyciela niepokoili, zwykł był św. Wojciech odmawiać Psalmy Dawidowe i modlić się do Matki Boskiej.

(Dr. A. Karbowiak: Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Petersburg. 1898, 81).

134. „Znałem murarza, który za pieniądze oszczędzone nauczył się w zimie szewstwa i w mie-

siącach zimowych, kiedy robota murarska prawie zupełnie się przerywa, miał zarobek u szewca".

(K. K.: Oszczędność. Warsz. 1904, 74).

135. Trafnie zauważył Jerzy Brandes, że w Polsce „stosunek między państwem a służbą, ma jeszcze piętno czysto azyatyckie. W ogólności (pisze on) służby bywa dużo. W każdym zamożniejszym domu jest szwajcar, który przez cały dzień siedzi przy drzwiach wchodowych na to tylko, aby otwierać gościom i tak już otwarte drzwi wchodowe. Marnotrawstwo czasu jest tu bardzo wielkie". — („Polska" — Jerzego Brandesa, w przekładzie Z. Poznańskiego, str. 31).

(Ks. Dr. Ciemniewski: Kształcenie charakteru. Lw. [1903, I, 103).

136. „Brak woli — mówi Prus — przybiera u nas niekiedy formy straszliwe, a mianowicie:

„Podczas gdy Niemcy i żydzi pracują około 300 dni w ciągu roku, nasi chłopi w najlepszym razie pracują przez dni 250.

„Gdyby każdy z nich zarabiał tylko 20 kop. dziennie, wówczas na owych 50 dniach próżniactwa traciłby rocznie około 10 rubli, a każdy milion chłopów traciłby około 10 milionów rubli na rok.

„Proszę teraz pomyśleć: ile setek milionów dni roboczych, marnuje każde pokolenie, w porównaniu choćby np. z prusakami, a chyba zro-

zumiemy, dlaczego prusacy są ucywilizowani i silni, albo dlaczego żydzi opanowali u nas przemysł i handel. Oto dlatego, że podczas gdy tamci pracują i zyskują, my — albo siedzimy na kanapie, albo co gorsza, trwonimy siły ludzkie i zasoby społeczne w najnieproduktywniejszy sposób".

„Na dnie wszystkich zwycięstw, jakie nad nami odnoszą żydzi" — konkluduje tenże autor — „leży ten zasadniczy fakt, że: oni działają, a my czekamy, oni mają, a my nie mamy energii. Gdy zaś do energii jednostek dodamy solidarność ogółu, dopiero wówczas zrozumiemy: na czem polega niebezpieczeństwo kwestyi żydowskiej u nas".

(Ks. Dr. Ciemniewski: Kształcenie charakteru. Lw. [1903, I, 111).

137. „Prośby do Tronu.

Jeden z prenumeratorów naszych pisze nam co następuje: W ubiegłym tygodniu byłem świadkiem, jak przyjechał pewien człowiek z prośbą do Tronu o przywrócenie mu służby kolejowej, bo został wypędzony wskutek kary czteromiesięcznego więzienia. Z czem przyjechał, z tem i odjechał; do tego jeszcze przyjeżdża taki bez pieniędzy, a potem żebrze u posłów o wsparcie na drogę.

Drugi znów Rusin aż gdzieś z pod Sambora, piechotą przywędrował do Wiednia, bo mu znów żydzi grunt zabrali za jakieś tam 40 K. Przy-

prowadził go ktoś do parlamentu. Chłopisko zbiedowane, schodzone, w butach powykrzywianych podróżą, w stroju galicyjskim, co Niemcom robi wiele ciekawości, co to za narodowość być może. Myślał biedaczysko, że mu tu we Wiedniu bramę na oścież roztworzą do Najjaśniejszego Pana i zaraz mu grunt napowrót wrócą. Wprawdzie wyszedł poseł, przejrzał plik papierów procesowych, pokiwał głową i na tem się skończyło. Sprawa nie do wygrania. Ale chłopisko nie wierzy, tylko chce do Najjaśniejszego Pana. Ledwieśmy mu wyjaśnili, że z tego nic. I dał się namówić, i odprowadzić do Dyrekcyi Policyi, skąd go szupasem odesłano do Galicyi, bo był całkiem bez pieniędzy, a innej drogi dla niego nie było. Tyle zyskał we Wiedniu. Co sąd orzeknie, tego i Najjaśniejszy Pan zmienić nie może.

Niechże więc nikt nie wybiera się do Wiednia, aż pierwej poradzi się kogoś mądrego, bo inaczej narażą się tylko na koszta".

(Gaz. Niedz. 1907).

138. Do młodzieży.

„Z małychto cząstek życie się składa —
Z chwilek na pozór bez ceny;
Lecz komu cząstka marnie przepada,
Życie rozpływa się w treny.

Więc zbieraj, bracie, te drobne karty,
Któremi żywot Bóg pisze;

Na świat i niebo miej wzrok otwarty,
Ukochaj pracę i ciszę!

Jeśli zeszyjesz karty żywota,
To księgą żywot się stanie —
I będzie miłość, pożytek, cnota
Bogu i ludziom na danie.

Zeszyj ją, bracie, opraw ją szczelnie,
Poddaj pod zakon ją Boży —
A pójdziesz prosto po ziemi, dzielnie
I księga Bogu się złoży!...

(Wincenty Pol).

139. „Czem jest me czucie?
Ach, iskrą tylko!
Czem jest me życie?
Ach jedną chwilką!
Lecz te, co jutro rykną, czem są dzisiaj gromy?
Iskrą tylko.
Czem jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów [wiadomy?
Jedną chwilką".

(A. Mickiewicz: „Dziady" cz. III.).

140. „Daremne skargi, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia,
Minionych czasów żaden cud
Nie wróci do istnienia".

(Asnyk).

141. „Gdy czas na próżnem czytaniu trawisz, jakobyś motyle w powietrzu chwytał: złapawszy rzucić je musisz i tylko ci palce poplamią“.

(Ks. Skarga).

142. „Przyjaciele młodzi, uczcie się i nie marnujcie czasu ani teraz, ani nigdy w życiu. Przyzwyczajajcie się za młodu iść naprzód własną pracą.

„Na karę zasługuje, powiada Brodziński, kto świętość obowiązku omijając, bocznemi drogami i szukaną protekcyą chce zyskać, co tylko praca i zasługa może nadawać. Już taki na zawsze polubi boczne swe ścieżki“...

(Ks. arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

IX. O SZCZĘŚCIU.

143. S. Marya Stanisława (Janina Chrząszczewska) Polka, Dominikanka, Opiekunka trędowatych w Cocorite, na wyspie św. Trójcy koło Indji Zach., tak pisze o swem poświęceniu się:

„O gdyby choć kilka nowych kandydatek się zgłosiło! Nowicyat prawie pusty, mimo zabezpieczenia, bo w razie ustawy znoszącej nas we Francyi, mamy wszystko przygotowane w Belgii. Tyle młodych osób nie wie, co z swem życiem i czasem zrobić! Gdyby one mogły przeczuć, co za szczęście ich tu w tem poświęceniu czeka, ręczę, że żadnaby się nie mogła oprzeć temu uczuciu, tylko, że Pan Bóg żąda naprzód gotowości do cierpienia, aby dać pole do zasługi, a gdy dusza gotowa z zamkniętemi oczami powie: Ecce venio, wtedy cierpienie się prawie kończy, tak, że powiem otwarcie, czasem się wstydzę, gdy słyszę, że ludzie mówią o naszej ofierze, a ja widzę tylko dary mego Mistrza, który nas obsypuje ciągle swemi łaskami!

Za tę łaskę dobrej woli i miłości, tak słabej jeszcze"...

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 75).

144. „Jedną z cięższych prób życia była dla O. Mikołaja Łęczyckiego T. J. utrata pism i notatek przez długie lata skrzętnie zbieranych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła, oraz innych znakomitych autorów duchownych. Łęczycki cenił sobie te zapiski jako ważny materyał do prac, które w przyszłości wydać zamierzał na chwałę Boga i dla dobra dusz ludzkich. W czasie pobytu w kolegium Kuttenbergskiem w Czechach, zdarzyło się pewnego razu podczas Mszy św., że po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej usłyszał trzykrotnie głos wewnętrzny, pytający: Cobyś uczynił, gdybyś utracił swoje pisma? On nie zawahał się odpowiedzieć: „O Panie i Boże mój! Ty wiesz najlepiej, jak wiele przywiązuję wagi do tej pracy mojej; jednakże jeżeli taką jest wola Twoja, nietylko pisma, ale i życie gotów Ci jestem złożyć w ofierze".

Wkrótce potem wpadli do Kuttenbergu Szwedzi, szerząc śmierć i zniszczenie. O. Mikołaj zmuszony do ucieczki wraz z kilku innymi braćmi zakonnymi i napadnięty w lesie przez złoczyńców, zaledwie uciekł z życiem; pisma i notatki zginęły mu wtedy bezpowrotnie. Jakkolwiek dotkliwą była ta strata, wierny sługa Boży przyjął ją bez szemrania, ze zwykłą sobie

pogodą umysłu. Bóg jednak nie dał się prześcignąć w hojności; w nagrodę za ofiarę tak ochotnie poniesioną, udzielił mu niezwykłej łaski, że bez pomocy jakichkolwiek notatek i prac przygotowawczych w podeszłym już wieku napisał liczne i cenne dzieła, które po nim pozostały. Ile razy trzeba mu było poprzeć twierdzenie swoje słowami Ojców Kościoła lub innych pisarzy duchownych, znajdował ustęp dotyczący za pierwszem otwarciem książki".

(Adoracya Przenajśw. Sakramentu. Lw. 1906, 92).

145. „O ubogich i sieroty troszczył się ks. Reichenberg T. J. (dobrze jeszcze pamiętany w Tarnopolu ze swej świątobliwości i miłosierdzia) więcej aniżeli najczulsza matka o własne dzieci. Cieszył się, kiedy mógł im pospieszyć z pomocą i sprawić im ulgę; smucił się zaś niemało kiedy było potrzeba nieść komu pomoc niezwłoczną, a nie miał skąd wziąć środków.

Razu pewnego szedł właśnie od takiej biednej rodziny, pozbawionej ojca, którą potrzeba było w tej chwili ratować, a nie miał już ani centa. Szedł więc smutny, przemyśliwając skądby pieniędzy wydostać i zaradzić tej biedzie.

Było to koło ogrodu miejskiego.

W tej chwili przechodziła tędy pani Nowicka ze Stanisławowa, a widząc go mocno zafrasowanego domyśliła się o co chodzi, ponieważ

znała ks. Reichenberga. Zbliżyła się tedy do niego i wręczyła mu guldena na ubogich.

Trzeba było widzieć radość, jaka zajaśniała na twarzy ks. Reichenberga.

— Prawdziwie sam Pan Bóg przysłał mi tu ciebie dobra pani — zawołał uradowany. — W tej chwili bowiem właśnie potrzebuję bardzo guldena, a nie miałem znikąd.

Będąc Rektorem w Tarnopolu — opowiada ks. Bapst — nieraz spotykałem go na korytarzu zadumanego. Wiedząc co go uciska, pokazywałem mu wyciągniętego z kieszeni guldena. Na widok guldena twarz jego zaraz się wypogadzała, z rzewną radością wyciągał obydwie ręce po niego i z słodkim uśmiechem dziękował:

— Deo gratias! Deo gratias! w imieniu nędzarzy, którzy na ten grosz czekają".

(Ks. J. Brząkalski T. J. 123).

146. Bieganowski Mikołaj, kasztelan kamieniecki od Władysława IV. i Jana Kazimierza w poselstwie do Porty używany mawiał:

— Ten u mnie dzień szczęśliwy, którego ubogim co dobrego uczynię.

(Krótkie przypowieści. 12).

147. „O naszych biedakach [trędowatych] wiele budujących szczegółów możnaby powiedzieć, czasem humorystycznie nabożnych. Spowiednik ich zapewnił nas, że między nimi są

dusze prawdziwie święte, działające wprost pod natchnieniem Ducha św. Filip 30-letni [Hindus] pokryty ranami straszliwemi, codzień o wpół do szóstej rano przychodzi na Mszę św., poczem nikt nie wie, kiedy wychodzi z kaplicy zalany łzami, i zapewniający, że Pan Bóg tak dobry, a miłość jego takiem szczęściem, że żałuje chwil tych, których nie spędza przed ołtarzem. Gdy siostra opatrująca rany jego, obawia się, aby mu wiele cierpienia nie sprawić: „nie bój się, mówi, ja myślę o Panu Jezusie, żydzi nie pytali się czy cierpi, a ja chcę cierpieć za grzechy moje“. Zbiera około siebie chłopców, trochę cukierków rozdaje dla zachęty, a potem długie kazanie im prawi: „trzeba kochać Maryę, słuchać Siostry“ i kończy odmawianiem głośnem Różańca. Wpływ ten jest bardzo widoczny, czasem zrobi więcej dobrego, aniżeli słowa Sióstr“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy S., Maryi Stanisławy od Jezusa, Dominikanki-Misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908, 14).

148. Chorowała pewna panienka na suchoty. Zbliżająca się śmierć wywoływała u niej wielki niepokój. Taki stan chorej nietylko jej samej jeszcze więcej przyczyniał cierpień i tak już skądinąd nieznośnych, ale na obecnych też przygnębiająco oddziaływał. Poproszono ks. Reichenberga o modlitwy. Przybył chętnie pobożny staruszek, a wszedłszy do pokoju, kiedy ujrzał wiel-

kie przerażenie przedśmiertne na twarzy chorej, ukląkł koło jej łóżka — jej matka i inni domownicy uczynili tosamo — i zaczął się modlić...

Oblicze chorej zaczęło się powoli wypogadzać, na licach zajaśniał błogi pokój... i wreszcie w tym spokoju usnęła. Takiego snu już dawno nie doznała.

Kiedy ks. Reichenberga nie było, niepokój znowu wzbierał, a skoro święty kapłan przyszedł i zaczął się modlić, chora wnet uspokajała się i łagodnie pogrążała we śnie.

Po kilku dniach umarła pobożnie w obecności swego dobroczyńcy ks. Reichenberga. [Działo się to w Tarnopolu].

(Ks. J. Brząkalski. 166).

149. S. Tokarzewski wygnany w r. 1848 na Sybir, tak opisuje wspólną celę katorżników: „Kiedym wszedł do kazamaty, zrobiło mi się wprost słabo. Proszę wyobrazić sobie dość długą, o trzech zakratowanych oknach, brudną, wilgotną, smrodliwą izbę, gdzie woda po ścianach strumieniami ścieka, pełną różnorodnych wyziewów, bo w piecu i chleb pieką i gotują, a wszystko, co wykipi z żelaznych garnków, rozlewa się po dnie pieca i wydaje zabójczy swąd. Proszę wyobrazić sobie izbę zawieszoną u góry masą cuchnących łachmanów, izbę z podłogą zasłaną sianem, które zdeptane, zmieszane z błotem, utworzyło poprostu gnój, a w dodatku

z całą bryganderyą [skazani mordercy itp.] w komplecie — proszę wyobrazić sobie to wszystko, a nikt się nie zdziwi, że najtęższemu mężczyźnie zrobi się słabo przez chwilę. Wszyscy [my Polacy] wobec tych okropności straciliśmy chęć do żartów i śmiechu, wszyscy spuściliśmy nosy na kwintę, bo nikt podobnej jaskini nie widział jeszcze w swem życiu. Jeden tylko Dominik podchodził do tego i owego z miną stoika, gładził wąsy i pytał z przymuszonym uśmiechem:

— A co?... jakże ci się tutaj podoba?... pięknie? niema przygany!

Ta spokojność, ta obojętność na straszne otoczenie podziałała na nas kojąco; każdemu z nas bezwątpienia przyszła myśl, że równie jak Dominik, powinien gardzić nieprzyjaznym losem, hardo stawiać się przeciwnościom".

(Przegląd. Lw. 1908, Nr. 7).

150. „Umysł [p. Ksawerego Krasickiego z Bachorca, według którego opowiadań skreślił W. Pol postać Mohorta] zawsze jednostajnie pogodny i spokojny, nigdy w niczem nie zachwiana wola, wielka prostota, w pojmowaniu wypadków sąd zawsze krótki, doraźny a trafny. Raz wracał z polowania z pod Beskidu; wtem biegnie naprzeciw z folwarku posłaniec i donosi, że cały fowark zgorzał.

„A obiad?" zapytał p. Ksawery. Na to rzekł

posłaniec: „Franciszek z rądelkami uratował się z ognia“.

„No, to pospieszże, niech nam dadzą obiad we młynie, a folwark się postawi“ — rzekł obojętnie i nie było już więcej mowy o tej rzeczy, chociaż był bardzo rządny i wszelkiej zapobiegał stracie.

Przed śmiercią miał wypadek na polowaniu. Odyniec sfukany strzałami, wypadł tak nagle, iż zaledwie strzelić mógł do niego. Odyniec podciął konia, p. Ksawery powalił się na ziemię, a psiarnia sfór czterdziestu przysiadła odyńca, który już kilkoma kulami raniony, z całą wściekłością uderzył na p. Ksawerego. Dzik ranił go parę razy kłami, a psiarnia osaczyła dzika na p. Ksawerym; sławny drążkowy kundys Rozbój przyległ mu sobą kark i szyję. Gdy myśliwi przypadli i z trwogą ujrzeli pana pod dzikiem i psami, rzekł p. Ksawery do Michałka: „Powoli, uważnie, a pal w ucho dzikowi“. Jakoż tak się stało; dzik po wystrzale rzucił się straszliwie i odwalił się na stronę, a p. Ksawery powstawszy rzekł obojętnie: „Ależ piękna bestya, łeb jego trzeba będzie przybić w Posadzie Liskiej nad stajnią“. I jakoż świecą kły tego dzika po dziśdzień nad stajennemi drzwiami w Posadzie Liskiej“.

(Dzieła W. Pola. Lw. 1875 III. 122).

151. Juliusz Słowacki będąc małym chłopa-

kiem dostał cukierka, ale nie chciał zjeść tego karmelka. Zapytany dla czego sam nie zje, odpowiedział, że woli dać chłopczykowi, który przychodził się z nim bawić, mówiąc, że jak sam zje, to się uciecha prędko skończy, a jak chłopczykowi odda, to będzie dłużej czuł ukontentowanie.

(A. Małecki. Juliusz Słowacki. Lw. 1901, III. 237).

152. „Oto jak odmienne były losy tej polskiej królowej Elżbiety [żony Kazimierza Jagiel.] Urodziła się w możnym, sławnym i potężnym domu cesarskim. Ojciec jej, cesarz Albrecht II, rządził licznemi i bogatemi krajami, matka była dziedziczką dwóch tronów: cesarskiego i węgierskiego. Wcześnie jednak pogasły te blaski, co kolebkę dziecięcia otaczały. Trzeciego ledwie dochodziła roku, kiedy umarł ojciec. Brat Elżbiety i prawy dziedzic koron cesarskich i królewskich urodził się dopiero w cztery miesiące po ojcowskim zgonie; chciwi pokrewni książęta osiedli opuszczone trony, a sieroty młodziuchne chowały się w ukryciu, z daleka od królewskiej purpury. Opuszczenie i niedostatek, w jakim je zostawiano, doszły do tego stopnia, że obudziły żal i oburzenie u niektórych panów, u szlachty okolicznej i mieszkańców stolicy, to jest miasta Wiednia. Raz, kiedy się lud zebrał w pokarmelitańskim kościele, jeden z tych panów wprowadził sieroty cesarskie, a wszedłszy z mło-

dziuchną Elżbietą na ambonę, przemówił w ten sposób:

„Patrzcie na tę dziewicę dostojną; patrzcie i przekonajcie się, jak o nią dbają! Jestże jaka mieszczka, nie mówię już w tej stolicy, lecz w najlichszej mieścinie, któraby w takim stroju wyszła za miasto? Odzież na niej podarta, obuwie dziurawe, ledwie że głodu nie cierpi". Rozżalona królewna rzewnym wtórowała płaczem; od łez i łkania, nie można było słyszeć słów, któremi błagała zgromadzonych o pomoc dla siebie i dla brata. Nie pierwsze to łzy być musiały. Zdala od ludzkich oczów wylane, Bóg jeden liczył".

(Chata. Lw. 1886, XXIII, 149).

153. „Częstom się dziwował — mówi Sarbiewski w panegiryku „Laska marszałkowska"— czemu na pogrzebach Najjaśn. królów polskich, gdy ich do grobów ojczystych wnosić mają, marszałkowie i wielcy i nadworni, podług starodawnej w ojczyznie naszej ceremonii, laski swe marszałkowskie w kościele łamią? Mogą być różne tej staropolskiej ceremonii podobieństwa i uważania; ale własna przyczyna ta jest: Wszystkie wielowładztwa i rządy świata tego są rzeczy kruche i słabe, niemasz takiej władzy, niemasz takiego berła, na któremby się bezpiecznie wesprzeć i śmiertelnego upadku uchronić mógł, by i najpotężniejszy". Myśl tę

popiera mowca pięknym, domowym przykładem zaczerpniętym z Miechowity:

„Uznawał to w sobie nieśmiertelnej sławy król Polski i wielki książe Litewskie, Władysław Jagiełło, który na każdej Mszy, w podnoszeniu Najświętszej Ofiary, niski pokłon królów Królowi oddając... źdźbło, jakie jeźli się natrafiło, albo co podobnego brał i łamał, abo kruszył przed Najwyższym Majestatem... berło swoje królewskie za „źdźbło suche“ z Jobem królem huskim uznawając“. (Przegl. powsz. Kr. Nr. 87).

154. W Kaliszu żyła przed laty pobożna rodzina M. Dobrze tej rodzinie wiodło się, z furmanki i handlu był grosz, majątek powiększał się z każdym dniem, zdrowie służyło, w poważaniu u ludzi rośli a jedyne dziecię Staś chowało się pod ich bokiem w polskiej szkole kadeckiej. Pan Maciej, ojciec tej rodziny rozważając swe powodzenie, mówił do żony: „Wiesz Magdusiu, tak nam się wszystko wiedzie, że się aż boję tego“.

Wybuchło powstanie listopadowe. Przyszedł wnet i do Kalisza okrzyk: W Warszawie rewolucya! kto Polak do broni!

Pan Maciej nim się ożenił, był wachmistrzem w wojsku polskiem; kiedy więc kuryer z wiadomością o powstaniu przybył, Maciej pierwszy stanął w rynsztunku do szeregu.

Wróciwszy z powstania, zmarniał i posmutniał. Płakał nad stratą matki żoninej a zwłaszcza nad stratą ojczyzny. Mniejsza to rzecz była dla niego, że z powodu powstania dochody znacznie się zmniejszyły. Przeczuwał oto, że kadeci będą porwani w głąb Rosyi. Krew na tę obawę uderzała mu do głowy. Przeczucie się spełniło. Staś z kolegami został uwieziony. Biedny ojciec wpadł w malignę i po trzech dniach skonał na ręku żony. Tak w tej rodzinie zabrakło matki, męża i syna. Biedna wdowa przeniosła się do Warszawy. Nieraz śnił się jej syn, jakto go Moskale uwozili, a ona padła stratowana koniem na bruk i słyszała serdeczny jęk Stasia. Ten krzyk we śnie odnawiany, budził ją ze snu i służba długo uspokajać ją musiała w tych boleściach.

Odbywała pielgrzymki do Częstochowy — oddała się dziełom dobroczynnym, szyła koszulki dla sierot; nabożeństwo swoje do Boga i Matki Boskiej zwiększała.

Przeżyła tak lat kilkanaście w smutku, mając jednak pociechy religijne — Bóg ją wynagrodził. Wrócił jej syna, który zostawszy w Petersburgu wojskowym inżynierem, przyjechał do matki, podawszy się do dymisyi.

(Dzieła W. Pola, Lw. 1878, 393).

155. „Klemensia L. trzy lata wówczas mając, bawiła się jednego razu ze swoim braciszkiem.

Jedli oboje karmelki i Klemensia całe kładła do buzi. Nie rób tego! — mówił jej braciszek — możesz się udławić i umrzeć! — Co to umrzeć? — spytała się dziewczynka. — Umrzeć! — odpowiedział poważnie starszy rokiem braciszek — jest to być nieżywym; jużbyś i wtenczas ani jeść, ani pić, ani bawić się nie mogła. — Ja nie chcę umrzeć! — zawołała Klemensia, wyjęła karmelek z buzi i na płacz jej zbierać zaczęło.

Siedząca opodal starsza obojga dzieci siostra, mieszając się wtedy do rozmowy, rzekła: Dla grzecznych dzieci nie jest nic tak złego umrzeć Klemensiu; ty możesz i dziś umrzeć, ale jeśli będziesz dobra, to pójdziesz prosto do takiego dobrego Boga! — O szkodaby! — przerwała Klemensia — jeszczem wszystkich karmelków nie zjadła, jeszcze mam czerwony. — Szczęśliwy wieku, w którym tak drobne rzeczy ściśle przywiązują do życia! Lecz i trzy następujące równie znikomą słodyczą uwodzone bywają. Człowiek cały już się ukrywa w dziecięciu; rośnie lecz się nie odmienia, a przedmioty przywiązania jego, inne tylko przybierają nazwisko. Sława, miłość, honory, bogactwa, to są późniejszych lat naszych karmelki".

(Dzieła Hofmanowej. Warsz. 1875, II, 210).

156. Przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie, stoi piękny pałac, zwany „Bagatela". Wybudował go za czasów Stanisława Augusta żyjący, sławny

malarz Bacciarelli. Po jego śmierci rząd wziął ten pałac w opiekę i postanowił go puścić na loteryę. W tym celu przesłano losy komisarzom ekonomicznym, a ci wydzielili takowe między wójtów gminnych i burmistrzów miasteczek. Między ostatnimi odebrał także burmistrz z Dobrzynia nad Wisłą, 10 biletów, które szczęśliwie z wyjątkiem jednego rozsprzedał; gdy atoli czas zdania relacyi nadchodził, ostatni los burmistrz rad nie rad zatrzymać musiał. Biedaczysko obdarzony liczną rodziną, a bardzo szczupłą pensyą, mając przytem sporo długów, z żalem opłacił 6 złp. a przebolawszy tę stratę, zapomniał o losie, gdy w tem sztafeta przybyła z Warszawy, zawiadomiła obywateli dobrzyńskich, że ich burmistrz został na mocy wygranej, właścicielem „Bagateli“. Uradowani żydzi pospieszyli natychmiast z pożyczką; kupiono p. burmistrzowi nowy mundur i wyprawiono do Warszawy dla regulowania praw własności. W kilka dni wszystko było skończone — „Bagatela“ sprzedana, a burmistrz wracał „berlinką“ do domu, mając w trzosie, po opłaceniu wesołego w Warszawie pobytu, okrągłych 3000 dukatów w złocie. Gdy berlinka dobijała do brzegu, cały Dobrzyń wybiegł na powitanie szczęśliwego burmistrza, który wywijając trzosem w powietrzu, wesoło wykrzykiwał: „są pieniążki, są!“ — ale w tej chwili poślizgnął się fatalnie i trzos wypadł, a nurty Wisły go pochłonęły. Natychmiast przedsięwzięto

poszukiwania, wyznaczono nagrody, zagłębiający się nurkowie nic nie pomogli; trzos bezpowrotnie ze złotem przepadł, a burmistrz był biedniejszy niż kiedykolwiek, bo i mundur żydzi odebrali i zwrotu pożyczki zażądali. W roku zeszłym dopiero burmistrz ów umarł w Dobrzynie i do samej śmierci wszystkim, co go słuchać chcieli o wypadku tym opowiadał, dodając, że człowiekowi raz tylko w życiu uśmiecha się szczęście, kto z niego w danej chwili korzystać nie umie — do niego fortuna już drugi raz nie zawita".

(Chata. Lw. 1887, 27).

157. „W Woli Radłowskiej powiat brzeski, jak donosi W. Jarecki, zdarzył się następujący smutny wypadek. Na chrzcinach u jednego z gospodarzy babka 72-letnia, wziąwszy na ręce nowonarodzoną wnuczkę, rzekła: „Wnuczko, niech cię jeszcze popiastuję!" — i po tych słowach, ciężko zaniemogła. Posłano natychmiast po księdza, ale ten nie zastał już staruszki przy życiu, mimo pospiechu. Rozpoczęta z największą wesołością zabawa, smutkiem się skończyła".

(Gaz. niedz. Lw. 1904, Nr. 35).

158. „A przecież mimo wszelkie oznaki czci mimo coraz jaśniejszą nad krakowskim zamkiem pogodę, czuła się Jadwiga [królowa polska] nieszczęśliwą: była bezdzietną. To ją wielkim

przejmowało smutkiem. Modlitwa tylko mogła jej przynieść ulgę niejaką. Toż całą duszą zanurzyła się nieszczęśliwa w tym ostatnim zdroju pociechy. A jakby dla zerwania ostatnich węzłów między jej sercem a ziemią, zabrało jej, niebo duszę pokrewną, starszą siostrę Maryę. Umarła ona w maju r. 1395, zaledwie 25 lat domierzywszy. Młodsza rokiem Jadwiga, uczuła się w kwiecie wieku osieroconą po stracie ojca, matki, siostry, nie pozostał jej nikt, z kimby ją łączył urok miłych wspomnień domowych. Wśród tłumnego dworu coraz zupełniejsza samotność ogarniała serce zbolałe: „za jedno wygnanie miała siebie nieszczęśliwa to życie“. Nie potrzebowała obyczajem ówczesnych pustelnic zamurowywać się w celi samotnej; sam Bóg ją skazał na żałobę, na samotność, po wszystkie czasy“. (K. Szajnocha).

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, III, 25).

159. ... „Takie nieszczęście miał pewien rzemieślnik w Sokołowie w Galicyi. Długie lata biedował, żyjąc z pracy rąk, a w miasteczku rodzinnem znano go tylko jako zapamiętałego loteryarza. Jednego rana, ni stąd ni zowąd, wyprowadził ze stajni jedyne cielę, jakie posiadał, sprzedał je za bezcen i wszystkie otrzymane pieniądze odrazu postawił na loteryi, ale nie w swojem miasteczku, bo się wstydził, jeno o 3

mile dalej. I dziwna rzecz — wygrał aż 16.000 złr. Zaraz wystawił sobie ładny murowany domek, dokupił parę morgów pola, 2 łyse konie, parę krów i coś tam jeszcze i zdawało się, że z tego mizeraka rzeczywiście zrobi się niezadługo pan jaki. Ale cóż? Loteryjka pachniała mu po dawnemu. Myślał, że za tymi tysiącami przyjdą wnet drugie — i stawiał dalej. Po paru tygodniach gotówka się wyczerpała i musiał sprzedać konia, potem znów kawałek pola, potem znów konia, potem znów kawałek pola, potem pół domu, potem drugie pół — aż wreszcie i domu zabrakło i po niespełna półtora roku takiego stawiania, stał się jeszcze większym dziadem niż poprzednio, ku zgorszeniu i słusznemu oburzeniu całej gminy. Oto — jakie pożytki przynosi taka łatwa wygrana"!

(Głosy katol. Kr. 1908, Nr. 87).

160. Sieniawski Prokop, marszałek nadworny, urodą między współczesnymi sobie celował, a nadzwyczajnej siły w oczach Zygmunta III. nie raz dał dowód, już to hamując poszóstne karety, już jednem cięciem głowę ucinając wołowi. W dokazywaniu takiem zerwał się i długo w Krakowie chorował. Na dni kilka przed śmiercią kazał sobie podać zwierciadło, a widząc się zmienionym, sam sobie nie dowierzał, czy swoją twarz ogląda. Nareszcie przetarłszy oczy, gdy się

o prawdzie przekonał, pamiętny swej urody, westchnął i rzekł:

— Czemże jest piękność ciała? Oto ziemią, śniegiem, pod którym śmiecie ukryte; kwiatem, pod którym gnieżdżą się węże i żaby.

(Krótkie Przypowieści, 93).

161. Niezwykłe powieszenie.

Pisma warszawskie donoszą o następującym wypadku. Zamieszkały nad Bugają pod Piotrkowem żebrak, 70-letni Nikodem Jakóbowski, niósł użebranych pół korca kartofli w zawiniątku, zarzuconem na plecy. Chcąc odpocząć, przystanął przy płocie i oparł zawiniątko o płot. Wówczas osunęło się ono poza płot, a związane na piersiach końce zawiniątka obsunęły się na szyję starca. Zanim nadbiegli ludzie i wydobyli go z pętlicy, starzec już nie żył.

(Głos narodu. Kr. 1908).

162. „Stanisław Żółkiewski, później hetman i kanclerz wielki koronny... tak był piękny, iż w igrzyskach na weselu kanclerza [Jana Zamojskiego] i Gryzeldy boginię Dyannę przedstawiał, a potem w lat kilkadziesiąt, ową głowę odciętą od tułoba w bitwie pod Cecorą, Turcy obnosili po ulicach Stambułu i ledwie za ogromny okup wraz z ciałem rodzinie wydali".

(Kl. Hofmanowa: Kochanowski. Lw. wyd. Mrówki, II., 318).

163. W r. 1846 miało wybuchnąć powstanie polskie w Galicyi. Rząd udaremnił je, buntując chłopów do rzezi panów.

W Latoszynie żył Alojzy Rucki, ociemniały starzec; słysząc ruch niezwykły obok siebie, a był to napad chłopów, rozumiał, że to powstańcy i powiedział: „Och! gdybym miał wzrok, poszedłbym z wami“! Zginął wnet zabity polanem. (Dr. K. Ostaszewski-Barański: Krwawy rok. Złoczów, 1896, 98).

164. Po bitwie pod Chocimem 1673 r. zdobycz na Turkach była niezmiernie bogata. „Naprowadzono do Polski wielbłądów siła, tak, że go dostał i za podjezdka. Ale też to jeden syn osobliwie ucieszył ojca zdobyczą. A byłto ten syn jego rotmistrzem dymowskim, miał wielbłądów kilka zdobycznych. Przyjeżdżając pod dom, chciał się też ojcu pokazać na powitaniu tureckim strojem: ustroił się w ubior wszystek i zawój turecki, wsiadł na wielbłąda; kazawszy czeladzi zatrzymać się na wsi, pojechał przodem do dworu. Ojciec staruszek idzie przez podwórze z laską do jakiegoś gospodarstwa, a owo straszydło wjeżdża we wrota. Starzec okrutnie uciekać począł, żegnając się. Syn widząc, że się ojciec zalękł, pobieży za nim wołając: „Stój, dobrodzieju, ja to, syn twój“! Ojciec tem bardziej w nogi. Potem rozchorował się z przelęknienia i niezadługo potem umarł“.

(Pamiętniki Jana Chr. Paska. Lw. 1898, 342).

165. Matka Słowackiego Salomea z Januszewskich, kiedy raz w Wilnie, sądząc się bliską śmierci, rozmawiała z Odyńcem, prosiła go, aby czuwał koniecznie, by na jej grobie wyryto napis: „Ona nie była szczęśliwą!“

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, III., 230).

---

166. „Ale cóż rzec, kiedy wszystkie doczesne dobra i wszystkie życia pociechy odstąpią? kiedy nastaną na żywot nieprzyjaciele, fałszywi powstaną świadkowie, niesprawiedliwy sędzia potępi, kiedy wydrą ci honor, kiedy stracisz majętność, dostatki; kiedy ci rodzice, żona, dzieci i przyjaciel umrze — cóż wtedy począć?... Takim hurmem złego naciśniony, będzieszże jeszcze umysł [ducha] dręczył? od innych obrażony, na nimże się mścić zechcesz i jedyne lekarstwo twoje w truciznę zamienisz? O nie! niesłuszną byłoby rzeczą, ażebyś srożącemu się losowi, kiedy ci wszystko już wydarł, umysł jeszcze rzucił. Nie odmieniajże więc nigdy umysłu twego, niech zawsze będzie jednaki; niech pamięta, że choćbyś największe nieszczęścia i straty poniósł, zawsze jest pociecha. Nastają na żywot twój, ale masz umysł nieśmiertelny, który umrzeć nie może; ćmią cię zarzutami fałszywi świadkowie, niesprawiedliwy sędzia potępia, ale jest prawda, która się później lub prędzej odkryje, jest Bóg, który cię już niewinnym widzi; giną ci majęt-

ności, ale masz większe bogactwa: cnotę, naukę, obyczaje; umierają ci rodzice, mąż, żona, dzieci, przyjaciel! ale cóż? kiedy tam idą, gdzie i ty pójdziesz... Niechże więc to cię jedynie trapi, co jest cnocie przeciwnego; bo ci wszyscy wszystko wziąć mogą, ale cnoty żaden".

(Stanisł. Lubomirski: Przysł. mor.)

167. „Fortuna naśmiewa się z tych, którzy ją niewolniczem czczą kolanem, depce ich, morduje, zabija. Tego cierniem wieńczy, owego dostatkami dławi, tego rozdziera pazurem zazdrości, owego złotym dusi łańcuchem... I taż to jest ulubieńców fortuny rozkosz! O! podła i zmienna bogini! ledwie do siebie pociągnie, już zdradza, ledwo sprzyjać pocznie już ustaje; ledwo dopomoże już porzuca; ślepa, omylna, fałszywa, śliska, cnoty i prawdy nieprzyjaciółka, iluż niegodnych panami uczyniła, ilu panów żebrakami!... Nauczże się człowiecze, jak jej masz wierzyć, jak z nią postępować... Bo ci pewniejsza i lepsza niska z cnotą chata, niż wysoki z fortuną pałac".

(St. Lubomirski: Przysł. mor.)

168. „Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni,
W milczeniu tylko i cierpią i giną,
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni
Nad idealną świecących krainą.

Im zimne słowa mędrców nie wystarczą,
I praw koniecznych bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną, ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.
Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie,
Trzeba litosnej nad światem opieki,
Trzeba miłości wiecznej, choć dalekiej...“
(Asnyk: Tym, którzy smutni...)

169. „Są dusze, których dzikie świata burze,
Nie dotkną wichrem, jak dzikie Edeńskie róże,
Lecz lecą nad nie, bo po nad ich głębie
Stróż-Anioł skrzydła rozpostarł gołębie!
Nigdy szatański obłęd nie poruszy
Szalonym wirem tajni takiej duszy,
Ale co z niebios, to do niej przystanie,
Bo w takich duszach, Ty mieszkasz, o Panie!
I ślesz je na świat, świat burzy i boju,
By anielskiego dać obraz spokoju“.
(Szujski: Do K. B.)

170. „Nie ten szczęśliwy kto bogaty, nie ten szczęśliwy kto wielki, kto sławny; ale ten kto umiał kochać jak Chrystus, jak Chrystus przebaczać, jak On cierpieć“.
(Kraszewski).

171. „Szczęścia! szczęścia choćby chwilę
Przelotną wśród burz,
Co skrzydełka ma motyle,
Znika z brzaskiem zórz...

Choćby tyle, ile rosy
W polnym kwiecie drży!
Wiosno! ziemio! wy niebiosy,
Szczęścia dajcie mi!..."

(Konopnicka: Echa majowe).

172. „Szczęście całe jest w niebie, obłamki jego leżą dokoła; a nie trzeba ich zbyt głęboko szukać, nie trzeba się spodziewać całego i pełnego szczęścia jakie pojmujemy, bo tu go nie znajdziemy". (Kraszewski).

173. „Też same zawsze troski wygnańca — [człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba".

(Malczewski).

174. „Prawdziwe szczęście na ziemi, — jest umieć nie żądać, nie przywiązywać się do niczego ziemskiego, kochać ludzi nad siebie".

(Kraszewski).

175. „Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie —
Znękany jestem, w nadchmurne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste —
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!

(Łucyan Rydel).

176. „Chcesz być szczęśliwy, jak ten, co najwięcej ma? — nic nie pragnij; jakbyś wszystko miał, kiedy więcej nie potrzebujesz“.

(A. M. Fredro: Przysłowia).

177. „To pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem“.

(Jan Kochanowski).

178. „Człowiek w sobie samym szczęście nosi i nikt mu szczęścia jego odebrać nie może; bo któż mu zabroni, żeby dobrze myślał i dobrze czynił“?

(Kl. z T. Hofmanowa).

179. „Nie ma prawego szczęścia na ziemi dla [człeka,
Bo on wyższy jestestwem od wieka do wieka,
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z Tobą o Stwórco, na tronie nie siędzie“.

(Ks. Paweł Woronicz).

180. „Na dnie każdej ludzkiej rozkoszy, jak w kielichu kwiatu, siedzi myśl-robak i szepce — o jutrze“. (Kraszewski).

181. „Na ziemi nie ma szczęścia, tu jest tylko obowiązek do spełnienia, kielich do wypicia, męczeństwo do odważnego przeniesienia i — jedyna pociecha — nadzieja śmierci i innego gdzieś szczęścia w lepszem życiu“.

(Kraszewski).

182. „Jasne chwile życia bez zgryzot i goryczy na dnie są te, w których uczuciem lub myślą się podnosim“.

(Kraszewski).

183. „Rzadkie są w życiu chwile, w których człowiek napawając się szczęściem, o wszystkiem w świecie zapomina“.

(Kraszewski).

184. „Wiele zawodów, wiele nieszczęść pochodzi z błędnego wyobrażenia o możności szczęścia na ziemi, ale ciężko to ludziom wmówić, że szczęśliwymi być nie mogą“.

(Kraszewski).

185. „Jak strumień, co po deszczu ścieka,
W niedługiej chwili szczęście minie,
Ale nieszczęście jest jak rzeka,
Co z nieprzebranych źródeł płynie“...

(Tetmajer: Żegnałem cię)

186. „Znałem człowieka, który swoje rany serdeczne pozalepiał cynizmem, w cynizmie urządzał codziennie kąpiele dla swojej myśli i obwoził się po wszystkich reputowanych uzdrojowiskach takich, jak Monte Carlo. Znalazł wszystko — prócz spokoju“.

(Adam Krechowiecki).

187. „Nic tak nie podnosi człowieka jak myśl o własnej znikomości“.

(Kraszewski).

188. „Nie szukaj prawdy w samym sobie, ani szczęścia w sobie samym; staraj się o szczęście drugich, żyj cały w braciach, umiej się poświęcać, a znajdziesz i prawdę żywota i szczęście... Szczęście całe jest w niebie... nie trzeba się tu spodziewać całego i pełnego szczęścia, bo tego nie znajdziemy".

(Kraszewski: Tomko Prawdzic).

189. „Rozkosz jak pszczoła: miodu troszka, a żądła i boleści wiele".

(Ks. Skarga).

190. „Do was mówię śmiertelni! którzy do poznania stanu człowieka, umysłem przystępujecie... Oto pierwszy wstęp do żywota jest doskonałym do śmierci stopniem, wprzód do płaczu, niż do światła rodzimy się!... Nędzni! bo na wszystkie przypadki urodzeni; nędzniejsi! bo do występków skłonni; najnędzniejsi! bo ustawiczne do śmierci pielgrzymy. A przecię, jak wielka jest w nas do nędzy i próżności skłonność; wszystkie rzeczy, za któremi się ubiegamy, do których obracamy nadzieje, są omylne, przypadkowe, niepewne. Niepewne życie, niepewne zdrowie, niepewne dostatki, niepewna sława, niepewny przyjaciel, niepewne potomstwo, niepewna śmierci godzina, nadto niepewny i pogrzeb. Słowem na wyrażenie składu wszelkiej nędzy, próżności i udręczeń, dosyć jest wymówić: „Człowiek." Do czegożeśmy się porodzili?

Zapewne nie do występków, nie do biesiad i rozkoszy, nie do uciech i do igrzysk, nie do zbierania dostatków, nie do próżnego zwycięstwa, ani do doczesnej chwały. Do czegoż więc? Do życia dobrze."

(St. Lubomirski: Przysł. mor.)

191. „Minerwa zwołała raz na sejmik nauki co najprzedniejsze, aby powiedziały, co to jest człowiek? Dyalektyka powiedziała: człowiek jest to sylogizm, którego założeniem jest urodzenie, a wnioskiem śmierć. Astrologia: człowiek ma odmiany księżyca... Po innych zdaniach zakończyła matematyka mówiąc: Człowiek jak koło i to bardzo sposobnie. Jako okrąg tam mknie, gdzie począł, tak i człowiek do ziemi powrócić musi, skąd wzięty".

(O. Jacek Grodzki, Z. K.)

192. „Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi.
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat Twych śnie-
[żnych,
Chryste, o Chryste!"

(Lucyan Rydel).

X. WPŁYW RELIGII NA ŻYCIE.

193. Było to w kwietniu 1849 r. w Paryżu. Słowackiego życie dobiegało już do kresu z powodu ciężkiej piersiowej choroby. W ostatnich, gorzkich chwilach pielęgnował go jego serdeczny przyjaciel Zygmunt Szczęsny Feliński (później arcyb. warsz.), który co dnia przychodził do poety. Dnia 2. kwietnia mówił Juliusz Felińskiemu, że zaczął przepisywać jeden z niewydanych jeszcze swoich poematów, ale tak mało ma siły, że musiał zaprzestać. Szczęsny zaproponował poecie, żeby mu dyktował, co też przyjął. I tak napisali jedną pieśń; ale i to Słowackiego męczyło, tak, iż resztę odłożyli na później (utwór ten był to jeden rapsod z „Króla-Ducha“, rapsod ze wszystkich najlepiej wykończony). Kiedy miał Szczęsny już odchodzić do siebie, polecił mu Słowacki, żeby poszedł pytać się księdza, czy będzie mógł przyjść z Sakramentami do niego. Zlecenie to Szczęsny wypełnił. Nazajutrz przyzwano księdza. Nim kapłan przybył, Juliusz widząc obecnych przyjaciół w rozrzewnieniu,

wziął Szczęsnego za rękę i głosem przerywanym, lecz spokojnym rzekł te słowa do niego: „Powiedz mojej matce, że nic do niej nie pisałem, bo tych rzeczy pisać nie można; ale szczęśliwy jestem, że dziś jakby na pożegnanie, wspomnienie jej odebrałem i z myślą o niej umieram". Po chwili milczenia, wzniósł oczy w górę i tonem jeszcze uroczystszym mówił dalej: „Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość Bożą jest wielkim darem Stwórcy nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Ale dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; i tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi: nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką go dziś oddaję w ręce Stwórcy. — Wszak prawda? ciągnął dalej, obracając mowę wprost do Szczęsnego: Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy we własnym dworze: przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jaka nieśmiertelnemu duchowi przystoi". Wtem ksiądz wszedł, a kiedy po odbytej spowiedzi ofiarował mu Przenajświętszy Sakrament, Juliusz wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku, potem przyjął Ostatnie Namaszczenie, z zupełną przytomnością i modląc się ciągle. Po Sakramentach gorączka opuściła go zupełnie, oczy się rozjaśniły i na pogodnej twarzy uśmiech się ukazał

tak łagodny i ujmujący, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza cudownie pięknego świętem zachwyceniem. Po chwili takiego wewnętrznego skupienia wyciągnął ręce do przyjaciół i z łagodnym uśmiechem powiedział: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta. Myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię". Potem kazał Szczęsnemu przynieść książkę, z której mu w wilią dnia owego dyktował; i pokazywał mu, w jakim porządku potrzeba dalej przepisywać. Ale niedoszedłszy do końca, zamknął ją mówiąc z uśmiechem: „Wszystko to głupstwo"...

Oddech jego był coraz cięższy, coraz, powoli słabł, oczy nawpół się zamknęły i mgłą zaszły. Nacieranie skroni i pulsu eterem nic nie pomogło. Powoli oddech ustał, serce bić przestało, wszystko się skończyło — już nie żył.

Było to dnia 3. kwietnia 1849 r. Liczył poeta wtedy lat czterdzieści niespełna.

We dwa dni potem wiózł skromny wóz zwłoki zmarłego do kościoła św. Filipa du Roule, a stąd na cmentarz Montmartre.

(A. Małecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901, III, 228).

194. „Wiara bywała kitem, co spajał naród, bywała dźwignią z „potopu", gdy Częstochowa oparła się Szwedom, bywała siłą, gdy oręża nie było, bywała pociechą, gdy więzienie dla nas otwierano, a wznoszono szubienicę. Wiara by-

wała źródłem natchnień naszych w jak najwspanialszej poezyi, ona stwarzała Polaków, gdy ich bankier pruski dławił, Sybir zamrażał, Szela zarzynał. Dziś niedorostki z wyziębioną piersią, ze spruchniałem sercem, rezonują o dogmatach, naigrawają się z tego, przed czem korzyli się ojcowie. Strupieszali już moralnie, zanim wyrośli fizycznie, wyzuci z ideału, do idealizmu nie zdolni, wyrzekają się i polskości, jak wyrzekli się ojców wiary".

(Marnotrawni. Kr. 1888, 64).

195. „Był jeden ojciec, który syna swego wychowywał zupełnie bez zasad religijnych, bo i sam bez nich był wychowany. Synalek był tylko utrapieniem rodziców, uczyć się nie chciał i broił bez miary. Ojciec dawał go z jednego zakładu do drugiego, zewsząd go wydalano. Ojciec nie wiedział już co z nim począć. Wtedy ktoś mu poradził, aby go oddał do naszego konwiktu. Nie był on przyjacielem Jezuitów... ale z konieczności spróbował. Przywiózł więc synalka do konwiktu, ze wszystkiem przed O. Rektorem się przyznał i prosił o przyjęcie synalka do zakładu. O. Rektor widząc, że chłopak jeszcze młody i że te wybryki jego są właśnie z braku dobrego, religijnego wychowania i raczej z pustoty dziecięcej, niż ze złości, dodał ojcu otuchy i zdecydował się go przyjąć, ale powiedział ojcu, że potrzeba tymczasem wiele za dziecko się modlić.

Ledwo to słowo, „modlić się“ wyszło z ust Rektora, ojciec taką minę zrobił, jakby piołun rozżuwał — i odezwał się: „Muszę się przyznać, i otwarcie zażądać, abyście na punkcie religii mnie i synowi dali spokój. W tym kierunku nie chcę nań żadnego nacisku wywierać... Jak będzie starszy, niech sobie sam religię wybiera i robi, co chce“. Wtedy O. Rektor zdziwiony, wprost odpowiedział stanowczo: „Kiedy tak, to proszę sobie syna zabrać, gdyż w tych warunkach oświadczam odrazu, że nic z pańskiego syna nie zrobimy. Jeśli mamy szczęśliwe wyniki w naszym zakładzie, — to zawdzięczamy je jedynie religijnemu wychowaniu, zaszczepiając w serca i umysły naszych wychowańców zasady Chrystusowe“. A widząc, że nieszczęśliwy ojciec bardziej wychowania potrzebuje, aniżeli jego syn — na osobności, w cztery oczy powiedział mu słowa twardej prawdy, pokazując mu, skąd to pochodzi, że dziecko jego takie jest niedobre... Ojciec ten nieszczęśliwy poznał to i uznał, zmiękł i odezwał się: — ...„oddaję go wam, róbcie z nim, co chcecie, ale zróbcie z niego dobrego i pożytecznego człowieka“...

Syn został, poznał i pokochał wiarę i jej zasady... przejął się niemi, przystępował częściej do św. Sakramentów, — a następstwem tego poprawił się — uczył się dobrze i był potem jednym z najporządniejszych uczni...

Oto, co znaczy bezbożne, a co religijne wychowanie".

(Głosy katol.: O wychowaniu. Kr. II, 43).

196. S. Marya Stanisława, Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy koło Indji zach. pisze w swych listach: „W paryskim szpitalu gangreny lub inne choroby niekiedy równały się prawie trądowi, a wypadki śmierci liczniejsze, dawały więcej kłopotów w dzień i w nocy; szczęście poświęcenia istnieje więc tam również, a przecież jest to coś innego. I może młody Antoni [nawrócony Hindus] ma słuszność, może on rozwiązał tę kwestyę, gdy raz zamknąwszy biblię, którą pilnie czyta, z radością nieopisaną powiada: „Mój Boże, ludzie nędzni tak nami trędowatymi gardzą, a patrzcie, co Pismo św. mówi, czyż Chrystus nie był przyjacielem trędowatych? Nietylko ich uzdrawiał, ale nie bał się być na uczcie u Szymona trędowatego".

Szczegół ten jest dla niego obecnie źródłem pociechy. Chrystus jest przyjacielem wszystkich, złamanych bólem, cierpieniem, więc może już tu na ziemi błogosławi w szczególności tych, co dla miłości Jego ból ulżyć się im starają, i dlatego życie nasze, takie pełne szczęścia, obok wszystkich trosk, przeciwności, które nie są w stanie zamącić pokoju, radości".

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 210).

197. „Zawiedziony przez hospodara Gracyana, który mu wielką pomoc obiecał, a zaledwie 600 koni przyprowadził, okopał się [Żółkiewski] pod Cecorą. Widząc, że niepodobna podjąć skutecznej walki, zaczął się pod osłoną taboru w porządku cofać. Codzienną jednak haniebną ucieczką małodusznych zmniejszył się jego obóz do 300 ludzi tylko. Co widząc nieprzyjaciel obskoczył tabor i zaczęła się śmiertelna bitwa.

Podawano hetmanowi konie, aby się ratował, on żadnego nie przyjął, ostatniego zastrzelił mówiąc: „Tam miejsce wodza, gdzie wojsko umiera". Wziął ostateczne rozgrzeszenie od spowiednika swego, który stał przy nim, uścisnął po raz ostatni syna jedynaka i poszedł naprzód. Walcząc z wrogiem do ostatka, utracił naprzód rękę, a potem niepoznany od dziczy padł śmiercią walecznych.

Tę siłę nadludzką czerpał hetman w żywej wierze i nabożeństwie do N. Maryi P.

Dnia 12. sierpnia 1620 r. przed wyprawą cecorską podpisał akt fundacyjny przy kościele paraf. w Żółkwi na kollegiatę. Między innymi punktami, te sobie zastrzega: aby w kościele kollegiackim codziennie śpiewane były officium do N. Maryi P., i aby w kościele Bogarodzicy co sobotę Msza św. się odprawiała. Zobowiązuje odprawiać corocznie w oznaczonych dniach 6 nabożeństw dziękczynnych za odniesione przez siebie zwycięstwa, w czasie których ma być od-

śpiewaną pewna pieśń do N. Maryi P. „której opiece i przyczynie w obozie i po za obozem gorąco się polecał“.

Zwłoki hetmana St. Żółkiewskiego, wykupione przez pobożną żonę, złożone zostały w grobach kościoła paraf. w Żółkwi. Na piersiach bohatera, po przeszło 200 latach, znaleziono szkaplerz N. Maryi P. i pierścień z napisem: Ja niewolnik Maryi“.

(Ks. Mrowiński, T. J. 359).

198. Albrecht Radziwiłł, kanclerz w. litewski, do zgonu miał zwyczaj, że czy do większego miasta, czy do jakiej majętności przyjechał, musiał mu zaraz pokojowiec dwóch żebraków przyprowadzić i umówić, żeby codzień na obiad i na wieczerzę przychodzili; książę zaś siadłszy do stołu nie pierwej się jedzenia dotknął, aż bułkę chleba z talerza swego zdjąwszy, na dwóch półmiskach srebrnych, stojących przed sobą z potrawami położył i ubogim zaniósł. To uczyniwszy, dopiero sam jeść zaczynał.

(J. Śmigielska: Obrazki. 250).

199. „Cierpliwość Katarzyny [Wapowskiej, kasztelanowej przemyskiej] Pan Bóg próbował już różnemi przygodami, już sąsiedzkiemi zatargami i despektami, już wyuzdanemi domowych językami, już wymyślnemi i kłamliwemi od różnych potwarzami, które i z druku wychodziły,

zawsze jednak wesołą twarzą to wszystko znosiła i mawiała: „My to czyńmy, co Panu Bogu powinniśmy; oni nagadawszy się, mówić przestaną“. A pragnąc coraz większej doskonałości, gdy ją co dolegliwego spotkało, często te słowa powtarzała: „Na wytrwaną ja z tym światem pójdę“.

Znaczny to był w niej dar Boski, iż się w rzeczach przeciwnych zafrasować nie umiała, albowiem skoro książek duchownych, albo modlitwy dopadła, prędko wszystkiego zapomniała. Potem, niemal przez dziesięć lat ostatnich, nawiedzał ją Pan Bóg częstemi, długiemi i rozmaitemi chorobami, tak, iż mało kiedy była zdrowa, w takiem jednak nawiedzeniu Pańskiem nigdy lamentów, albo narzekania, ale ani słowa, albo znaku niecierpliwości od niej nikt nie słyszał i owszem życia swego przykrości sama sobie męką Chrystusową słodziła. „Humor zawsze pogodny był jednym z najwybitniejszych jej przymiotów: nic bowiem jej do syta zafrasować nie mogło, żeby nie znalazła pociechy w modlitwie“...

(Śmigielska: Obrazki 124).

200. Działo się w czasie rzezi galic. w r. 1846. „Niedaleko Podola (wsi) jest klasztor OO. Reformatów. Jednego wieczora, już późno, dzwoni ktoś do furty. Furtyan widząc, znajomego p. L., zdziwiony tak późnemi odwiedzinami, pyta o jego żądanie. „Proszę mnie natychmiast do O. gwar-

dyana zaprowadzić". Może pan do jutra zaczekasz, bo już późna noc. „Nie, mam pilny interes". Uczynił braciszek zadosyć żądaniu jego.

Przyszedłszy do gwardyana, prosi o spowiednika dla odprawienia spowiedzi z całego życia. Gwardyan radzi czekać do jutra, lecz on nagli. Odprawia spowiedź dożywotną, resztę nocy spędza na modlitwie, a skoro świt, prosi, aby mu dano Komunię św. Zaledwie przyjął Przenajśw. Sakrament gwar, hałas, jęki bolesne przed kościołem słyszeć się dają. Krew niejednej ofiary płynie po kamiennych płytach przedkościelnych, wpada chłopstwo do świątyni, wyciąga przemocą p. L. i morduje przed samemi kościelnemi drzwiami. Poczem największych w samym kościele dopuścili się bezprawi, rabując, znieważając księży, rąbiąc obrazy i posągi Ś-tych itp. Jednego brata kwestarza, biorąc go za szlachcica przebranego, na drodze pokaleczono, a w Tarnowie dobito".

(Ks. K. Antoniewicz T. J.: Wspomnienia misyjne z r. 1846. Pozn. 1849. 55).

201. „Byłbym babą" zawołał [Miller, doświadczony wojownik, oblęgając Częstochowę] „nie generałem szwedzkim, gdybym tego kurnika za pierwszym szturmem nie zdobył". I rozkazał z armat strzelać, ale kule nie dochodziły, lub przelatywały klasztor, jeżeli zaś która i dosięgła, nie wiele uczyniła szkody. A po wałach fortecz-

nych idzie procesya z Przenajświętszym Sakramentem, palą się świece, muzyka gra, księża i lud śpiewają pieśni: Kto się w opiekę... Widzi to Miller, widzą to Szwedzi i przyjść do siebie nie mogą ze zdumienia. W nocy zaś zrobili żołnierze polscy wycieczkę z fortecy, wpadli znienacka na spiących Szwedów i mnóstwo pozabijali. Nazajutrz Miller, wściekły z gniewu, każe walić z armat od samego rana aż do południa. Po południu każe Szwedom piąć się po drabinach na mury, ale Jasnogórscy bronią się jak mogą, rzucają belki, kamienie na wdzierających się, leją wodę wrzącą, rąbią, kolą, strzelają, spychają z drabin. Ksiądz Kordecki stoi z krzyżem na murach i błogosławi walczących, powiewa chorągiew z obrazem Matki Boskiej, a nieprzyjaciel odparty, straciwszy wielu ludzi, wraca ze wstydem do obozu. To samo nazajutrz i dnia trzeciego i codzień. Mijają tygodnie, Szwedzi strzelają ciągle, zawsze bezskutecznie, ponoszą nawet straty, bo Polacy nietylko że się bronią po bohatersku, ale jeszcze od czasu do czasu robią wycieczki nocne i klęski Szwedom zadają. Miller wścieka się, rwie sobie włosy na głowie: Nie takie ja fortece zdobywałem, woła w rozpaczy, a tu przy tym nędznym kurniku tyle czasu i żołnierza marnuję. To pojęcie ludzkie przechodzi, to jakaś nieczysta sprawa, chyba czary!

Tak to ludzie bezbożni, gotowi są uwierzyć

raczej w czary, aniżeli w cudowne zrządzenie Boże".

(W. Grzymałowski: Żywoty Świętych. Wilno, 1906, 108).

202. „W dziele: Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania przez Józefa Łukaszewicza, Tom I. od str. 262 są wyliczone takowe fundacye:

z roku 1170 szpital św. Michała, za Mieczysława Starego,

z roku 1264 szpital św. Szczepana, fundacyi biskupa Bogufała,

z roku 1400 szpital św. Ducha, za bramą Wroniecką,

z roku 1456 szpital św. Gertrudy,

„ 1500 „ „ Łazarza,

„ 1518 „ „ Stanisława, fundacyi biskupa Lubrańskiego,

z roku 1531 szpital św. Walentego, fundacyi Agnieszki Begwiny,

z roku 1596 szpital św. Małgorzaty, fundacyi Andrzeja Gaszyńskiego,

z roku 1746 szpital św. Mikołaja, fundacyi Szymona Gaszyńskiego.

Były prócz tego szpitale św. Wawrzyńca tak dla księży emerytów, jak dla osób świeckich. Były też rozmaite fundacye, np. z roku 1405 na utrzymanie 7 panien Begwinkami zwanych przeznaczony — fundacya Jana z Sierakowa — fun-

dusz balwierski — fundusz 10 grzywien co rok na wyposażenie dziewicy lub wdowy dobrej sławy rodem z Poznania — instytut dla 5 wdów, fundusz na utrzymywanie 7 wdów i podobne do krakowskiego bractwo miłosierdzia itd.".

(Obrona prawdy. Pozn. 1845, t. I, str. 46).

203. „Pewny jestem, że nawet najbardziej „wyzwolony" człowiek, swoje pieniądze daleko prędzej powierzy prawdziwie pobożnemu „zacofańcowi", niż również jak on wyzwolonemu postępowcowi. Ludzie zwyczajni, nie filozofowie i nie literaci, nie potrafią zapewnie krytycznie swego przekonania dowieść, ale wszyscy powiedzą mniej więcej to samo, co żydek z opowiadania Klemensa Junoszy: „Więc jak ja siadam na furę do chłopa, mówił Berko Guzik, to ja się trochę boję. Boję się, bo teraz różny naród jest i trudno po chłopie zmiarkować, czy on człowiek spokojny czy gałgan. Więc ja uważam na niego. Po drodze figury stoją, jeżeli chłop zdejmuje przed figurą czapkę — to ja się nie boję, ja z nim jadę. Jeżeli on nie zdejmuje — to ja się boję i uciekam, bo myślę, że taki chłop nie jest dobry człowiek; myślę po prostu, że to gałgan — a może i zbójca". (Cud na kirkucie).

(Ks. bisk K. Niedziałkowski: Snopek kąkolu. Warsz. 1903, 75).

204. „Ci więc pierwsi poganie (przodkowie

nasi), nie umiejąc kochać i chwalić jednego Boga, ani żyć dla zbawienia duszy, złe prowadzili życie, nie kochając się między sobą, dlatego też byli okrutni, mściwi, a przez to tak słabi, że nigdy nie mogli się oprzeć Niemcom, którzy ich srodze nękali...

Dopiero od przyjęcia religii chrześcijańskiej, zaczęliśmy się nazywać polskim narodem, gdyż Polska rozdzielona dotąd na małe cząstki, zaczęła łączyć się w jedno wielkie królestwo; przez co przyszła do sił, biła Niemców i odpędzała ich od granic...“

(L. Siemieński: Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 11 i 18).

205. „Sakramenta święte przyjął ś. p. Karol, [ks. Szczeklik, prof. teologii moralnej w semin. tarnow. — † 1908 r.] wcześnie przeczuwając bliską śmierć... Po przyjęciu Olejów św. mówił do swego otoczenia, że to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Gasnący wzrok jego nie odwracał się od obrazów Zbawiciela i Matki Najśw.“

(Gaz. kośc. Lw. 1908, Nr. 43).

206. Wkrótce po Wielkanocnych świętach, 1846 roku udał się ks. Karol Antoniewicz T. J. z misyą dla uspokojenia zezwierzęconego rzezią lutową ludu. „Ci nawet — pisze ks. Antoniewicz — którzy mało, lub żadnych skutków nie obiecywali sobie z opowiadania Słowa Bożego, z podziwieniem wyznać musieli moc wiary nad

sercem ludzkiem, że ona jedna jest w stanie rozhukane tłumy do porządku i poprawy przyprowadzić, że brak wiary jest źródłem i początkiem wszystkich nieszczęść i zbrodni, jak się w tych czasach okazało. Bo wiara, która daje życie duszy, była jakoby całkiem wygasła i tylko owe formułki zostały, które zaiste tyle mocy nie mają, aby obudzone wstrzymać namiętności. Chęci zysków, wygód i dostatków, zemście, pijaństwu, rozpuście wszelkiego rodzaju gwałtownie obudzonej (którychto namiętności zaród drzymał ciągle w sercach ludu zapuszczonego i nieoświeconego) wszystkie władze wolno puszczone zostały. Lud czując się wolnym [zapora praw na chwilę przez rząd usuniętą została] po kilkowiekowej niewoli chciał tej wolności użyć; nie umiejąc jej użyć na dobre, użył na złe. Nie doznając nad sobą karzącej ręki sprawiedliwości Boskiej, podniósł rękę na Boga samego. I ten lud, co przed miesiącem, zbierał się tak pobożnie do kościołów i tak przykładnie się w owych zachowywał, napadał zbrojną ręką na te domy Boże, szydząc i bluźniąc to, co dotychczas czcił i szanował; łamał i deptał te krzyże, przed którymi kolana swoje uginał; znieważył Najśw. Sakrament, na którego wspomnienie przed paru dniami wzdychał i bił się w piersi! A powstawszy tak zuchwale przeciwko Bogu, cóż dziwnego, że nie szczędził ludzi? Zbrodnia stała mu się potrzebną, mordował bez żadnej osobistej

zemsty, bo miał uciechę broczyć w krwi ludzkiej; pustoszył bez chęci zysku, bo miał rozkosz patrzeć na spustoszenie. Chciał swej wolności, chciał się przekonać, czy w istocie wolnym jest!“

(Ks. Antoniewicz: Wspomnienia misyjne z roku 1846. Pozn. 1849, 1).

207. Dzienniki zamieszczają szczegóły o samobójstwie na Błoniach koło Krakowa 20-let. Anny R. Była ona córką artystki z Kalisza. W Warszawie uczęszczała do szkoły handlowej, a do Krakowa przybyła celem dalszych studyów. Otaczali ją znajomi bawiący tu studenci z Warszawy. Podczas spaceru na Błoniach, jeden ze studentów wydobył rewolwer i pokazywał go całemu towarzystwu, składającemu się z 6 młodych ludzi i panny R. Wówczas ona poprosiła o rewolwer, mówiąc, że strzeli z niego na próbę na wiwat. Gdy rewolwer spalił, oburzona tem R. rzekła, że koledzy żartują z niej, dając jej broń nie nabitą. Akademik ów, który przyniósł rewolwer, odebrał go i pokazał, że jest nabity i raz wystrzelił. Po chwili R. wzięła znów od niego rewolwer, odeszła o parę kroków i mówiąc: „Patrzcie, jak się bawię!“ strzeliła sobie w skroń. Wezwano natychmiast pomocy, ale w drodze do szpitala R. zmarła.

Pozostawiła ona do jednego z kolegów Romana K., kartkę tej treści: „Romuś nie przez

ciebie, wogóle ot tak. Kocham... żegnam, całuję, mój złoty królewiczu. Twoja Hanka". (Inne wieści mówią, że R. została zastrzeloną przez jednego z towarzyszy, który obawiał się, by go nie wydała sądowi). Oto, do czego prowadzi towarzystwo socyalistów. — Kiedy przesłuchano jako świadka jednego z uczestników wycieczki, odwracał głowę od krucyfiksu... Paru innych świadków również opowiedziało się przy ateizmie i zastrzegało się, że przysięgę składają tylko z musu.

(Przegląd i Dziennik p. Lw. 1905).

208. „Nie jest nam też tajno, synowie ukochani, że naród polski wielu wydał z siebie mężów, którzy ojczyznę swoją wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świątobliwością, a dziś oni w chwale niebieskiej jaśniejący, współziomków swoich, dziedziców swoich cnót łaskawem widzą okiem i przyczyną swoją wspomagają. Stąd też silną przejmujemy się nadzieją, że ten skarb wiary i chrześcijańskiej pobożności i na przyszłość także przez was katolickim duchem ożywionych troskliwie i starannie będzie przechowany, a ze starań naszych obfity zejdzie plon dla dobra wiary i Kościoła. [Słowa Piusa X. do pielgrzymki polskiej 1904 r.]

(Ks. Arcybisk. Bilczewski: Pielgrzymka polska. Lw. 1904, 12).

209. „Niech co chcą mówią nowsi filozofowie — pisał Kraszewski około 1850 — wiara nietylko jest potrzebą społeczeństwa, ale warunkiem żywota ludzkiego. Ona odpowiada koniecznej ludzi tęsknocie za Bogiem i przyszłością. Społeczeństwo bez wiary w krótkim przeciągu czasu materyalizuje się przy największem wykształceniu.... Filozofia nie zastąpi wiary. Człowiek bez wiary jest biedny i zgubiony; w nim duchowna część sparaliżowana, żyje ciałem tylko; starajmy się więc przykładem naszym także szczepić wiarę. Lud na nas patrzy i naśladuje... Niejeden, co w piątek jadł z mięsem, stał się powodem, że sługa jego został złodziejem... Gdybyśmy w sercu nie mieli wiary, jeszczebyśmy powinni ją w drugich szanować. Tymczasem pospolicie mając wiarę, wstydzimy się jej i popełniamy największą podłość, jakiej się człowiek dopuścić może".

(Kraszewski: Dziwadła).

210. „Religia jest najpierwszą rzeczą, którą ma mieć w myśli prawy człowiek; wszystkie inne przemijają, religia trwa, w szczęściu uśmierza, w przygodzie cieszy".

(Ks. bisk. Ignacy Krasicki).

211. „W religii Bóg zawiera przymierze z człowiekiem dla ratunku, ulgi i pociechy nieszczęśliwych".

(Jan Śniadecki).

212. „Krom Ciebie, niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły,
Do nóg Twych padłszy, duch mój się trzepoce,
I wznosi na Cię oczy bolem szkliste...
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Chryste, o Chryste"!

(Lucyan Rydel).

213. „Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja [władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmu- [rze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie myśl roznieciesz
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz
I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz.
Ludzie! Każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony".

(Mickiewicz: Dziady).

214. ... „Nie burzcie przeszłości ołtarzy.
. . . . . .
Na nich się... ogień święty żarzy

I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć"!

(Asnyk).

215. „Cisza w mem sercu... błogosławię ciszę!
Uczuć wezbrane ustąpiły fale.
Już morze myśli lekko się kołysze,
Wiara — latarnią na rozbitków skale,
Świeci zdaleka — przeszła burza sroga,
Nad sobą, w sobie, wszędzie czuję Boga!"

(Grudziński: Dzieje serca).

216. „Wiara daje spokojność, ufność w Bogu i wesołość".

(Kraszewski).

217. „Wiara tylko i modlitwa goją rany śmiertelne zadane przez życie".

(Kraszewski).

218. „Religia tworzy społeczeństwo zupełnie nowe, jedną wielką rodzinę, w której Bóg jest Ojcem, a wszyscy ludzie i narody braćmi".

(Kraszewski).

219. „Chrystus przyniósł światu „prawo słabszego" wielką niebieską prawdę, która nie całkiem jeszcze weszła w życie, a jednak oblicze świata przetworzyła nie do poznania. „Prawo mocniejszego" jest prawem pięści, materyi, siły

bezrozumnej i niszczącej; „prawo słabszego“ prawem ducha, prawem Boga, prawem żywota“.

(Kraszewski).

220. „Jest bowiem rzeczą pewną, że to serce silne, czyste, dziewicze, ta niezachwiana przeważająca nad wszystko inne wiara naszego ludu jest niezawodnie rękojmią jego wielkiej przyszłości“.

(Zygmunt Kaczkowski: Stach z Kępy).

221. „Nauka Kościoła dobrze poznana, jest nieskończenie piękna w całości i w każdym swym szczególe. Tworzy ona jakby duchowy system słoneczny, który duszom szukającym w nauce prawdy, a w prawdzie Boga, dostarcza światła, ciepła, zadowolenia, pokoju, szczęścia na czas i wieczność całą“.

(Ks. Arcyb. Bilczewski).

222. „Ktoby mi odebrał wiarę, tenby mnie pozbawił całej wartości, całego bezpieczeństwa mego, całej sztuki życia“.

(Klem. z T. Hofmanowa).

Część pierwsza.

A) O WIERZE.

ROZDZIAŁ I.

O CNOCIE WIARY.

I. Co to jest wiara.

1. O wierze w ogólności.

223. „Gdy głód nastał w pamiętnych latach nieurodzaju 1845—1846, kobieta jedna z pospólstwa wyrzekła te pamiętne słowa:

Nie dziw, że Bóg karze człowieka, bo ludzie nie mieli ludzi za ludzi ani chleba za chleb“!

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno 1857, 78).

224. Był Libelt prawego charakteru, pełen słodyczy, dlatego łączył i godził tak różne prądy i kierunki jak i osoby. Zalecał usilnie ducha wiary i poświęcenia, oraz wytrwałość do ostatniej chwili. Wypełniając przepisy religii, umarł przykładnie po katolicku. Najlepiej podobno maluje się jego piękny charakter i dążność we wstępie

do testamentu, który tu na zakończenie podajemy:

„Urodziłem się w religii rzymsko-katolickiej. Pełniłem przez całe życie moje jej święte przykazania i w tejże religii pragnę zakończyć dni moje. Dziękuję Bogu Wszechmocnemu, że mnie urodzonego z niemajętnego domu [Libelt był synem rzemieślnika], Opatrznością swoją przeprowadził przez szkoły niższe i wyższe, że dał mi bojaźń Boską, przyjaźń ludzką, rozum bez zarozumiałości, cnotę bez obłudy, pobożność w pokorze i skromności serca, że mi pobłogosławił w dalszem mojem pożyciu, dawszy mi dwie zacne i przywiązane żony, a zachował przy życiu troje poczciwych dzieci. A jeżeli jako człowiek ułomny popadłem nieraz w grzech i przewinienie, mam nadzieję w miłosierdziu Bożem, że mi te ułomności przebaczy a błogosławieństwo swoje zleje na dzieci i wnuki moje".

(J. Chociszewski: Piśmiennictwo polskie. Pozn. 1893, 235).

225. Antoni Zygmunt Helcel, znany nasz historyk i prawnik, wychowany w rodzinie bogobojnej i do spełniania obowiązków religijnych przywykły, zasmakowawszy w filozofii niemieckiej, wierzyć wprawdzie nie przestał, ale znacznie ochłódł i praktyki zaniedbał. Jednakże zwrócił się znowu do katolicyzmu, poznawszy nicość panteistycznej doktryny. Stanął w obronie kla-

sztorów krakowskich, kiedy je oczerniano i napadano (1869 r.); on też założył stowarzyszenie katolickie, pod nazwą „Warownia krzyża". Głównym celem tego towarzystwa miała być obrona wiary katolickiej i Kościoła. Pisał wtedy w liście o błogosławieństwo dla „Warowni" do papieża Piusa IX. (1869 r. 6 listop.):

— ...„Bądź dla ukarania mych grzechów, bądź dla doświadczenia mej cnoty i pobożności, z dopuszczenia Bożego ciężką chorobą złożony, srogiemi jestem od lat siedmiu dręczony boleściami, a trzy lata już minęło, jak do łoża jestem przykuty. Łazarzowi podobny, nie mogłem... walczyć przeciwko bezbożnym... doznawałem bolesnego uczucia, sądząc, że dla obrony wiary katolickiej i nauki Kościoła świętego nic już nie bądę mógł uczynić". — „Warownia krzyża" z powodu obojętności katolików nie długo istniała.

...Na 20. marca 1870 r. zaprosił spowiednika i po spowiedzi podyktował ostatnią swą wolę ...siły go coraz bardziej opuszczały... Ostatniem zajęciem umierającego była korekta ostatniego arkusza drugiego tomu „Pomników prawa polskiego"... już ani dźwignąć się, ani oczów podnieść nie był w stanie. Ręką, w której nieco władzy pozostało, przytrzymywał opadającą powiekę, podczas gdy przyjaciel jego trzymał mu i odwracał karty... W wigilią śmierci ocknąwszy się z senności, zapytał, który dzień miesiąca i rzekł: „ja jutro pójdę..."

Tak się stało. Gdy nazajutrz, 31 marca w południe na Anioł Pański dzwoniono, bardzo nagle i spokojnie, bez konania, Bogu ducha oddał.

(H. Lisicki: A. Z. Helcel. Lw. 1882, II, 285).

226. ...„Ale była jednak w tej pieśni [w wieszczej naszej poezyi] jedna wielka realna prawda i siła: Chrystus Jezus.

Słyszałem opowiadającego syna Mickiewicza o swym ojcu, iż ten nieraz biadał na to, że chrystyanizm wprawdzie wszedł w sumienie jednostek, a nawet rodzin, jednak nie władnie jeszcze dzisiaj ustrojem społeczeństw i nie jest normą polityki jednego względem innego.

Powiedzenie to jest kluczem do serc wieszczych Mickiewicza, Krasińskiego, a nawet po części Słowackiego.

Pragnęli oni wcielić Chrystusa Jezusa i inkrustować w piersi swego narodu; a potem radziby Go, przepełniającego duchowo Polskę, obnosić przez jej pośrednictwo między wszystkie narody".

(Arcyb. Teodorowicz w Przegl. powsz. Kr. 1904, XII, 2).

227. „Te cuda pierwszorzędne trwają do dziś dnia. „Przegląd lwowski" z d. 12. czerwca 1894 r. opisuje następujące zdarzenie: Pewien ubogi człowiek, z gubernii augustowskiej, od pięciu lat ciemny, odzyskał wzrok uczyniwszy ślub, że pójdzie na kolanach do Częstochowy. Idzie od sty-

cznia i znajduje się obecnie w Mogilnicy, w powiecie grojeckim. Ludzie szczodrze go obsypują jałmużną, którą on na kościoły rozdaje".

Jakże wymownym kaznodzieją czci N. Maryi P. jest taki człowiek".

(O. W. Mrowiński T. J. 180).

228. „W 1831 r. Krzysztof Cymerman z pod zaboru pruskiego stanął znowu w szeregi ojczyste — i znowuż krew przelewał. Wzięty do niewoli, wiele lat spędził w okropnej służbie. Acz prosty i bez nauki, nie dał się sprowadzić z prawej drogi i nie chciał żenić się z Moskiewką. Leżąc już na śmiertelnej pościeli w lazarecie irkuckim prosił kolegę, który go odwiedzał, żeby nie chowali go moskiewscy popi, jak się to często zdarzało ze zmarłymi żołnierzami Polakami w wojskowych szpitalach. „Mój drogi bracie, postaraj się, żeby mnie chował ksiądz katolicki, nie dopuszczaj do mojej trumny popa" — mówił głosem konającego. I stało się zadość jego życzeniu. Umarł mając pięćdziesiąt kilka lat".

(A. Giller: Z wygnania. Lw. 1872, II. 59).

229. Kiedy w połowie XVII. w. Szwedzi zdobywali Kraków, niszcząc wszystkie przedmieścia, spalili też dzielnicę „Piasek". Wszystko stało w płomieniach, wszystko rozsypało się w gruzy, jeden tylko kościół Najśw. Panny OO. Karme-

litów pozostał nowym cudem nienaruszony. Podanie mówi, że wśród pożaru miała się ukazać w powietrzu Najśw. Panna osłaniając białym płaszczem przybytek Pański.

Kraków musiał poddać się Szwedowi. Zuchwały zwycięzca dopuszczał się wielorakich krzywd na mieszkańcach, którzy nie widząc dla siebie ratunku, szukali pomocy u Boga za przyczyną Najśw. Panny w cudownym Jej obrazie na „Piasku". Niepodobało się to nieprzyjacielowi, który widząc lud cisnący się do kościoła Najśw. Panny podejrzywał go o knowanie spisków. Postanowił przeto rozpędzić lud, a kościół i klasztor zburzyć i zamienić w gruzy. Zaraz rozpoczęto tę piekielną robotę. Wśród płaczu i jęku ludzi wszystkie mury zwalono, a gdy już stosy powstały gruzów, odstąpił niewierny Szwed, ciesząc się, że już nie ma klasztoru, ani kościoła, ani kaplicy, gdzie był ów cudowny obraz Bogarodzicy. Wtenczas zbliżył się lud szukając za tym obrazem i o dziwo! przekonywa się że wizerunek Najśw. Panny pozostał nienaruszony pomimo walących się murów i rumowiska.

„Cieszono się tym nowym cudem, gdy wtem nadbiega zbrojny Szwed, przystępuje do obrazu i wołając: ja się przekonam czy wasza Marya czyni jeszcze cuda? Uderza mieczem w N. P. twarz w obrazie. Lud struchlał — bezbożnik zaśmiał się szyderczo, wtem dolatują głosy i nadchodzi wojsko polskie. Powstaje bitwa ze Szwe-

dami i właśnie ów bezbożnik ginie pierwszy ugodzony kulą".

Po kilku potyczkach musiał ustąpić upokorzony Szwed z Krakowa, a król polski Jan Kazimierz zajął miasto.

(Ks. O. Hołyński: Czytania majowe. Lw. 1873, 17.)

230. „Ta sama duma każe pysznym pomiatać praktykami religijnemi, jakoby one były tylko dla prostaczków, a tymczasem królowie nasi nieraz w prochu korzyli się przed Panem, i tak n. p. Jan Kazimierz leżał publicznie krzyżem przed ołtarzem; Zygmunt III. idąc za procesyą, zbierał jałmużnę dla ubogich; Władysław Jagiełło całował ziemię, klęcząc podczas podniesienia; Jan Sobieski osobiście służył do Mszy świętej".

(Ks. F. Józefowicz: Egzorty niedzielne. Lw. 1899, I. 219).

231. „Jasno widziałem, że [Słowacki] kochał szczerze Pana Jezusa, pragnął tryumfu Jego nauki, życie prowadził, śmiało powiedzieć można, anachorety, budował mię więc tylko i ducha mego ku Niebu podnosił..."

[Feliński był przyjacielem Słowackiego w ostatnich latach jego życia].

(Pamiętniki ks. arcyb. Felińskiego. 1897, I. 275).

232. „Piastowa zagroda nad Gopłem, jak głosi podanie, w połowie wieku dziewiątego, ze zwykłej kmiecej siedziby stała się gniazdem książę-

cem, z którego wyszedł ród Piastów, panujący w Polsce przez pięć przeszło wieków.

Prawnuk Piasta — Ziemomysł, książę radny i waleczny, nawiedziony został ciężkim smutkiem, gdyż mu przyszło na świat ślepe dziecię. Patrząc na syna wzrastającego w lata, Ziemomysł popadał w ciężką zadumę. Jakże rządzić będzie krajem, jak bronić własnych zagonów, ten jedyny syn jego i następca, skoro tak strasznem nawiedzon jest kalectwem.

Na myśl tę owładał Ziemomysłem smutek głęboki, którego nic nie mogło ukoić. Lata tymczasem mijały. Gdy dziecię skończyło siódmy rok życia, według zwyczaju pogan, miał się odbyć na niem obrzęd postrzyżyn.

Na tę uroczystość zjechali na dwór książęcy możni panowie, zebrało się dużo ludu, przybyli też i kapłani pogańscy, aby dopełnić obrzędu religijnego nad synem Ziemomysła. Dziecięciu miano nadać imię Mieszka, wróżąc przez to, iż jego ślepota będzie przyczyną zamieszania, jakie powstać może w państwie.

Lecz stała się rzecz dziwna, przez nikogo nieprzewidziana! Oto młody Mieszko, jak niesie podanie podczas obrzędu postrzyżyn, cudownem zrządzeniem, nagle przejrzał. Rodzice nie posiadali się ze szczęścia! Serdeczną ich radość dzielili wszyscy obecni goście.

Wśród ogólnego wesela i radości ojciec Mieszka zmienia mu imię na Mieczysława, to

jest mającego nieść innym sławę. I wsławiło się też imię Mieczysława; pod jego bowiem panowaniem Polska, błąkająca się w ślepocie pogaństwa, przejrzała prawdę świętej wiary i zajaśniała między sąsiedniemi państwy".

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polskiego. Warsz. 1903, 107).

233. „Około godziny 3. popołudniu tego samego dnia [była to niedziela po dniu 13. listopada 1801 r., w którą obchodzono uroczystość św. Stanisława Kostki] lud tłumnie zebrany z całego sąsiedztwa o kilka mil w około, doznał nadzwyczajnej pociechy. Wielu z obecnych, pomiędzy którymi byli niektórzy księża i hr. Lasocki, widzieli na ołtarzu św. Józefa, jak obłok zasłonił cały obraz Świętego, a wśród obłoku ukazała się Dziewica w bieli z najsłodszym wyrazem twarzy. Kto to zjawienie widział rozpływał się we łzach radości; w czasie zaś tego spokój w kościele przerywały westchnienia miłości, łkanie i wzywanie najsłodszego imienia Maryi. Za godzinę, na chwilkę przed kazaniem objawienie znikło, zostawiając w sercach wiernego ludu niewypowiedzianą radość. Pewien jestem, że Matka Boska objawiła się, aby ten lud pocieszać i utwierdzić w dobrych usposobieniach pokuty. Ta druga misya trwała cały miesiąc; pierwsza skończyła się w przeciągu dwóch tygodni. Obfity był plon tej pracy, ponieważ 11.000 ludzi

przystąpiło do Stołu Pańskiego". [Działo się to w Warszawie w kościele OO. Redemptorystów].

(Bł. Klemens Hofbauer, 118.)

234. „W całem królestwie szwedzkiem i w duńskich prowincyach djabłami tak robią jako niewolnikami w Turczech, i co im każą, to czynić muszą i nazywają ich *spiritus familiares*. Kiedy był posłem Szwecyi Rej, zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać powracając nazad do Polski. Ten chory leżał w izbie pustej, a kiedy go gorączka minęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą. Rozumiejąc, że to tam w niższych pokojach grają, leży: aż z myszej jamy wyskoczy jeden chłopek maleńki, po niemiecku [ubrany], za nim drugi i trzeci, że potem i damy, muzykę coraz lepiej słychać, poczną tańczyć po izbie. Ów woźnica w okrutnym był strachu..." Oni zaś obchodzili wesele swoje...

„Używają oni [Szwedzi] ich tam do roboty i do różnych posług. W tę protekcyę Fionowie bardzo ufali, aleć nie słyszałem od żadnego Polaka, żeby się któremu szabla na karku wyszczerbiła; bo też zawsze przed okazyą kule przyprawiali, pocierali różnemi świętościami".

(Pamiętniki J. Chr. Paska. Lw. 1898, 60).

235. „Lud nasz mniema, że gwiazdy otrzymują światło z dwunastego Chóru Niebieskiego.

Nie świecą razem, tylko pojedyńczo, jak na którą światło padnie z góry. Z ziemi do gwiazd niema więcej jak sześć mil. Na pogodę gwiazdy błyszczą jasno, na słotę — „tulą się we mgle, kieby kopki siana“. Są one dane świętym dla zabawki, lecz również z innego powodu zostały rozsiane po niebie.

Każdy człowiek ma na niebie gwiazdę, która mu świeci całe życie. Im gwiazda jaśniejsza, tem człowiek szczęśliwszy, i przeciwnie. W chwili śmierci gwiazda spada, a po niej zostaje plama, „cosik, niby z knotem wypalona świeczka łojowa“. Ujrzawszy gwiazdę spadającą należy mówić „Zdrowaś Marya“ i „Wieczny odpoczynek“ za niewiadomą duszę, a może być ona jeszcze zbawiona. Gwiazdy są „postanowione od Pana Jezusa po potopie świata“. Każdy święty ma swoją gwiazdę, która mu wiecznie świeci. Wiele gwiazd zdobi koronę Najśw. Panny, z pomiędzy nich najważniejsze: „Porankowa, Wieczorkowa i Północkowa“.

Na gwiazdach mieszkają dwie błogosławione, które na nas swemi niebieskiemi oczyma spoglądają z wysoka. Drogą mleczną lud w Hrubieszowskiem nazywa drogę prowadzącą do Raju, którą udeptali aniołowie; w Radomskiem drogą do Częstochowy; w Chełmskiem drogą do Jerozolimy; w Krakowskiem gościńcem św. Jakóba“.

(Lechita. Warsz. I. 348).

236. „Wiara jest darem Bożym, sprawą łaski; kto ją ma, a naraża się na jej stratę, grzeszy przeciw Duchowi św. i nie łatwo odzyska".

(Kraszewski.)

237. „Mierzysz chłopa (pisał Słowacki do szlachty w odezwie po r. 1846) swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją. Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego. Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i w modlitwie oddał serce swoje. Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom i przyjacielem pocieszającym rodzinę. Ty i lud wiosek twoich, niechaj będą jako rodzina poświęcona prawem Boga".

(Gaz. kośc. Lw. 1908, Nr. 3).

238. Rozum i wiara. „Kiedy rozumne, gro-
[mowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę — i wspomni przymierze.

Panie! Mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,

Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie.
. . . . . .

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni,
Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga;
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga;
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień Wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez Wiary, byłbyś niewidomy".

(A. Mickiewicz).

239. „Wiara — ciepło i światło jako słońce leje;
Rozum jest jako księżyc: świeci a nie grzeje".

(Ks. bisk. Krasiński).

240. „Na co będą potrzebne, pytało pacholę,
Trójkąty, czworoboki, koła, parabole?

Że potrzebne, rzekł mędrzec, musisz teraz wierzyć,
Na co potrzebne, zgadniesz, gdy zaczniesz świat
mierzyć".
(A. Mickiewicz).

241. „Im więcej żyję, tem więcej tajemnic widzę przed sobą". (Józef Korzeniowski).

242. „Przemocna! Tobie świadczą nietylko Niebianie,
Tobie nietylko Wieczność pobierczą jest miarą,
Lecz czas buntowniczy uzna twe władanie,
I na ziemi ostatnie zwycięstwo zostanie
Przy tobie Wiaro!
Deotyma (Jadwiga Łuszczewska).

243. Dzieło i Autor. „Kiedy mi młodość lała ogień w żyły,
A dziwne mocy w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniośle zuchwałem,
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.
W tej samej szumnej, tytanowej porze,
Anioł mnie życia zawiódł raz nad morze.
Tam bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony — głowę odkryłem z zachwytu.
Dziś, gdy rozważam minione zapały,
Ów czas, gdy silny znaczyło: zuchwały,
Myślę, że tylko pychą dusza chora
Mogła czcić dzieło — a nie znać Autora".
(Wiktor Gomulicki).

2. O podstawach wiary.

243. „Kiedy za panowania u nas Sasów Wiarę św. psowali przybłędy przesiąkli luteranizmem i szydzili ze wszystkiego co święte, zdarzyło się, iż król August II. uchodząc przed Szwedami, budował most na Wiśle wprost wsi Piotrowina. Biskupi i panowie obecni opowiadali, jakiego tu cudu dokonał św. Stanisław, a lutrzy zaczęli się z tego wyśmiewać. Wtem żydek będący przy budowie mostu, wpadł w wodę i zaczął tonąć. Na to lutrzy z przekąsem powiedzieli: „niechże ten święty wyratuje tego żydka“. Chodziło tu o potwierdzenie prawdy, przeto katolicy wraz z biskupami upadli na kolana, błagając Boga, by raczył bronić wiary. Nagle wypłynęła czapka, a niedowiarki szydząc w głos się rozśmiali. Potem ukazał się żydek i dostał się na kepę, jakby siłą tam pchnięty. Gdy go przyprowadzono przed króla opowiadał ze strachem, pokazując na biskupów, że taki go wyratował i kazał iść do katolików. Jakoż ów żydek udał się do Krakowa i na Chrzcie św. przyjął imię Stanisław, przez wdzięczność, że go ten Święty od śmierci wyratował“.

(Nowenna do św. Stanisława bisk. Warsz. 1881, 47).

244. „Rzym czci naszego Świętego (Jacka) bardzo gorliwie. W kościele Minerwitańskim OO. Dominikanów jest obraz z relikwiami św. Jacka,

Wielki czciciel św. Jacka i słynny teolog O. Tomasz de Lemos, kapłan zakonu kaznodziejskiego, odprawiając przed tym ołtarzem codziennie Mszę św., doznał wielkiego cudu. Był bowiem przy schyłku życia swego dotknięty ślepotą. Ile razy odprawiał Mszę św. przed ołtarzem ku czci św. Jacka poświęconym, tyle razy na ten czas doskonale widział na obydwa oczy, jakoby nigdy ciemnym nie był, a jak tylko skończył bezkrwawą Ofiarę powracała ślepota napowrót".

(O. F. S. Werberger, Z. K.: Żywot św. Jacka Kr. 1894, 90).

245. „Pewnego wieczora zamodlił się Stanisław (Kostka) dłużej niż zwykle, klęcząc przy swem łóżku. Zniecierpliwiło to Rozrarzewskiego (kolegę młodych Kostków) i w ostrych słowach zgromił go, żeby zdrowie swe bardziej szanował, innym nie przeszkadzał i sam się spać położył. Stanisław usłuchał, położył się, ale nie zabrał się do snu, tylko przy świetle woskowej świecy czytał w łóżku jakąś pobożną książkę. Wtem ogarnął go sen, a niezgaszona świeca zaczęła się topić i wkrótce zajęła się od niej pościel. Światło i przykry po całym pokoju unoszący się dym obudziły Rozrarzewskiego: „Zwróciłem oczy, opowiada sam, na łóżko Stanisława a widząc je otoczone płomieńmi i sądząc, że już na wpół musi być spalony, zawołałem wystraszony co miałem sił; Panie Stanisławie! Obudził się,

zeskoczył natychmiast z łóżka i przybiegliśmy wszyscy, poduszki i cała pościel wokoło była spalona, jemu zaś nic a nic się nie stało, tak, że ogień nie dotknął się nawet jednego włoska na głowie". [Było to we Wiedniu].

(Św. Stanisław 48).

246. Gdy napomniany za rozpustę król Bolesław, rozpaczał już prawie, że św. Stanisława biskupa krakowskiego jako czysto i niewinnie postępującego, nie może zgubić oskarzeniami prawdziwemi, potwarczych użyć umyślił. Stanisław kupił dla biskupstwa krakowskiego wieś Piotrowina (nad wodami Wisły położoną) od Piotra szlachcica, który niedługo po sprzedaniu onej wsi umarł. Król namówił wtedy synowców zmarłego Piotra do nagabywania biskupa za wieś Piotrowinę i przyrzekł im odpowiednio wpłynąć na świadków kupna. Synowcowie pozwali Stanisława do trybunału królewskiego, oświadczając w kłamstwie potwarczem, że on niesłusznie wieś posiada. Sprawa została wytoczona przed sąd sejmowy, od którego wyroku już nie wolno było odwołać się do nikogo. Król odbywał ten sąd blisko wsi Piotrowina. Naprzód zaczęto roztrząsać sprawę biskupa. Lecz świadkowie wezwani od św. Stanisława o złożenie świadectwa, zaczęli wzbraniać się odpowiedzi. Lękali się mąk okropnych ze strony mściwego króla. Nawet nie stawili się dla świadczenia, a dzień skłaniał się

ku zachodowi, sprawie biskupa zagrażało niebezpieczeństwo, jeśliby za godzinę nie stawili się powołani świadkowie. Król tryumfował... Biskup modlił się i nakoniec będąc natchniony Duchem św., odważył się przyobiecać na obronę swej sprawy rzecz nową, pełną cudu. Oto serce uzbrajając wielką wiarą i ufnością, przemówił do króla: „Ponieważ żadnej pomocy, żadnej obrony nie ma u żyjących, prosić będę Najsprawiedliwszego Sędziego, aby prawda na ziemi zdeptana i pognębiona mogła mi z nieba być udowodnioną! Świadectwa, którego nie mogłem mieć od żywych, dostanę od umarłych i Piotra szlachcica wsi Piotrowina sprzedawcę, chociaż przed trzema laty z liczby żyjących wykreślonego, obowiązuję się dostawić dla wyjaśnienia sprawy mojej“. Przyrzeczenie to wszyscy prawie w śmiech obrócili, docinając nawet biskupowi, że osłabł na umyśle. Król zważywszy niepodobieństwo obiecanego zdarzenia, dozwolił na trzydniową zwłokę, o którą prosił biskup. Stanisław przez te dnie pościł i modlił się dniem i nocą. Trzeciego dnia tłumy zebrały się koło grobu Piotra. Tam udał się biskup w szatach pontyfikalnych, kazał odkopać ciało zmarłego i upadłszy na kolana, z twarzą łzami zalaną, z oczyma w niebo utkwionemi, wzniósł gorącą modlitwę do Pana wszechmocnego o wskrzeszenie świadka na dowód prawdy, a potem dotykając się trupa rzekł: „W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, w mo-

cy przebłogosławionej i nierozdzielnej Trójcy, rozkazuję ci Piotrze, abyś podniósł się z prochu, zmartwychwstał i zaniósł świadectwo prawdzie od synów ludzkich pogwałconej i opuszczonej, iżby wzrosła wiara wierzących a skaraną została niecna lekkomyślność sprzeciwiających się prawdzie". Pan wysłuchał ust świętych. Na rozkaz Świętego duch wrócił w ciało i kości, ożył Piotr, wstał i podniósł się z grobu, wśród przerażenia tłumów, a mąż Boży uczyniwszy Bogu dzięki, przyprowadził wskrzeszonego na sejm. Tysiące ludu porzuciwszy pracę, biegło cud oglądać. Piotr stanąwszy przed osłupiałym królem, dał świadectwo prawdzie, a upomniawszy synowców do pokuty, wrócił do grobu, gdzie ułożywszy swe ciało, oddał ducha i znowu mogiłą zakryto jego zwłoki. Sąd królewski przyznał prawdę biskupowi, którego imię rosło jeszcze więcej w znaczenie.

(Ks. Jan Długosz: Św. Stanisław. Kr. 1865, 44).

247. Cud na Jasnej Górze. „Goniec Częstochowski" podaje następującą wiadomość:

„Dnia 1-go bm. do klasztoru na Jasną Górę przybyła kompania z gub. łomżyńskiej pod przewodnictwem ks. proboszcza Józefa Gustajtisa.

W kompanii tej między innemi znajdowała się Maryanna Kostro, żona gospodarza ze wsi Skłody Borowe, par. Piekuty, pow. mazowieckiego, gub. łomżyńskiej, z córką swą 5-letnią

Józefą, od półtora roku niewidomą. Gdy Kostro znajdowała się w kaplicy Najśw. Panny Maryi na Jasnej Górze, nagle dziecko odzyskało wzrok. Szalona radość opanowała dzieckiem i matką. Zgromadzeni wokoło widząc cudowne uzdrowienie dziecka, rzucili się do niego, ażeby mu się przypatrzeć, ująć w ramiona, ucałować. Poczem lud obecny w świątyni, padł na kolana i zaintonował pieśń dziękczynną do Matki Niebios za tę łaskę cudowną, a świadkowie udali się do O. Generała, ażeby mu rzecz całą opowiedzieć i stwierdzić fakt pod przysięgą oraz podpisami. Podpisy te na akcie protokolarnym, spisanym wobec O. E. Rejmana, przeora generalnego OO. Paulinów i O. Romualda Dziemiadowicza brzmią jak następuje: ks. Józef Gustajtis, proboszcz parafii Piekuty, ks. Dąbrowski, prob. par. Koluszki, Adam Wolff felczer, Aleksander Skorzyński organista, Aleksander Gąsowski i Łucya Piekutowska. Wszyscy oni ręczą za autentyczność zdarzenia, znali kalectwo dziewczynki i widzieli jej uzdrowienie".

(Goniec. Lw. 1908, 11 lipca).

248. Bł. Piotr Kanizyusz miał 1 sierpnia 1568 r. naukę duchowną w nowicyacie św. Andrzeja w Rzymie, w której powiedział, że pożytecznem jest i roztropnem na początku każdego miesiąca powiedzieć sobie: „Miesiąc ten, który może być

mym ostatnim, spędzę tak, jak gdyby był nim rzeczywiście".

Tegoż samego wieczora, na wspólnej rekreacyi rozmawiali nowicyusze o posłyszanej egzorcie. „Dla wszystkich, odezwał się niespodzianie św. Stanisław Kostka (który był tam w nowicyacie), można nazwać tę naukę przestrogą i zachętą, pochodzącą od męża świętego, ale dla mnie jest ona wyraźnym głosem Bożym: umrę bowiem w tym miesiącu".

Słowa te uważano za pobożne jakieś przewidzenie, któremu rumiana, pełna życia i zdrowia twarz młodzieńca kłam zdawały się zadawać.

Na kilka dni przed Wniebowzięciem, opowiadając, że ów dzień jest dniem szczególnej radości w niebie i aniołowie i święci obchodzą uroczyście tryumfalne wejście Bogarodzicy do nieba, dodał: „Jeżeli co rok, czego jestem pewny, odnawia się ta uroczystość w niebie, jak to ma miejsce na ziemi, spodziewam się, że będę mógł za najbliższym razem jej się przypatrzyć i nią ucieszyć".

Te słowa uważano też tylko za pobożne pragnienia. Przed oczyma stały św. młodzieńcowi słodkie chwile, kiedy w Wiedniu widział Matkę Najśw. koło swego łóżka i pieścił się z Boskim Jej Synem; tak zaznawszy już nieco rozkoszy niebieskich, tęsknił za niemi. Żądza ta połączona z wielką ufnością i miłością podsunąć mu

miała, jak potem sobie opowiadano, myśl dziwnie naiwną, a zarazem dziwnie jasno cechujący stosunek Stanisława do Maryi, stosunek dziecka do matki. W starannie nakreślonym liście do Matki Bożej, pisał Jej, jak bardzo pragnąłby ujrzeć Ją w niebie, w dzień Jej Wniebowzięcia i błagał, aby mu nie odmówiła tej łaski. Z listem tym na piersiach, przystąpił Stanisław w dzień św. Wawrzyńca (10 sierpnia) do Komunii św., prosząc wielkiego tego męczennika, aby wręczył napisany list Najśw. Pannie, a potężną swą przyczyną poparł wyrażoną w nim prośbę. Wieczorem tego samego dnia poczuł się Stanisław nieco słabym. Była to nieznaczna gorączka. Trzeciego dnia chory odprowadzony przez kilku nowicyuszów do innej celi, naznaczywszy łóżko znakiem krzyża św. rzekł: „Ostatnia to moja choroba i nie wstanę już z tego łóżka“. Dopiero popołudniu przed Wniebowzięciem opuściły chorego siły. Święty oddał ducha dnia 15 sierpnia, w chwili, gdy na niebie pokazało się pierwsze światło jutrzenki.

(Św. Stanisław. 149).

249. „Właśnie w tem głównie bije w oczy boskość nauki Zbawiciela, że ona jedna cierpienie uświęca, dając mu cel i wskazując je jako przeznaczenie człowieka“.

(Kraszewski).

3. O Piśmie św.

250. „Pomiędzy podręcznemi dziełami, które [J. Słowacki] szczególniej rozczytywał, stawiał na pierwszem miejscu i „niewyczerpanem dla siebie źródłem pociechy“ nazywał pisma obydwóch Kochanowskich i Biblię. Wzięcie do rąk Pisma świętego zawdzięczał przypadkowi. Oto ów misyonarz angielski, nazwiskiem Wolf [pastor], którego to w dość śmieszny sposób opisywał w przeszłorocznych (tj. z 1833 r.) listach swoich, jako sąsiada pracującego nad jego nawróceniem, zostawił mu na pamiątkę już na wyjezdnem Stary i Nowy Testament, a przytem i kilka innych dzieł teologicznej treści. Tych Słowacki czytać nie myślał, ale za Biblię był mu bardzo wdzięczny. — „Ta księga, są jego słowa, każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna“. Była ona oczywiście w języku angielskim. Słowacki postarał się niezwłocznie o Pismo święte w języku polskim i już w lipcu [1834] donosił: — „Do mojej polskiej biblioteczki przybyła Biblia w naszym języku, którą często z rozkoszą czytam“[1]).

(A. Małecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901, II, 20).

251. Mickiewicz opuściwszy Petersburg, z Ber-

---

[1]) Biblię protestancką właściwie nie każdemu wolno czytać.

lina udał się do Włoch i „Biblia stała się dla niego główną lekturą“.

(W. Bełza: 89).

252. „A ja [mówił ks. Birkowski na pogrzebie ks. Skargi] nie najduję inszego początku, jeno Pismo św. tej wymowy [ks. Skargi], które jest srebro wypławione w piecu glinianym, siedemkroć przelewane. Słowa Pańskie, są słowa czyste. Zawsześ go znalazł: a on Pismo św. czytał, — a czytał z poważnym rozmysłem. Nawet i natenczas, gdy w kolegium nie mógł bywać między bracią, nie jadł przy stole, ażby sługa jego podróżny kilka rozdziałów Pisma św. przeczytał. Nawet i w tej chorobie, która mu śmierć przyniosła, oczy jego i uszy nie były kędy indzie jeno w Biblii. Zastany był raz od wielebnego ojca Piotra Fabrycyusza prowincyała swego, siedzący nad 12 rozdziałem Pawła św. do Żydów one słowa czytający: „...Jeszczeście się aż do krwi nie sprzeciwili, walcząc przeciwko grzechowi“ itd. Skoro ojca prowincyała wchodzącego obaczył, rzecze:

Zastałeś mię ojcze na tem słodkiem czytaniu słów świętych, któremi cierpliwość świętą zalecają. Wstydam się ich; bom nic jeszcze nie ucierpiał dla Pana mego, gdym się grzechom nie sprzeciwiał aż do krwi“.

(Ks. P. Skarga: Żywoty Świętych. Kr. IX, wstęp, 24).

4. O tolerancyi religijnej.

253. Po zwycięstwie nad Wołgą r. 1397 Witołd zajął w niewolę liczne Tatarów hordy. Część ich posłał Władysławowi Jagielle, który jeńców tatarskich ochrzcić kazał; większa jednak część ich zaprowadzona do Litwy, znalazła osady i wolność wyznania wiary Mahometa. Osady Tatarów litewskich pomnażały się nowymi jeńcami po różnych bitwach. Było też wiele rodzin tatarskich, przypuszczonych do przywilejów szlacheckich. Tatarzy pogańscy podali prośbę do Zygmunta I. tej treści: „Nie mamy sławnej pamięci Witołda: on nam nie kazał zapomnieć o proroku, a my do świętych miejsc oczy obracając, tak jego imię powtarzaliśmy, jak naszych kalifów. Na szable nasze przysięgaliśmy, że kochamy Litwinów"...

(Ks. P. Fabisz. 72).

254. „Gdy mu [Stefanowi Batoremu, który był dobrym katolikiem] radzono gwałtem odszczepieńców do wyznania katolickiego zniewolić, wyrzekł: Ja panuję nad ludem, Bóg nad sumieniami. Trzy albowiem są rzeczy, które Bóg zostawił sobie: z niczego coś zrobić, przyszłość wiedzieć, sumieniem władać. W roku 1581 wolne wyznanie wiary wszystkim zapewnił, a tą samą ręką, którą fundusze podpisywał Jezuitom, wydał wyrok przeciwko studentom krakowskim,

którzy śmieli zburzyć kościół i cmentarz protestantów w Krakowie; w sprawie senatora z żydem, żydowi sprawiedliwość przyznał mówiąc:

— Tak pan jak żyd zarówno są pod opieką moją.

I przecież taki wielki, taki dobry, taki wyrozumiały król miał przeciwników, potwarców, miał nawet takich, co na życie jego nastawali, na sejmach nieśli mu skargi i obelgi zamiast dziękczynień i prawie żaden sejm według myśli jego nie poszedł"...

(Kl. Hofmanowa: Jan Kochanowski. Lw. wyd. Mrówki, 284).

---

255. „Kazanie pod przymusem.

Do jakich sztuczek uciekają się księża-germanizatorzy w zaborze pruskim, aby swych parafian polskich nawracać na Niemców, świadczy o tem między innymi wypadek, opisany w „Gońcu Wielkopolskim" przez korespondenta tego pisma z Kortuzów, w Prusach Zachodnich. Korespondent ów pisze:

Była niedziela, kościół przepełniony był pobożnymi. Po mszy, kto żyw, począł się cisnąć do drzwi. Pytam sąsiada w ławce, co to znaczy, a on mnie chwyta za rękaw i nagli do pośpiechu.

— Będzie teraz niemieckie kazanie! — powiada.

— To co?

— Ano, jak pan szybko nie zdąży ujść, to pana zamkną!

— Zamkną? A czy to kościół jest aresztem?

— Chodź pan, bo snadno można się narazić na nieprzyjemność, a kto wie, czy nie na proces za przeszkadzanie w nabożeństwie.

Pędzę więc za towarzyszem ku drzwiom, przy których stał już kościelny z pękiem kluczy, aby je zamknąć w chwili, gdy ksiądz proboszcz ukaże się na ambonie.

Zważywszy, iż czasu na wydostanie się z kościoła od ukończenia mszy do wejścia księdza na ambonę jest niewiele, więc nie wszyscy mogą się z obszernego, a przepełnionego ludem kościoła wydostać — kto wyjść nie zdąży, tego zamkną i musi słuchać niemieckiego kazania.

Gdyby nie ta sztuczka, na niemieckiem kazaniu byłoby zaledwie kilka osób, paru urzędników i nauczycieli i ksiądz nie miałby komu prawić. A tak nazywa się, iż niemieckie kazania w Kortuzach na Kaszubach są potrzebne, a przytem lud się niemczy".

(Goniec p. Lw. 1907).

256. Zajście w Lesznie.

„W Lesznie, które jest jednem z gniazd ruchu maryawickiego i siedzibą zasuspendowanego ks. Furmanika, doszło we środę do krwawych zajść. W dniu tym z rozkazu arcybiskupa miano zapieczętować kościół, zajęty przez ks. Furma-

nika. W tym celu przybyli księża Wierzejski i Kajsuchszto, ale na alarm dzwonów zgromadził się tłum i rzucił się na przybyłych.

Zraniony żelazem w głowę, ks. Wierzejski runął na ziemię, brocząc we krwi. Ks. Kajsuchsztę powalono, podarto na nim komżę i strasznie pobito. Również poturbowano członka dozoru kościelnego, p. Waszyńskiego z Zaborówka, oraz kilkunastu włościan, którzy stanęli w obronie ofiar brutalnego napadu. Jak się okazało, mankietnicy byli uzbrojeni w kije i kawałki żelaza, a kobiety, które nacierały w jakimś szale chorobliwym, miały popiół i tabakę, któremi zasypywały oczy napadniętym. Ogółem 20 osób sfanatyzowany tłum poranił i pobił i nie dał zająć świątyni.

„Echa zajścia w Strykowie. „Goniec łódzki“ pisze, że jedną z przyczyn krwawego zajścia w Strykowie w zeszłą niedzielę było przekonanie mankietników, że wśród przybyłych z Łodzi znajduje się we własnej osobie Antychryst. Toż pismo donosi, że w kościele strykowskim zaszedł „cud“: Chrystusowi na krucyfiksie „spuchła twarz“. Księża prawowierni przekonali się, że twarz Chrystusa została nadsztukowana, ale tłum nie pozwolił zerwać nalepionej gliny i modli się ze szczególnem nabożeństwem do tego wizerunku, który ściąga już tysiące osób z dalszych stron nawet.

Strykowianie nie pozwolili pochować na cmen-

tarzu miejscowym ofiar niedzielnego zajścia. Musiano też ciała zabitych odwieść do oddalonego o milę Skoszewa".

(Słowo polskie. Lw. 1906).

257. „Heretycy przybywszy do Wilna, wnet obałamucili umysły wiernych Litwinów, ich wiara oziębła, nabożeństwa zaniechano, kościoły stały opuszczone i zbezczeszczone. Wiernych zaś katolików prześladowali heretycy do tego stopnia, że jak się wyraża współczesny Skarga, kapłan katolicki nie śmiał się nawet pokazać na ulicy, by się na sromotę i naigrawanie nie narazić. W tak bolesnych okolicznościach ówczesny biskup wileński, X. Waleryan Protaszewicz sprowadził do Wilna zakonników Towarzystwa Jezusowego roku 1571 i oddał im w opiekę kościół św. Jana, który może najsmutniejszy ze wszystkich widok przedstawiał. Odarty ze wszelkich ozdób, zbezczeszczony, zasypany kupą gruzów, plugastwa i śmieci, służył on heretykom za miejsce naigrawania się publicznie z obrzędów i świętości katolickich. Święte ołtarze i krzyże były powywracane i popsute, a nadto dla większej hańby ustawiono przed tą świątynią szubienicę".

(Posłaniec Apost. Serca Jezus. Kr. 1883, 364).

258. „Urządzona przy włoskim kościele św. Piotra w [Londynie] polska kaplica, stała się

10. stycznia 1880 r. widownią strasznego zamachu, który zwrócił oczy całego świata na polską misyę londyńską i polskiego misyonarza. O. Bakanowski [Zmartwychwstaniec] odprawiał właśnie Mszę św. za duszę zmarłego przed kilku dniami Bronisława Zaleskiego, gdy wtem w chwilę po odczytaniu Ewangelii, rozległo się kilka rewolwerowych strzałów. Były one wymierzone w celebrującego, lecz na szczęście wszystkie chybiły. Proboszcz kościoła włoskiego ks. Arkell przyskoczył do złoczyńcy i zdołał mu wydrzeć rewolwer i zatruty sztylet; wielu zgromadzonych wiernych rzuciło się proboszczowi na pomoc; zanim jednak pochwycili nieszczęśliwego zbrodniarza, potrafił on jeszcze rozbić Tabernaculum, wysypał na ziemię Przenajśw. Hostye i podpalił firanki, zdobiące ołtarz. Przed sądem okazało się, że złoczyńca ów, nazwiskiem Schossa, skazany następnie przez londyńskich przysięgłych na dożywotnie więzienie, był anarchistą niemieckim, zasądzonym już poprzednio w Medyolanie na 10 lat ciężkich robót za podobną sprawkę; względem ks. Bakanowskiego żywić on miał podobno szczególną nienawiść, z powodu podjętej przezeń w Ameryce energicznej walki przeciw socyalizmowi i wolnomularstwu".

(Przegląd powsz. Kr. 1890, 301).

II. O potrzebie wiary.

(Patrz: Wpływ religii na życie, str. 131—151).

III. O przymiotach wiary.

1. Wiara ma być powszechną.

259. S. Marya Stanisława, [Janina Chrząszczewska z Krakowa], Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy opowiada o nawróceniu starego kapłana hinduskiego:

„Historya jego dawna i długa. Przed sześciu laty ochrzczony w nocy przez jedną z Sióstr, zdawało się, że konał i czasu nie było, aby zawezwać księdza. Na zapytanie, czy pragnie chrztu, potakującą dał odpowiedź — Siostra go ochrzciła. Ale Dominik, gdy wyzdrowiał, on, wielki kapłan, nie mógł pogodzić się z myślą, że tak bez ceremonii, przez kobietę, mógł być „ważnie“ ochrzczonym. Tylko równy mu „kapłan“ mógł to zdziałać i to jeszcze jeżeli on się na to zgo-

dzi, a on nie pamiętał, aby w owej krytycznej nocy zezwolił na to. Tak lata mijały. Ja nie dałam za wygranę. Powoli, rozmawiając o chorobie, to o Indyach i zwyczajach, wspomniałam o Chrzcie św., przyniosłam mu książki, śpiewniki, prosząc niby o wytłómaczenie mi trudności wymowy, ale w gruncie pragnęłam, aby on się zapoznał lepiej z katechizmem. Dominikowi to schlebiało być nauczycielem moim i doszło do tego, że przeczytał cały katechizm i zdecydował się prosić o Chrzest z ceremonii, co wątpliwości dawne o ważności Chrztu z wody usunęło. Chodziło teraz o dokończenie dzieła: przygotowanie do pierwszej Komunii św. Taktykę tę samą zachowałam. Uczyć go z innymi nie można, bo to osobistość zbyt wielka, więc w rozmowach, pytaniach, doszliśmy do tego, że przekonałam się o dostatecznej znajomości wiary i tajemnicy Eucharystyi, a co najważniejsza, gotowości jego uznania za prawdę wszystko, co Kościół naucza. Z głębokiem przejęciem przyjął Komunnię św. Przez kilka dni przedtem, z nikim mówić nie chciał, aby zachować skupienie".

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 201).

260. „Wiara jest jako sklepienie, z którego cegiełkę wyjąwszy, runie wszystko".

(Kraszewski).

2. Wiara ma być mocna.

261. „Na Synod prowincyalny Piotrkowski od Mikołaja Dzierzgowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego złożony, lubo nie był [Hozyusz bisk. warmiński] obowiązany, z niebezpieczeństwem życia swego jechał, albowiem gdy Wisłę na statku niewarownym przebywał, a lód nagle się łamiący łódź pogrążał, Hozyusz oczy do nieba podniósłszy zawołał: „Chryste! o rzecz twoją idzie, ratuj nas"! a tak cudownie i z innemi ocalał. Na owym Synodzie jednych w wierze chwiejących się utwierdził, drugich do obrony kościoła katolickiego zachęcił, podawszy naprzód bardzo uczony i mocny skrypt arcybiskupom i biskupom, a wkrótce inną książkę pod tytułem: „Wyznanie chrześciańskie" na kontrapunkt niegdy wydanego od heretyków wyznania augszburskiego".

(O. Fl. Jaroszewicz. III, 98).

262. Klemens Hofbauer i Tadeusz Hübl (dwaj przyjaciele) wybrali się z Wiednia na nauki do Rzymu. „Zaraz na wstępie doznali jeszcze raz widocznej opieki Boskiej: jakiś pies zastąpił im drogę, napadł Hübla i o mało go nie rozszarpał, aż błog. Klemens zawołał „Pocznijmy prędko „Kto się w opiekę"! moja matka mnie nauczyła, że kto tę pieśń w drodze odmówi, od wszelkich złych przygód będzie zachowan!" I oto

zaledwie pieśń skończyli, a już im ów pies znikł zupełnie z oczu".

(Ks. B. Łubieński: Bł. Klemens Hofbauer apostoł Warszawy. 1906, 34).

263. „Jak gorącą była miłość Stanisława [Kostki] tak głęboką i niezachwianą była ufność w Bogu; był pewnym, że otrzyma to, o co Boga poprosi. Współnowicyusze udawali się do niego w duchownych swych strapieniach z prośbą o modlitwę, Stanisław nie odmawiał nigdy, modlił się, a dokuczające pokusy czy inne wnętrzne doświadczenia i smutki ustawały".

(Św. Stanisław. 117).

264. „Na tej drodze [misyjnej do Kijowa], gdy był [św. Jacek] w Mazowszu, w Wysogrodzie, Wisłę, która mu przychodu z bracią, bardzo wylewając, broniła, gdy się czem przewieść nie miał, uskromił i sercem apostolskiem prorockiem śmiał w imię Chrystusowe wodzie rozkazać, aby go bez utraty i bracią jego na drugi brzeg przeniosła i puścił się sam wodą wołając na trzech braci [zakonnych]: Floryana, Godyna i Benedykta, aby za nim szli a nic się nie bali, bo Chrystus, prawi, i wodom rozkazuje, a Jemu posłuszne i tym, którzy Go miłują, być muszą. Oni gdy się ociągali, a za nim iść nie śmieli, zdjąwszy z siebie kapicę Jacek św. rozpostarł ją na wodzie i rzekł: Oto taki most wam Chry-

stus czyni, wsiadajcie a w wierze mocnej na nim stójcie! wstąpili bracia, a kapica nie zatonęła, ale jako w łodzi najbezpieczniejszej, na drugą stronę je on dziwny żeglarz przewiózł. O wielka wiaro i świątobliwości męża tego“ ! (Ks. P. Skarga: Żywoty świętych polskich. Sanok 1855, 53).

265. „Pośród zamieci ziemskiego żywota,
Pomimo pokus cielesnych i pychy,
Nieomamiony przy Chrystusie stoję“.
(Bohdan Zaleski).

266. „Wiadomo już, że Mickiewicz nie mieszał się do partyi politycznych, żył w szczupłem kółku przyjaciół i oddawał się praktykom religijnym. Ten jego przykład wiele znaczył; przyjaciele widząc go korzącego się przed Bogiem, starają się go naśladować. Widział on złe zakorzenione w emigracyi, a będąc przekonany, że tylko wiara katolicka zbawi ojczyznę, wszelkich sił dokładał, aby nawracać bezbożnych i ożywić wiarę w sercach współziomków. Okazała się dosadnie potrzeba zakonu, któryby w tym kierunku pracował i oto Mickiewicz zaleca Jańskiemu założenie takiego zakonu. W 1834 r. w grudniu po Spowiedzi i Komunii św. zawiązało się pod przewodnictwem Mickiewicza bractwo, w celu chrześcijańskim i polskim wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi; nazwali się „Bra-

ćmi zjednoczonymi". Do bractwa tego, z którego później wyrósł zakon OO. Zmartwychwstańców, należeli prócz Mickiewicza: Ant. Górecki, St. Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy, Ignacy Domeyko i Bogdan Jański. Dodamy tylko jeszcze, że Mickiewicz swoim przykładem nawrócił także Hieronima Kajsiewicza, który z bezbożnego, stał się dobrym katolikiem, został później kapłanem i zasłynął jako kaznodzieja wymowny".

(Dwut. katech. Tarnów. 1907, 619).

267. W czasie lutowej rewolucyi francuskiej, w myśl Słowackiego ułożono wśród polskich emigrantów we Francyi projekt konfederacyi narodowej. Młody Feliński, [późniejszy arcyb. warszawski] i Andrzej Fredro otrzymali misyę przedłożenia tego projektu Mickiewiczowi, który właśnie z Włoch powrócił do Paryża. Wieszcz na przemówienie Felińskiego odpowiedział długą mową, tryskającą życiem i siłą. Między innemi mówił [o ile pamiętał to Feliński]:

... „Więc wy nie wahacie się utrzymywać, żeście przejęci wszyscy tą Boską ideą duchowego odrodzenia, którą Syn Boży na ziemię przyniósł? Więc w waszem przekonaniu uczęszczać w niedzielę do kościoła, spowiadać się na Wielkanoc i dostać dyspensę od postu, to znaczy, być przejętym ową wszechwładną ideą, co świat pogański bez oręża obalić potrafiła, wznosząc na jego

zgliszczach świat chrześcijański? Jak wasza konfederacya jest upiorem tylko przeszłości narodowej, tak praktykowany przez was chrystyanizm jest bezdusznem zaledwie widmem pierwiastkowego Kościoła. Bo cóż wy dziś macie wspólnego z tym światem idealnym pierwiastkowego chrystyanizmu, gdzie każdy czyn, każde słowo, każda myśl nawet z nadprzyrodzonego płynęła źródła? Gdzie owa wiara, co przenosi góry? Gdzie nieograniczona ufność w rządy Opatrzności? Gdzie zwłaszcza wszystko pochłaniająca miłość Boża, co przetrawiwszy pleśń samolubstwa i prywaty, całem sercem dąży do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi? Wy wierzycie w siłę, w przebiegłość, w rachubę. Ufacie umizgom rządów lub ulicznych trybunów.

Miłujecie własną, a nie Bożą chwałę. I jestże to duch Chrystusowy? I daje to wam prawo chełpić się, iż stoicie pod tąż chorągwią, co Apostołowie i Męczennicy? Forma, pozór i rutyna— oto jedyny objaw, jaki pojmujecie w religijnem i narodowem życiu...

Chodzi o wprowadzenie zasad Ewangelii w publiczne życie narodów. Przy tej idei stoję i do niej nawołuję ludzi dobrej woli...“

(Arcyb. Feliński: Pamiętniki. Lw. 1897. I. 248)

268. „Tak samo i w czasie strasznego powietrza i głodu r. 1705 kazał ten miłosierny i pobożny pan Marcin Dębowski [z Dębowa] piec

chleb ze swego zboża i rozdawał głodnym nietylko w swojej wsi Dębowie, ale i na rynek w Przeworsku posyłał na furach zboże i różne rzeczy do pożywienia, aby zakonnicy rozdawali sierotom i wdowom przy bramach klasztornych; pamiętał też i o szpitalu miejskim w Przeworsku i o zapowietrzonych w budach, do których bał się każdy przystąpić, aby się nie zarazić. A gdy umarłych na powietrze chowano, najczęściej bez trumny, albo zawijano w słomę i wrzucano do grobu, otóż miłosierny Marcin Dębowski dawał trumny gotowe dla umarłych, aby ich chowano przyzwoicie. A był on przy tej pobożności i rycerzem, gdyż na wojnie bronił ojczyzny, bronił kościołów i dworów, aby Szwedzi i Moskale nie rabowali, a ludowi nie zabierali bydła i pracy, jaką kto jeszcze utrzymywał i posiadał. Był też nazywany Adwokatem, co znaczy po naszemu: obrońca kościołów i chwały Bożej. A tę nazwę: Adwokat kościoła czyli obrońca domu Bożego dał mu Ojciec św. przez biskupa z Przemyśla".

(Chata. Lw. 1881, 38).

269. „Jak przy opowiadaniu Męki Pańskiej, tak też i w nabożeństwach publicznych nieraz we łzach, ze wzruszenia, rozpływał się ks. Reichenberg, znany ze świątobliwości kapłan T. J. w Tarnopolu.

Kiedy był jeszcze młodszym, często prowa-

dził procesye brackie z Najśw. Sakramentem do bocznego ołtarza. Podczas odmawiania Litanii do Matki Boskiej już przy inwokacyi „Matko Chrystusowa“ łkania utrudniały mu dalsze odmawianie Litanii, tak dalece, że nie mógł już zaśpiewać: „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu“. Musiał go wyręczyć w tem służący do procesyi braciszek zakonny“.

(Ks. J. Brząkalski T. J. 93).

270. A. Potujański pisze: „Pobożność Kurpów widzieć się daje w obchodzie dni świątecznych. Święto niedzieli zaczyna się zwykle od południa w sobotę... Do kościoła uczęszczają zwykle gromadami, każda prawie wieś stanowi rodzaj bractwa kościelnego i posiada swe chorągwie... Gdy panuje epidemia lub innego rodzaju powszechna jaka klęska, procesya taka odbywa się w pole lub na drogi krzyżowe, gdzie stanąwszy, całe zgromadzenie słucha Ewangelii, przez włościanina czytanej, a następnie kazania tegoż...

Kradzież między Kurpiami prawie nieznana. Pozostawiają tu bez dozoru na polu całe ładowne wozy z zaprzęgiem; konie puszczane bywają w lasy na całe lato i tylko w nagłej potrzebie przypędzane są do domu, a żaden nie ginie, chyba, że go ukradnie jaki złodziej z obcej strony przybyły“.

(J. Czubek: Wypisy polskie, Lw. 1897, III. 71)

271. „Ze sprowadzeniem Jezuitów do Polski, zaczęły się rozszerzać kongregacye [sodalicye], tak, iż przed rokiem 1600 już znajdowały się w rozmaitych kolegiach pomiędzy młodzieżą szkolną. Najświetniejszą była kongregacya N. Maryi P. przy kościele profesorów Tow. Jezus. u św. Barbary w Krakowie. Do tej kongregacyi krakowskiej należeli Zygmunt III., Władysław IV., Jan Kazimierz, Michał Wiśniowiecki; za ich przykładem wpisywali się do niej najpierwsi panowie w kraju: Zebrzydowscy, Koniecpolscy, Działyńscy, Zamojscy, Czartoryscy. Oprócz królów i panów zapisywali się także biskupi i dygnitarze kościelni rozmaitych stopni, niemniej i czoło inteligencyi, bo w księdze między pierwszymi, zapisanych jest kilkunastu profesorów akademii krakowskiej".

(O. W. Mrowiński T. J. 125).

272. „Husyci znajdowali zwolenników i u nas, szczególniej między szlachtą małopolską. Walczyli oni z Niemcami, a że Niemiec był im i nam wrogiem wspólnym, przychodzili do Polski prosić o pomoc.

Władysławowi Jagielle ofiarowali w zamian za pomoc koronę czeską. Król jednak nie chciał się z nimi wiązać.

Żeby przekonać husytów o błędach ich nauki, zawezwał w marcu r. 1431 najsławniejszych uczonych teologów krakowskich, którzy dowodzili

posłom czeskim, jakie błędy popełniał Hus w rozumieniu ksiąg kościelnych".

(H. Orsza: Święty Jan Kanty. Warsz. 1903, 26).

---

273. „Zapewne były chwile, w których [Kraszewski] zapominał o t. zw. praktykach religijnych, ale były takie czasy, kiedy je spełniał skrupulatnie. Z ostatnich mianowicie lat życia mamy pod tym względem świadectwo synowca, który po wyjściu mojej książki o jego stryju, przysłał mi w rękopisie szczegóły odnoszące się do pobytu Kraszewskiego w San Remo (1885—6).

Przytaczam niektóre jako znamienne:

„Stryj zawsze się modlił po cichu, z pamięci, a nie mógł klęczeć dla obrzękłych nóg; jeżeli nie zdążył wszystkich modlitw odmówić którego dnia, to odkładał tak „remanent" jak się sam wyrażał na dzień następny. Książkę zaś do nabożeństwa: Ołtarzyk polski, ciągle trzymał w szufladzie głównego stołu, na którym pracował w San-Remo, chociaż jeszcze nie miał biblioteki, starożytności, różnych innych pamiątek, które dopiero służba Schneider-Heinitz spakowywała w Dreznie i wyprawiała do San-Remo. Do kościołów nie mógł naturalnie chodzić ze służbą obcego wyznania, ale gdy zdrowie mu dozwalało, czynił to w towarzystwie znajomych, a między innemi także i dr. Tymowskiego. Ostatni raz o ile nam było wiadomo, stryj spowia-

dał się i komunikował w Dreznie przed ostatecznem opuszczeniem go w r. 1883, na krótki czas przed procesem lipskim i więzieniem magdeburskiem".

[Piotr Chmielowski we wstępie do zbiorowego wydania dzieł Kraszewskiego].

„Nawet [zapewne z braku głębszych wiadomości teolog.] występując przeciwko dogmatowi nieomyślności papieskiej [stanął bowiem w czasie soboru watykańsk. po stronie „katolików liberalnych"], Kraszewski czuł się przecie zawsze katolikiem". [Tamże].

W początkach działalności swej Kraszewski ośmieszał duchowieństwo, dość sarkastycznie patrzał na religię. Od r. 1840 nabiera wstrętu do „zbutwiałej" filozofii racyonal. i garnie się do religii. Religijność ta słabnie w nim pod wpływem filozofii niem., ale w r. 1849 znowu się wzmacnia. Czasem atoli wymknęło mu się wyrażenie, które w nieufność ku niemu wprawiało katolików. W r. 1858 rozgoryczył się z powodu upomnienia, jakie mu dał Pius IX na posłuchaniu. W r. 1861 pisał przeciw świeckiej władzy papieża. W czasie soboru stanął po stronie „katolików liberalnych". Jednakże krytykował on ostro materyalistyczne doktryny i występował dzielnie w w obronie wiary. [Tamże].

274. Tretiak wyraża się bardzo ujemnie i nie bez podstawy o jego [Słowackiego] reli-

gijności, wychodząc ze stanowiska katolickiego i przytaczając liczne wyrażenia, które dowodzą, że pocta nie pojmował swoich obowiązków względem Stwórcy po chrześcijańsku...

To właśnie jest jednym z powodów, dla których pewna część recenzentów jego [Tretiaka] książki odmawia jej charakteru naukowego...! „Oceniając wreszcie zapatrywania religijne Słowackiego“ pisze [na przykład] Dr. Hahn... „staje autor na stanowisku tak ultra-katolickiem, że wprost dziwić się można, jak w naukowej książce, wydanej w XX. wieku mogły znaleść takie rzeczy“(!) A więc młody ten profesor jest przekonany, że badacz XX. wieku nie powinien nawet uwzględniać zagadnień tego rodzaju, że nie powinien zastanawiać się nad tem, czy te lub owe poglądy zgadzają się z nauką Kościoła. Inaczej muszą o tem sądzić ludzie, dla których to nie są rzeczy obojętne.

(Ks. Dr. A. Pechnik. Gaz. kośc. Lw. 1906, 475).

---

3. Wiara czynna (żywa) a martwa.

275. „Jałmużny wielkie [św. Kinga, żona Bolesł. Wst.] czyniła, wiele złota kładąc na ołtarze; w dzień kwietny suknię, w której w kościele była, wychodząc, na cześć Ukrzyżowanego Pana na ofiarę kładła; w Wielki Piątek czterdzieści ubogich karmiła, nogi umywała, odziewała“.

„Cały poranek na modlitwie trawiła; po obiedzie robiła ręką kościelne ochędóstwa [aparaty]“.

(Ks. P. Skarga: Żywoty Świętych polskich. Sanok 1855, 61).

276. „Znakomity fundator, gorliwy katolik, słynny wódz, Michał Pac, zmarły 4. kwietnia 1682 r. kazał się pochować przed drzwiami kościoła [św. Piotra i Pawła w Wilnie] i położyć skromny napis, który zwraca na siebie uwagę każdego przechodnia: „Hic iacet peccator“! Tu leży grzesznik! Nad zgonem Paca płakał cały lud litewski, bo to był mąż bardzo dobroczynny, pobożny, łagodny i pokorny. Znaczne fundusze przeznaczył na odprawienie modłów za dusze poległych żołnierzy pod jego dowództwem w różnych potyczkach. Akademia wileńska wyraziła się po jego śmierci „Plangit Lithuania fratrem“. Przed każdą bitwą słuchał Mszy św. ten wielki miłośnik Ojczyzny. Ubodzy zwali go ojcem swoim i z użebranych jałmużn złożyli się na nabożeństwo za duszę swego zmarłego dobrodzieja“.

(Dwutyg. katech. Tarnów, 1906, 50).

277. „Klaczko w jednej z swych mów sejmowych wspomina o pewnej kobiecie polskiej w Poznańskiem, która w czasie wojny prusko-francuskiej, wysyłając syna, rekruta w wojsku pruskiem, powiedziała te słowa: „Wolałabym, by

nie wrócił, byleby tylko przez to zwyciężyła Wiara (t. j. katolicka Francya)".

(Ks. Arcyb. Teodorowicz: Z doświadczeń. Lw. 1903, 24).

278. „Starowolski w dziele swojem [in Bella. Sarm. f. 232] podaje żywot świątobliwego kawalera Bartłomieja Nowodworskiego, który tu prawie w całości przytaczamy:

„Jako się może wysoka cnota i świątobliwość życia wraz łączyć z kawalerskiem męstwem, dał na sobie między innemi dowód, ten, którego żywot podaję, Bartłomiej Nowodworski, kawaler Maltański. — Ten w młodym wieku, na Podolu, w Siedmiogrodzkiej ziemi i Moskwie pierwsze odwagi swojej położył ślady. Skąd do Francyi się udał, gdzie w dobywaniu Pontezynu w oczach Henryka III. niegdyś polskiego, a potem francuskiego króla kulą był raniony.

Miasta Konfluancyi aż do ostatniego głodu bronił z podziwieniem wszystkich. — Za Henryka IV. szyki katolickie przeciw heretykom pod Ambianum prowadząc, zbił ich na głowę i wielkie łupy z tych nieprzyjaciół Wiary odniósł. — Lat siedemnaście we Francyi chwalebnie wojnie służąc, zajechał do Malty, gdzie do wyższej doskonałości dążąc, kawalerem tamecznym został, a ślubem wiecznej czystości, tudzież wojowania przeciw pohańcom Bogu się obowiązał. — Odtąd lat ośm w ustawicznych na ten czas z Turkami upałach wojennych przebył".

„Egipskie morze i Afrykę zwiedziwszy, pod Lepantem znaczne męstwa swego i żarliwości o Wiarę dowody pokazał. — Bramę Zamkową wysadziwszy, a pod Mahometową fortecą mocno raniony, gdy się do swoich wrócił, od mistrza Kawalerów Maltańskich w osobliwszem był poważaniu. — Powróciwszy do Ojczyzny został kapitanem Harcerzów królewskich, a nietylko urząd mądrego, ale i dobrego wodza wypełniał. Gdy towarzystwo jego od postrachu wojennego pierzchało, Bartłomiej nieustraszony ostawał. Świadkiem tego było zdobywanie Smoleńska, gdzie bramę ognistemi taranami stłukłszy, już był w nią wpadł w trzechset ludzi i pewnieby był na czas Smoleńska dobył, gdyby na ówczas obiecane przyśpieszyły posiłki; a tymczasem gdy się opóźniły, Moskwa zewsząd się ściągnąwszy, mężnie się opierającego wyparowała. — Wkrótce jednak na trzydzieści łokci mur minami wysadziwszy, drogę wojsku naszemu do miasta utorował, którą wpadłszy, Smoleńsk odebrał. Pod Mozajskiem bitwę z Moskwą zwiódłszy, w rękę prawą z samopału postrzelony i drugi raz także, nic się tem nie trwożył, ale owszem z ochotą krew swoją niósł za Wiarę i dobro Ojczyzny. W nagrodę krwawych zasług król Zygmunt III. w Wilnie, łańcuch złoty na niego włożył; miecz mu staroświecki, ale osobliwy oddał i Komendatorem Poznańskim ogłosił. — Ale gdy tak sławnym kawalerem w dziełach rycerskich był

Nowodworski, pracował zaraz na zbawienie swoje jako dobry żołnierz Chrystusów przez uczynki chrześcijańskie — pan był wielce nabożny; do każdej potyczki idąc, staropolską ową pieśń: „Boga Rodzica Dziewica“ śpiewać kazał, do odebrania zwycięstwa przez hojne jałmużny się przyprawiał. — Iż był dawny w Polsce zwyczaj pozdrawiać się temi słowy: Pomaga Bóg, on w Rzymie wyjednał u Ojca św. za to pozdrowienie odpustu dni pietnastu.

Przed śmiercią na ubogich wszystko, co miał rozszafował i zasnąwszy w Bogu, pochowanym jest w Warszawie w kościele św. Jana“.

(W. Wielogłowski. 138).

279. S. Marya Stanisława (Janina Chrząszczewska) Dominikanka, opiekunka trędowatych, na wyspie św. Trójcy pisze w jednym z listów swoich o pewnym młodym Hindusie, który odznaczał się łagodnością charakteru, słuchał katechizmu, ale do Chrztu wcale się nie zgłaszał. Zwał się on Czandar. Zapytała go wprost, żeby powiedział, czy może przez pastora protestanckiego ochrzczony?

Biedak przyparty tak do muru, przez chwilę milczał. Nareszcie, ze wzruszeniem powiada:

„Nie Matko, nie jestem ochrzczonym, wierzyłem w Boga jednego zawsze i nie chciałem nigdy nic czynić, coby mogło gniew Jego ściągnąć. Odkąd słuchałem twych nauk, wiem, że

Chrystus jest Bogiem, ale czekałem, aby wiedzieć wszystko, poznać wiarę twoją. Tak ważnej rzeczy nigdybym bez dłuższego zastanowienia się nie przedsięwziął. Czy wiesz Matko, co mnie od chrześcijan odwracało? To ich złe życie i nie mogę pojąć, jak niektórzy z nich mówiąc, że wierzą w Boga, że Chrystus jest w kościele, a z sumieniem tak brudnem idą się niby modlić, popełniwszy poprzednio najgorsze przewinienia. Jabym się bał wejść do kościoła, aby spadające ze sklepień kamienie, nie przywaliły mnie".

Sama byłam wzruszoną tem szczerem wyznaniem i ufam, że ta dusza piękna i czysta, nie podobna, aby kiedyś prawdy nie poznała. Przyrzekł mi, że gdy przybędzie do Kalkutty [tam za kilka dni odjechał] postara się o poznanie katolickiego księdza, aby go pouczył i jeżeli wierzyć będzie mógł we wszystko, przyjmie Chrzest św. Powtarzał przytem:

— Jeżeli uwierzę, napiszę do ciebie, żem ochrzczony, a wtedy bądź pewną Matko, że to nie na zewnątrz tylko będę chrześcijaninem, ale całą duszą. Proszę tylko, módl się za mnie do Matki Jezusa. Pamiętam, jak raz mówiłaś, że Ona wszystko uprosić może".

Dałam mu medalik z poleceniem, aby w dniu Chrztu św. włożył go na szyję. Przed odjazdem cała gromada 50 Indyan: chrześcijanie i poganie, przyszli do kaplicy i ze łzami w oczach dzięko-

wali nam za starania o nich, przepraszali za swe winy...

Czandar ostatni pozostał w kaplicy, klęczał długo... Ostatnie jego słowa były następujące: „W niebie moja dusza zobaczy wszystkich, com tu znał na ziemi!... Do widzenia więc Matko, módl się i pamiętaj!“

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy, S. Maryi Stanisławy od Jezusa, Dominikanki-Misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908, 93).

---

280. „Na drugi dzień pobytu na Wróblich górach [koło Moskwy] zapędzono nas [t. j. transport więźniów politycznych i zbrodniarzy] do cerkwi. Po lewej stronie u wnijścia znajduje się sklepik ze świecami woskowemi najrozmaitszego gatunku, wielkości i koloru, zaczynając od małych grubości ręki, malowane, niemalowane, oblepiane złotem, srebrem, zgoła jakich sobie dusza życzy, jak mówią Moskale. Wchodzący do cerkwi aresztant, skręca do sklepu, targuje, nareszcie kupiwszy świeczkę, idzie dalej ku carskim wrotom [za któremi Pan Bóg ma mieszkać] i przed obrazem faworytalnego swego świętego przylepia świeczkę, staje wyprostowany jak struna, żegna się, pada na kolana, uderza czołem o posadzkę i zrywa się na równe nogi, jak gdyby go ziemia ugryzła, prostuje się, robi znów pół krzyża i znów pada; tak powtórzywszy trzy razy, skończył nabożeństwo

i odchodzi na bok. Następuje drugi, dziesiąty, setny, a wszyscy podług tejże formy biją pokłony i stawiają świeczki. [A dodać trzeba, że taką pobożność okazywali i katorżnicy, którzy okradali w nocy współwięźniów, a to w ten sposób, że zarzucali pocichu w nocy na upatrzoną ofiarę płachtę, a gdy napadnięty nie dawał pieniędzy, dusili go. Rano żołnierze znalazłszy martwego, meldują oficerowi. Ten zdaje raport, że aresztant „wolą Bożą umarł". Trupa rzucają do dołu, a partya spokojnie wędruje dalej]. Świeczki stawiają setkami nigdy jednak niemi nie zapełniają miejsca przed obrazem; w sklepiku nie zabraknie towaru, bo jakże pozbawić duszę przylepienia modlitwy? Temu zaradza i nad tem czuwa oko brodatego djaka, służalca cerkiewnego z popowskiej rasy.

Djak stojący na uboczu, pilnuje olbrzymich lichtarzy, stojących przed obrazami, na których przylepiają świeczki. Jeżeli natłok w cerkwi jest niewielki, świeczki dopalają się do połowy; w przeciwnym razie znikają zaraz. Stąd wyradzają się protestacye w wyrazach niebardzo doborowych. Aresztanci przybywają ciągle, pół cerkwi było już zapchane, bo każdy pragnął być bliżej swego świętego, swej świeczki. Opóźniający się, nie mogąc się przetłoczyć, kupioną świeczką uderza w głowę przed sobą stojącego; uderzony w głowę, nie obracając się, wyciąga za ucho rękę, w którą odbiera świeczkę, z wymie-

nieniem świętego, któremu jest przeznaczona. Odebrawszy świeczkę i nazwisko, podaje znów następnemu i tak świeczka przechodząc z rąk do rąk, dostaje się do najbliżej stojącego przy obrazie. Ten zapala ją, przylepia i żegna się; pokłonów nie bije, aby święty nie myślał, że to jego ofiara. Właściciel zaś spinając się na palce, śledzi obroty wysłanej świeczki i kiedy ją widzi już w przeznaczonem miejscu, spokojnie bije pokłony. Jakiś zamaszysty aresztant, opóźniwszy się, kupioną świeczkę posłał zwykłą drogą, nie spuszczając jej z oka. Wtem świeczka myli drogę i dostaje się innemu świętemu. Obrażony ofiarodawca wyciąga żylasty kułak, wołając:

— Ej ty! ty! jakiemu ty tam bałwanowi stawiasz? Nikole cudotwórcy! Nikole mówię ci.

Brodaty z flegmą przenosi świeczkę Nikole.

Podobne omyłki bardzo często wydarzają się, a pop protegując handel świeczny, nie widzi potrzeby słyszeć i karcić podobne zajścia.

W cerkwiach niema ławek, wszyscy bez wyjątku stoją, wyciągnieni jak żołnierze we froncie, nie mają książek do nabożeństwa i nigdy też z nich nie modlą się. Nabożeństwem całem są pokłony i każdy udający się do cerkwi, oznacza sobie dobrowolnie ilość pokłonów n. p. Panu Bogu 300, Matce Boskiej 200, Nikole 100 i t. d. Inny oznacza sobie pokłony na przeciąg czasu, inny do wystąpienia potu na czole itp. Słowem pokłonami moderowanemi na wszelkie sposoby,

jak dzicy tańcem około ognia starają się wyrazić cześć jakiemuś bóstwu, o którem nie mają należytego pojęcia. Wyobrażają je sobie jako władzę wysoką, że zaś ta władza nie stawia egzekucyi, nie wymaga rekruta, nie bije pałkami i nie ciemięży, mniej więc jest straszną, niż nasiedatel lub stanowyj.

Jest nawet przekonanie powszechne pomiędzy ludem, że jak stary Bóg pomrze, to na jego miejsce postąpi Nikoła i będzie znów bogować.

(R. Jasieńczyk: Dziesięć lat niewoli moskiewskiej. 1850 do 1860. Kr. 1901, 204).

281. W konwoju żołnierzy, którzy prowadzili na wschód jeńców polskich z pola Maciejowickiego był major Tytow, a dowodził tym konwojem jenerał Chruszczew. Po drodze wszystko rabowano: pałac zimowy królów polskich w Kozienicach w jednym dniu rozgrabiono. „Niżsi oficerowie i żołnierze usunięci byli od tej gratki; tym pozwolono obdzierać duchowieństwo i chłopów. Pałace rezerwowali wyłącznie dla siebie wyżsi i sztabowi oficerowie. Tytow opowiadając o tym rabunku, ze łzami się skarżył, że na niego tylko przypadły firanki adamaszkowe, zdarte z łóżka kamerdynera królewskiego.

Rany Kościuszki goiły się szybko... Co do Niemcewicza, rany srodze mu dokuczały. Tytow zniecierpliwiony jego jękami, szeptał cyrulikowi,

żeby mu rękę (prawą) odpiłował; szczęściem zjawił się stabs-chirurg polski... jego zarządzenia rannemu wielką ulgę przyniosły...

Tytow został głową konwoju [Chruszczew udał się z innymi jeńcami gdzieindziej]... Tytow znęcał się nad więźniami, dopuszczał się dzikich kaprysów. Pasyą Tytowa było bić ludzi pocztowych, gdy zaś ci się schronili — bił konie, psy i co mu tylko pod ręce wpadło. Tem okrucieństwem taki postrach rzucił przed sobą, iż pocztmistrze dowiedziawszy się, że nadciąga, rzucali domy, zostawiając konie i nie żądając zapłaty. Wszystko to pomnażało dochody Tytowa. Obrażał jeńców, złorzeczył Polsce i Polakom. Niemcewicz, gdy Tytow rozpoczynał drwiny, [widząc, że mu tłumaczenia wszelkie nie pomogą] brał książkę i udawał zagłębionego w czytaniu. To więcej jeszcze rozdrażniło Tytowa i raz odezwał się do niego ze złością: — Czytaj sobie ile chcesz, a ja ci powiadam, że nigdy nie będziesz tak uczonym, jak Pigmalion. — Pigmalion! — zawołał Fiszer [oficer polski, jeden z jeńców] ze śmiechem. — Czy to był uczony? — Nie śmiej się — przerwał Tytow — twój śmiech dowodzi, że z całem waszem czytaniem jesteście niezbyt mądrymi. Pigmalion urodzony w Twerze, błahoczesnej wiary, był tak uczony, że mając u siebie dziewczynę, wyciosaną z marmuru, nauczył ją czytać, pisać, a nawet i mówić? — I kiedy to było? — zapytał Niemcewicz. — No

dawno — odparł Tytow, — jeszcze za carycy Anny.

Zdarzenie to dosadnie charakteryzuje inteligencję Tytowa.

„Tytow okazał się [pisze Niemcewicz w „Pamiętnikach“] człowiekiem głębokiej choć prostaczej wiary. Wczoraj okryty łzami i krwią nieszczęśliwych pocztylionów, pocztmistrzów, dzieci, okrutnie przez niego korbaczami okładanych — dziś, gdy zbliżyli się do Kijowa, z sercem skruszonem, pokorny, szedł odwiedzić miejsce święte. [Kijów uważają Rosyanie za święty. Ciągną się pod monasterem podziemia, pieczarami zwane, a w nich przechowuje się siedemdziesiąt zwiędłych ciał „męczenników“ rosyjskich. Samokoście te, czarne i zeschłe, okropne na wejrzenie, zamoczone są w stągwiach oliwy po pas; większość ich jest okryta bogatemi biskupiemi ozdobami. Pieczary te zowią się „Ławrą Peczerską“].

Tytow wróciwszy, promieniejąc, opowiadał towarzyszom swoim, jak mu serce biło trwogą religijną, gdy się zbliżał do relikwii, jak słodkiego doznawał uczucia, gdy zakonnik zdjąwszy czapeczkę z głowy męczennika kładł ją na głowie jego, gdy namaszczał olejem św. jego czoło, oczy, uszy i usta“.

(Biesiada literacka. Warsz. 1907, 49).

282. Było to w maju 1907 r. w Karpatach, w Galicyi wschodniej. Pan P. wracając w nocy,

doznał nieszczęśliwego wypadku. Zrzuciły go z wozu konie, które spłoszyły się, przestraszywszy się cyklisty. Wyrzucony gwałtownie na ziemię, leżał p. P. w polu prawie bez życia, a było to o 12 w nocy. Na krzyk, a raczej jęk ratunku, nadeszło z pobliskich chałup kilku nieznanych mu chłopów. Ranny poprosił ich najprzód o odrobinę wody. Chłopi na to: Dajcie koronę, a damy wody. Chory zmuszony ostatecznością, wśród jęków, ledwo się poruszając, doszukał się pularesa i dał żądany przez nieludzkich chłopów pieniądz. Za samo podjęcie rannego z ziemi i złożenie na wozie, zażądali ciż chłopi znowu po koronie i to dla każdego.

Oto jak ciemnota i chciwość działa na serce ludu.

283. „Zapadła w Radzie miejskiej lwowskiej na jednem z ostatnich jej posiedzeń uchwała w sprawie drobnej, która jednak rzuca bardzo charakterystyczne światło na członków tej Rady.

W salach szkoły męskiej im. Mickiewicza, istnieje t. zw. szkoła dla analfabetów. Uczęszcza do niej do dwieście dziewcząt służących, należących do Tow. sług św. Zyty. Kilkanaście nauczycielek szkół miejskich ofiarowało się zupełnie bezinteresownie uczyć dziewczęta czytać, pisać, rachować i historyi polskiej.

Wskutek zwiększenia się w tym roku liczby uczenic, zwrócił się zarząd szkoły z prośbą do

Rady miejskiej o pozwolenie używania jednej jeszcze sali. Rada miejska odmowną dała na tę prośbę odpowiedź, dlaczego? Bo jeden z radnych uczynił Tow. św. Zyty zarzuty niczem nie poparte o „jezuickim“, „klerykalnym“ i „demagogicznym“ kierunku Tow. Większość Rady miejskiej uznała ten motyw za dostateczny, aby prośbie odmowną dać odpowiedź.

Aby ocenić tę odmowę, trzeba pamiętać, że Rada miejska lwowska jest prawie cała katolicka, w obchodach katolickich bierze gremialnie udział; trzeba i to wiedzieć, że stronnictwo radcy, który spowodował odmowę, dniem i nocą krzyczy na całe gardło na brak oświaty u ludu, roni łzy nad wysokim stosunkowo w naszym kraju procentem analfabetów, obwinia o taki stan Koło polskie, Sejm, Rady miejskie wszystkich niemal“. Ta uchwała Rady miejskiej dowodzi, jak u nas jeszcze frazes popłaca, jakim strachem podszyty jest katolicyzm naszych radnych.

(Gaz kośc. Lw. 1906, 245).

---

284. „Nie uwodźmy się blichtrem. Nie wystarcza jeszcze imię katolika. Musimy nietylko zwać się katolikami, ale nimi być. Musi po katolicku myśleć i działać: nauczyciel w szkole, adwokat w kancelaryi, sędzia w trybunale, wyborca i wybrany do Rady gminnej czy miejskiej, do Sejmu i Parlamentu. Musimy być katolikami

w domu i poza domem, każdego dnia i każdej godziny, w każdym, że tak powiem, cału naszego jestestwa. Zasady i prawidła naszej wiary świętej muszą wnikać w skład naszej istoty, niemi muszą żyć i rządzić się jednostki i rodziny, na nich ma wychować się dziatwa szkolna, na niej oprzeć się muszą wszystkie instytucye całego kraju, niemi musimy mierzyć i sądzić czyny tych, co są na górze i tych, co są na dole. One wreszcie powinny znaleźć wyraz w ustawodawstwie, w pracy społecznej, w stosunku ludzi między sobą i w prawie międzynarodowem".

(Ks. Arcyb. Bilczewski: List pasterski z dnia konsekracyi).

285. „Choć znaczny jeszcze odłam naszego społeczeństwa mieni się chrześcijańskim i katolickim, religijność nasza jest już tylko powłoką, wyblakłą etykietą, jakimś pamiątkowym sztandarem, który skwapliwie zwijamy, ilekroć nam może zawadzać w przeprowadzeniu naszych doczesnych planów i kombinacyi".

(Aleksander Mańkowski w Ankiecie Przegl. powsz.).

286. „Religia nie jest tylko samą nauką dogmatyki i etyki; religia katolicka jest żywym organicznym związkiem z praktyką".

(Ks. Arcyb. Teodorowicz).

287. „Bądźmy chrześcijaninami nie z nazwiska, ani w słowach tylko, ale w czynach, ko-

chajmy braci naszych bliźnich i szanujmy w każdym człowieku iskrę Bóstwa, którą jest natchniony".

(Floryan Bochwic).

288. „Jakim sposobem dowiedziesz, że masz religię? Oto będąc sprawiedliwym".

(Kl. z T. Hofmanowa).

289. „Niech każdy poprawia siebie, a więcej jednym chrześcijaninem będzie na świecie".

(Kraszewski).

290. „Jeżeli chcesz być wieszczem bratnich ciżb,
Więc rzuć gruchania ckliwe, mądrość liczb,
Zdawkowych mądrość wyobrażeń,
A stań się słowem wielkich wrażeń,
Sumieniem w ciemny wpływającem gmin,
Pamięcią żywą bohaterskich zdarzeń,
I wiarą uzbrojoną w czyn".

(Sowiński: Rada poecie).

291. ...„Pokusy [niewiary] trzeba odpierać natychmiast aktem woli, powtarzając sobie w duszy, że chcemy wierzyć we wszystko, czego Bóg przez Kościół swój naucza; trzeba się nadto modlić o łaskę żywej, niezachwianej wiary, naśladując owego ojca, który na słowa Zbawiciela „Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobno wierzącemu" — odpowiedział: „Wierzę Panie,

ratuj niedowiarstwa mego!“ (Mar. 9, 22—23), to znaczy: „chcę wierzyć, ale nie mogę bez Twojej pomocy tak wierzyć, jak powinienem“.

(Ks. dr. A. Pechnik: Zarys apologetyki).

292. „Religia nasza niech będzie światłem, miłością, niechaj będzie czynem“.

(C. P. Zyberkówna, w Ankiecie Przegl. powsz.).

293. „Stwierdzam na mocy własnej i cudzej obserwacyi, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obowiązków“.

(Sienkiewicz, w Ankiecie Przegl. powsz.).

294. „Rzecz znana, że wśród rzeszy katolickiej jest wielu, co jak pogański bożek Janus, dwa mają oblicza. W kościele na święta, na czas misyi, rekolekcyi czują się katolikami, a przynajmniej udawają katolików, ale gdy znajdą się wśród wilków, to wyją z wilkami“.

(Ks. Arcyb. Bilczewski).

295. „Jakto, więc już samo należenie do Kościoła katolickiego zapewnia każdemu niebo? Nie ukochani moi. Samo imię katolika jeszcze nikogo nie zbawi“.

(Ks. Arcyb. Bilczewski).

296. „Jesteśmy ochrzczeni, ale czy wolno nam siebie uważać za chrześcijan? Wmawiamy w siebie, że mamy wiarę, ale czy ją mamy w istocie? Ale nasza religia jest bierna! Kiedy dokoła wszystko się rusza, wszystko agituje, działa, wojuje, walczy i zdobywa, my wysiliwszy się na pierwszy krok — już przystajemy znużeni: niechaj sam już Pan Bóg wyprowadza z kłopotu świat i ratuje i nawraca kogo trzeba. Wierzymy do połowy, do połowy słuchamy...“

(A. Mańkowski, w Ankiecie Przegl. powsz.).

297. „Czyżby istniały rozliczne krzywdy, wynikające z nierówności społecznej, brak opieki na wypadek starości lub niezdolności do pracy, wyzysk na każdem polu, nawet dotąd tolerowany lub opatrzony sankcyą ustawy; czyżby istniała nędza chłopska, która co rok z ziem polskich wysyła 80.000 ludzi do Ameryki, a dwoma z górą milionami zaludniła już na stałe tę część świata; czyżby istniało wywożenie i sprzedawanie dziesiątków tysięcy kobiet z Polski do Konstantynopola, Aleksandryi lub Buenos-Ayres, g d y b y ś m y b y l i n a r o d e m n a p r a w d ę w i e r z ą c y m“?

(Leopold Caro, w Ankiecie Przegl. powsz.).

298. Stanisław Stadnicki dyabłem Łańcuckim zwany, w liście do jednego z panów pisze:

„Katolikiem się zowie, po bydlęcemu brzu-

chowi służąc. Nie ten katolik, co od stu lat liczy swoje katolictwo, ale ten, co według woli Bożej i rozkazania Jego chwałę Mu daje; według nauki Chrystusowej i apostolskiej żyje... ale nie chełpić się katolictwem epikurejski żywot wiodąc! W skutku wszystko trzeba oświadczyć każdemu, jako cnotę tak i wiarę, a nie w słowie".

299. „Człowiek prawdziwie religijny i naród prawdziwie religijny, byłby najdzielniejszym i najszczęśliwszym".

(Bolesław Prus).

300. „Zasypiamy na laurach wypuszczając z rąk kierownictwo wszystkiego, co dokoła nas kipi... Judasz sprzedał Jezusa Chrystusa jednorazowo — my go sprzedajemy częściami i po trochu. Jeżeli na ziemi szerzy się zło, to główna odpowiedzialność nie spada na ludzi złych, ale na nas, którzy mienimy się ludźmi dobrymi".

(Aleksander Mańkowski, w Ankiecie Przeglądu pow. 1906).

301. „Najbardziej palącą na razie potrzebą Kościoła naszego we wszystkich trzech zaborach jest zorganizowanie tych żywiołów świeckich wśród inteligencji, o których wiadomo, że stoją w zapatrywaniach swoich na gruncie katolickim; celem zaś tej organizacyi powinno być stałe, coroczne zwoływanie wieców katolickich,

na których potrzeby nasze powinny być omawiane i środki obmyśliwane, jak im zaradzać. Od tego zaczęli niemieccy katolicy...“

(Ks. Biskup Dr. Ed. Likowski, w Ankiecie Przeglądu powsz. 1906).

302. „Ci którzy pragną rozwoju katolicyzmu, wejść winni w życie praktyczne (n. p. ulżyć słabszym ich walce o byt) i w niem brać żywy udział“.

(Dr. Henryk Jordan, w Ankiecie Przegl. powsz.).

4. Wiara ma być stała.

303. Po śmierci Zygmunta III. ubiegał się o tron między innymi Gustaw Adolf, król szwedzki; ale jak naród pogardzał lutrem, niech to posłuży za dowód, że listy Gustawa, które pisał do senatorów polskich, publicznie w rynku w Warszawie przez kata spalone zostały.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 202).

304. „Ojcowie nasi przelali niemało krwi męczeńskiej w krwawych walkach z pogańskimi Tatarami i Turkami, własną piersią zasłaniając resztę Europy od ich napaści, tak, że ojczyznę naszą słusznie nazwano przedmurzem chrześcijaństwa. Pierwsze i najsroższe napady hord ta-

tarskich na Polskę miały miejsce za panowania króla Bolesława Wstydliwego, a pomiędzy wielu innemi pamiętnem jest zwłaszcza oblężenie Sandomierza około roku 1251. Zamek, dzielnie broniony, podstępem dopiero został zdobyty, a cała załoga w pień wycięta. Było to rozlanie krwi chrześcijańskiej tak rzęsiste, iż krew jako po ulewie do Wisły zbiegła i oną zafarbowała. Gdy zaś pohańce, zabrawszy wszystkie skarby i zamek spaliwszy, puścili się do Krakowa, pozostali ludzie ciała pobitych zebrali i ze czcią jako Męczenników pochowali na cmentarzu Panny Maryi. Papież Aleksander IV. pozwolił, aby pamiątkę ich męczeństwa obchodzono 2. czerwca i odpust na ten dzień naznaczył. Później, gdy niektórzy Polacy prosili o relikwie św. Piusa V, tenże podług dawnej tradycyi miał im odpowiedzieć:

„Przywieźcie mi z Sandomierza ziemi z cmentarza kościoła Panny Maryi".

Co gdy uczynili, wziąwszy garść owej ziemi, ścisnął ją w ręku a natychmiast krew z niej jako z gąbki pociekła. Zatem rzekł Ojciec św.: „Na cóż wam relikwij innych Męczenników św., kiedy macie w domu tak wielu, że waszą ziemię krwią swoją napoili. Słuszna tedy ich przemożnej wzywać przyczyny".

(Ks. J. Chełmicki: Ojców naszych wiara święta. Warsz. 1906, 252).

305. „Święty Floryan był dowódcą oddziału wojska za czasów cesarza rzymskiego Dyoklecyana, który prześladował bardzo chrześcijan. Wyszukiwano ich po lasach i jaskiniach, gdzie się ukrywali i zadawano im najgorsze męki.

Pojmano także czterdziestu żołnierzy z oddziału Floryana, którzy byli chrześcijanami. Floryan nie chciał opuścić swych wiernych wojowników. Uważał on, że jest jego obowiązkiem, iść teraz razem z nimi na śmierć i przewodzić im w męczeństwie tak, jak w każdej walce. Oświadczył tedy cesarskiemu wielkorządcy, że i on jest chrześcijaninem i sam oddał się w jego ręce. Ten kazał Świętego bić kijami i targać na nim ciało hakami żelaznymi. Floryan znosił te męki z wesołem obliczem i chwalił głośno Chrystusa. Wreszcie kazał wielkorządca skatowanego wrzucić z mostu do rzeki. W kilka dni potem święty Floryan objawił się we śnie pewnej pobożnej niewieście, imieniem Waleryi „i prosił, aby jego ciało zaraz pogrzebała na wskazanem miejscu. Walerya poszła z kilku chrześcijanami, odszukała ciało męczennika, złożyła je na wozie, przykryła chróstem, aby je ustrzedz przed oczyma pogan i pogrzebała je na ustronnem miejscu". W dziewięć wieków później książę krakowski Kazimierz, syn Bolesława Krzywoustego sprowadził Święte zwłoki do Krakowa.

Ponieważ za przyczyną tego Świętego ugaszono pewnego roku wielki pożar w Krakowie,

przeto czcimy go odtąd jako Patrona od ognia. Nieraz widzimy go namalowanego w rycerskiem ubraniu, gaszącego pożar na dachu".

(Szkółka dla młodzieży. Lw. 1902, IV, 44).

306. Jestem chrześcijaninem.

Było to nazajutrz po smutnej bitwie pod Warną, gdzie sułtan turecki zadał klęskę wojskom polskim.

Z dumą jechał władca Turcyi na wspaniałym rumaku, a za nim prowadzono gromadę jeńców, których oszczędził w nadziei otrzymania bogatego okupu. Zbliżywszy się do swego namiotu, ujrzał na ziemi uśpionego chłopca, na pół odzianego w podarte suknie. Na ten widok sułtan doznał dziwnego wzruszenia i zwrócił się do swej służby z rozkazem:

— Przyprowadźcie mi to pacholę do namiotu!

Chłopiec, zbudzony nagle, wydał krzyk trwogi. Zaprowadzono go przed sułtana, który wpatrzywszy się w jego wychudzoną twarzyczkę, rzekł:

— Jak ci na imię?

— Zbigniew.

— Skąd przybyłeś?

— Z naszej drogiej Polski.

— Sam?

— Nie, z moim ojcem, dworzaninem króla jegomości.

— Gdzie jest twój ojciec?

— Zginął, panie, na polu bitwy.

— Ile masz lat?

— Dwanaście.

— Jakim sposobem, jako syn dworzanina królewskiego, jesteś tak licho odziany?

— Przedzierałem się przez krzaki, brodziłem w błocie.

— Podobasz mi się, więc wezmę cię do moich usług. Najprzód dostaniesz dobry posiłek.

— O! dziękuję, — jestem bardzo głodny.

— Ubiorą cię w nowe piękne szaty, zostaniesz wiernym sługą sułtana i dobrym synem proroka.

— Co to jest syn proroka?

— To muzułmanin.

— Nie, panie, tym być nie mogę.

— A dlaczego nie, mój paziu?

— Bo jestem chrześcijaninem!

— Przestaniesz nim być, rzecz prosta.

— Nie, panie, to rzecz wcale nie prosta! Przy chrzcie świętym otrzymałem znamię, którego nic zetrzeć nie zdoła.

— Moi słudzy są bardzo szczęśliwi. Nie brakuje im niczego, noszą piękne suknie, jedzą smaczne potrawy, a ty jesteś głodny i źle odziany.

— Tak jestem bardzo głodny, ale nie mogę przyjąć tej służby, bo jestem chrześcijaninem.

— Wyrzecz się swej wiary, a powtarzam ci, że znajdziesz szczęście u mnie.

— A potem, gdy będę miał umrzeć, co powiem Bogu, który mnie po śmierci sądzić będzie?

— Jeśli będziesz się opierał, każę ci umrzeć z głodu.

— Choćbym miał cierpieć jeszcze dni kilka, to się nie lękam, bo Pan Bóg zabierze duszę moją do raju i wiecznej szczęśliwości.

— Więc umieraj zaraz! Nie znoszę długiego oporu.

Okropny sułtan podniósł rękę, w której trzymał zakrzywioną szablę, i świsnął nią nad głową dziecka.

— Jestem chrześcijaninem. Boże przyjmij moją duszę! — powtarzał chłopiec.

Ale oto szabla nie spadła na jego głowę, i biedny chłopiec, zdziwiony, otworzył oczy i ujrzał sułtana, który spoglądał na niego z podziwem.

Groźny władca turecki zawołał sługi swoje i kazał im przyprowadzić jednego z najznakomitszych jeńców polskich, do którego rzekł:

— Zabierz to dziecko i odwieź do jego kraju. Gdyby wszyscy chrześcijanie byli podobni do tego chłopca, byliby niezwyciężonymi!

(Gaz. niedz. Lw. 1908).

307. „Za rządów tego króla [Kazimierza Sprawiedl.] sprowadzono uroczyście 1182 r. do Krakowa kości św. Floryana żołnierza i męczen-

nika, który odtąd między Patronów Polski zaliczony. Głosi podanie wiarogodne, że gdy papież Lucyusz III. zastanowił się, którego Świętego relikwie do Polski posłać, wtedy św. Floryan wyciągnął rękę na znak, że chce być Polski Patronem. I bardzo to odpowiedni Polsce Patron, gdyż naród nasz przez cały czas istnienia staczał boje z nieprzyjaciółmi Krzyża św., a teraz ponosi cierpienia wielkie i męczarnie za Wiarę św. A tak to przed 700 blisko laty już było zapowiedzenie tej przyszłości rycersko-męczeńskiej naszego narodu przez sprowadzenie kości św. Floryana do Krakowa".

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla. Pozn. 1878, II, 8).

308. „Święty Sadoch, Brat, będąc Przeorem w Sandomierzu nad czterdziestą dziewięcią Bracią w Zakonie św. Dominika podczas wielkich niezgód między panami polskimi, gdy Tatarowie europejscy wojsko wielkie z hetmanem Nogojem i Celebugą do Polski wciągnęli, a szeroko zagony puściwszy, Lublin zagarnąwszy do Sandomierza wpadli, miasto spalili, zamku we dnie i w nocy dobywali, w którym się Piotr Krępa z drugą szlachtą i wielu innych ludzi tam będących, mocno bronił. Ten gdy się poddał, w pień lud rozmaity siekli, zmordowawszy się zaś, ostatek ludzi do Wisły zapędzili i potopili.

Brat Sadoch Przeor z nabożną Bracią gdy już otoczony był na Jutrzni w kościele św. Jakóba w San-

domierzu, w Jutrznią jeden nowo obleczony, męczeństwo świętych czytając na przyszły dzień, nadspodziewanie, litery złotem pisane obaczył w ten sposób: „Męczeństwo czterdziestu dziewięciu Męczenników w Sandomierzu“. — Czytać, czy milczeć? nie wie ówże, ośmielił się nakoniec i drżącym głosem zabrzmiał dekret złoty. — Na takie czytanie zdumiał się Przeor i Bracia inni; kazawszy sobie podać księgę, jasne litery złote w niej zobaczył, także i drudzy, ale te potem w rękach czytających zniknęły. Zatem św. Sadoch rzecze: Boskie to jest upomnienie Bracia Najmilsi i niedarmo te cnoty niewinnego nowicyusza oczy rozświeciły; Autor żywota i śmierci pewno nas wzywa do żywota nieśmiertelnego; żałujcie Bracia za grzechy wasze, bo potrzeba, abyśmy gardła na szable pogańskie gotowali. — Umrzeć potrzeba najmilsi Braciszkowie: więc ochotnie i wesoło za żywą i niekrwawą ofiarę umierajmy.

Oni też oczekując naznaczonego kresu, ostatek czasu na modlitwie i rozpamiętywaniu Męki Pańskiej, wzywając sobie Panny Najświętszej na pomoc, trawili. — Rozświecił prędko pożądany dzień, który miał owych pobożnych Męczenników do nieba odesłać. — Tatarowie bowiem wściekli Wisłę przebywszy, Sandomierz spustoszyli, część ich wpadłszy do kościoła św. Jakóba, Sadocha Przeora i inną Brać nabożnie śpiewających Salve Regina pościnali. —

Gdy już nie śmiertelną, ale niebieską harmonię Męczennicy tejże pieśni dośpiewali, tę usłyszawszy Brat jeden, który się był ukrył na wierzch kościoła, serdecznie zapędziwszy się, zszedł na dół i podał kark swój pod szablę bezbożnych, aby był uczestnikiem z Bracią, korony męczeńskiej".

Bolesław Wstydliwy król polski i Prandota biskup krakowski, zawiadomiwszy o tem męczeństwie Aleksandra IV. Papieża, odpusta uzyskali dla odwiedzających kościół, gdzie spoczywają Ciała Męczenników".

(W. Wielogłowski: 224).

309. Nethimer król Prusaków, nawrócony przez św. Brunona miał braci, którzy jeszcze się nie nawrócili. Jeden z nich przy boku Nethimera mieszkający, nie chciał się ochrzcić. Św. Bruno obiecywał sobie cierpliwością i życzliwem słowem nawrócenia jego dokonać. Tymczasem król niecierpliwił się uporem brata i chciał, aby nawrócenie zaraz nastąpiło. Zamiast jednak dobrem słowem przekonywać i nauczać, wpadał w gniew, a wtedy nie mógł brata przekonać. Przychodziło więc do coraz gwałtowniejszych zajść do tego stopnia, że dziki jeszcze i nie umiejący namiętności poskramiać Nethimer uniósł się w kłótni, ugodził brata mieczem i na miejscu zabił.

Tymczasem św. Bruno opuścił był już dwór

Nethimera i udał się do innego brata królewskiego, który niedaleko mieszkał.

Zaledwie przybył i począł swoją apostolską pracę, gdy doszła tegoż brata wieść o śmierci tamtego, zabitego jak mu powiedziano, z powodu chrześcijan. Zaślepiony złością polecił schwytać Brunona i wszystkich jego towarzyszy i w oczach swoich głowy im pościnać. Podanie mówi, że przez okrucieństwo kazał świętemu Brunonowi naprzód ręce i nogi odrąbać, a potem dopiero ściąć głowę.

„Szedł Bruno, mówi współczesny dziejopis, na śmierć męczeńską, łagodny jak baranek".

Boleść i żal Bolesława Chrobrego [któremu św. Bruno był serdecznym przyjacielem] nie miały granic, gdy odebrał wiadomość o tak okrutnym końcu świętego apostoła, którego kochał i cenił na równi z świętym Wojciechem. Toteż natychmiast wyprawił posłów ze skarbami, ciało świętego męczennika wykupił i do Polski sprowadził.

(D. Janowski: Życie świętego Brunona. Lw. 1896, 34).

310. „Było to w czasie krwawych wojen kozackich. Żydzi z miasteczek Pohrebyszcz, Żywotowa, Korzowy, Tetyjowa i pobliskich wsi, dowiedziawszy się o strasznym losie współplemieńców za Dnieprem [gdzie z jednych zdejmowali kozacy skórę za życia, a ciała rzucali psom;

innym odrębywali ręce i nogi, tułowy rzucali na drogę i miażdżyli wozami, innym rozprówali brzuchy wszywając w miejsce wnętrzności żywego kota itd.] i o losie, jaki ich spotkać może z jednej strony od kozaków, z drugiej od Tatarów, rozumowali w ten sposób: „Jeżeli będziemy czekać aż kozacy przyjdą do miasta, to niewątpliwie wszystkich nas wymordują lub zmuszą broń Boże, zmienić religię [kozacy nie mordowali tych żydów, co przechodzili na ich wiarę]; a zatem pójdziemy raczej w niewolę tatarską, gdyż bracia nasi w Konstantynopolu i innych miastach Turcyi bardzo miłosierni i mogą nas wykupić".

Tak też zrobiono. W gronie tych żydów był kantor Rabi Hersz z Żywotowa. Postanowiono całą gromadą udać się do obozu tatarskiego. Był to widok do głębi wstrząsający, gdy tłum ogromny żydów z miasteczek, zwiększony zbiegami, szukającymi niewiadomo gdzie ratunku, zdążał stepem do obozu tatarskiego modląc się i płacząc. Przed samym obozem kantor silnym i pełnym wzruszenia głosem zaintonował śpiew po umarłych: „O Boże, pełen miłosierdzia"... Cały ten tłum starców, dzieci, niewiast, idąc do niewoli dobrowolnie, kędy już może nigdy jeden z drugim się nie spotka, płakał...

Widok ten wzruszył Tatarów. Poczęli ich pocieszać: „Nie troszcie się mówiono, nie zabraknie wam ani jedzenia, ani picia; każcie swoim

rzeźnikom bić dla siebie bydło. Wkrótce przyprowadzimy was do Konstantynopola, a tam współbracia wasi wykupią was".

(Gawroński: Straszne dni (1648). Lw. 1906, 7).

311. „Było wtedy w całem mieście [w Przemyślu] 1000 wojska polskiego pod panem starostą księciem Dominikiem Ostrogskim i do 600 mieszczan uzbrojonych [było to w 1657 r. w czasie napadu Rakoczego i kozaków]. A więc nie było strachu żadnego o miasto. Był tylko strach o klasztor reformacki i o te domy, które stały poza murami miasta na wolnem miejscu. Ale w domach tych nie było nikogo, bo ludzie wyszli za zamek tak samo i z klasztoru reformackiego wyszli zakonnicy na zamek, zostawili próżny klasztor, a na cały klasztor, został siwy staruszek ksiądz Józef Reklewski, bo już nie mógł ze starości nawet chodzić.

Prosił on zakonników, aby go zaprowadzili do kościoła przed wielki ołtarz, gdzie się świeciła lampa przed Najświętszym Sakramentem, aby go zamknęli w kościele i zostawili na łaskę Opatrzności Boskiej. I tak się stało!

Kozacy przepłynęli San koło błonia za miastem od Medyki i przyszli naprzód do klasztoru. Tu zastali po wyłamaniu drzwi do kościoła, tego siwego staruszka ks. J. Reklewskiego, na kolanach opartego przed wielkim ołtarzem. Krzyknęli: Dawaj diengi, t. j. pieniądze! A staruszek

mówił: Ja ubogi zakonnik, mam tylko habit na sobie i w grzesznem ciele duszę dla Boga.

Na te słowa przebili go dzidami, a potem w kawałki porąbali. Otóż to męczennik pobożny z klasztoru reformackiego".

(Chata. Lw. 1874, 210)

312. „W teraźniejszym kościele św. Stanisława na Skałce, znajduje się kilka pamiątek po św. Męczenniku. Najpierw po lewej stronie teraźniejszego kościoła, przy samem prezbiteryum, jest w ścianie wmurowana płyta, z dawnej podłogi wyjęta, a na tej płycie są ślady rozlanej krwi św. Stanisława. Cała płyta osłonięta jest blachą mosiężną z wyjątkiem tylko małego otworu za szkłem.

Obok tej ściany jest ołtarz św. Stanisława, a pod obrazem widzieć można spory pień spróchniały, również za szkłem, na którym to pniu miano, według podania, porąbać w kawałki ciało św. Stanisława. I ta sadzawka, w której złapano rybę, mającą w swych wnętrznościach palec św. Stanisława, dotychczas obok kościoła istnieje, woda z niej ma posiadać cudowne lecznicze własności".

(M. Nowakowski: Św. Stanisław Szczepanowski. Lw. 1906, 45).

313. „Zostawał jeszcze Witebsk [do wizytacyi], gdzie obywatele opuściwszy swego paste-

rza [t. j. Józafata arcyb. połockiego] i wiarę katolicką, już byli wybudowali dwie cerkwie dla schizmatyckiej wiary i na zabicie jego się sprzysięgli. A chociaż Józafat o ich zamysłach dobrze wiedział, jednak sam osobą swoją [bez asystencyi zbrojnej] jechać postanowił. Odradzali mu różni przyjaciele i prosili, aby nie jechał, lecz Józafat w duchu wiedząc o swojem męczeństwie, o którem nieraz z ambony jawnie opowiadał, bardziej zabierał się w tę drogę. A nim wybrał się w drogę, kazał grób sobie wygotować w cerkwi połockiej.

Gdy już miał z Połocka wyjeżdżać, przed wsiadaniem do wozu wszedł do cerkwi i uklęknąwszy przed wielkim ołtarzem, w głos mówił: „Wiem dobrze, Panie mój, o sprzysiężeniu schizmatyckiem na życie moje i dlatego na pewną śmierć ochotnie jadę, abym ten odszczepieństwa pożar krwią moją ugasił“. Gdy to słysząc czeladź, bardzo się mieszać i trwożyć poczęła, cieszył ją mówiąc: „Nie bójcie się, dziatki, żaden z was nie umrze; a jeśli się w Witebsku co takowego stanie, ja tylko jeden życie położę“. To rzekłszy, wyjechał w drogę.

Przyjechawszy do Witebska, mieszkał tam niedziel dwie spokojnie, aż w sobotę wieczór dnia 11. listopada roku 1623, unita jeden cnotliwy przyszedłszy, przestrzegał pasterza, że na ratuszu rada stanęła, aby go nazajutrz w niedzielę zabili i radził, aby uchodził. Ale Józafat

podziękowawszy za przestrogę, z tem się oświadczył, że nie chciał uciekać jako najemnik, ale jako dobry pasterz krew wylać i jeśliby tego potrzeba było, życie położyć pragnął.

Noc tedy następującą na modlitwie strawił; rano powstawszy z modlitwy, szedł do cerkwi na jutrznię.

A tymczasem wprzód na ratuszu, potem w cerkwiach we dzwony na gwałt uderzono, a zatem wszystko pospólstwo zbierać się poczęło i do zamku z strzelbą i z czem kto mógł, tumultem się zbiegło.

Gdy Józafat po jutrzni z cerkwi do dworu swego powracał, znalazł już ludzi rozjuszonych około dworu pełno; ale jak ich tylko przeżegnał, ucichli i rozstąpiwszy się pasterza przepuścili. Wszedłszy na pokój, znowu modlił się, krzyżem na ziemi leżąc i Bogu siebie polecając. O samym zaś wschodzie słońca, gdy się gorzałką popili, gwałtem wrota i parkan do dworu wyłamawszy, archidyakona i sługi bić i mordować poczęli.

Ten hałas i wołania swoich Józafat posłyszawszy [a krzyżem leżąc, modlił się u siebie za lud], wyszedł do nich mówiąc: „Dziatki, co wam czeladka moja winna, że ją zabijacie? jeżeli mnie szukacie, otom jest“ — i przeżegnał je. Na te słowa zdumieni ojcobójcy umilkli, aż dwaj świeżo przypadłszy, krzyknęli: „Bij, zabij łacinnika, papieżnika!“, a to wołając, jeden z nich

kijem w głowę uderzył, aż się posłonił, a drugi bardyszem głowę świętą rozciął i tak już leżącego na ziemi, czem kto mógł, bili, kłuli, za włosy i brodę targali, włóczyli i trudno opisać, jak okrutnie nad nim się pastwili. Wtem bł. męczennik podniósłszy rękę zawołał: „O Boże mój!“; podobno chciał mówić: „Nie poczytaj im tego za grzech, bo nie wiedzą, co czynią“. A zabójcy w okrucieństwie rozjuszeni, widząc, że jeszcze żyje, na podwórze go z sieni wywlekli i znowu, czem kto mógł, bili go i tłukli, za włosy z głowy i brody targali, a jeden mając pistolet, dwiema kulami nabity, głowę Świętego przestrzelił. W tem żywota dokonawszy, Józafat ducha Bogu oddał i męczeńską koronę w niebie odebrał dnia 12. listopada roku 1623, a wieku swego 44. I ziściło się proroctwo jego o sługach swoich, że żaden z nich nie miał być zabity, ale tylko on sam, bo cudownie śmierci uszli.

Po takiem okrutnem zamordowaniu dwór zrabowali i sprzęty pobrali. Pospólstwo zaś popiwszy się, różne szyderstwa nad ciałem męczeńskiem czyniło [baby na jego ciele siadały i wódkę popijały]; a że pies wiernie pilnował i bronił ciała i tego przy nim siekierą zabili. Obnażyli potem z sukien ciało, a zobaczywszy na niem włósienicę i łańcuszek ostry, wątpić poczęli, jeżeli nie prostego jakiego zakonnika zabili; ale dowiedziawszy się od sług, że on był,

bardziej się nad nim pastwili. Inni zabitego na nogi postawiwszy, błogosławieństwa prosili, inni głowę mu nachylając, z jego pokłonów szyderstwa czynili. Potem uwiązawszy postronkiem za nogi ciało po moście z naśmiewiskiem włóczyli.

W tem zaćmiło się słońce, że dzień, jakby się w noc obrócił; przelękli się wszyscy i po większej części od tego okrucieństwa odstąpili. Drudzy zaś pijaństwem zaślepieni, ciało obnażone z przykrej góry do Dźwiny rzucili, mówiąc: „Derży sia, władyko, derży sia“, to jest: „Trzymaj się biskupie, trzymaj się“. Ciało lecąc wpół góry przykrej, zastanowiło się i przez długi czas na powietrzu wisiało, a potem z lekka na dół się spuściło. Wtem rybacy z czółnami przypadłszy i ciało do czółna wziąwszy, w górę przeciw wody na tysiąc kroków odwieźli i tam włosiennicę jego kamieniami napełnioną do szyi, a do nóg kamień wielki przywiązawszy, w najgłębszem miejscu zatopili. Ciało św. dopiero szóstego dnia z wody wyjęto, przybrano w arcybiskupie szaty i złożono w cerkwi św. Michała, gdzie przez dni dziewięć leżało.

Wtedy przyjechali Połocczanie i ciało męczeńskie Dźwiną do Połocka zaprowadzili; a lubo ciężkie mrozy były, rzeka jednak póty nie zamarzła, aż ciało święte w Połocku stanęło. Na przyjęcie zwłok św. Pasterza wysypali się ku rzece nietylko katolicy i Ruś, ale nawet schizmatycy i żydzi, z płaczem i narzekaniem żało-

śnem okrucieństwo ojcobójców potępiając. Pogrzeb męczennika odprawił uroczyście aż za rok metropolita z licznym orszakiem duchowieństwa i wiernych; a w 1642 roku 14. maja wpisał go papież Urban VIII. w poczet błogosławionych".

W pięć lat po śmierci św. Józafata, gdy ciało jego oglądano, ujrzano krew świeżo z głowy jego płynącą i łzami zroszone oczy i w dziewięć lat to samo się powtórzyło. Moskale wywieźli ciało św. nie wiadomo dokąd.

(J. Czubek: Wypisy polskie. Lw. 1894, IV, 80).

314. Bł. Wojciech Męciński T. J. chodził do szkół w Lublinie i odznaczał się już wtedy wielką pobożnością. Czytając o męczennikach-misyonarzach zapragnął gorąco pójść w ich ślady. Gdy podrósł utracił matkę, a po niej objął wielki majątek, lecz on ubogi w duchu wszystko ubogim rozdał, a sobie nic nie zostawił. Mając lat 20 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Rzymie. Posłano go stamtąd do Kalisza. Nie zapomniał o swem postanowieniu i dlatego raz poraz zadawał sam sobie męki, aby się na śmierć dla Chrystusa zaprawił. Dyscyplin sobie nie szczędził, a czasem roztopionym woskiem ciało swe polewał. Z Kalisza powołano go do Rzymu, skąd na jego gorące prośby ze łzami zanoszone, posłano go do Japonii dla nawracania niewiernych. Udawał się na pewną śmierć, bo tam nikomu nie przepuszczano,

Z Indji tak pisał do Polski: Staram się gorąco do Japonii, a chociaż mnie tam pewna śmierć czeka z nieznośnemi mękami, goreję i wzdycham — nie iść, ale lecieć tam pragnę.

Przybył wreszcie do Japonii, ale zaledwie wylądował z czterema swymi towarzyszami, natychmiast ich schwytano, okuto w ciężkie kajdany i odstawiono do Nangazaki. Wtrącono ich zaraz do więzienia, gdzie karmiono ich tylko ryżem i zgniłą wodą i przez siedem miesięcy codziennie na nowe męki wyprowadzano. Przywiązywali dzicy naszego rodaka na wznak do drabiny i wykręciwszy mu w tył głowę, w usta wkładali lejek i tak długo lali wodę, dopóki mógł cokolwiek oddychać. Gdy już omdlewał, brali go między dwie deski i tak gwałtownie go ściskali, że nietylko woda, ale i krew z wodą uszami, nosem i gardłem się lała. Taką mękę wytrzymał 105 razy. Po 7 miesiącach ogłoszono mu wyrok śmierci. A zatem jako winowajcę włożono go na muła, ręce związano w tył, w usta włożono żelazo, pół głowy ogolono, a na plecach przypięto kartę z napisem za co ma umrzeć. I tak przywiedziono go pod szubienicę, przy której był dół z cuchnącą wodą. Do szubienicy przywiązano go za nogi tak, że się głową aż pod pas w owym dole zanurzył. Obracali go w wodzie ciągle w jedną stronę, a gwałtownie okręciwszy puszczali, aby się tem więcej mógł męczyć. Cały tydzień tak konał, aż nakoniec

chwaląc Boga odebrał wieniec zasłużony w niebie 1643 r.

(Szkółka niedzielna. Kościan 1862, 77).

315. Kozacy chłonęli nienawiścią do bł. Jędrzeja Boboli T. J., zwłaszcza za to, że był „łowcą dusz", dokonywał licznych nawróceń. Schwytawszy go (16. maja r. 1647) koło Janowa i poraniwszy, przywiedli przed atamana swego. Gdy groźby atamana nie wymusiły na gorliwym kapłanie wyrzeczenia się wiary, rozpoczęły się straszliwe tortury. Ataman ciął naprzód szablą bł. Jędrzeja i odciął mu rękę; potem leżącego ciął w nogę, głębszą zadając ranę, a jeden z kozaków widząc oczy męczennika w jedną ciągle wytężone stronę, ostrzem puginału wyłupił mu jedno oko. Zawlókszy kapłana męczonego do rzezalni, zaczęli żarzącemi pochodniami palić piersi i boki jego. Potem specyalnie kozackie tortury mu zadali: oto naciąwszy świeżych gałązek twardego drzewa, głowę męczennika niemi owinęli, trzymając końce tych gałązek w ręku i skręcali je, żeby jak obręcze wciskały się, przerzynając ciało aż do kości, omal czaszkę nie rozsadzając.

Błogosławiony cierpliwie wśród modlitwy znosił niewymowne cierpienia; a nawet barbarzyńców pouczał, chcąc ich nawrócić do wiary prawdziwej. Kozacy schizmatyccy wpadli w złość jeszcze większą, porwali się do nożów i skórę

z głowy aż do szyi mu zerznęli i nawet z rąk skórę zdarli, mówiąc na pośmiewisko świętego pomazania kapłańskiego: niechaj się teraz własną krwią pomaże. Drudzy tymczasem na wyścigi policzkowali świętego. On nie otwierał ust swoich, jak tylko na wymówienie słów: Jezus, Marya! i na modlitwę do Boga, aby oprawcom jego za grzech tego nie poczytał. Przemawiał też do nich, chcąc w ich sercach żal jakiś obudzić, ale napróżno. Postępując w złości swej wołali: przebierzmy go w piękny ornat; a rzuciwszy go na ławę zdarli mu z pleców skórę, a całą tę wielką ranę zasypali drobno posiekaną sieczką, a potem ostre ciernie u wszystkich palców między ciało i paznokcie powbijali — a nie mogąc znieść jego modlitwy, oderznęli mu wargi i nos; naradzając się, jakimby sposobem język wydrzeć, w najokrutniejszy sposób to wykonali, zrobiwszy albowiem w karku wielki otwór, wyrwali mu język wraz z korzeniem. Wreszcie całego krwią zbroczonego, okrytego ranami i już konającego, porzucili na środek drogi na śmiecie i błoto, aby tam życia dokonał. Tu, ujrzawszy go po kilku godzinach w konwulsyach śmiertelnych, ataman pałaszem ostatni mu cios śmiertelny zadał.

Skoro bł. Jędrzej ducha Bogu oddał, nadzwyczajny blask poraził oczy morderców jego, tak, iż przerażeni wraz z innemi rotami kozackiemi z Janowa i całej okolicy pouciekali...

Pobożni męczeńskie ciało przewieźli do Pińska, gdzie je z czcią pochowano...

(Ks. K. Antoniewicz: Żywot bł. Jędrzeja Boboli, męczen. Tow. Jez. Kr. 1884).

316. „Jakoś w rok po obronie Częstochowy, wracali Szwedzi także w sam Adwent z pod Przemyśla i strasznie się pastwili po wsiach. Ktoś im powiedział o kaplicy w lesie chłopickim. A byli wtedy takimi zdrajcami niedowiarki aryanie w Polsce, którzy Szwedom pomagali. Siła Szwedów przybyła na koniach do kaplicy w Chłopicach.

Cóż myślicie, że się chłopi, Rusini katolicy i Polacy przelękli tych Szwedów, że uciekli w las, a kaplicę cudowną zostawili na łaskę Boga?

Stanęli w około kaplicy jeden przy drugim z siekierami, rzezakami, kosturami sosnowymi, na samym przodzie dwaj pustelnicy w zakonnych sukienkach, a z boku na siwym koniu p. Korniakt [właściciel dóbr], cały uzbrojony jakby z żelaza był. A gdy to zobaczyli Szwedzi, zaraz zmiękli i bez bitki odjechali ku Jarosławowi.

Ba! ale p. Korniakt krzyknął:

— Kto zuch za mną ścigać tych rabusiów! I pognali poczciwi i dobrzy katolicy za Szwedami, obronili wieś Kidałowice, Morawsko i Muninę od rabunku, pędzili Szwedów aż za Leżajsk, którzy koło miasta Krzeszowa przepłynęli San i znikli. Już się potem nie pokazali w naszej

Galicyi, bo zmówili się wszyscy Polacy i Rusini w Tyszowicach za Lwowem, aby bić Szwedów i Rakoczego, toż go zbili tak pod Międzybożem, że sam ledwo żywy i w koszuli uciekł do ziemi Siedmiogrodzkiej, a Szwedów wygnali z całej Polski".

(Chata. Lw. 1881, 75).

317. Kiedy w r. 1648 kozacy i Tatarzy oblegali Lwów, klasztor Karmelitów trepkowych, za murami będący, długo opierał się wrogom aż wreszcie przez zdradę sąsiada schizmatyka został zdobyty. Niektórzy z oblężonych uratowali się ucieczką, ale większa część, przeszło 388 osób została okrutnie wymordowana; więcej niż 120 ludzi zgorzało ukrytych pod dachem kościoła, który kozacy nagle podpalili, a między tymi ofiarami było bardzo wiele dzieci. Kościelne i klasztorne sprzęty zostały rozerwane, ołtarze pałaszami porąbano, obrazy święte porznięto i nogami podeptano. Zakonników zaś tego klasztoru przeszło 14 pomordowano rozmaitymi sposobami, a mianowicie: Albert Czepiel, zakonnic tejże reguły spowiednik, spożywszy Hostye z puszki i otrzymawszy błogosławieństwo na męczennika, padł krzyżem przed wielkim ołtarzem i został na sztuki rozsiekany. Seraphiona Zarzyckiego, wikaryusza klasztornego, zakłuto w zakrystyi pikami. Władysław Rogaszkowicz słaby natenczas i już zgonu bliski, umarł po otrzymaniu

kilku ran ciężkich. Brokarda zaś wicezakrystyana, aby wydał skarby kościelne, piekli po bokach aż do wnętrzności pochodniami i rozpalonymi kamieniami, ściskali sznurami, kręcili za głowę, aż mu oczy na wierzch wylazły, a w końcu gdy już prawie konał, rozeżnęli mu serce na dwoje; jednak wszystkie te męczarnie przecierpiał mężnie i nie wydał skarbu kościelnego, chociaż wiedział o wszystkiem. Waleryan Jacewicz, żołnierz ze świata, gdy się z sypialni na sznurze spuszczał, został od straży miejskiej, która uważała go za nieprzyjaciela, postrzelony w obie ręce, z czego trzeciego dnia umarł i u OO. Franciszkanów w mieście pogrzebany został.

Daniel zaś Włoch, który miał chęć zostać zakonnikiem a nie umiał ani po polsku, ani po rusku i przeto za głupiego był uważany, został za lichy okup uwolniony. Najlepiej ze wszystkich powiodło się Andrzejowi, klerykowi, albowiem na granicy Wołoszczyzny z rąk nieprzyjaciół umknął.

(Ks. J. T. Józefowicz: Kronika m. Lwowa. Lw. 1854, 121).

318. „Z pod chorągwi hetmana Koniecpolskiego porwali Tatarzy Aleksandra Kochanowskiego, nadzwyczajnych przymiotów i cnót młodzieńca. Stroskani rodzice wszelkich możliwych używali sposobów, aby się dowiedzieć coś pewnego o losie nieodżałowanego syna. Nakoniec

po kilkuletniej niewoli wraca z jasyru chorąży Sokołowski i przynosi o nim pewną wiadomość. Razem bowiem na tej samej galerze [a straszny był los galerników] przez lat cztery dźwigali okowy, które teraz obydwom już nie ciężą. Młody Aleksander uległ katuszom niewoli, ale uległ jedynie ciałem. Ani słowa o uwolnieniu przez zmianę wiary mówić sobie nie pozwoliwszy, zmarł wiernym chrześcijaninem".

(Chata. Lw. 1882. 179).

319. „Nieustraszony pogromca Turków i Tatarów książę Dymitr Wiśniowiecki, pokonany w Multanach przez Tomszę, wzięty w niewolę, posłany był do Carogrodu.

Wielce ucieszyli się Turcy, gdy dostali w swe ręce księcia Dymitra, którego znali, jako nieubłaganego swego wroga. Na rozkaz wybierania między wiarą turecką a śmiercią, odpowiedział Dymitr z taką wzgardą, że Turcy skazali go natychmiast na śmierć najsroższą na haku. W obliczu stolicy nad morzem zaczepiony o hak o żebro, wisiał Dymitr w ciągłem przez dwa dni i dwie noce konaniu, chwaląc Boga chrześcijańskiego, a bluźniąc Mahometowi.

Kiedy jeszcze i trzeciego dnia nie opuściło go życie i męstwo, sami Turcy, dla ukończenia obrazy swego proroka, dobili księcia strzałami z łuku. Poczem zdjętemu z haka wypruto serce i starym zwyczajem tureckim pocięto je w ka-

wałki, dla obdzielenia się niem, jako najlepszym środkiem nabycia takiej odwagi, jaką za życia odznaczał się książe Dymitr".

(Chata. Lw. 1882, 178).

---

320. „Bardzo skuteczną będzie też lekcyą katechizmową, jeśli dobry ojcze i matko, często dzieciom swoim powtarzać będziesz, że wolelibyście chodzić z niemi od domu do domu o żebraczym chlebie i widzieć je raczej na katafalku, niż dochować się w nich zdrajców Chrystusa„.

(Ks. Arcyb. Bilczewski).

---

5. O wyznawaniu wiary.

321. „W Wielką Sobotę przystąpili popołudniu wszyscy uczestnicy pielgrzymki, albo przynajmniej część ich największa [bo nikt z nas penitentów nie liczył] do trybunału spowiedzi w kościele św. Piotra, a w niedzielę Wielkanocną odprawił dla nich ks. Arcybiskup Bilczewski tamże Mszę św. i udzielił im Komunii św., poczem wygłosił do nich przemowę, pełną namaszczenia i głębokiej treści. Wyraził on gorące pragnienie swoje, żebyśmy wszyscy wrócili do ojczyzny, umocnieni w wierze prawdziwej i stali się niezłomnymi jej wyznawcami, jakim był św. Paweł z Werony, który umierając śmiercią męczeńską,

umaczał palec w krwi swojej i wypisał na piasku słowo: „Credo“! — jakim okazał się także w ostatnich życia chwilach nasz Chłopicki, który przeczuwając bliski swój koniec, prosił żeby zwołano mieszkańców domu i czeladź, [było to w Krzeszowicach] „Niech zobaczą — rzekł — jak żołnierz polski umiera“ — poczem zesunąwszy się z krzesła na kolana, przyjął Komunię św. z największem ducha skupieniem. — Na końcu wezwał mowca pielgrzymów, żeby przy grobie św. Piotra odmówili głośno „Credo“ i żeby przyrzekli „według zasad świętej wiary katolickiej żyć, aby kiedyś mogli szczęśliwie w niej umierać“. Tak też uczynili wszyscy obecni — była to chwila, niezapomniana na całe życie“.

(Ks. Dr. A. Pechnik: Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu. Lw. 1905).

322. „W Dreznie (1832 r.) miał Mickiewicz dość pola do wypróbowania stałości swojej w religii. Tłum rodaków napełniał to miasto. Dla wielu z nich zwłaszcza z Królestwa, autor Wallenroda klęczący i modlący się w kościele, zdał się tak wyjątkowem zjawiskiem, że mnóstwo z tego względu sądów i sarkazmów dochodziło do jego uszu. Nie zważał jednak na nie najzupełniej i owszem, ile razy nadarzyła się sposobność, z całą szczerością i prostotą wypowiadał religijne przekonania swoje. Będąc w Lozannie

tak pisał z powodu broszur strassburskich do Bohdana Zaleskiego: „Mnie lżej na sercu, kiedy mnie łają za katolicyzm, niż wtedy, kiedy mię chwalono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wynika“. A do Ignacego Domejki pisze w tym czasie: „Z nowin literackich w tej chwili pani Sand ogłosiła porównanie dramatów fantastycznych Goethego-Byrona-Dziadów. Zgadniesz, jak nasi dziwią się, widząc mię tak wysoko posadzonego, cieszę się tylko, że Sand atakuje mój katolicyzm“.

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. Warsz. 1901, VIII, 238).

323. „Szujski z literata na wodziance liberalizmu karmionego, wyrabia się na wielkiego historyka i twórcę szkoły i kończy swój zawód jako nauczyciel narodu, wzniósłszy się do wyżyn syntezy i potężnej affirmacyi katolicyzmu. Któż z myślących po katolicku Polaków z dumą nie czytał tych słów starego Popiela o Szujskim: „Będzie to osobnym przywilejem, a może błogosławieństwem naszego narodu, że w czasie kiedy nauka albo prawdom wiary zaprzecza albo je ignoruje, uczony, którego możemy postawić obok każdego nietylko w kraju, ale i za granicą, wieszcz natchniony, człowiek publiczny znany na każdem polu i w każdym przedmiocie, kierownik prac historycznych akademii, miłośnik gorący, śmiały a bezinteresowny ojczyzny był

wiernym synem Kościoła, głośno przyznawał się do posłuszeństwa jego nauce i wskazał, że od chwili, kiedy słabła jego powaga w ojczyźnie, ta zaczęła chylić się do upadku".

(Ks. Dr. Jan Żukowski: O źródłach niewiary. Lw. 1903, 421).

324. „Józef, góralski chłop z pod Morskiego Oka, doskonały chrześcijanin, przybywszy do pułku w Przemyślu, był ustawicznie przekpiwany dla swej pobożności, przez nibyto mądrzejszych od niego towarzyszów. Nazywano go pobożnisiem, dewotem, bigotem, kapucynem, tercyarzem, świętym itd.

Pewnego dnia, gdy sprzysiężeni, ostrzej niż zwykle, wystąpili przeciwko niemu, poprosił on naczelnika swej roty, by mu pozwolił na osobności w wojskowym domu [w koszarach] urządzić skromne przyjęcie dla kolegów, składające się jak zwykle, z antałka piwa, kiełbasy i tytoniu. Gdy podochoceni zaczęli gromadnie napadać na dzielnego żołnierza, Józef wszedł na ławkę i wypowiedział następującą krótką przemowę:

„Gadajcie co chcecie, a mnie nic przerobicie. Przecież Pan Bóg więcej wart od was? prawda? co? A więc wolę starać się Jemu podobać aniżeli wam. Jeśli to wam przeszkadza, albo nie jesteście zadowoleni, tem gorzej dla was. Żeby

cały pułk wystąpił przeciwko mnie, ani na palec nie ustąpię".

Towarzysze początkowo poczęli się śmiać, lecz niebawem ogólny głos pochwały z powodu jego odwagi, zagłuszył drwiny niemądrych kolegów.

Odtąd nie ośmielono się choćby drobnem słówkiem urazić szlachetnego młodzieńca".

(Ks. Z. Skarzyński: Wyznawajmy jawnie naszą wiarę! Warsz. 1902, 16).

325. „Duchem zaś tym, co ożywiał całą masę ludowego powstania [w Poznańskiem w r. 1848] był to duch gorącej wiary i niezłomnego przywiązania do Kościoła. Cały patryotyzm włościan skupiał się w tych dwóch pojęciach: Polak — to katolik, Niemiec — to luter; lutrzy prześladują Kościół — a więc precz z Niemcami! Pojęcia niepodległości politycznej, a tembardziej potęgi narodowej i sławy, były im zupełnie obce, o społecznych zaś przewrotach ani się im marzyło. Będąc już od dawna właścicielami gruntu i sąsiadując tylko z dawnymi panami, nie mieli do nich żadnej niechęci, a jeśli na to zasługiwali, okazywali im nawet wielkie zaufanie. Do powstania szli chętnie, ufając zwłaszcza księżom. Do przewodniczenia nie rwali się nigdzie, przyjmując chętnie szlachtę na oficerów i urzędników, ale swą katolicką chorągiew tak śmiało wywieszali, że nie ścierpieliby nawet, gdyby ją

zechciano usunąć, a inną, chociażby narodową, na jej miejsce postawić. Zaledwieśmy ruszyli w pochód, wnet na czoło kolumny wystąpił jakiś poważny włościanin, z kantyczkami w ręku i zdjąwszy czapkę, co też i wszyscy uczynili, zaintonował znaną pieśń pobożną, którą cała kolumna pełnym głosem śpiewać wnet poczęła, ani jednej nie opuściwszy strofy. Śpiewy te powtarzały się z pewnymi przestankami w ciągu całego pochodu; gdy zaś spotykaliśmy po drodze krzyż lub kapliczkę, wnet cały oddział, nie czekając komendy, ani pytając o pozwolenie, klękał dokoła i odmawiał litanię do Pana Jezusa i do Matki Boskiej. Gdy zaś we wsi jakiejś cały oddział padł na kolana dokoła stojącej na wygonie figury Zbawiciela, nasi zaś demokraci sami jedni nie przyklękli, lud począł patrzeć na nich tak groźnie, że kolana im mimowolnie się ugięły".

(Pamiętniki Arcyb. Felińskiego. Kr. 1897, I. 366).

---

326. „Czytamy, jako Dawid i wszystek lud izraelski przed skrzynią Bożą grali na wszelakich instrumentach, a król Dawid ze wszystkiej mocy skakał przed oną skrzynią. Ujrzała go Michel, córka Saula króla i szydziła z niego. Ale Dawid nie dał się odwieść od tego, o czem na pewne wiedział, że czynił z dobrego serca. Tak

i my postępujmy; a chociażby opinia świata, ta nieszczęsna Michel szydziła z nas; tedy się tem nie obruszajmy, lecz z Dawidem odpowiedzmy: Żywie Pan Bóg wszechmogący, iż będziem grać przed Bogiem naszym i Jemu serce nasze i dobrą wolę okazywać i co u nas za największe uczczenie ludzie mają, to my chcemy czynić Panu Bogu swemu, o którym wiemy, że jest wszelakiej chwały i czci najgodniejszy".

(Ks. Jakób Wujek).

327. „Szerokie masy dają się prowadzić żydom, wielkie koła inteligencyj żenują się w pewnej mierze wyznawstwa katolicyzmu, by ich za wsteczników i zacofańców nie poczytywano. Niema u bardzo wielu katolików tego poczucia godności, zadowolenia i pewnego rodzaju dumy, że się jest katolikiem. To konieczne! I w tym kierunku szerokie pole działania słowem jak i piórem".

(Dr. Henryk Jordan w Ankiecie Przeglądu powszech. 1906).

6. O znaku Krzyża św.

328. Kiedy szwoleżerowie polscy, pomagając Napoleonowi, znaleźli się w Hiszpanii, wkroczyli do miasteczka Irun. Jeden z żołnierzy, później-

szy porucznik, Płaczkowski, opowiada o przyjęciu w Irun co następuje:

„Poznajemy po Hiszpanach i Hiszpankach, w tymże samym domu mieszkających, że są bardzo zmieszani i coś się nas bardzo boją, a nie wiedzieliśmy przyczyny tego, aż nadszedł z drugiego domu Hiszpan, który mówił cokolwiek po francusku. Pytamy się go, czego się nas tak boją? On odpowiedział, że wczoraj przechodzili tu Francuzi i mówili, że maszerują za nimi Polacy, co ludzi jedzą, więc to dlatego tak się boją. A potem może upłynęła godzina czasu, coraz więcej Hiszpanów i Hiszpanek schodzi się do kwatery naszej przypatrzeć się nam. Gdy zobaczyli czapki z białemi piórami strusiemi na stole, a na kokardkach krzyże srebrne, coraz bliżej przystępują do stołu, wreszcie zbliżają się do samych czapek, te krzyże całują i mówią:

— Ci Polacy to katolicy rzymscy, bo noszą krzyż święty Jezusa Chrystusa, Boga naszego, są więc przyjaciółmi naszymi.

Odtąd już śmielsi byli do nas.

W miasteczku Miranda w młynie nad rzeką Ebro wypadła kwatera dwom szeregowcom Rzędzianowi i Ciesielskiemu. Kiedy obaj w nocy wrócili na kwaterę, młynarka olbrzymiego wzrostu i siły postanowiła ich zabić. Wprzód jednak przez dziurkę od klucza podglądała, czy idąc spać, mają na sobie jakie znaki religijne, krzyżyk lub medalik, t. j. czy są katolicy. Nieszczę-

ściem, obaj nic mieli nic takiego, a w dodatku pokładli się spać bez pacierza. Młynarka więc uznała ich za heretyków. W nocy napadła na nich ze swymi czeladnikami. Napadnięci bronili się pałaszami, ale ostatecznie ulegli. Ciała ich, tak zdradziecko pomordowanych Polaków, pierwsze ofiary tej nieszczęsnej wojny mordercy wrzucili do rzeki...

Pobyt Polaków w Madrycie choć zakończony burzą, miłe im jednak zostawił wspomnienie. Oni też ze swej strony umieli zyskać miłość mieszkańców. Kiedy w Madrycie wybuchło powstanie przeciw Francuzom lud mordował bez litości francuskich żołnierzy, z Polakami obszedł się po przyjacielsku. Mikułowski i Mogilnicki świeżo mianowani wtedy oficerami, przeszli wśród rzezi pieszo przez cały prawie Madryt do swej kwatery. Raz tylko napadła na nich gromada rozjuszonych chłopów i chciała ich rozszarpać, gdy z pośród tłumu odezwały się głosy:

— Tych zostawmy zdrowo, bo to Polacy!

Dwóch żołnierzy polskich Kowalskiego i Prądowskiego, kilkunastu zakonników Dominikanów na własnych rękach zaniosło do swego klasztoru i tam ukryło przed tłumem.

Polacy bowiem wszędzie okazywali poszanowanie obyczajów i uczuć narodowych. Gdy patrol polski spotkał księdza z Wiatykiem, żołnierze natychmiast zsiadali z koni, zdejmowali czapki i uroczyście towarzyszyli kapłanowi. To

rozumne postępowanie — nie zawsze potem w innych pułkach polskich przestrzegane — zjednało szwoleżerom u ognistego i fanatycznego ludu miłość, jakiej żaden inny żołnierz później nie zyskał".

(Lechita. Warsz. 1907, 282).

ROZDZIAŁ II.

O SKŁADZIE APOSTOLSKIM.

Artykuł pierwszy: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi".

I. O BOGU.

1. Bóg jest Panem najwyższym.

329. „Karol Gustaw jednych przeciągnąwszy na swoją stronę, drugich pobiwszy, myślał, że już jest królem polskim, bo mawiał: „Obejdzie się, aby mnie Polacy obierali, ja się sam obrałem ich królem zapomocą tej oto elekcyi" — i tu się uderzył po szabli. Hulał sobie Szwed po Polsce, województwa mu się poddawały, sam nawet Kraków zdobył. W Krakowie, pochowane są ciała królów polskich, ale nie w ziemi, tylko w sklepach leżą w wspaniałych trumnach. Król szwedzki, oglądając te ciała, stanął przy jednej trumnie i spytał, co w niej? Kanonik Starowol-

ski, który go oprowadzał, odpowiedział, że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany i trzy razy wracał. — Na to Gustaw: „Ale wasz Kazimierz już nigdy nie wróci!“—„Kto wie? — odrzekł Starowolski — Pan Bóg jest wszechmocny!“ Była to dobra nauka dla Szweda, któremu się już zdawało, że naprawdę był królem polskim, ale... Pan Bóg dumę jego upokorzył, że uciekał niespyszna z Polski, aż się za nim kurzyło“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 215).

330. „Ledwie, że skończył [Mickiewicz] „Pana Tadeusza“, już go duch poetycki, jak sam się Mickiewicz wyraża, porywał gdzieindziej, do dalszych części „Dziadów“, których oderwane kawałki mimojazdem pisał. „Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje, warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć“.

(W. Bełza. Lw. 1884, 215).

331. S. Marya, Stanisława, [Janina Chrząszczewska] Polka, Dominikanka, Opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy pisze w swych listach o pewnym 63-letnim trędowatym Hindusie, który już był umierający.

„Wezwawszy N. M. P. na pomoc, przystąpiłam wprost do rzeczy. Nie taiłam groźnego stanu choroby, a wobec tego zapytałam, czy gotów wierzyć w naukę Chrystusa i w celu otrzy-

mania przebaczenia grzechów być ochrzczonym. Bez wahania odpowiedział, że pragnie tego gorąco i pozostanie wiernym religii całe życie, jeżeli wyzdrowieje, a jeżeli nie — dodał ze spokojem — „to Pan Bóg mnie weźmie do siebie, nieprawdaż?“

Tego samego dnia przyjął Chrzest św. z zupełną przytomnością umysłu i otrzymał imię Patrycy. Pytałam go poprzednio, czy dawniej nie słuchał nauk chrześcijańskich, lub nie uczęszczał do kościoła protestanckiego. [Nieraz bowiem pastor chrzci Indyan i na tem koniec, a oni nic nie mówią o tem; zapytani o wyznanie, odpowiadają: „Jestem muzułmanin“, albo „Hindus“ — przy sposobności później opowiadają, że p. X., Anglik, zaprowadził mnie do kościoła, pokropił wodą i powiedział, że mi to szczęście przyniesie]. A mój starzec na to: „Nie, nie chodziłem do żadnego kościoła, ale zawsze myślałem o Tym, co mi dał życie i co dzień Go pozdrawiałem, dziękując, że mnie stworzył“.

Stopniowo gasł on jak lampa; w tydzień po chrzcie, gdy dzwon wołał na officyum o 6. wieczór, prawie bez konania zasnął jak dziecię; na dwie minuty przed zgonem, powtórzył ze mną: Jisu Salam, Mariam Salam! [„Pozdrawiam Cię Jezu, Maryo!“] — ucałował krucyfiks i skończył to nędzne wygnanie, aby posiąść życie wiecznej szczęśliwości“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 213).

2. O bałwochwalstwie.

332. „Mieczysław I, przyjąwszy Chrzest św., nakazał, aby w dniu 7 marca skruszono, spalono lub wytopiono bałwany pogańskie, co też zostało wypełnionem. To niszczenie bożków obchodzono potem corocznie dnia 7. marca i jeszcze po dziś dzień, osobliwie na Śląsku, dzieci tego dnia zbiegają się i postroiwszy ze słomy albo z gałęzi niby dwa bałwany Dziewannę i Marzannę na długich tykach podnosząc, nurzają i topią w wodzie. Przez tych niewinnych dziatek usta i igrzyska, przypomina nam Pan Bóg, abyśmy go wysławiali za to dobrodziejstwo, że naród nasz od służby bałwanów i niewoli czartowskiej oswobodził".

(Ks. F. Jaroszewicz).

333. „Bawiąc [św. Jacek] w Kijowie, dowiedział się, że na pewnej małej wysepce Dniepru, zbierali się pobliżsi mieszkańcy i oddawali cześć boską bałwanowi. Udał się natychmiast św. Jacek na to miejsce i rzeczywiście zastał tam wiele ludzi, kłaniających się, czyniących ofiary rozłożystemu i nad inne wyższemu drzewu.

Widząc to, z bólu zapłakał nad ich ciemnotą i rzekł: „Co czynicie ludzie? gdzie zdrowy rozum? Pień, który nie ma ani zmysłów, ani rozumu, za boga czcicie...? jeśli tego drzewa nie obalę swą laską pozwalam czynić ofiary i sam

się do nich przyłączę i z wami cieszyć się będę. Jeżeli zaś od laski mojej jako uschła trzcina strzaskanem będzie i upadnie, to mu więcej czci boskiej oddawać nie będziemy, ale Temu, o którym wam opowiadam, to jest prawdziwemu Bogu".

Zgodzili się na to, a drzewo owe uderzone laską przez męża świętego, jakby gwałtownym piorunem rażone, natychmiast się obaliło".

(O. F. S. Werberger Z. Kaz.: Żywot św. Jacka. Kr. 1894, 63).

334. „Z rocznika [ekskursyi OO. Jezuitów] z roku 1606 dowiadujemy się, że Łotysze w okolicy Rzeżycy... w tymże roku 1606 w grubej jeszcze pogrążeni byli niewiadomości i ciemnocie, dzieląc z sąsiednim ludem litewskim wszystkie błędy starożytnego politeizmu. Kłaniali się po różnych uroczyskach „poświęconym drzewom", przed któremi w wiadomej od nich jednych tylko porze roku składali przez ręce własnego 90-letniego kapłana i przywodzili do ofiary potrójnej: czarnego wołu, czarnego koguta i beczkę czarnego piwa. Na ostatku składali u stóp bożyszcz swoich jaja, masło, sery wędzone, słoninę i czarnego kozła, poczem już zarznąwszy wołu i kura, wśród pląsów i uczty uroczystość po swojemu święcili".

(Przegląd pow. Kr. 1901, 227).

3. Bóg jest najmędrszy.

335. „Ciekawy wypadek z piorunem zdarzył się w Saksonii. W Kunewalde służył głuchoniemy parobek Lewandowski z Górnego Śląska, który przed dziesięciu laty postradał słuch i mowę skutkiem nieszczęśliwego wybuchu w kamieniołomach. Gdy L. znajdował się w stodole swego pracodawcy, uderzył nagle w blizkości jego piorun. L. upadł na ziemię, ale wkrótce powstał i nagle zawołał: Ojcze! Matko! Piorun wywarł więc na nim zbawienny skutek, gdyż od tej chwili odzyskał słuch i mowę".

(Gazeta niedz. Lw. 1908, Nr. 30).

336. Jan i Marek Sobiescy po bitwie pod Beresteczkiem „brali udział we wszystkich następnych potyczkach z Kozakami i Tatarami, a wreszcie kiedy przygasająca wojna nowym wybuchła płomieniem, połączyli swe hufce pancerne z wojskiem hetmana Kalinowskiego. Jan wtenczas musiał jednakże na jakiś czas opuścić szeregi, zatrzymany obłożną chorobą we Lwowie. Pożegnał się zatem z Markiem, który z hufcem swym pospieszył do obozu pod Batowem. Nie przeczuwali zdaje się bracia, iż żegnając się we Lwowie, rozstają się na zawsze. A tymczasem wódz Kozaków Chmielnicki, mając dziesięćkroć liczniejsze wojsko, otoczył obóz batowski i wziął całą armię polską do niewoli, a potem

wydał Tatarom, którzy wszystkich do nogi wymordowali. Nic nie pomogła rozpaczliwa obrona Marka Sobieskiego, który po śmierci hetmana Kalinowskiego stawił mężny opór na czele swoich u wejścia do okopów; poległ wraz z innymi, a zwłoki jego przyjęła wspólna mogiła na batowskiem pobojowisku (1652). Tylko więc — chwilowa choroba, z której wkrótce wyzdrowiał, wybawiła Jana od niechybnej śmierci. To drugie już przypadkowe, niemal cudowne ocalenie [w bitwie pod Beresteczkiem uszedł Jan prawie cudem niewoli], wywarło na niego ogromny wpływ; upatrywał on w tym palec Boży, a rozważywszy wszystkie niezwykłe okoliczności życia swego, począł wierzyć, iż Opatrzność przeznaczyła mu istotnie los wcale niezwykły i marnie zginąć mu nie pozwoli. Wiara ta jego była tak mocną, że odtąd rzucał się z szaloną odwagą na nieprzyjaciela".

(R. Starkiel: Opowiadanie o królu Janie Sobieskim. Lw. 1883, 24).

337. Do Boga. „Wszechmocny Panie, wiekuisty [Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?
Gdziekolwiek słońce rzuca strzały swoje
Po całym świecie słynie Imię Twoje;
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twej, wielki Boże!

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy te w górze, jaśniejsze od złota;
Ty w nocy ślicznem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.
A człowiek czem jest? Wszak Ty, niestworzony
Wszystkiego Stwórca i Pan niezmierzony,
Raczysz nań pomnieć! Czem jest syn człowieczy
Godzien Twej pieczy?
Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swawolne;
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.
Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

(Jan Kochanowski).

(F. Próchnicki: Wyp. pol. 1892. I, 1).

338. „Prawda to nie twoje coś urojonego... ona jest w tobie, za tobą, wszędzie potroszę... A w Bogu cała pełna i jedyna".

(Kraszewski: Tomko Prawdzic).

339. „Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do [chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i grą od początku,
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali,
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela
Nie pojął .... myśli Tworzyciela".

(Mickiewicz: Arcy-Mistrz).

340. „Bóg, co zsyła niepowodzenia, zawody i straty, każdem dotknięciem ma na celu wyższe dobro człowieka".

(Kraszewski).

4. Bóg jest wieczny.

341. „Voltaire otrzymawszy w darze serwis od Fryderyka pisze podziękowanie, gratulując zarazem podziału Polski: „bodajto móc posyłać piękne porcelanowe serwisy, a równocześnie jak ty, o królu, rozpraszać konfederacje i senaty w ciągu dwu dni, a nadrwić się przytem do syta z konfederatów i z ich Matki Boskiej Częstochowskiej, a w końcu jednem pociągnięciem pióra rozpłatać całe prowincye, bo powiadają, o królu, iż podział Polski, to tylko twój wymysł; a ja tej opowieści wierzę, bo pomysł podobny może stworzyć tylko geniusz".

Fryderyk nie usuwa komplementu od siebie, przyjmuje go jednak z pewnego rodzaju waha-

niem i odpowiada na ów liścik Voltaira słowy, które zdradzają zaambarasowanie, jakiś niepokój i potrzebę umycia rąk od plamy, jaka osiadła na karcie historyi.

A obok tego wszystkiego znać jakieś drżenie przed przyszłością, „drobinka atrametu przy pomocy pióra i ot wszystko się stało; i Europa będzie uspokojoną przynajmniej w jej ostatnich zaburzeniach. — Co się tyczy jednak przyszłości, to za to w niczem odpowiedzialnym być nie chcę i nie będę“.

Czuł instynktownie Fryderyk, że jest jeszcze jedna siła w życiu narodu, która po zdławieniu wszystkich, niezwyciężoną zostaje, niezwyciężona a przytem nieobliczona. W języku filozoficznym drwiącego króla ten czynnik nieobliczalny, to siła przyszłości; w języku chrześcijańskim przyszłością, panem przyszłości, Bóg“.

(Ks. Arcyb. Teodorowicz: Przegląd powsz. Kr. 1904, XII, 24/II).

5. Bóg jest wszędzie-obecny i wszystkowiedzący.

342. „Już słońce zaszło, chmury się zbierały, a pani K. spiesznie do końca podróży swojej dążąca, wjechała w las ciemny. Powszechne było mniemanie, że rozbójnicy kryją się w tym lesie i napadają na podróżnych. Pani K. dwóch tylko

miała służących, wiozła dosyć pieniędzy i bardzo się bała czy napastowaną nie będzie. Wtem okropna burza podwoiła jej trwogę i gdy pioruny bić zaczęły, gdy wiatr wywracał drzewa, a świst jego zdawał się być powtarzanem rozbójników świstaniem, prawie zupełnie odeszła od siebie ze strachu i płacząc rozpaczała. Jechał z nią synek jej, mały Antoś; widząc matkę płaczącą, płakał także, ale popłakawszy chwilę, zamyślił się i nareszcie zapytał: „Mamo! czy tu niema Boga w tym lesie“? — „Jakżeby tu być nie miał, odpowiedziała matka, wszak wiesz, że jest wszędzie“! — „A dlaczegoż się tak boisz mamo i mówisz, że jesteśmy sami“? Te słowa zawstydziły panią K., ale oraz uspokoiły ją zupełnie. Wspomniała, że jest Bóg, który wybawia z wszelkich niebezpieczeństw tych, co Go wzywają szczerze; przestała więc rozpaczać i trwożyć się, zaczęła się modlić i szczęśliwie wyjechała z lasu“.

(Dzieła Hofmanowej. Warsz. 1875, II, 217).

343. „Po skończonem rozmyślaniu udawał się każdy [nowicyusz T. J. — w Rzymie] do swego pokoju, zamiatał go, słał łóżko i robił inne porządki. Przy wszystkich tych zajęciach, Stanisław [Kostka] myślał wciąż i rozmawiał z Bogiem, z równą niemal słodyczą i łatwością, jak w czasie do modlitwy przeznaczonym. Ks. Warszewicki [kolega św. Stanisława w nowicya-

cie] zapewnia, że wyjąwszy godzin na sen poświęconych, nie było chwili, w którejby Stanisław nie myślał o Bogu, nie ćwiczył się w aktach miłości. Oczy trzymał zwyczajnie spuszczone, mówi inny z jego towarzyszy, ks. Mairhofer, a od czasu do czasu podnosił je słodko do nieba i wzdychał głęboko; idąc do domu, zawsze zanurzony był w Bogu, nie spoglądając na około siebie i nie zwracając bynajmniej uwagi na rzeczy zewnętrzne, które około niego się działy". Wśród zajęć z natury swej rozpraszających umysł, szeptał po cichu modlitewki, rozmawiał z Matką N. i swymi Patronami.

Zawsze, tak w czasie modlitwy, jak i po za nią, oczy jego zaszłe były łzami, a bardzo często miły rumieniec występował na twarz. Ogień miłości Bożej, przepełniający serce przyprowadziłby go pewnie wcześniej jeszcze do śmierci, gdyby przełożeni nie byli użyli wszelkich możliwych środków zaradczych, choć i tak śmiało powiedzieć można, że Stanisław umarł na miłość Bożą. Razu pewnego spotkał go jeden z przełożonych o niezwykłej godzinie w ogrodzie nowicyackim. Zdziwiony zapytał, coby tu robił, tem bardziej, że powietrze było ostre i zimne. Stanisław odparł z prostotą: Przyszedłem się ochłodzić, bo po modlitwie tak serce mi rozgorzało, jak gdyby się paliło. Przełożeni widząc prawdziwe niebezpieczeństwo dla zdrowia Stanisława, rozkazali mu skrócić czas zwykłych modlitw.

Stanisław robił co mógł, żeby się zastosować do danego sobie rozkazu, ale podobnie jak później św. Alojzy, mimo najlepszej chęci nie mógł się oderwać od Boga. Zaledwie zaczął się modlić, już cały mimowolnie zanurzał się w Bogu, twarz zaczynała mu jaśnieć, a serce płonąć miłością. Częstokroć musieli mu towarzysze rozpinać suknie i przykładać do piersi umoczone w wodzie kawałki płótna, aby tak choć w części ostudzić palący ogień, z duszy wydobywający się na zewnątrz. W ostatnich zwłaszcza miesiącach życia powtarzały się coraz częściej miłosne te zapały".

(Św. Stanisław K. 116).

344. Było to w r. 1767 na odpuście w Chłopicach, gdzie jest cudowny obraz Matki Boskiej. Złodziej Piotr Padolski, gdy się ludzie rozeszli skrył się w kościele. Kiedy się sciemniło, on zabrawszy ornaty z zakrystyi, sznurki korali z ołtarza Matki Boskiej, nawet krążki wosku, pieniądze ze skarbonki, wszystko to związał w duży obrus. Poczem z okna po dachu zakrystyi spuścił się cicho, tak, że go wartownik nic nie dosłyszał. Przebrał się nawet po żydowsku, żeby go nikt nie poznał. Było złodziejowi temu łatwo uciekać i kryć się, bo zaraz koło kościoła był las. W lesie jakie ćwierć mili od kościoła spoczął sobie i powiązał kradzione rzeczy jeszcze lepiej. Wstał na nogi mając to brzemię na ple-

cach i chciał iść do Jarosławia lasami, aby w mieście sprzedać, co nakradł. Zapomniał biedak, że choć go wartownik nie widział, to Bóg dobrze widział i wiedział, co złodziej robił. Oto Padolski bierze już kostur i chce iść z tłumokiem prosto do Jarosławia, ale w oczach mu ciemno, nic nie może zobaczyć. A więc chciał iść w bok na prawo, a tu także ciemno mu zupełnie; kieruje się więc na lewo i tu nic nie widzi. Próbuje znowu prosto do Jarosławia, maca rękami po lesie, szuka drogi, przeciera oczy, niestety nic nie może ujrzeć. Obraca się w końcu nazad ku kościołowi i o dziwo! — widzi las, drogę, a nawet księżyc i gwiazdy. Dziwi go to bardzo. Próbuje znowu patrzeć na wszystkie strony i przekonuje się, że widzi tylko w kierunku ku kościołowi. Siadł przerażony i zaczął rozmyślać, nareszcie przeżegnał się. Sumienie mu szepta: Wróć się i odnieś kradzież, a odejdziesz stąd. Po długiej walce wewnętrznej wrócił ku kościołowi i rzucił tłumok koło bramy. Lecz ujrzał go stróż i pochwycił. Przyszedł ksiądz, zeszli się starsi we wsi i zaczęto złodzieja sądzić. On przyznał się do wszystkiego. Postanowiono oddać go do Jarosławia. On błagał: Darujcie mi, Bóg i Matka Boska mnie daruje. Ja już nic nigdy nie ukradnę.

— Ha — odezwali się ludzie. Jeśli Matka Boska da znak, że daruje, wtedy i my darujemy. A gdy to mówili zasłona w ołtarzu z wielkim

trzaskiem spadła. Ksiądz zgodził się na puszczenie złodzieja. I poszedł Padolski wolny, co rok chodził na odpust, zawsze chodził na kolanach koło kościoła i umarł poprawiony. Jest jeszcze obraz na ścianie w kaplicy, który to zdarzenie przedstawia.

(Chata. Lw. 1880, 90).

6. Bóg jest wszechmocny.

345. „Abyście zrozumieli, jak była wtenczas ojczyzna nasza utrapioną, możecie sobie wystawić człowieka leżącego w ciężkiej niemocy, który wewnątrz ból cierpi; Polska cierpiała wewnątrz ból od kozaków i nie dość na tem, chorego obsiadają wrzody, ciało gnije, odpada od kości; takimi wrzodami byli Szwedzi, była Moskwa, nakoniec elektor brandenburski wyłamał się z hołdownictwa, a nawet Rakoczy, książę siedmiogrodzki, który ni z tego ni z owego wpada do Polski w 50 tysięcy i wspólnie ją niszczy i rabuje ze Szwedami. W człowieku tak schorzałym czekać tylko, kiedy duch uleci, doktorowie go odstępują, ksiądz daje Ostatnie Pomazanie, krewni i słudzy klęczą u łóżka, płaczą i modlą się za jego duszę, ale Pan Bóg, w którym ręku jest życie i śmierć, wyrzeka: „Żyj człowiecze! jam cię tylko dotknął cierpieniem za twoje grzechy“.

I oto! ten duch, co lada moment miał ulecieć, napowrót wstępuje w ciało i wrzody i rany i choroba cudownym sposobem ustępują z ciała.

Podobnie i Polskę odstąpili już wszyscy, odstąpił król, odstępowała szlachta, przystając do Szweda, odstępowało wojsko, łącząc się ze Szwedem. Zdawało się, że duch narodowy już całkiem uszedł z ciała ojczyzny, że jej mieli niebawem na wieczny odpoczynek zadzwonić... ale Pan Bóg powiedział: „Ożyj, twoja godzina jeszcze nie przyszła“!

Otóż duch pański zataił się w klasztorze Jasnogórskim między pobożnymi mnichami... „Jeżeli jaki naród popadnie w wielkie utrapienie, a jeżeli jeden tylko znajduje się sprawiedliwy człowiek w narodzie, to Pan Bóg mocen jest ten naród ocalić“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 215).

---

346. „Bóg jest największy, najpotężniejszy w drobnostkach, w tych tworach niewidocznych, niedotkniętych, które ożywiają powietrze, ziemię, wody, krew naszą; które żyją gdziekolwiek jest miejsceczko. A ileż to milionów, milionów niewidocznych jeszcze dla nas? — Bóg, natura — zawsze „maxima miranda in minimis“.

(Kraszewski).

---

7. O bojaźni Bożej.

347. „Wczoraj [pisze Odyniec] całe rano [2. czerwca 1830 r. w Neapolu] srożyła się okropna burza na morzu i na lądzie, której przypatrywaliśmy się z okna, paląc fajki i podziwiając wspaniałość i grozę widoku czarnych chmur i spienionych, piętrzących się wałów. A gdy ja na błysk i łoskot blizkiego piorunu, przeżegnałem się i schyliłem głowę, Adam [Mickiewicz] powstał, odstawił fajkę i zamilkł. Po chwili oparł rękę na mojem ramieniu i patrząc mi po swojemu w oczy, odezwał się bardzo poważnie:

— Masz racyę! Głupcy tylko nie czują i nie boją się mocy Bożej".

(W. Bełza. 117).

348. „Jedna z gazet wileńskich donosi o morderstwie, dokonanem na młodej żydówce, co się dała ochrzcić na katoliczkę. W miasteczku Poswolu w powiecie poniewiezkim, 18-letnia Helena W., została katoliczką. Żydzi ze złości za to, śledzili ją ciągle i udało im się porwać ją. Poczem umieścili ją w mieszkaniu jednego ze swoich i przez 2 tygodnie morzyli głodem, chcąc ją tym sposobem zmusić do wyrzeczenia się przyjętej wiary. Gdy jednak to nie skutkowało, wywieźli Helenę W. do Radziliszek w powiecie szawelskim i tam o parę wiorst za miastem zamordowali. Śledztwo wykryło już wszystkie oko-

liczności morderstwa i zbrodniarze znajdują się w rękach sprawiedliwości".

(Chata 1879, 335).

349. „Jeden studencik w mieście przyszedł do kościoła bardzo rano, żeby się wyspowiadać i szukał księży po konfesyonałach, ale ich jeszcze nie było. Poszedł tedy na plebanię i do drzwi znajomego księdza puka leciutko i tak nieśmiało, że mu aż serce biło jak młotem. Otwiera ksiądz drzwi i mówi: „A to ty kochasiu! a czego chcesz tak rano"? Odpowiada chłopczyna: „Proszę księdza katechety do spowiedzi". — „Aleś to wstał raniutko", mówi kapłan. „Bo proszę księdza katechety", odpowiada drżąc cały chłopczyna „potem pójdę do szkoły, a mam grzech i nie wiem, czy to grzech powszedni, czy śmiertelny, i chciałbym się jak najprędzej wyspowiadać" — i rozpłakało się dziecko. Oto z takiego dobrego dziecka pewnie będzie tęgi człowiek! Oby się tak wszyscy grzechu bali".

(Ks. Bisk. K. Fischer: Kazania. Przemyśl, 1903, III, 178).

350. „A kto się Boga boi — ten się nic nie boi".

(Mickiewicz).

8. Bóg jest najsprawiedliwszy.

351. „Gdy w Wielkiem Księstwie Litewskiem jednego czasu wielebny ten Ojciec Skarga [mówił to ks. Birkowski na jego pogrzebie] był w kolegium wileńskiem rektorem, był też tam niejaki Brat rodem z Włoch, rzemiosłem mularz: ten świeckim jeszcze będąc, tak dalece się w zakonie Towarzystwa Jezusowego rozmiłował, iż co prędzej do Włoch się zebrawszy, małżonkę sobie zaręczoną pożegnał — rzeczy swe rozporządził — i do Litwy się wrócił, imię swe niosąc do Towarzystwa tego. Robił z wielką ochotą rzemiosło swoje w tym zakonie, częstokroć krwią, która z rąk jego przetartych robotą płynęła, rumienił wapno, które kładł do muru. Widywał tę krew z rąk płynącą ks. Skarga i zagrzewał onego robotnika, serca mu dodając, aby nie ustawał na robocie tak ciężkiej, którą dla chwały i ozdoby imienia Pańskiego podejmował. Umarł potem prędko w niebytności ks. Skargi, który natenczas w Kamienolohu był, cztery mile od Wilna. Tejże nocy i tejże godziny, której umarł, przez sen temu wielebnemu Ojcu Skardze się pokazał, ręce ukazując krwawe i te słowa mówiąc: „Wziąłem zapłatę za tę krew, Ojcze“.
(Ks. Skarga: Żywoty Świętych. Kr. 1882. IX, wstęp).

352. „Był w Grodzisku, jeszcze za czasów pana starosty Opalińskiego na Opalenicy, kra-

wiec, na całą okolicę sławny; chociaż 20 czeladzi u niego pracowało, jednak niepodobna było robocie podołać. Robił dobrze, lecz nietylko, że kazał też za to sobie porządnie płacić ale i kradł z każdego sukna, które się w jego ręce dostało. Sporządzał z tego drobniejsze rzeczy na sprzedaż lub ubierał dzieci. Mimo to bieda była u krawca, jakoś wszystko szło na opak aż znękany troskami krawiec zachorował. W chorobie widziało mu się, że umarł i dusza jego stanęła na sąd Boży. Widzi Opatrzność Boską nad sobą, całą w płomieniach jakoby z samej błyskawicy i widzi Syna Bożego siedzącego w całym swoim majestacie, a przed nim wielka waga wisi. Tuż z lewej strony stoi szatan i wlecze na wagę miechy jeden po drugim, aż ich biedny krawiec 40 naliczył, a na każdym miechu rok czarno wyraźnie napisany, a w każdym miechu wszystkie te kawały sukna i materyi, które był w odnośnym roku pokradł. Widzi dowody swej kradzieży i drży ze strachu jak liść osiki. Już czterdzieści miechów na szali leży aż się zupełnio przeważyła, a szatan się raduje. Z drugiej strony wagi sprawiedliwości stał Anioł Stróż ale smutny, bo nic nie miał, coby mógł na szalę na korzyść krawca położyć. Truchleje krawiec, czuje, że musi być potępionym, odrzuconym od Chrystusa, od aniołów... widzi już gniew Majestatu Bożego, więc w strachu rzuca się na kolana przed sędzią Najwyższym i drżącym gro-

bowym głosem woła: Panie przepuść! Panie przepuść! — litości! — przysięgam poprawę... wynagrodzę krzywdy... Przepuść Panie! — i łzy rzęsiste spłynęły mu z oczu. Pochwycił je zaraz Anioł Stróż, kładzie szybko na drugą szalę — a ta, choć powoli, na dół się przechyla... ważą się obie szale, to na tę, to na ową stronę, a w tem... ocucił się. Widzi przy łóżku proboszcza swego... więc woła: Ojcze wysłuchaj! rozgrzesz... byłem na sądzie Bożym... Wyspowiadał się krawiec i nawrócił. Gdy przyszedł do zdrowia, wynagrodził krzywdy i odtąd nikogo nie krzywdził. Bóg mu odtąd błogosławił".

(Szkółka niedzielna. Kościan, 1862, 164).

353. Było to w r. 1665. Jan Sobieski, wówczas już hetman polny, zabłąkał się na polowaniu w lasach koło Pomorzan.

„Wyszedłszy na dolinkę, spostrzegł przebijające z gęstwiny leśnej światełko. Z radością zwrócił się w tę stronę. Wtem prawie z przed niego porwał się rogacz i pobiegł prosto ku miejscu, skąd światło błyszczało. Sobieski podążył za nim. Rogacz stanął przed niziutką jakąś chatą i uderzył rogiem o drzwi.

Z izdebki, łuczywem oświeconej, wyszedł poważny starzec, w habit zakonny odziany, a rogacz, widocznie przez niego obłaskawiony, położył się u nóg jego.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł hetman, witając gospodarza.

— Na wieki wieków — odpowiedział pustelnik po rusku — sława Bogu, sława i wam na wieki.

— Nie mów tego — zawołał hetman — tylko Boska chwała trwa na wieki, ludzie są znikomi i sława ich znikoma.

Ale pustelnik, patrząc z zachwytem w twarz Sobieskiego, upadł na kolana i rzekł:

— Wejdź, Panie, do mej chaty! Jam biedny sługa Boży, a na twej głowie widzę koronę królewską i czytam na niej słowa: sława na wieki!

Zdziwiony temi słowy, wszedł Sobieski do pustelniczej izdebki ojca Gedeona i zasiadł przy jego ognisku. Starzec dołożył drewek do ognia i zrobiło się jaśniej i weselej. Hetman posilił się skromną wieczerzą, słuchając przytem opowiadania pustelnika.

— Miałem raz sen przedziwny — mówił starzec.—Na pięknym koniu widziałem przed sobą męża dzielnego w koronie, z mieczem w ręku. U stóp jego padały muzułmańskie głowy i liczne buńczuki, a kędy się ruszył, rosły za nim krzyże. Teraz widzę, że ten mąż, panie, to ty. Oby mi Bóg wszechmocny pozwolił nie umrzeć pierwej, aż cię królem zobaczę!

Było już późno w nocy. Sobieski rozmawiał jakiś czas z pustelnikiem, wreszcie położył się na skromnem posłaniu i wkrótce sen skleił mu powieki.

Spał tak miło, jak nigdy. I zdawało mu się, iż na ulubionym swym koniu cisawym dalekie

przebiegał strony, a z nim wierna drużyna zbrojna; u stóp jego padały muzułmańskie głowy, a kędy się ruszył, wyrastały krzyże. I na swej piersi widział krzyż wielki, złoty, a na głowie uczuł ciężką koronę królewską. Tłumy ludu cisnęły się do stóp jego i wołały: Sława, sława na wieki!

Obudził się wreszcie: ojciec Gedeon czuwał u jego łoża. Sobieski wstał i dziwnie wzruszony ukląkł, żeby się pomodlić w cichej chacie pustelnika. Kiedy już kończył modlitwę, ojciec Gedeon położył ręce na jego głowę i błogosławił na dalszą drogę żywota.

Powstawszy, hetman rzekł do pobożnego pustelnika:

— Święty starcze! Chcę, aby na tem miejscu, gdzie dziś byłem u ciebie w gościnie, stanął klasztor twojego zakonu. Polecę, aby zarosłe dziś i odludne to miejsce oczyszczono, a ile na dzień drogi człek dokoła tego miejsca ubieży, tyle dam ci na własność!

Stało się, jak sobie życzył pobożny hetman. Wkrótce potem powstał w Krasnopuszczy klasztor [bazyliański], a Sobieski nietylko hojnie go uposażył obszarem tysiąca morgów, ale nadto obdarzył go dzwonami, odlanemi z dział, które zdobył na Turkach.

Dotąd jeszcze te dzwony, głosząc chwałę Bożą, zdają się sławić imię pobożnego króla

i powtarzać prorocze słowa ojca Gedeona: Sława, sława na wieki!“

(Jeske: Wypisy polskie, 161).

354. „Uczniem, naśladowcą i świadkiem, pokutniczego życia św. Andrzeja Żórawka, był św. Benedykt, także Polak, który po śmierci swego mistrza zamknął się w jego chatce na puszczy i prowadził nad wyraz ostry żywot [w okolicy Nitry, na Węgrzech]. W trzy lata po śmierci św. Andrzeja, zbójcy węgierscy, przypuszczając, że znajdą u św. Benedykta pieniądze, okrutnie go zamęczyli i w rzekę wrzucili. Przez długi czas nie można było odnaleść ciała św. Męczennika. Gdy jednak zauważono, że przez rok cały, siadywał przy owej rzece niezwykłej wielkości orzeł, jakby strzegł czegoś, opat klasztoru na górze Sabor, kazał spuścić nurka na dno rzeki i on wydobył zwłoki św. Benedykta, zupełnie świeże, jakby tylko co w wodę wrzucone. W rok tedy ciało jego, w tak cudowny sposób odkryte, przechowane zostało z wielką czcią obok mistrza jego, św. Andrzeja Żórawka, w kościele św. Emeryana w Nitrze, w tymże samym grobie.

Papież Kalikst VI. obydwóch zaliczył w poczet świętych i obydwóch uroczystość obchodzimy u nas w dniu 16 lipca“.

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi. Warsz. XI, 14).

355. Czarniecki zdobył w Danii na Szwedach twierdzę Koldyngę. Gdy Polacy wdarli się do

twierdzy, prochy zapaliły się pod wieżą, na której schronili się Szwedzi. Wybuch wyniósł Szwedów „bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko między dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do Nieba aleć ich tam nie puszczono; zaraz św. Piotr przywarł furtki, mówiąc: A zdrajcy! wszak wy powiadacie, że świętych łaska na nic się nie przygodzi, instancya ich do Pana Boga nieważna i niepotrzebna: w kościołach w Krakowie chcieliście stawiać konie, strasząc Jezuitów, aż wam musieli niebożęta złożyć się na okupną, jako poganom; teraz częstował was Czarniecki pokojem i zdrowiem chciał darować, pogardziliście. Pamiętacie, coście w sandomierskim zamku zdradziecko prochy na Polaków podsadzili a przecie i tam Pan Bóg bronił od śmierci, kogo miał obronić; wyrzuciły prochy Pana Bobolę, szlachcica tamecznego i z koniem aż za Wisłę na drugą stronę, a przecie zdrowy został, i teraz strzelaliście gęsto, a niewieliście nabili Polaków — czemu? Bo ich aniołowie strzegą, a was czarni, a toż macie ich usługę. Miły Boże, jakie to sprawiedliwe sądy Twoje! Szwedzi naszym Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny zdradziecko

w zamku. A tu sami na się zbudowali samołówkę, bo im to nasi nie z umysłu uczynili, ponieważ i samych [naszych] tenże przypadek pożarł ze dwunastu". [Jeden z żołnierzy polskich wszedł do tych prochów z ogniem i przez nieostrożność jego nastąpił powyższy wybuch].

(Pamiętniki J. Chr. Paska. Lw. 1898, 2).

356. „W Łętowicach, wsi należącej do państwa Radłowa, jest kmieć bogaty, z zabójstwa i rabunków sławny [w rzezi z r. 1846] zachorował na reumatyzm i wysłał swą córkę jedynaczkę 13-letnią, żeby mu przyniosła mrowisko na kąpiel z lasu. Dziewczyna napotkała w lesie wuja swojego, zakopującego kradzione rzeczy, który z obawy, ażeby go nie wydała, ubił ją kołem na śmierć. Zbójca schwytany i o zbrodnię przekonany, ale naturalnie nie osądzony, bo zabójstwo teraz z karnego kodeksu wymazane. Ale tu idzie o to, jak strasznie ów kmieć ukarany! W Zgórsku, mordercy Broniewskiego — jeden nagle umarł, drugi się powiesił".

Z listu [z dnia 10. maja 1907] margrabiny La Sollay.

(Dr. K. Ostaszewski-Barański: Rok złudzeń (1848), Złoczów, b. d. 97).

357. „W liście margrabiny La Sollay z dnia 10. maja 1847 [a więc w rok po rabacyi galic. r. 1846] czytamy: „Dalej ku górom nędza i głód;

jeszcze to górale lud więcej zapobiegliwy i więcej oględny na przyszłość niż Mazury. Tu w mieście i okolicy wloką się zgłodniałe i obdarte grupy, cóż dopiero dalej w ustronnych miejscach, gdzie żadna pomoc nie dochodzi, bo rozdawanie zapomóg dzieje się najwyżej do obsiania gruntów... W Siedliskach, wsi tutejszego obwodu... kilkunastu ludzi było zatrudnionych około tartaku. O 8 godz. rano posiadali rzędem na śniadanie i prowadzili ze sobą rozmowę. Kilku powiedziało: „Jak to będzie dalej? Przednowek ciężki, to człowiek i żniwa nie doczeka. W chałupie niema nic, nic można nikaj nic zarobić. Jednak to się źle działo, jak se człowiek pomyśli o tej zawierusze zapustnej [z r. 1846], to aż trupi. Może to kara Boska za tych panów“. Inni się śmiali i przeczyli, a jeden z pomiędzy nich tak się odzywa: I! kiej to kara Boska! Ja ich dość zabił tych psów, a nic mi się nie stało. Mam ta jeszcze co jeść! zabiłem Bętkowskiego, zabiłem Dębińskiego.

Gdy to wymawia, spada nań drzewo, które mu głowę na wpół rozłupuje. Struchleli tamci wszyscy i udali się zaraz do księdza, któremu całą rzecz opowiedzieli, a nazajutrz się wszyscy spowiadali. Wypadek ten wielkie wrażenie zrobił nietylko na tę wieś, ale i na sąsiednie, co i tu w Tarnowie sobie opowiadają“.

(Dr. K. Ostaszewski-Barański: Rok złudzeń. (1848). Złoczów, b. d. 96).

358. „Aby wyjaśnić sprawiedliwość Boga, opowiada pewien kapłan następujący wypadek ze swej młodości. Kiedym jeszcze był chłopcem, powiada on, poznałem starego, cherlawego człowieka, z którym się cała rodzina syn, synowa i wnuki obchodzili oburzająco. Wszędzie stał im na zawadzie. Dawano mu mało i to lichej strawy. Tylko łachmany okrywały jego ciało; robactwo dręczyło go we dnie i w nocy. W ciemnym kąciku, leżał na słomie przegniłej; nigdy, ani nawet wśród najtwardszej zimy nie mógł ogrzać w izbie ciepłej skostniałych kości i członków i nigdy nie wzywano lekarza, gdy dziadek cierpiał na astmę, lub gdy odmrożone nogi sprawiały mu piekące boleści. Litość i współczucie zaprowadziły mię do tego biednego człowieka i chętnie byłbym mu dał pomoc, gdybym był tylko mógł. Bardzo mnie dziwiło, że nieszczęśliwy nigdy nie narzekał na swój los i nawet, gdy go łajano w sposób najdokuczliwszy, on milczał i zawsze trzymał różaniec w drżących, żółtych i wychudłych rękach.

Raz zapytałem go, dlaczego tak spokojnie i cierpliwie znosi te prześladowania i nigdy nie gniewa się na syna, który przecież jest przyczyną tak strasznej nędzy jego? — „Moje dziecię", rzekł głęboko wzdychając i wzrok podnosząc ku niebu, to jest sąd Boży! Oto w ten właśnie straszny kąt wyrzuciłem mego ojca starego, przed 20 laty; tu umarł i bez św. Sakramentów,

bez wszelkiej pociechy od ludzi! Czyż dziwić się jeszcze, że ja cierpliwie to znoszę? O, ja, tylko cierpię na co zasłużyłem, a codzień błagam Boga o przebaczenie i modlę się za mego biednego ojca, który przez moją winę tak nędznie bez św. Sakramentów musiał umrzeć! Już z tysiąc razy odmówiłem ten różaniec za niego i spodziewam się, że choć w części odpokutowałem za mój ciężki grzech i winę".

Jak straszna kara, gdy kto nie zachowuje przykazania Boga: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi"!

(Chata. Lw. 1890, 116).

359. „Roku 1860, w jednej parafii wyrzekli się ludzie pijaństwa. A że to zawsze, gdzie Pan Bóg ma swoich sług, tam i dyabeł ma swoich, więc jeden zamożny gospodarz, nie chciał się wyrzec wcale. Pił sobie i jeszcze kpił i drwinkował z tych, co się powyrzekali i w karczmie nieraz przy gorzałce wygadywał różne złe słowa na trzeźwość i na księdza, co ją w parafii zaprowadził. Otóż jednego razu po nabożeństwie, kiedy ludzie wyszli z kościoła, ksiądz proboszcz wezwał do siebie owego gospodarza i tak do niego przemówił:

„Mój Janie" — takie było imię — „widzisz jaki z ciebie niedobry człowiek, wygadujesz różne rzeczy na tych trzeźwych ludzi i na mnie. Jać

się za to nie gniewam, ale pamiętaj, że Bóg sprawiedliwy upomnie, się krzywdy swojej i mojej".

Tegoż samego dnia, kilku gospodarzy zeszło się na piwo, a Jan jak zwykle przy kwaterce. A że dowiedzieli się, iż ksiądz go wzywał do siebie, ciekawi więc co też mu powiedział!

Otóż pytają się: „Janie! po co też was ksiądz proboszcz dziś wołał"?

„Ot prawił mi banialuki" — odrzekł Jan, dopiwszy półkwaterka — „mówił tam, że gorzałka to niby grzech, że mnie Pan Bóg skarze na majątku, na dobytku, na dziatkach; a to przecie nie prawda; bo ja choć piję, to mam swój rozum i mam majątek; mam i piękne woliki i koniki i oto niedawno jak wiecie narodził mi się chłopak jak pąk".

Na te słowa obecni gospodarze spojrzeli się po sobie, ścisnęli ramionami i rozmowa zaczęła się o czem innem, bo nie chcieli mu dawać powodu do bluźnierstwa. Ale wtem wpada starsza córeczka onego Jana i zapłakana mówi: „Niech ojciec idzie do domu, bo Maciuś mały bardzo chory". Dopił jeszcze Jan, już nie wiem którego półkwaterka, wziął za czapkę i wyszedł.

W domu dziecko, owego pąka, zastał już w konwulsyach śmiertelnych. Zafrasowany cały dom nad dzieckiem i jego ratunkiem, a złodziej korzystając z tego, wyprowadził ze stajni konie. Dziecko nadedniem umarło, ale nadbiegł parobczak z noclegu, ze łzami oświadczając, że na

pastwisku wilki poszarpały woły. Otóż już i po ładnych konikach i wolikach i pąku.

Zmartwiony ów gospodarz, zgryziony, a do tego i sumienie zaczęło pukać, bo przypomniały się wczorajsze słowa. Idzie do księdza zapisać akt śmierci dziecka, lecz już nie ów czerstwy, rumiany, ale żółty podobny raczej do trupa. Ksiądz już uwiadomiony o wszystkiem, a spojrzawszy na jego twarz, zaczął leczyć religijnie to serce tak twarde, a dziś tak zranione. Łagodnie tylko dotknął wczorajszych swoich upomnień, a jego późniejszych słów i rzekł: „Mój Janie! zgrzeszyłeś, ukorz się więc przed Bogiem, przyjmij tę karę z pokorą i popraw swe życie, bo Bóg miłosierny jeszcze cię kocha, zsyła krzyżyki, żebyś się upamiętał i nawrócił, — ale pomyśl i o swojem zdrowiu, bo w tobie widzę żółć bardzo rozlaną, radziłbym ci, żebyś wróciwszy do domu wziął na wymioty“.

Poszedł do domu, ale na drugi dzień dają znać księdzu, że ów gospodarz niebezpiecznie chory i chce przyjąć ŚŚ. Sakramenta. Poszedł więc ksiądz z Panem Jezusem i opatrzywszy go ŚŚ. Sakramentami, starał się jeszcze przynieść mu ulgę i ratunek wszelkiemi lekarskiemi sposobami, ale wszystko było na próżno — w nocy życie zakończył.

Otóż to zdrów, czerstwy, w trzech dniach rozstał się z życiem. A ów majątek ponieważ dzieci były dwóch matek, zaraz więc po śmierci

zlicytowano i podzielono się, a w tydzień, już kto inny na tem miejscu gospodarował. — Otóż to jest dufanie w majątek, w dobytki, w zdrowie i żedla tego można żyć jak się podoba".

(Ks. Możejewski: O pijaństwie. Warsz. 1882, 45).

9. Bóg jest najmiłosierniejszy i najlepszy.

360. Ubogi grajek [Legenda].

Był ubogi chłopczyk, syn biednego szewca; w latach dziecinnych umarła mu matka i ojciec. Sierotę wzięli na opiekę krewni; karcili surowo za najlżejsze przewinienia i nakłaniali do ojcowskiego rzemiosła.

Lecz młodemu pacholęciu niesporo szła z butami robota, ale za to posłuszne skrzypki śpiewały w rękach jego rzewną nutę, ze strun płynęły smutne pieśni, których najczęściej tylko fale Wisły, jedynymi bywały słuchaczami.

Wygnamy cię, włóczęgo, darmozjadzie! — wołali krewni — rzuć skrzypce, one ci chleba nie dadzą, weź się do butów.

Lecz chłopię tuliło swe skrzypeczki do piersi sierocej i rozstać się z niemi nie mogło.

Aż wreszcie przyszło raz do tego, że go obito rózgami i za próg domu wygnano.

Dokąd miał pójść biedny sierota, kędy łzy wylać i w smutku się utulić? Poszedł do ko-

ścioła. I o mur oparty, wzniósł oczy i serce prośbą błagalną, podczas gdy palce jego biegając smyczkiem po strunach, pieśnią cudną wtórowały tej najcudowniejszej, jaka się z piersi człowieczej hymnem wiary, nadziei i miłości wyrywa.

Co śpiewały skrzypeczki jego, po co śpiewały, on sam nie wiedział, czuł tylko takie szczęście w sobie, jakby patrzył na ojca i matki niezapomniane oblicze, oni zaś uśmiechali się do niego i mówili: Będzie ci dobrze!

Właśnie wtedy po za murem kościelnym przechodzili prostaczkowie i padli na kolana, szepcąc do siebie: — Aniołowie grają.

Grało tak biedne pacholę samo nie wiedząc, jak długo; już mu ręce zwisły, a oczy pozostały jeszcze utkwione w posąg Chrystusa, który tuż obok niego stał z koroną cierniową nad pełną boleści twarzą, z krzyżem na ramionach, pod którego brzemieniem upadał. Szewczyk jednak z niewymowną ufnością wpatrywał się w ten wizerunek, w którym cierpienie doszło do takiego szczytu, że aż się stało majestatem nieskończonego miłosierdzia. I gdy tak się patrzy sierota, wydało mu się, że posąg ruszył nogą, jakby chciał postąpić ku niemu i oto ze stopy najświętszej spadł trzewiczek. To dar dla ubogiego pacholęcia, który bierze i patrzy: trzewiczek szczero złoty.

Powędrował w świat z owym cudownym trze-

wiczkiem i z cudowniejszą jeszcze wiarą i nadzieją w sercu.

I wszystko mu się nad podziw wiodło, przyszło uznanie ludzi, a za niem ich miłość.

(Br. Brzozowski. Upominek. Łódź, 1900, 129).

361. „Z czasem ołtarz z cudownym krzyżem w farze św. Jana w Warszawie okrył się licznymi darami pobożnych, a głowę Pana Jezusa przyozdobiła droga korona błyszcząca pomiędzy cierniem brylantami.

Zdarzyło się, że raz jakiś złodziej świętokradca, skuszony chciwością, zakradł się wieczorem do kaplicy... nocą wszedł do ołtarza, ściągnął nikczemną, acz drżącą ręką drogą koronę.

Lecz gdy z nią chciał znijść na ziemię, ręka cudownej figury pochwyciła go — za jeden włos tylko...

Przerażony złoczyńca próżno silił się uwolnić i jakby najtwardszym przykuty łańcuchem pozostał na ołtarzu aż do białego dnia.

O świcie dziadek kościelny, przyszedł zapalać świece do mszy świętej, spostrzegł go i dał znać do księży.

Zbiegło się zatem duchowieństwo całe i mnogość mieszczan z poblizka, a oburzeni zuchwałą zbrodnią, chcąc oddać go na ukaranie, ściągać złoczyńcę zaczęli.

Lecz próżne były wszystkie wysilenia; włos w ręku Chrystusa pozostały nie dał się ani zer-

wać, ani mieczem rozciąć, ani płomieniem przepalić.

Radzili tedy jedni, aby go ściąć zaraz na miejscu, — drudzy słomą ze smołą owinąwszy, spalić; inni: kleszczami żelaznemi szarpać za taką niesłychaną zbrodnię!

A ja zaś myślę — odezwał się z tłoku chłop sędziwy, na targ do miasta przybyły — że woli go Bożej najlepiej zostawić. Jeśli ukarać go chce Najwyższy, to bez ludzkiej zdolen to uczynić pomocy, a jeśli przebaczyć woli, jakoż Mu się przeciwić godzi?

Prawda wasza, ojcze! — wykrzyknęli wszyscy obecni — niechaj się stanie, jako sam Pan Jezus rozsądzi. — I oto nagle rozwarły się palce zaciśnięte posągu, wolno puszczając grzesznika i dając ten znak narodowi o nieskończonem miłosierdziu Boskiem.

Złodziej skruszony łaską doznaną, odpokutował zeszłe życie występne i stał się cnotliwym człowiekiem".

(J. Grajnert: Legendy. Warsz. 1904, 141).

362. „Potęga Szujskiego, zwłaszcza teraz, gdy był zachwianym samozwaniec, poczęła wzrastać, wyprawia on 48.000 wojska pod dowództwem brata swego Dymitra pod Smoleńsk. Przeciw temu wodzowi wyrusza Żółkiewski, mając zaledwie 7000 wojska, z którem jednak odnosi pod Kłuszynem w dniu 4. lipca 1610 r. wiekopomne

zwycięstwo, które obecny w tym boju Maskiewicz w swym pamiętniku tak opisuje: „Hetman, napominając i sławę nieśmiertelną przekładając przed oczy, każe postępować do nieprzyjaciela; a za tym kapłani benedykcyę, jeżdżąc, dają. Dopieroż w imię Pańskie potka się rot kilka, a po nich drudzy i znowu inni według porządku. Hetman bacząc z góry, że nasi, jak w otchłań piekielną wpadłszy długo pośrodku ich się skrywając, zaledwo kiedy się ukażą z chorągwią, którą coraz do sprawy wołają, już zwątpił o sobie i o wszystkich nas i jako drugi Jozue ręce do góry trzymając po wszystek czas o zwycięstwo prosił. Nadziei żadnej, jeno w samej łasce Najwyższego „victoria“ zostawała i Tenże z miłosierdzia swego świętego ku narodowi naszemu sprawić to raczył... Straciwszy serce Moskwa pierzchać i uciekać poczęli, a my na grzbietach ich jadąc wpadliśmy do obozu ich, a ci widząc, że i tam nas zbyć nie mogą, dziurę w kobylicach obozowych uczyniwszy pierzchać z obozu precz poczęli i w nogach ratunku i ochrony zdrowia swego szukać“.

(Przegl. powsz. Kr. Nr. 64).

363. Do szpitala w Tarnopolu przywieziono jakiegoś pana ciężko chorego. Godzina była jedenasta z rana. O godzinie drugiej po południu przybiega ks. Reichenberg mocno zadyszany.

Ucieszona przełożona szpitala wybiega naprzeciw i mówi:

— Szczęśliwie nam tu Pan Jezus Wielebnego Ojca w sam raz sprowadza. Właśnie miałam w tej chwili posłać po którego z Ojców...

— Ja tu przychodzę — odpowiada ks. Reichenberg — ponieważ tu jest pewien pan, ciężko chory, a potrzebuje niezwłocznie kapłana.

— A któż Ojca o tem uwiadomił? Wszakże nikomu jeszcze o tem nie wspominałam.

— Mnie powiedziała św. Tekla [ks. Reichenberg miał wielkie nabożeństwo do św. Tekli], że tu jest taki pan, który potrzebuje w tej chwili kapłana i kazała mi zaraz iść...

I nie zwlekając dłużej, udał się natychmiast do chorego.

Długo się opierał chory namowie do spowiedzi — ostatecznie zgodził się.

Po spowiedzi i zaopatrzeniu św. Sakramentami może w niespełna godzinę już nie żył.

(Ks. J. Brząkalski. 161).

364. „Kiedy Bolesław Wstydliwy posłyszał o tych strasznych barbarzyńcach [o Tatarach], zebrał wojsko na obronę swego kraju. Ale Tatarzy kilkakrotnie wojsko pobili, zrabowali po drodze wszystkie miasta, a czego nie mogli zabrać ze sobą, to palili. I dlatego drogę, którą oni szli, nazywano czarnym szlakiem. Sam Bolesław widząc, że Tatarom nie podoła, uciekł z Kunegundą w góry Karpackie. Nieraz cudem nawet ochraniał ich Pan Bóg od Tatarów, któ-

rzy za nimi gonili. Zdarzyło się raz, że wieśniak w górach siał żyto, a tu nadchodzą księstwo i proszą, aby im wskazał drogę. Zaledwie jednak ci odeszli, biegną Tatarzy i pytają wieśniaka, czy nie widział Kunegundę z mężem. A on im na to: „ot szli tędy, kiedym siał to żyto“. Spojrzą Tatarzy, a żyto już dojrzałe na pniu stoi; wracają tedy, bo myśleli sobie, że nim żyto wyrosło, możnaby stanąć za siódmą górą i za siódmą rzeką. Po dziś dzień opowiadają górale, że gdzie stanęła Kunegunda, tam trawka i kwiatki wyrastały. Nareszcie Tatarzy ustąpili z Polski, wróciła też Kunegunda z mężem do Krakowa, a za największe szczęście uważała sobie pomaganie biednym i nieszczęśliwym. Zapomniała o sobie, a pamiętała tylko o bliźnich, niosąc im pomoc w każdej potrzebie“.

(Chata. Lw. 1883, XX, 66).

365. „Opowiadają o Tamerlamie, jednym z najsroższych wodzów tatarskich, że ilekroć oblegał jakie miasto, wysyłał do mieszkańców jego trzech z rzędu posłów swoich z trzykrotnem wezwaniem do poddania się pod władzę jego. Najprzód tedy występował poseł poprzedzony białą chorągwią i obiecywał miłościwą łaskę i wielowładną opiekę pana swego nad miastem i okolicą całą, gdyby mieszczanie dobrowolnie go do miasta przyjęli. Jeżeli miasto więcej ufając w obronę własną niż w obietnicę srogiego Tamerlama

wzgardziło pierwszym posłem i ofiarowaną przez niego łaską i opieką, wysyłał on drugiego posła z chorągwią czerwoną jak krew i z groźbą, że mury i ulice miasta zaczerwienią się od krwi panów radnych i obrońców jego, a niebo od strasznej pożogi. A jeżeli i drugi poseł wrócił do pana swego, nic u oblężonych nie sprawiwszy, wysyłał Tamerlam trzeciego posła z chorągwią czarną i z zapowiedzią, że w pień wytnie całą ludność, nie przepuści ani mężczyźnie, ani niewieście, ani starcowi, ani niemowlęciu, że nie zostawi kamienia na kamieniu, miasto zrówna z ziemią i całe je pokryje jednym czarnym kirem śmierci. W podobny nieraz sposób, gdy złości ludzkie się wzmagają, postępuje Pan Bóg z całymi krajami i z ludzkością całą. Wyprawia do ludzi posły, swoje kapłany, z białą chorągwią pokoju i łaski, którą gdy owi gardzą, pozwala wywieszać krwawą chorągiew wojen i buntów, aby ludzi przywieść do upamiętania; a gdy i takie nawiedzenie pozostaje bez skutku, wtedy puszcza Pan Bóg anioła śmierci, który śród dżumy, powietrza i głodu wznieca w sercach ludzkich trwogę śmiertelną i zmusza ich do zwrócenia się do Boga".

(Ks. Jackowski T. J.: O socyalizmie. Kr. 1892, 132).

10. O wdzięczności dla Boga.

366. „Było to przed laty. W czasie mrozów zimowych zapukało pacholę do drzwi zamożniejszego kmiecia. Drzwi się otworzyły, a do izby wnet weszła sierotka, licho odziana, cała drżąca od zimna. „Pózwólcie mi ogrzać się przy waszym ciepłym piecyku, dobry gospodarzu, bo aż kostnieję od zimna“. Dobry gospodarz pozwolił, a dowiedziawszy się, że to sierotka, że nie ma ani ojca, ani matki, że po obcych tuła się progach, rzekł: „Pozostań z nami na dłużej. Mam ci ja dzieci kilkoro, pomiędzy niemi i ty się wychowasz“. I chowała się sierotka i wychowała z dziećmi kmiecemi i z niemi zarówno do jednego zasiadała stołu, bawiła się i pracowała. Aż i sierota ta na sporego wyrosła parobka. A kiedy czas ożenku dla niego już nadszedł, wywianował go dobry gospodarz jakby dziecko swoje i do założenia gospodarstwa dopomógł. Bo zawsze on sobie te słowa Jezusowe powiadał: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię Moje, Mnie przyjmuje“ [Mat. 18, 5] i dodawał: Pana Jezusa do siebie z tą sierotką przyjąłem, Pana Jezusa wywianowałem, Panu Jezusowi założyłem małe gospodarstwo. I tym sposobem oddał on Panu Jezusowi serce swoje całkowicie. Uczyń i ty podobnie“.

(Nauka wiary. Lw. 1907).

367. „Na czele reszty wojska rusza Czarniecki pod zamek [nad ujściem Biebrzy do Narwi, przez Szwedów opanowany]. Nie dba na strzały działowe, lecz z nadludzką odwagą, w topór uzbrojony, podchodzi pod bramę północną i sam ją wybić usiłuje. Przy pomocy żołnierzy bramę wyłamano. Na wałach wewnętrznych stoi nieprzyjaciel. Czarniecki, pomimo dwóch ran odniesionych, pierwszy dostał się na wały. Otoczyło go ośmiu żołnierzy szwedzkich; hetman stawia im opór. Nagle wpadają żołnierze polscy i bronią zwycięskiego wodza. Czarniecki zdobył chorągiew, lecz w tej chwili upadł z osłabienia. Załoga szwedzka poddała się woli bohatera. Na zamku zatknięto chorągiew na znak odniesionego zwycięstwa.

Ale rycerstwo polskie popadło w smutek, bo wódz ukochany leży osłabiony. Gdy go otoczyli do koła, pyta się mężny wojownik polski:

— A przy kim jest zwycięstwo?

— Przy tobie kochany wodzu! — Załoga się poddała!...

— Nieście mię więc do kościoła, niech podziękuję Bogu za zwycięstwo! — powiedział słabym głosem.

Spełniono życzenia drogiego bohatera. U stopni ołtarza, wśród modłów gorących złożył zdobytą przez siebie chorągiew. Była ona z materyi jedwabnej, w połowie białego, w połowie różowego koloru, do drzewca jałowcowego przymocowana.

Oprócz chorągwi zdobyto kilka dział szwedzkich, znaczny zapas różnej broni, trzymiesięczną żywność dla załogi zamkowej, wiele potrzeb wojennych i kasę wojskową, którą litościwy hetman kazał rozdać między nieszczęśliwych pogorzelców w Wilnie.

Niebawem odzyskawszy zdrowie, dalej służył ojczyźnie swojej. Wnet i poza granicami Polski zasłynęła dzielność oręża jego. Gdyby nie on, byłaby przemoc szwedzka za Jana Kazimierza niezawodnie ujarzmiła nieszczęśliwą Polskę".

(Chata. Lw. 1874, 262).

368. Jan Sobieski w liście do swej żony Marysieńki, pisanym na drugi dzień po zwycięstwie wiedeńskiem nie zapomina Bogu dziękować. List ten zaczyna się temi słowy: „Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały"... Przy końcu zaś pisze: „Niech się wszyscy cieszą, a Panu Bogu dziękują, że pogaństwu nie pozwolił pytać się: „A gdzie wasz Bóg"?

(J. Czubek: Wypisy polskie. Lw. 1894, V, 183).

369. „Odebrawszy taki rozkaz od króla [pisze Dupont, Francuz, który był przy królu Sobieskim pod Wiedniem], wyjechałem od wojska [z wiadomością o zwycięstwie] w poniedziałek 13. września [1683] z brzaskiem dnia. Przejecha-

łem przez kraje niemieckie, przez zagony tatarskie rabunkiem i pożogą strasznie zniszczone i po trzech dniach i nocach nieustannej jazdy, przybyłem do Krakowa we czwartek zrana o siódmej godzinie, a chociaż było tak rano, królowa już była w kościele, u stóp ołtarza. Gdy mię królowa zobaczyła i poznała, krzyknęła, tak, że krzyk ten rozległ się po całym kościele. Zaledwiem wymówił z czem przybywam, upadła na twarz przed ołtarzem i leżąc w znak krzyża długo się modliła. Tymczasem wyszedł kapłan ze Mszą św., po której opowiedziawszy wszystko obszerniej, doręczyłem królowej strzemię [które zgubił W. Wezyr, uciekając z pod Wiednia], które zaraz u stóp cudami słynącego Chrystusa Ukrzyżowanego z rozkazu królowej zawieszone zostało. Trzeba wiedzieć, że na ubłaganie łaski Bożej z rozkazu króla odprawiały się w Krakowie czterdziestogodzinne nabożeństwa. Właśnie w chwili, kiedy podczas tego nabożeństwa uroczysta procesya szła z Wawelu do kościoła Panny Maryi, w tej chwili pierzchły zastępy tureckie przed proporcami skrzydlatych polskich husarzy".

(Chata. Lw. 1880, 34).

370. „Jagiełło, wracając z pod Grunwaldu, wszedł pieszo do Krakowa w licznym orszaku rycerstwa i dostojników. Wstępował najprzód do kościołów: św. Stanistawa, Wacława, Floryana

i na Skałkę, skąd udał się na zamek. Niesiono przed nim 50 zdobytych chorągwi krzyżackich, które kazał zawiesić w katedrze „na chwałę Bogu“... Hetman Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem 3 zdobyte proporce w kościele św. Stanisława zawiesił“.

(Gloger. 128.)

---

371. „Jezu! Ty każesz weselić się,
Chociaż do oczu ciśnie się łza,
A więc pragniemy posłuchać Cię,
Niechże się wola wypełnia Twa!
Czy wśród wesela, czy wśród cierpienia,
Chcemy Ci nucić śpiew dziękczynienia“.

(Pieśń wdzięczności.)

II. O trzech Osobach w Bogu.

372. „Jaki nam piękny wzór daje Władysław Michał Skoraszewski, chorąży poznański i starosta bydgoski. Dzielny ten rycerz przez 40 lat nieomal z konia nie zsiadał, walcząc przeciw Szwedom, Moskalom, Turkom i Tatarom. W bitwie pod Chocimem wdarł się pierwszy na wały tureckie. Przytem był bardzo pobożny z Bogiem zawsze był złączony. Wzywając Trójcy św. padał na kolana i bił czołem w ziemię, od czego zrobił się znaczek na czole. Przy tem oddawaniu hołdu zwykł był odmawiać następującą modlitwę:

„Panie Boże wszechmogący, Ojcze, Synu i Duchu św. w Trójcy jedyny Boże, bądź odemnie lichego stworzenia Twego pochwalony i pobłogosławiony po stokroć tysięcy milionów i więcej razy i nie odrzucaj mię od oblicza Twego Boskiego, abym widzeniem Twojem cieszył się na wieki“.

Nietylko się modlił serdecznie, ale zachowywał też posty i czynił hojne jałmużny. Za zmar-

łych Msze św. często zakupywał. Dla włościan był prawdziwym ojcem, z sąsiadami żył w zgodzie i przyjaźni. [Brał udział w różnych kołach rycerskich, komisyach i sejmach i oto najwięcej się bał, by sumienia nie naruszył]. Zwykł mawiać: „Dość mały kącik, a wolne sumienie, bez grzechu życie i miernie dobre mienie".

Kiedy Sobieski w r. 1683 szedł pod Wiedeń, był już Skoraszewski bliskim zgonu. Smucił się starzec, że na łóżku ma umierać, a nie w boju za Ojczyznę. „O Boże mój! — zawołał — na łóżku gnuśnem umieram w domu, a nie na koniu pod Wiedniem; szukałem wprawdzie przez lat kilkadziesiąt śmierci, a nie spotkała mnie w polu. O jakbym był rad tę garść krwi mojej za Wiarę świętą i Ojczyznę przelać, ale niech się we wszystkiem dzieje święta Twoja wola".

(Polski lud. Dębica, 1895, Nr. 16).

373. „O Opolu [mieście] tak powiada stara legenda: Św. Wojciech z bratem Radzymem, wszedł do pewnej chaty, prosząc o nocleg. W tej chacie zastał strapioną matkę Złotkę, gdyż córka jej śmiertelnie była chora, mąż zaś wyszedł na górę, aby złożyć pogańskim bożyszczom ofiarę dla uproszenia zdrowia swej jedynaczce. Podróżni zostali miłe przyjęci. Pocieszali strapioną matkę, że córka rychło wyzdrowieje. Nadszedł i gospodarz domu [który był setnikiem t. j. jakby porucznikiem wojska]

wraz z narzeczonym chorej, Wizymirem. Żona setnika, ucieszona z obietnicy świętych mężów, opowiedziała wszystko małżonkowi, lecz ten nie wierząc, aby Bóg, o którym mówił św. Wojciech mógł chorą uzdrowić, tak się odezwał: „Trudno uwierzyć, aby ten nowy Bóg nas pocieszył, skoro nasi liczni i potężni bogowie, nie zdołali pomóc“. Lecz św. biskup pomodlił się, przystąpił do chorej i zawołał głośno: „W imię Boga przedwiecznego Ojca, Syna i Ducha św. rozkazuję ci córko, wstań!“ I, o dziwo! po chwili dziewczyna zerwała się z pościeli, jakby najzdrowsza i jakby nigdy nie chorowała! Wszyscy padli na kolana, wychwalając Boga chrześcijańskiego, ochrzcili się i zostali katolikami. Wieść o tym cudzie szybko się rozeszła po całej okolicy, tłumy ludu garnęły się do stóp Świętego, który wstąpił na górę, gdzie była świątynia pogańska, stanął na ofiarnym kamieniu i tak żarliwie a przekonywająco mówił o Bogu, Matce Najśw., Sakramentach św., a słabości i nicości pogańskich bogów, że wszyscy obecni porzucili bałwochwalstwo. Kamień ów, na którym miała wycisnąć się stopa św. Apostoła był przyniesiony później do katedry wrocławskiej“.

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polskiego. Warsz. 1903, 154).

374. „Pomiędzy herbami, którymi się na Rusi wiele rodzin pieczętowało, była Szalawa, t. j.

koło z trzema krzyżami. O powstaniu tego herbu opowiadano sobie następujące podanie:

Długo wahał się Włodzimierz Wielki, książę kijowski czy ma przyjąć wiarę chrześcijańską, czy wytrwać przy wierze swych przodków. Chcąc lepiej poznać nową naukę, wysłał [jak mówiono] do Carogrodu jednego z najdzielniejszych swych rycerzy, imieniem Halkę i polecił mu, ażeby się w stolicy cesarskiej dobrze wszystkim obrzędom przypatrzywszy, za powrotem zdał mu z nich sprawę.

Po niejakim czasie powrócił rycerz z Carogrodu i stanąwszy przed Włodzimierzem swym panem, przedziwnemi pochwałami zalecał mu wiarę Chrystusową. Słyszeli to niektórzy dworzanie książęcy, a gdy zarówno z wiary jako i z Halki, który ją sławił, szydzili, przyszło do tego, iż ten, nie mogąc dłużej wytrzymać hańby imienia Chrystusowego, trzech z nich wyzwał na pojedynek. Ci co przytem byli obecni, szalonym go nazwali, że się na tyle sam jeden odważał; atoli on, ufając pomocy tego Boga, którego czci tak odważnie bronił, natychmiast koło jak do pojedynku na ziemi nakreślił i stanął do walki z przeciwnikami. Skutek był bardzo pomyślny, bo mówiąc słowa: W Imię Ojca — ciął jednego, mówiąc: I Syna — powalił drugiego, a mówiąc: I Ducha świętego — położył i trzeciego.

Wtedy to Włodzimierz — jak mówiło poda-

nie — chcąc uznać dzielność swojego rycerza, nadał mu herb Szalawę".

(F. Próchnicki: Wypisy polskie. Lw. 2892, II, 20).

375. „Gdy konfederaci stali obozem pod Jędrychowem, Ankwicz kasztelan sandecki, zaprosił wielu do siebie na ucztę. Gdy panowie różne zdrowia kielichami spełniali, a o Bogu jako między wojskowymi ani wzmianki nie było, zgorszony ks. Marek [głośny Karmelita z czasów Konfederacyi Barskiej] wstał i zawołał: „Mości panowie! pozwólcie i mnie jedno wznieść zdrowie, proszę ze mną na ganek". Gdy wszyscy wyszli na ganek, nad którym na niebie czarna stała chmura, ks. Marek wzniósł oczy w górę i zawołał: Wieczna chwała przenajświętszej Trójcy! W tej chwili jak zaczęło w owej chmurze grzmieć i błyskać, tak siedem razy raz po raz piorun uderzył. Wszyscy przerażeni, poczęli się cisnąć do ks. Marka i prosić go, aby swemi modłami burzę oddalił. Ks. Marek przeżegnał chmurę drewnianym krzyżykiem, co go nosił za pasem u różańca, i w tej chwili niebo się wypogodziło".

(Chata. Lw. 1872, XIX, 36).

376. „Był on [ks. Reichenberg, świątobliwy zakonnik T. J. † 1903 w Tarnopolu] przytem w pełnem tego słowa znaczeniu „mężem modlitwy", który chodził zawsze przed obliczności Pań-

ską. Jego serce i umysł były wiernie złączone z Bogiem, a usta poruszały się zawsze modlitwą.

Modlił się zawsze i wszędzie. Idąc drogą modlił się, siedząc podczas posiłku przy stole modlił się — chyba, że był zajęty rozmową; będąc w pokoju modlił się...

Mieszkańcy sąsiednich pokojów opowiadali, że ile razy był ks. Reichenberg w swoim pokoju, we dnie i w nocy, zawsze słyszeli go modlącego się i setki razy na dzień donośnym głosem powtarzającego: „Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto!...

Ponieważ w dzień bywał zwykle całkiem zajęty około ubogich i chorych i mało miał czasu na spokojną modlitwę, więc noce jej poświęcał. Jego łóżko dlatego prawie nigdy nie było rozbierane na noc. Rzadko się kładł do łóżka. Zwykle otulony w swój płaszcz, siadał na krześle w kąciku i drzemał. To był jego zwykły spoczynek nocny i zazwyczaj krótki. Reszty nocy spędzał na modlitwie“.

(Ks. J. Brząkalski T. J. 93).

III. O stworzeniu świata i o Opatrzności.

1. O stworzeniu świata.

377. „Głośny astronom Kopernik († 1543) był głęboko pobożnym i bardzo dobroczynnym księdzem katolickim. Wyznawał on, że „sfery niebieskie stworzone są dla nas przez najdokładniejszego z mistrzów, a mądrość tego Boga Stwórcy jest tak wielką, że już z niej wnosić można o fałszywości systemu Ptolomeuszowego z powodu jego zawiłości".

(Ks. Dr. Jan Żukowski: O źródłach niewiary. Lw. 1903, 403).

378. W przedmowie do swego dzieła „O obrotach ciał niebieskich" wzywa Kopernik pomocy Bożej, a sławi astronomię, bo ona wspiera się na wszystkich prawie częściach matematyki i zwraca myśl ludzką ku dobremu. „Kogoż bowiem z badaczy pogląd na rzeczy, tak cudnie Boską Opatrznością zładzone... nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy

wszechświata, w którym się całe szczęście i wszystko dobro zawiera? Nie bez przyczyny też Boski Psalmista mienił się ucieszonym w stworzeniach Boga i uradowanym w uczynkach Jego, gdyż za ich pośrednictwem przenosimy się do rozmyślania o najwyższem Dobru".

(Dwutyg. katech. Tarnów, 1908, Nr. 2.)

379. „Słońce kłoniło się już ku zachodowi, a poprzez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie. W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice. Między ziołami kręciła się tu i owdzie mała czarna pszczółka leśna i dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; komary zaczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze.

Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewne. Leszczyna podnosiła siwe listki do góry; król dąb pomrukiwał z cicha lub zaszemrała warkoczami brzoza. — Cisza.

Ale oto brzoza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski. Więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne chóry: — to bór, nim zaśnie przed nocą, modli się, odmawia pacierze. Drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową. Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach! tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców-dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się! Oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała Mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto Panie na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną a mocną woń żywiczną. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy: — Zorze wieczorne płoną

na niebie o Panie, a w blaskach ich listeczki nawet złote są i pałające. Więc listkami naszymi złotymi pieśń Ci czynimy o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry ojeze nasz!

I znowu smętne świerki: — Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna! Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata i czasem tylko zajęczy cicho: — Panie, zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zamilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy jak cichość sama. Głosik ten śpiewa: Jagódkam jest, o Panie, maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażem maleńka, pobożna jestem i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczora las i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, wysoko aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie nie ma nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg".

(Henryk Sienkiewicz).

(Fr. Próchnicki: Polska książka. Lw. 1905. 1. 251).

380. „Piękny cały świat.
Piękny jest ten gaj,
Piękna jezior toń,
Piękny świeży maj,
Co roznosi woń;
Piękny jasny dzień,
Co blask złoty śle.

Piękny nocy cień
Na błękitów tle;
Piękny cały świat,
Piękny wzdłuż i wszerz,
Piękny każdy kwiat,
Każdy ptak i zwierz.

Piękny słońca wschód
I rumieniec zórz,
Świat jak jeden cud
Piękny wszerz i wzdłuż".

(Adam Asnyk).

381. „Od Boga poczynamy — Bóg początkiem wszemu".

(Jan Kochanowski).

382. „Chcesz poznać Boga? nie idź do księgi
Szukać tam jego istoty;
Patrz na te wielkie świata okręgi,
Osądź o Mistrzu z roboty".

(Kajetan Węgierski).

383. „Za każdym krokiem w tajniki stwo-
[rzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg".
(A. Asnyk).

384. „Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki.

A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?
(Fr. Karpiński).

385. „Motyl i najmizerniejszy robak zarówno są potrzebni na świecie i jedno mają prawo życia".
(Kraszewski).

386. „Cokolwiek jest, od Boga jest. Że żyjesz, masz, radujesz się, bolejesz, pocieszonym bywasz, wszystko to od Boga. Uważaj tedy, jak wieleś Temu winien, od którego wszystek jesteś wszystko masz, wszystkiego czekasz".
(Stan. Lubomirski Przysł. moral.).

387. „Wszystkie cuda stworzenia, nie sąż to miny złote dla człowieka? Od proszku pod jego

stopą, do tego drugiego świecącego prochu rozsypanego w ciemnych szafirach nocy, do barwistego motyla, do zielonego, przetykanego przeźroczystemi żyłki listka trawy — nie sąż to bogactwa dla myśli i serca? A sztuki, a boska muzyka, a ludzie bracia, a serca kobiece, a my sobie sami. Wiekiby można w szczęśliwości zapatrując na to wszystko przepędzić".

(Kraszewski).

2. O Opatrzności Bożej.

388. „Brat jej [św. Kingi, żony Bolesława Wstydl.] cioteczny Jędrzej, syn króla węgierskiego Stefana, wygnany z ojczyzny do Polski, do ciotki swej pojechał tajemnie; poznany, na rozkazanie brata swego od Węgrów utopiony był w Nidzie, między Wiślicą i Korczynem. Ciało jego do Sącza przyprowadzić kazała [św. Kinga] i modliła się pilnie z siostrami. Trzy z nich w jej komórce widziały światłość wielką i gdy znaki pewne były ożywienia umarłego, ona za nogi go trzymając rzekła: leż, leż w pokoju! a gdy odeszła, znaki pierwsze śmierci ukazały się. Pytano jej, czemu ożyć mu nie dopuściła. Ona rzekła: iż mi Pan Bóg trzy rzeczy objawił: jednę, że nie umarł w grzechu śmiertelnym, w który potem żyjąc, mógłby wpaść; przytem iż wiele krwi chrześcijańskiej dla niego rozlać się miało

a iż tym cudem bać się jej było potrzeba, żeby się w pychę nie podniosła i wszystkiego zebrania skarbów duchownych nie utraciła".

(Ks. P. Skarga: Żywoty świętych polskich. Sanok 1855, 64).

389. Kasztelan Wiski najechał zbrojno wieś Karsko, należącą do biskupstwa płockiego i przemocą ją zabrał. Świątobliwy biskup Roch Werner łagodnie się upomniał o własność kościoła, a gdy to upominanie się nie pomogło, uciekł się pod opiekę prawa, które zawyrokowało, że kasztelan ma wieś oddać.

We wsi Biskupia zwanej w niewielkim drewnianym dworku, nocował raz Roch Werner z Benedyktynem, zakonnikiem... Już wszystko ucichło... w komnacie przyległej chrapał twardym snem ujęty pachołek ze służby...

Wtem zatętniały u wrót podwórza końskie kopyta, ale nikt się nie obudził. To Bieniasz, brat kasztelana Wiskiego przybywa z poganami pojmać świątobliwego biskupa... Podważyli siekierami wrota, pękły zawiasy, dając wolne przejście... zerwał się pachołek z posłania, a wystraszony szczękiem zbroi, skrył się pod łóżko. To miał być świadek przydatny do dania wiadomości, kto był sprawcą zbrodni. Minęli go nie spostrzegając zabójcy — pilno im było znaleść niewinną swej zemsty ofiarę. Biskup obudziwszy się, widząc co mu grozi, chwycił za krucyfiks...

chciał przed śmiercią ostatnie na Boski wizerunek rzucić spojrzenie...

Padł wnet pod razami mordercy; z arcypasterzem zginął też wierny jego towarzysz, pobożny zakonnik Benedykt...

Grobowa cisza zaległa na miejscu mordu i zniszczenia... Wtedy strwożony pachołek wyszedł z ukrycia swego i zapłakawszy nad zwłokami cnotliwego pasterza szedł w świat poskarżyć się ludziom na zbrodnię...

Lud wołał o sprawiedliwość na zabójców. Książę Bolesław kazał schwytać Bolestę i w więzieniu osadzić. Zapadł wyrok surowy. Na gnieźnieńskim rynku ułożono stos wysoki i dumny magnat jako złoczyńca został na nim spalony.

Brat zaś jego Bieniasz zginął gdzieś bez śladu. Lud polski, który czci mężów Bożych, szeptał sobie z cicha, że ziemia żywcem pochłonęła zabójcę.

(Śmigielska: Obrazki, 20).

390. Żółkiewski hetman, zawsze sobie we wszystkich przygodach tę piosnkę nucił:

Dobrego szczęścia każdy dopomoże,
Ale w złym razie tyko Ty sam Boże!

(Krótkie przypowieści. 126).

391. „Raz był tu król w wielkim niebezpieczeństwie. [Mowa tu o Janie Kazimierzu, który z niewielkim orszakiem przez góry w okolicy

N. Targu wracał do kraju. Na granicy zsiadł z konia ukląkł na ziemi ojczystej i pomodlił się, aby Bóg pozwolił uwolnić ją od najezdców]. W wąwozie górskim dostrzeżono zdaleka znaczny oddział szwedzkiej jazdy. Kilku towarzyszy króla rzuciło się naprzód, aby zasłonić go swemi piersiami: ale po bohaterskiej walce padli wobec wielkiej przemocy. Szwedzi ruszyli jak wicher ku orszakowi królewskiemu.

Wtem stało się coś nadzwyczajnego: wydawało się, jak gdyby same góry przyszły w pomoc swemu panu. Coś się ruszyło w borze nad wąwozem i naraz olbrzymie kłody drzewa, bryły śniegu i lodu, kamienie i odłamy skał zaczęły toczyć się z trzaskiem i łoskotem na szeregi szwedzkie. Straszny krzyk powstał między Szwedami, a w górze nad wąwozem odezwały się wołania: „Ciupagami psubratów!" I w tej chwili poczęli zbiegać w dół górale w guniach i okrągłych kapeluszach. W mgnieniu oka zsunęli się po pochyłościach i uderzyli siekierami w Szwedów. Żaden z nich nie uszedł. [Niejeden oddział szwedzki zginął w ten sposób w górach]. Król i biskupi, którzy byli przy nim, ze zdziwieniem patrzyli na to. Górale nie wiedzieli, kogo obronili. Widząc biskupów, poodkrywali głowy. Biskup krakowski zawołał: „Oto pomoc Boska! Oto Opatrzność, która czuwa nad królem!" Następnie zwrócił się do górali i rzekł: „Oto król i pan wasz, któregoście uratowali!"

Na te słowa krzyk się podniósł: „Król! król! Jezus, Marya! król!“ Z płaczem opadli górale króla, całowali jego nogi i strzemiona. Król zaś stał wśród wiernego ludu, jak pasterz wśród owiec. Ze łzami w oczach zawołał: „Boże, któryś mnie przez ręce prostego ludu wybawił, przysięgam Ci na mękę i śmierć Syna Twego, że ludowi temu ojcem będę!“ Taki sam ślub powtórzył król później przed ołtarzem Matki Boskiej w katedrze we Lwowie.“

(Szkółka dla młodzieży. Lw. 1902, IV, 185).

392. „W Danilczu koło Rohatyna zdarzył się przed dwoma laty niezwykły wypadek, jak nam opisuje jeden z czytelników „Chaty“. Na dniu 18 października 1871 r. zakończył tam życie w sile wieku i po krótkiej chorobie, pewien gospodarz nazwiskiem Iwańko Hrywnak. Ubrano go i położono go jak zwykle, a gdy nadszedł czas pogrzebu, włożono do trumny [która jednak źle była zrobiona, bo nie przemykała się wcale]. Odprowadzono ciało do cerkwi, a stąd po nabożeństwie na cmentarz. Nad grobem położono trumnę na dwóch drążkach, kapłan kończył pogrzeb, gdy wtem nagle jeden drążek spróchniały łamie się, trumna spada jednym końcem do grobu, opiera się o jedną ścianę grobu. Tej samej chwili odskakuje wieko trumny w przeciwną stronę i uderza jednego z gospodarzy [który trzymając trumnę, wpadł z nią razem do

jamy] tak silnie w głowę, że tenże stracił przytomność. Z przerażeniem przypatrywano się temu wypadkowi, gdy wtem ujrzano, że nieboszczyk w trumnie otworzył oczy i strasznie zaczął w koło spozierać. Teraz opanował wszystkich przestrach — co było, odskoczyło i dopiero po chwili wydobyto z trumny Iwańkę, który był ożył i odprowadzono go do domu, gdzie wkrótce przyszedł do zdrowia".

(Chata. Lw. 1873, 256).

393. „Chata pod śniegiem. Z prawdziwego zdarzenia w Tatrach.

Oto jak było, kiedy raz w dzień biały
Góralską chatę śniegi zasypały,
Co przystawiona do skały na boku,
We mgłach zdaleka stała jak w obłoku.
Jednego razu, gdy cała gromadka
Troje drobiazgu, stary Jan i matka,
Siedzieli w chacie, obsiadłszy ognisko,
Huk przeraźliwy usłyszeli blisko.
Patrzą... kurzawa, śniegi z góry lecą,
I naraz ciemno, tylko węgle świecą.
Wnet zrozumieli, co się z nimi stało,
Jedno i drugie ręce załamało.
„Matko Królowo! toć już pomrzeć z głodu!"
Bo do szałasu, nie było przechodu.
Długo Jan stary co czynić nie wiedział,
I jak zdrętwiały przed ogniskiem siedział.
Dzieci usnąwszy, zbudzone na nowo,

Poczęły z płaczem kwilić mu nad głową,
Wołając z ciemnych kątów: „chleba! chleba!“
Poznał, że przecież coś próbować trzeba.
Nie mogąc drzwiami, wywalił okienko,
I począł silnie śnieg rozgarniać ręką,
Palce zgrabiały, nie rozbił dwóch łokci,
Kiedy krew jęła bryzgać z za paznokci.
I długo w strasznem tem nieszczęściu trwali,
Śpiewali pieśni i nie narzekali.
A głos ich, dzieci, co po kątach spały,
Budząc się, płaczem rzewnym zagłuszały,
A tylko jedno dziecko osobliwe,
Jako baranek siedziało cierpliwe,
I samo głodne przez trzy nocy długie,
Uspakajało, jak umiało, drugie...
Otarło oczy i tak jęło prawić:
„Wszak pamiętacie to śliczne kazanie,
Coście mnie latoś prowadzili na nie,
O Abrahamie i o Izaaku,
Którego ojciec chciał poświęcić w krzaku,
Dlatego, że Bóg żądał tej ofiary,
Chcąc wiedzieć, jeśli dobrej byli wiary.
Otóż ja chcę być jak Izaak mały,
Żeby te dzieci pożywienie miały“.
Nieszczęśni ludzie, słysząc owe słowo,
Rzewnemi łzami płakali na nowo,
Wreszcie Jan stary, wzrok utkwiwszy w niebie
Rzekł: „Jużci i dziecko to nie gada z siebie,
Jest wola Boża w tem, co ono mówi,
Tedy uczynim co Bóg postanowi“.

Na ten czas matka, padła jak nieżywa,
I była cisza w chałupie straszliwa...
Aż wśród słuchania okrzyk przeraźliwy
Wydarł się z piersi matki nieszczęśliwej,
Gdy ojciec stary widząc wzrok złowrogi,
Podniósł góralski swój topór z podłogi...
Jan spuścił rękę i skamieniał z męki,
I na krew swoją nie mógł podnieść ręki.
A chłopiec rzecze: „Nie bójcie się ino,
Jak ja nie zginę, toć wszyscy poginą.
Ot weźcie topór prędzej, mój ojczeńku,
I pójdźcie bliżej, klęczę już przy pieńku".
A w tejże chwili, huk rozległ się w koło...
Strapiony góral podniósł w górę czoło.
Po przeminięciu pierwszego przestrachu,
Gdy przycichł łomot z zapadłego dachu,
Zobaczył góral z serdeczną pociechą,
Że się dzień bieli nad złamaną strzechą.
Śnieg się obrywa, pęka, a ze śniegiem
Sarenka mała, utrudzona biegiem,
W chwili roztopu nad chmurną Łomnicą,
Porwana na dół z lecącą śnieżycą,
Spadła przed człeka, co jak zmartwych ożył,
Jakby mu anioł baranka podłożył".

(Teofil Lenartowicz).

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi. Warsz. IX, 146).

394. „Klęski pamiętnego roku 1812 ciężko się odbiły na nowogrodzkim domu Mickiewiczów.

Ojciec Adama już nie żył, a matka znalazła się z dziatwą narażona na ciągłe napady i rozboje. Wówczas zjawił się nagle, jakby na strażnika umyślnie zesłany, duży, czarny pies, który niewiadomo skąd przywędrował i najgorliwiej domu pilnować zaczął. Przez całą noc leżąc na śniegu, czujną wartę odbywał, a nikt go do domu zwabić nie mógł. Tak przeszła zima, a gdy piękne dni wiosenne nastały i wszystko się uspokoiło, pies zniknął równie tajemniczo jak się był zjawił, zostawiając w pamięci dzieci wspomnienie, jakby legendy".

(W. Bełza: 18).

395. „Starsi ludzie we Lwowie pamiętają O. K., który był kaznodzieją OO. Jezuitów i wielkie miał nabożeństwo do św. Józefa. Dnia pewnego 1857 r. przychodzi do niego urzędnik, ojciec rodziny, którego niesumienny przyjaciel w bardzo krytycznem postawił położeniu. Trzeba było w przeciągu trzech dni zapłacić 500 złr., albo stracić posadę, a może nawet do więzienia się dostać. „Mój panie, odezwał się do niego O. K., ja pieniędzy nie mam, ale mogę panu służyć dobrą radą. Odpraw pan z ufnością nowennę do św. Józefa, On pana nie zawiedzie i zacznij pan nowennę swoją jutro, od spowiedzi i Komunii św." Strapiony urzędnik, który już dawno nie był u spowiedzi, przystał jak najchętniej na tę propozycyę. Kiedy pożegnał O. K. i wychodził

od niego, spotkał się we drzwiach z młodym oficerem od artyleryi, który właśnie wchodził do O. K. Był to hr. N., syn bogatych rodziców, który chociaż miał znaczną pensyę miesięczną żył bardzo skromnie, a oszczędzone pieniądze obracał na dobre cele. Fizyonomie ludzi wchodząc do czyjego mieszkania pamiętamy dobrze. Hr. N. przywitawszy się z O. K. zapytał: „Co to za człowiek, który właśnie stąd wychodził, wygląda bardzo znękany, zrozpaczony?“ O. K. opowiedział hrabiemu krytyczne położenie urzędnika i to, że mu poradził, odprawić nowennę do św. Józefa. „Mój Ojcze, rzekł hrabia i ja mam nabożeństwo do św. Józefa; widać, że mnie tu św. Józef przysłał, abym podał rękę temu nieszczęśliwemu człowiekowi“. To mówiąc, wydobył pugilares, wyliczył 500 złr. i rzekł: „Niech to będzie na cześć św. Józefa“.

Nazajutrz stawił się ów urzędnik o naznaczonej godzinie przy konfesyonale O. K. Łatwo sobie wystawić radość i szczęście tego biednego człowieka, kiedy po rozgrzeszeniu odebrał kopertę, w której było 500 złr. Od tego czasu stał się gorliwym czcicielem św. Józefa.

Przykład ten opowiadał mi brat Nameczek, który jest już 40 lat zakrystyanem przy kościele OO. Jezuitów we Lwowie“.

(Ks. W. Mrowiński T. J.: Miesiąc Marzec. Kr. 1893, 98).

396. „Wspomniany ks. Grzegorz Zdziewojski [proboszcz w Tłuczani koło Kalwaryi Zebrzyd.]

przeniósł się w ostatnich latach swego życia do Kent i tamże przy kościele św. Krzyża zamieszkał; że zaś uważany był za bogatego został razu jednego we własnym domu napadnięty i zabity. Zbrodniarze dla zatarcia śladów zbrodni powiesili go, uważany więc był powszechnie za samobójcę i jako taki na niepoświęconem miejscu pogrzebany. Dopiero po 14 latach z powodu innej zbrodni schwytany zbrodniarz przyznał się do zabójstwa popełnionego w Kentach, na ks. Zdziewojskim.

Wówczas wydobyto z ziemi zwłoki ks. Zdziewojskiego, które cudem Bożym wcale zepsute nie były. Cud ten przypisano powszechnie nabożeństwu tego świątobliwego kapłana do Najś. Panny, dla której on kościółek [w Tłuczani r. 1663] wybudował. Odtąd zasłynął też ten kościółek i obraz Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny [w Tłuczani]".

(Ks. A. Friedrich T. J. II, 147).

397. Straszna zbrodnia — straszna kara. „Do gospodarza Jana Sobczyka w Morawicy pod Kielcami w Król. Polsk. przyszedł żyd Borek, handlarz zbożem z Brzezin, zamówić furę dla odstawy zboża. A że go noc już zapadła, więc postanowił przenocować u Sobczyków. W obawie przed napadem rabusiów, oddał gospodarzom do przechowania 300 rubli, które miał przy sobie, a sam położył się na podłodze.

Jednak coś mu się Sobczykowie wydali podejrzanymi. Poprosił więc o nocleg w szopie; posłano mu. Poszedł tam, ale zamiast ledz na posłaniu w szopie, wydrapał się aż na strych szopy i tam się położył bez zawiadomienia już Sobczyków.

Po chwili ktoś wszedł do szopy. Był to 20 letni syn Sobczyków, który podpity wrócił późno z karczmy, a nie wiedząc o niczem, położył się na przygotowanem dla handlarza posłaniu i wnet zasnął twardo, chrapiąc przeraźliwie, tak, że żyd na strychu szopy w żaden sposób zasnąć nie mógł.

Po pewnym upływie czasu, znów rozległo się ciche skrzypnięcie wrót. Zaniepokojony tem kupiec, nachylił się do otworu prowadzącego na strych i w bladem świetle księżyca, ujrzał dwie nachylające się nad śpiącym osoby.

Poznał ich: to gospodarz i jego żona przyglądali się śpiącemu.

Wśród ciszy nocnej słuchający usłyszał szept mężczyzny:

— Śpij psiawiara — po chwili zaś powiedział: — ty weź siekierę, tnij w głowę, a jakby się jeszcze ruszał, to ja go dobiję kijem.

Wśród mdłych promieni księżyca, kobieta oburącz chwyciła toporzysko. Rozległo się głuche uderzenie — śpiącego przeszedł dreszcz konwulsyjny.

Ciche skrzypnięcie wrót dowodziło, że zbrodniarze wyszli. Niezamącona cisza zapanowała w szopie.

Uniknąwszy śmierci, którą przygotować mu chcieli Sobczykowie, kupiec przez poszycie słomiane dachu wydostał się na drugą stronę szopy, skąd chyłkiem przedostał się do mieszkania wójta w Morawicy. Wójt w towarzystwie strażników udał się do mieszkania Sobczyków. Po dłuższem dobijaniu, otworzyli drzwi domu.

— Gdzie żyd? — zapytał wójt.

— Jaki żyd, żadnego żyda nie widziałem — bełkotał udający zaspanego gospodarz.

— Ano ten, co ci dał do schowania 300 rubli i co spał w szopie.

Gospodarz usiłował bronić się, lecz przyparty przez strażników, przyznał się, że zamordował żyda dla wzięcia pieniędzy. Rozegrała się ohydna scena. Mąż twierdził, że żona go do tego namówiła, żona zaś zwaliła winę i przyczynę zbrodni na męża. Tymczasem przyniesiono pochodnię i zbrodniarzy zaprowadzono do szopy...

Przy jaskrawem świetle pochodni, zbrodniarze poznali teraz, że zamordowali własne dziecko... Co za straszna kara Boża“ !

(Gaz. niedz. Lw. 1906).

398. W podróży naukowej wyruszyliśmy raz z Kamieńca Podolskiego na całą noc, chcąc widzieć, jak kra idzie na Dniestrze. Rankiem przy-

byliśmy nad rzekę. Osobliwy widok uderzył nas, gdyśmy z góry w głęboki jar Dniestru spojrzeli. Nagłą ścianą skalistą spadał tu brzeg ku rzece, a cała powierzchnia Dniestru była wysoko najeżona złomami kry tworzącemi potężny zator. Zdawało się, że lada chwila podniesie się woda i zaleje jar cały. Był to jakiś dziki i straszny widok walki żywiołów.

Na odmiale nad samym Dniestrem, leżała zagroda pewnego weterana z wojen Napoleońskich zasuta krami. Domu już prawie nie było widać z pod kry. Wytężywszy wzrok, ujrzeliśmy w dole na łomie skały kilka postaci może o sto sążni niżej od nas. Weteran trzymał krowę za rogi, obok niego siedziała niewiasta z dziecięciem na ręku i tuliło się troje owiec wraz z psem domowym. Kra otaczała ich dokoła, zostawiając małe miejsce na pomieszczenie się i co chwila groziła śmiercią.

Nie było czasu do stracenia. Przyniesiono z pobliskiej wsi postronki i liny. Spuściliśmy kartkę z pytaniem: Jak was ratować?

Gdyśmy napowrót sznur wyciągnęli, była na kartce odpowiedź taka: Dobę już tak stoimy tu, kry się podnoszą, niema ratunku, jeżeli zginiem, krzyż tu postawić.

Rozpacz nas ogarnęła. Spuściliśmy kosz z żywnością. Weteran włożył weń naprzód owcę. Owca choć przy ostrożnem wyciąganiu, z powodu wichru rozbiła się, uderzając często brzeg skalisty.

Było południe gorące. Mgła okryła jar. Pod tą powodzią mgły, strasznie huczały i szumiały wody Dniestru. Zwątpieni, bezradni osiedliśmy ognisko, czekając, jak się to wszystko zakończy.

Około czwartej popołudniu, rozległ się jakby huk grzmotu, mgła poczęła się kłębić i rozrzedzać — wreszcie odsłonił się jar. Woda już zniosła krę. Spojrzeliśmy na skałę. Krowy nie było, zresztą wszyscy zostali. Wąwozem skacząc z kry na krę, udaliśmy się do uratowanych. Byli fizycznie i moralnie wyczerpani i pomarznięci. Zanieśliśmy ich do dworu, gdzie przyszli do siebie.

Po pewnym czasie poszliśmy ich odwiedzić. Gospodarza nie zastaliśmy w domu.

— Gdzie mąż?

— Stawia krzyż na skale.

Poszliśmy ku skale. Stary weteran własną ręką ciosał pień młodego dęba, aby krzyż Bogu na podziękowanie postawić.

(Dzieła W. Pola. Lw. 1876, IV, 180).

399. „Wiesz zapewne w jak dziwny sposób ciało tej świętej [Bronisławy] odkryte zostało? Pszczółka je odkryła. W r. 1612 słychać było wielki łoskot młotów, kielni i innych narzędzi murarskich, w kościele Zwierzynieckim [pod Krakowem]. Naprawiano mury kościelne, ale gdy jednę wązką rozpadlinę muru koło wielkiego ołtarza chciano zamurować, przy pierwszem ude-

rzeniu młota szum i brzęk słyszeć się dał. Murarze wstrzymują zdziwieni robotę, a rój wesołych, brzęczących pszczółek wyleciał tej rozpadliny otworem, latając swobodnie po kwiatach, woniejących na ołtarzach kościoła, ale gdy dalej chciano pracować, pszczółki jakby w oburzeniu rojnie się skupiały i najeżonemi żądłami broniły tej rozpadliny. Zdziwieni robotnicy przywołali księży; biedne pszczółki pomimo brzęku i żądełek, ustąpić musiały — runął kawał muru i wszyscy padli na kolana — przed trumną bł. Bronisławy — a pszczółki, nie mogąc dalej w ukryciu pielęgnować i strzec tego kwiatu, wyleciały oknami świątyni, wyrabiając wosk na ołtarz Bronisławy".

Ks. K. Antoniewicz T. J.: Groby świętych Pańskich. Kr. 1884, str. 24).

400. „Gdy Jan Małachowski, biskup krakowski pewnego dnia po nabożeństwie do pałacu wracał, zastał na progu ubogą niewiastę, ubraną w lichy ubiór wieśniaczy. Na twarzy tej nieszczęśliwej kobiety wyryte były ślady wielkich cierpień. Była już prawie umierająca, wyrzekłszy tylko dwa słowa:

— Miłosierdzia, miłosierdzia! — padła bez zmysłów na ziemię.

Wzruszony jej niedolą biskup, kazał ją zanieść na własne łóżko i zawołać lekarza. Dwa dni była bez przytomności, dopiero w trzecim

dniu odzyskała mowę i zmysły. Lekarz sądził, że to polepszenie jest znakiem zbliżającej się śmierci. Sam biskup chciał ją opatrzyć Sakramentami św. na drogę wieczności.

— Zdaje się, mówił, że Bóg przeznaczył, aby dom mój był ostatnią dla niej gospodą, zatem sam ją opatrzę w daleką podróż, która ją czeka. Zapytał potem chorej niewiasty, gdzie dotąd przebywała i jak się zowie.

— Nie jestem, odrzekła chora, a przynajmniej nie byłam niegdyś, czem się być zdaję. Moją młodość spłynęła w szczęściu, bogactwie i wolności. Byłam panią, byłam szczęśliwą żoną i matką, lecz dalsze me lata spędziłam w ciężkiej nędzy i w cięższej jeszcze tatarskiej niewoli. Oto właśnie 30 lat temu, zamordowali Tatarzy mego męża.

— Jak się nazywał twój mąż, zapytał żywo biskup.

— Cóż pomoże, chociaż powiem jego nazwisko, rzekła, gdy mi nikt nie chce wierzyć. Mój mąż, zwał się Małachowskim.

— Wielki Boże, zawołał biskup, a czy miałaś syna?

— Miałam jedynaka, odpowiedziała, ale przeniósł się do wieczności. Ach mój Jaś ukochany, mój miły, jedyny Janek. O jakże go kochałam! Trzydzieści lat upłynęło, kiedy go zamordowali Tatarzy, a nie mogę go dotąd zapomnieć! Ale wkrótce zobaczę go w niebie. O jakże się cieszę na tę błogą chwilę!

— Zobaczysz go jeszcze na ziemi, zawołał biskup radośnie, całując jej ręce. Matko, jam twoim synem, ja jestem owym Jankiem, którego zgon opłakiwałaś. Bóg wszechmocny, który cię tu przywiódł i mnie zachował cudownie.

Trudno opisać radość matki i syna. Po trzydziestu latach srogiej niewoli nietylko wróciła ciężko prześladowana od losu kobieta do kraju, ale niespodzianie odzyskała syna, zasiadającego na stolicy biskupiej. Anieli w niebie mieli wielką radość z tego spotkania. Biskup w samej rzeczy był owym ośmioletnim Jankiem Małachowskim. Zamordowali Tatarzy ojca, a matkę wzięli w niewolę. Chłopczyk zdołał się ukryć w sklepie. Z miłosierdzia posyłano go do szkół, a że się dobrze uczył, i miał powołanie do stanu duchownego, przeto został wyświęconym na kapłana. Wielkie jego zdolności i pobożność sprawiły, że został mianowany biskupem najprzód chełmińskim a potem krakowskim. — Matka nietylko odzyskała zdrowie, ale żyła jeszcze 20 lat u syna, dziękując Bogu, że ostatek dni mogła spędzić spokojnie i w zadowoleniu.

Biskup Małachowski odznaczał się wielką dobroczynnością. Bóg udzielił mu za to łaski, że została wróconą ukochana matka, którą w młodym wieku utracił. Słusznie też mówi ks. Skarga, że „bez miłosierdzia, jest wiara katolicka, jako drzewo bez owocu, a modlitwa jako ptak bez skrzydeł“.

(J. Chociszewski: Złota książeczka. Pozn. 1896, 14).

401. „Gdy jego [Czarnieckiego] znajomi i przyjaciele utyskiwali, iż Bóg nie dał mu syna, któryby chwałę takiego bohatera utrzymał i wnukom przekazał, odpowiadał zwykle: „Bóg najsprawiedliwszy w wyrokach swoich nieomylny, wie najlepiej co czyni. Czyż każdy z synów chwałę ojca i uczciwe imię godnie nosić i godnie przekazać dzieciom swym potrafi? Najczęściej mężnych ojców synowie gnuśnymi potomkami bywają. Może w tem właśnie łaska Stwórcy nademną, gdyby miał stać się niegodnym miana i rycerza polskiego, albo też splamić imię moje, tak drogo krwią i potem wywalczone przezemnie“!

(Chata. Lw. 1886, XXIII, 276).

---

402. „Wróble wszystkie są dziś policzone u Boga i żaden bez Jego rozkazu z błękitu nie spadnie“.

(Słowacki).

403. „Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje [się z nieba,
Kiedy się człowiek troszczy więcej niźli trzeba“.

(Jan Kochanowski).

404. „Są na świecie rzeczy, które się inaczej tłómaczyć nie dają, tylko wolą Bożą, wolą opatrzną, która w pozornie złem, ma na celu istotne dobro“.

(Kraszewski).

---

3. O cierpieniu.

405. „Znany jest starożytny klasztor Norbertanek pod Krakowem, w którym błogosławiona Bronisława żywot swój dziewiczy a pokutny świątobliwie wiodąc, uprosiła u Boga ową wielką płodność apostolskim pracom braci swych umiłowanych, Jacka i Czesława. Zdobna we wszystkie cnoty zakonne, oprócz wiernego zachowania reguły, co jest niemałą trudnością, przymnażała sobie jeszcze umartwień i ostrości. Oblubieniec też niebieski w nagrodę obdarzał ją coraz wyższym darem modlitwy, a nawet raz w zachwyceniu, wyrzekł do niej te pocieszające słowa: „Bronisławo, krzyż twój jest krzyżem moim, za dźwiganie go, będziesz podzielała chwałę moją“. Pokrzepiona na duchu po takiem objawieniu, dziewica święta szła szybko po drodze doskonałości zakonnej, a jaśniejąc coraz bardziej świątobliwością życia wśród swego zgromadzenia, nie wiedząc nawet o tem, rozbudzała w niem gorącość ducha i żarliwość w służbie Bożej“.

(Wieniec liljowy. Warsz. 1902, I. 47).

406. Marya Stanisława, Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych, na wyspie św. Trójcy koło Indji zach. pisze w swych listach:

„W ostatnich miesiącach zmian, ani wypadków wiele nie było u nas, wszystko jak w ze-

garku, dzień po dniu ten sam porządek, rozkład godzin i tak do końca, co biednemu młodemu trędowatemu daje nieraz pokusę zniechęcenia i użalając się na tę monotonność życia, z rozpaczą prawie powiada: „Czyż to nie straszliwe, gdy myślę, że za dziesięć lub dwadzieścia lat, jeżeli dożyję, o tej samej godzinie, ten sam talerz, z takim samym ryżem będzie przedemną, a ja z tą samą łyżką, z tą samą pokręconą ręką będę tu siedział“? Jest to tylko szczegół, zresztą nie najsmutniejszy tego życia nawpół grobowego, ale co prawda, maluje dobrze, że to, co w życiu ludzkiem jest zwykle choćby złudną pociechą, to nadzieja lepszej przyszłości dla tych biedaków nie istnieje tu, na ziemi. Dlatego niekiedy tak im trudno pogodzić się z losem, szczególniej młodym, pełnym życia, a u których wiara nie jest dość silna, aby czekać cierpliwie radości życia pozagrobowego, gdzie każda łza będzie otarta, każdy ból zniesiony po chrześcijańsku wynagrodzony“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 204).

407. „Nazajutrz po przeważnej pod Połowcami bitwie, król jeżdżąc po pobojowisku ujrzał Floryana Saryusza, herbu Koźle Rogi, który będąc ukłuty spisami, tkał w się jelita; stanął król nad nim, żałując go i mówiąc do swych: „To ten wielką mękę cierpi“! Odpowiedział Floryan: „O królu, nie toć jeszcze męka, ale kto ma złego

sąsiada we wsi". Z tej przyczyny dał go król leczyć, a gdy się wyleczył, hojnie obdarzył, snać by się mógł pozbyć złego sąsiada".

(Kronika Bielskiego).

408. „W jednej noweli Prusa ubogi student medycyny pyta: na co w życiu ludzkiem cierpienie? Zaledwie to pomyślał, ujrzał kuźnię, gdzie olbrzym dął miechem w ognisko z którego pryskały drobne iskierki, a chwytał je drugi olbrzym i zamykał w potężnych kulach granitu. — Iskry, to dusze ludzkie, granit to ciała. Trzeci wielkolud brał granitowe kule z iskierkami i strasznym stalowym kolcem przy pomocy młota dziurawił granit do środka. Za każdym ciosem granit jęczał i płakał krwawemi łzami, ale z głębi dobywała się łodyżka światła, która na powietrzu rosła i maiła się gałązkami lub więdła, a wtedy olbrzym znowu wbijał kolec do głębi kuli i znowu wypuszczał łodyżkę światła. Na pytanie, co robi i kim jest? — odpowiedział: Pomagam rozwijać się duszom, a jestem cierpieniem. Gdyby nie ja, dusze wasze zostałyby do końca świata ziarnkami maku, które spią w bryle materyi.

W takiej przepięknej allegoryi przyznał Prus cierpieniu doniosłą rolę w rozwoju i doskonaleniu duszy ludzkiej. Jest coś podniosłego i zarazem kojącego w takiem pojmowaniu cierpienia".

(Gazeta kościelna. Lw. 1906, 199).

409. „Lat temu czterdzieści umarł w naszym zakonie O. Karol Antoniewicz, kapłan prawdziwie według Serca Bożego — daj nam Boże takich najwięcej. Była u niego wiara głęboka i cnota wielka i rozum jasny, a serce szerokie i tak poczciwe, że choć do rany przyłóż. Niejednego on do Boga i nieba pociągnął, niejednego też pocieszył i łzę z oka otarł niejednemu.

Ten razu jednego objaśniając dzieciom i starszym Ojcze nasz, wziął do ręki dwa paski papieru równie szerokie, ale nierównie długie i rzekł: Dłuższy ten pasek wyobraźcie sobie, że przedstawia wolę Bożą, krótszy zaś wolę naszą; złożysz te dwa paski na poprzek, czyli woli Bożej na poprzek stanęła wola ludzka, gotowy masz krzyż — złożysz je oba wzdłuż, czyli zgodziła się wola twoja z wolą Bożą, już krzyża nie masz".

(Ks. Jackowski T. J.: O socyaliźmie. Kr. 1892, 141).

410. Z życia K. Szajnochy.

„Wyłącznie na nauce i na czytaniu książek upłynęło Karolowi kilkanaście lat młodzieńczego życia. Przeniósłszy się do Lwowa na uniwersytet, zetknął się bliżej z ówczesnem narodowem życiem politycznem, lecz niebawem w roku 1835 dostał się do więzienia. Wśród cierpień więziennych znalazł ulgę w modlitwie. „Zagrzebałem myśl całą w sobie (tak sam opowiada), aż po-

[illegible] [illegible] [illegible] [

wości, oschłości ducha, w których jednak Bóg jej nie opuszczał i owszem to wyznała: „Im większemi prawie trapionam była dolegliwościami i gorżkościami, tem hojniejszemi na modlitwie byłam karmiona niebieskich pociech potrawami“.

Jakoż widywała na modlitwie Chrystusa Pana pod różnemi postaciami, raz modlącego się w Ogrojcu, drugi raz w cierniowej koronie, innego czasu rozpiętego na krzyżu.

Czasem Go też widziała w dziecinnej postaci, którego Najświętsza Panna na ręku piastowała. Będąc w ciężkich głowy boleściach, gdy nieco sobie w nich tęskniła, pokazał się jej Pan Jezus i rzekł do niej: „Chceszże ulżenia i zmniejszenia twoich boleści tą kondycyą, abyś potem więcej cierpiała? pozwalaszże na to, czyli nie“? A gdy ona rzekła: „Niech się tak stanie“! zaraz ustąpiły wszystkie boleści, od których mało co odpocząwszy, znowu wpadła w różne choroby, nadto uderzyły na nią wielkie utrapienia, potwarze, pogarda, fałszywe podania, ale i to wszystko mężnie dla Pana Boga znosiła“.

(O. F. Jaroszewicz: I. 104).

412. „Zebrzydowski Jan, miecznik koronny, w ostatniej chorobie odwiedzających go przyjaciołom i o zdrowie pytającym odpowiedział:

— Leżąc, mam się dobrze.

Kiedy go ks. Didak Meler, sławny czasów swoich kaznodzieja, pytał, co rozumie tak mówiąc?

— Wiedz ojcze, rzekł, że mnie Bóg przez wszystkie lata w szczęściu nakształt wieńca różnem kwieciem przeplatanego wychował; bo każdą pociechę moją w prędki smutek przemieniał, wnet zaś wszelkie kłopoty nowem weselem nadgradzał. Teraz zaś gdy widzę, że mnie chce śmierci już na tem łożu oddać, mam nadzieję, że mi da śmierć szczęśliwą po długiem uciśnieniu; zaczem nie żal mi mówić: leżąc tak, mam się dobrze".

(Krótkie przypowieści. 126).

413. „Ofiarowałem moje życie Bogu — mawiał ks. M. Łęczycki T. J. — postanowiłem za Jego przykładem znosić z poddaniem się i cierpliwością krzyże i przeciwności, jakie mi ześle; ofiary tej cofnąć już nie mogę; żyć mi i umierać tylko na krzyżu"!

„O Jezu! — błagał z pokorą — udziel mi łaski, bym pogardę cenił sobie jako zaszczyt, obelgę jako cześć sobie oddaną; bym obrazę miał za dobrodziejstwo, objawy niechęci za życzliwość, a smutek i cierpienia za radość, pociechę i koronę chwały".

Pragnienia te miały być spełnione, a Bóg zapowiedział mu to w sposób cudowny. Oto pewnego razu, odprawiając Mszę św. w Nieświeżu, popadł w zachwyt i ujrzał cały ołtarz pokryty krzyżami. To samo widzenie powtórzyło się raz jeszcze w celi klasztornej. — I rzeczywiście na-

stąpiły teraz przykrości i cierpienia najrozmaitszej natury: zarzuty i posądzenia oparte na fałszywych pozorach, obmowy, przeciwieństwa i zawody, bolesne i dotkliwe straty, a wreszcie drobne, a coraz to liczniejsze ciernie codzienne, od których i życie zakonne wolnem być nie może. On znosił je wszystkie z niezamąconą pogodą umysłu, zawsze jednakowo uprzejmy, życzliwy i uczynny dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla dobrodziejów i krzywdzicieli swoich i owszem, nawet tem serdeczniejszym i milszym się okazywał, czem więcej od kogo doznał niezasłużonej surowości w sądach lub czynach".

(Adoracya Przenajśw. Sakramentu. Lw. 1906, 92).

414. „Samo wspomnienie: Tak Bóg chce! wystarczało, aby napełnić Klemensa cierpliwością i spokojem do zniesienia wszelkich prześladowań i przeciwności".

(Ks. B. Łubieński Z. Redempt.: Bł. Klemens Hofbauer. Warsz. 1906, 56).

415. „I do wielkiej już (Anna Rupniewska, Karm. bosa † 1728) przyszedłszy starości, jako i w innych pobożnych uczynkach, tak i w ostrości nad ciałem swojem nie ustawała. Wygód, choć zdrowiu potrzebnych, nie szukała, nikt jej nie słyszał, żeby się na jaki niedostatek skarzyła. Podczas znoju i upałów, nigdy się ochłodzić nie chciała, podczas zimy, nigdy się u ognia nie

grzała, w chorobie gdy ją pytano, do czegoby miała apetyt? odpowiadała: „Wszystko mi smakuje co mi dano, bom ja i tego niegodna“. Podczas zdrowia częste, ciężkie i przedłużone czyniła dyscypliny, a to i na ostrym mrozie. Włosiennice i łańcuszki kolące zazwyczaj na ciele nosiła“.

(O. Fl. Jaroszewicz. IV, 56).

416. „Był niegdyś człek biedny, co dźwigał z utyskiem krzyż, przeznaczony mu w doczesności ziemskiej, bolejąc gorżko na twarde losy swoje. Zdawało mu się, że już nikt z ludzi nie jest przywalony tak ciężkiem, jak on, brzemieniem. Więc stanąwszy przed Chrystusem Panem, pada na kolana, ze łkaniem błagając: „Wszechmiłosierdzia Panie! najcięższy krzyż ze wszystkich na ziemi krzyżów stał się udziałem moim! Zlituj się mojej niedoli i użycz mi innego krzyża, którybym już nosił przez życie“! A Pan rzekł: „Wybieraj sam ze wszystkich ziemskich krzyżów według woli własnej“! Uradowany człowiek, doświadczając wielu krzyżów, wybrał sobie jeden z nich, złocisty; a włożywszy go na ramiona, zawołał: „Ten krzyż nadaje się dogodnie do ramion moich; on zbyt nie zacięży i nie zaboli“!

I ciesząc się w sercu swojem, poszedł człek w życie z tym złocistym, błyszczącym krzyżem. Wrychle atoli wraca i stanąwszy przed Panem, pada na kolana i woła: „O nieskończo-

nego miłosierdzia Panie! ten krzyż, przeze mnie wybrany, ma zbyt twarde a ostre krawędzie; on jeszcze więcej mnie boli i rani, niż ów pierwszy krzyż mój. Pozwól w Twojej miłości bez granic, bym sobie inny krzyż wybrał"! A Pan z łaską niebiańską rzekł: „Wybieraj między krzyżami"! — A człek doświadczając wielu krzyżów, wybrał znów inny krzyż, co z kształtu już mu się wielce nadawał do ramion jego i był dogodniejszy i mniej bolesny do noszenia. I poszedł człek w życie z tym krzyżem, przez siebie wybranym. Ale wrychle znów wraca, znów płacze, błagając i znowu wybiera sobie nowy krzyż. Tak wielekroć jeszcze wracał, utyskując ze łzami, jako każdy następny, z kolei przez niego wybrany krzyż jeszcze srożej go boli i rani, niż wszystkie poprzednie krzyże. A Pan w dobroci bez granic, w miłosierdziu niewyczerpanem za każdym razem pozwolił mu inny krzyż wybrać.

Aż nakoniec człek wybrał sobie raz jeszcze krzyż i poszedł w świat i długo nie wracał. Nakoniec wrócił, czyniąc już dziękczynienia Panu wiekuistej miłości i wołając radośnie: „Panie, jakiż to dogodny, a nadający się do ramion moich ten krzyż, ostatnim razem przeze mnie wybrany! Tego krzyża już nie odmienię, on dla mnie najdogodniejszy, najmilszy ze wszystkich krzyżów na ziemi; on mnie nie boli, nie rani; ja przy nim chętnie na życie całe zostanę".

Wtedy Pan rzekł: „Widzisz, ten ostatni krzyż, tak ci się nadający do ramion twoich, ten krzyż, co cię nie boli, nie rani, jest owym pierwszym, pierwotnym krzyżem, który ja sam dla ciebie przeznaczyłem, a który ci się zdawał być najcięższym ze wszystkich krzyżów na ziemi".

(Józef Kremer).

(Fr. Prochnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, III, 1).

---

417. „Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy:
Wtem gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem leży żebrak bez nogi na drodze. —
Nauczył mnie tembardziej milczeć ów ubogi:
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi".

(Ks. bisk. J. Krasicki).

418. „Boleść, to skarb nasz — majestat duszy,
Przed którym chylą się czoła...
Moc, co snów ziemskich kajdany kruszy,
Głos — co do Boga nas woła"!...

(Z. M. K.)

419. „Im więcej cierni, tem wspanialsza z nich będzie korona.

Im więcej przeszkód i przeciwieństwa, tem więcej tryumfów i tem większa na potem zasługa i chwała".

(Z. Kaczkowski).

420. „Jest trosków, bolów, kolców niemało w życiu.
I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu.
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków [odzywa,
Jak szalony w szpitalu, — szczęsnym się nazywa".
(Malczewski: Marya).

421. „Gdyby ból każdy w ludzkiej piersi skryty,
Jedną wycisnął łzę litości z oczu,
A łzy gwiazdami zalśniły w przeźroczu,
To stałaby się błękitów opona,
Jako kopuła lita z gwiazd sklepiona,
Choć w nieskończoność ciągną się błękity".
(Tetmajer: Preludyum).

422. „Jeśli marzysz, że świat cię obsypie kwiatami.
Snem to będzie.
Kwiaty, kolce, łzy, radość roznosimy sami,
Z sobą wszędzie"...
(Romanowski: Sny i prawdy).

423. „...Dusza gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli,
I tylko sięga po to — co już wieczne"!
(Asnyk: W cichej przystani).

424. „Czara życia nie wciąż modna;
Gdy cykutę spełnić trzeba —
Chrześcijanin, spełnię do dna,
I wesoło pojrzę w nieba".
(Bohdan Zaleski).

425. „...Bóg cierpienia zsyła,
Ale można spokojność wyprosić u Boga".
(Słowacki: Mazepa).

426. „Kto obrał niezwykłe drogi,
Musi się zbroić na ból i męczarnie:
Wyniosłej głowy nie oszczędzą bogi —
Nie wolno wznieść się bezkarnie.
Lecz kara w tryumf zamienia się potem,
Do dawnych blasków przyrzucając świeże:
Prawdziwa wielkość pod nieszczęścia młotem,
Kształt doskonały przybierze!"
(Asnyk: Chór).

427. „Szczęście nas przywiązuje do ziemi, ze skrzydeł odziera, tworzy z nas istoty pospolite i chłodne, a boleść podnosi, uzacnia i dźwiga".
(Kraszewski).

428. „Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nie przepłakał zbolały na ciele
W łożu niespanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba".
(Bohdan Zaleski).

429. „Chrystus jest wielkim przewodnikiem naszym, cudze cierpienia słodzić, a swoje znosić — oto żywota całego zadanie".
(Kraszewski).

IV. O aniołach.

1. O dobrych aniołach.

430. Leszek (Czarny), zobaczywszy, jak strasznie kraj spustoszono i dowiedziawszy się o przeważających siłach wrogów (t. j. Jadźwingów), zatrwożył się i nie śmiał iść dalej (t. j. poza Lublin), rycerstwo bowiem znużone okropnie, sprzeciwiało się dalszej wyprawie). Bóg sam przyszedł mu w pomoc. Gdy książę, znużony trudami podróży, pokrzepiał się snem w cieniu rozłożystego dębu, śniło mu się, jakoby mu się ukazał św. Michał Archanioł i tak do niego przemówił:

— Idź śmiało, uderz na nieprzyjaciół, a zwyciężysz!

Wzruszony tem widzeniem, zbudził się Leszek, a przyzwawszy do siebie duchownych i całą starszyznę wojskową, opowiedział im sen swój cudowny, poczem w te odezwał się słowa:

— Bracia tu w obecności waszej składam ślub uroczysty, że jeżeli Bóg mi dopomoże do

odniesienia zwycięstwa nad poganami, wystawię kościół na tem miejscu, gdzie mi się św. Michał objawił.

Zapał jaki króla ogarnął, udzielił się całemu rycerstwu i zagrzał do walki z nieprzyjaciółmi. Rzucił się na nich Leszek, a niespodziane natarcie Polaków odrazu w popłoch wprawiło dzicz całą.

Na pierzchających rzucili się nawet uwolnieni z więzów jeńcy, dopomagając zwycięskiej braci, co więcej, było podanie, że nawet psy owe, które towarzyszyły jeńcom w niewolę, przyczyniły się do zwycięstwa, kąsając wrogów.

Pogrom Jadźwingów był zupełny. Do szczętu wtedy wytępieni, już nigdy nie napadali na Polskę i odtąd niema już mowy o nich w historyi.

Skoro Leszek wrócił ze szczęśliwej pogoni, zbudował w Lublinie kościół św. Michała na podziękowanie Panu Bogu za cudowną zachętę do walki, a wspaniała świątynia w dalekie pokolenia podaje pamięć łask Bożych dla dźwigającego się z upadku narodu".

(Fr. Próchnicki: Wypisy polskie. Lw. 1892, I. 44).

431. „Za panowania Bolesława Krzywoustego (1102—1139), ukazał się wojsku polskiemu ciągnącemu na zdobycie Nakła, anioł w powietrzu, który szedł przed Polakami aż pod Nakło, gdzie rzuciwszy kulę ognistą, zniknął. Bolesław Krzywousty, znak stąd pomyślny biorąc, uderzył

wstępnym bojem na Nakło i zdobył je na Pomorzanach".

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla. Pozn. 1877, I, 8).

432. „Gdy cuda coraz więcej rozsławiały obraz Matki Boskiej w Wąbrzycach (w hrabstwie Kłockiem), które niegdyś do Polski należało, umieszczony na lipie, na której się objawił, pobożny książę Ludwik kazał r. 1261 zbudować kościół.

Dwa lata trwała budowa: poświęcenie kościoła przez biskupa ołomunieckiego i pierwsze nabożeństwo miało się odbyć dnia 2. lipca w uroczystość Nawiedzenia N. Panny. Ale chociaż pilnie pracowano, robota szła powoli i prawie stracono już nadzieję dokończenia budowy na dzień oznaczony. Gdy pewnej soboty robotnicy wracali wieczorem smutni do domów, spotkali pacholę, które ich się pytało, czy jeszcze na czas przychodzi, bo ma rozkaz pomódz im dach kościoła wystawić. Robotnicy żartowali z chłopięcia, które w tej chwili zniknęło z ich oczu. Gdy atoli wrócili do pracy, ujrzeli zdziwieni, że cały dach był wystawiony i poznali, że Pan Bóg im zesłał na pomoc anioła".

(Posłaniec Apost. Serca Jezus. Kr. 1885, 89).

433. Kaźmierz I. wojując z buntownikiem Masławem, mając niewiele wojska, począł już tracić nadzieję zwycięstwa. Ufał jednak w pomoc

Bożą, a Bóg go wnet pocieszył. Oto śpiącemu Kazimierzowi pokazał się Anioł Pański mówiąc: „Powstań, powstań! a wyrzuciwszy z serca bojaźń, natrzej na nieprzyjaciół mężnie, będziesz bowiem miał z nieba pomoc i wielki tryumf odniesiesz“.

Obudzony i utwierdzony niebieskiem objawieniem Kaźmierz, oznajmiwszy je szczupłemu wojsku swemu, tak ich serca do bitwy zapalił, że nie bawiąc uderzyli na Masława tem bezpieczniej i mężniej potykając się, gdy widzieli na powietrzu rycerza w białych szatach, na koniu białym, z chorągwią w ręku białą, który przywodził i animował Polaków.

Wojsko Masława zostało do szczętu zniesione a pogańscy Prusacy, z którymi złączył się był przeciw królowi, mszcząc się za klęskę, schwytali go i powiesili.

(Ks. F. Jaroszewicz. Kr. I, 23).

434. Będzie temu ze dwadzieścia lat. Zachorował rzeźnik, który przez siedem lat nie chodził do spowiedzi. Wyspowiadał go ks. Reichenberg [świątobliwy Jezuita tarnopolski, znany z wielkiego miłosierdzia] po długich naleganiach i chciał mu przenieść komunię św. tegoż dnia, bo na drugi dzień chory mógł być gorzej usposobionym. Ale chory oparł się temu, twierdząc przeciwnie, że rano lepiej będzie przygotowanym. Zgodził się na to ks. Reichenberg, zwłaszcza, że choroba nie groziła jeszcze rychłą śmiercią.

Nagle jednak po dziewiątej godzinie wieczór

O. Reichenberg zmienia swoje postanowienie. Prędko biegnie do kaplicy domowej, zabiera bursę z Najśw. Sakramentem, bierze latarkę w jedną, a dzwonek w drugą rękę i spieszy co tchu do tego samego chorego.

Zdziwienie ogarnęło domowników, gdy gorliwy kapłan zadyszany przyszedł o niezwykłej godzinie.

— Co się stało takiego — pyta się nie mniej zdziwiony chory.

— Nie pytaj się o to — przerwał mu kapłan — wnet się dowiesz dlaczego.

I nie tłumacząc się dłużej, czemprędzej wzbudza z chorym akty wiary, nadziei i miłości Bożej i żalu za grzechy i daje mu Wiatyk św.

Za jakie pół godziny zagadka była rozwiązana. Chory już nie żył.

(Ks. J. Brzązkalski T. J. 157).

435. „Obok nabożeństwa do N. Panny wyprzedzał się Stanisław [Kostka] w miłości ku swemu Aniołowi Stróżowi. Kiedy wychodził z pokoju, zwykł był w myśli Aniołowi Stróżowi pierwsze ustępować miejsce".

(Św. Stanisław K. 125).

---

436. „Aniele Stróżu duszy
Z pokorą błagam Cię,
Gdy myśl ziemska mnie wzruszy
Ach nie opuszczaj mię!

Niech przed skrzydłami Twemi
Złych marzeń pierzchnie rój,
Ach wspieraj mnie na ziemi,
Aniele Stróżu mój"!

(Z pieśni przygodnych).

437. „Raz mi mówiono, że są tu na ziemi
Białe anioły z skrzydłami białemi,
Które gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowieka, to je drogą świata
Po nad kałuże, błota i przepaści
Niosą bezpiecznie, czyste, nieskalane,
Promieniem myśli Bożej rozjaśnione,
I tchnieniem Bożej miłości ogrzane".

(Żmichowska: Poganka).

2. O złych aniołach.

438. „Jednakowoż nieprzyjaciel piekielny starał się w inny sposób zakłócić porządek misyi [nieustannej, podjętej w Warsz. przez OO. Redemptorystów, 1801 r.] i zniweczyć owoce zbawienne. Gdy misyonarz według naszego zwyczaju przemawiał do ludu, aby go przygotować do Komunii świętej, nagle wśród ogólnej ciszy dał się słyszeć krzyk, jakby głos duszącego się dziecka. Wszyscy patrzą, gdzie może być to dziecko, gdyż nie było widać w kościele ani jednego dzieciątka. Całe to zajście było sprawką szatań-

ską. W pół godziny wszystko ucichło i uroczystość zakończyła się nabożnie.

Inne zamieszanie wzniecił nieprzyjaciel wszelkiego dobra podczas drugiej misyi, właśnie gdy się gotowano do Komunii wspólnej. Z początku słyszano jakiś dziwny szmer, a potem głosy: „Dziecko się zadusiło“, to znowu: „Kobieta umarła w ciżbie“! Gdy spostrzeżono, że i jedno i drugie było zmyślone, lud się uspokoił; aż tu znienacka rozległy się krzyki, że kościół gore. Wtedy wszyscy w przerażeniu zaczęli krzyczeć i lamentować i cisnąć się do drzwi, ażeby ocalić życie. I istotnie zdawało się, iż obawa była słuszną, bo widziano kłęby dymu wybuchające z pod dachu kościoła, jak gdyby paliły się krokwie. Zbiegli się ludzie na ratunek, dostali się na poddasze, a tu ani śladu ognia, ani dymu; tymczasem zaś ci, którzy na cmentarzu stali, widzieli wyraźnie ogień wydobywający się zewsząd. Nareszcie po upływie godziny znikł ten dym w oka mgnieniu.

Za pomocą szczególnej łaski Bożej, wśród takiego zgiełku i ciżby kilku tysięcy ludzi cisnących się do drzwi, ani jeden nie poniósł najmniejszej szkody i po tej przerwie, gdy się ludzie uspokoili, odprawiono Komunię generalną wśród nadzwyczajnego wzruszenia i nabożeństwa“.

(Bł. Hofbauer, 117).

439. „Jednego z pierwszych dni choroby, Stanisław [Kostka — mieszkał wtedy we Wiedniu] le-

żał sam jeden w swym pokoju, gdy nagle nie wiedzieć skąd i którędy zjawił się olbrzymi, czarny pies, ohydnej postaci i prosto, z szatańskim jakimś ogniem w oczach rzucił się ku łóżku chorego. Dziejopisarze życia Świętego, utrzymują zgodnie, iż musiał to być czart, który nie mogąc inaczej wywrzeć palącej go zawiści na anielskim świętym, w ten przynajmniej sposób chciał mu dokuczyć. Stanisław dorozumiał się z kim ma do czynienia i przeżegnał zbliżającego się potwora znakiem krzyża św. Pies cofnął się na chwilę, poczem począł się przybliżać po drugi i trzeci raz, ale znak krzyża św. za każdą razą najskuteczniejszą był bronią, a za trzeciem przeżegnaniem szatan zawstydzony i porażony, znikł bez śladu".

(Św. Stanisław K. 51).

440. „Wśród sioła (wedle opowiadań ludu) krąży i przesuwa się niezliczona ilość duchów, widm, istot nadziemskich; noc pobudza je przeważnie do życia. Są jednak i takie, które się we dnie pokazywać zwykły. Chłop je zna wszystkie dobrze, nieraz się bowiem z nimi spotka, boi się ich wogóle, ale też ma przeciw nim dobre środki odporne: krzyż św., wodę i kredę święconą, gromnicę, święcone zioła...

Najbardziej rozbija się po siole djabeł, w tej samej postaci, tak samo przybrany jak za dawnych czasów. Raz zjawia się niby karzeł kuso

ubrany, w czarnym fraczku, modrych szarawarach i czerwonej czapeczce na głowie, to jako monstrum, zwierz-człowiek, to jako zwykły człowiek, który w jednej chwili w oczach znika lub w martwą rzecz się przemienia. Przedzierzgnie się djabeł w zwierzę: w psa, kota, konia, woła... Zjawia się zazwyczaj pijakom, wracającym nocą do domu z karczmy lub jarmarku, wodzi ich po manowcach, tłucze po rowach i paryjach, ciągnie do wody lub błota. Raz jednego chłopa zatrzymał nad „młaką" i mówił do niego:

— Siadaj se tu! siadnij!

Ani rusz kroku zrobić: „młaki" obejść nie może, bo go siłą do niej ciągnie. Ale chłop mądry, na dobrą wpadł myśl, zaczął mówić „salmę" — i w tej chwili go opuściło". (Gorzków pod Nowym Sączem)...

Z djabłem się spotkać zawsze niedobra sprawa, niebezpiecznie nawet wymówić jego imię, bo zaraz gotów się zjawić. Powiadają na wsi: Nie trza nigdy gadać „Zeby cie djabli wzieli"! Raz jedna matka, kiedy jej dziecko barz krzycało w kołysce, powiedziała: „Zeby cie djabli wzieli"! Tak kolybkę zaraz „coś" porwało i niesło w powietrze, potym upuściuło, ale dziecku sie nic nie stało. (Zabrzeź)".

(Przegl. Powsz. Kr. 1889, 89).

Skrócenia tytułów niektórych książek (źródeł).

Bełza = *W. Bełza:* Kronika z życia Mickiewicza. Lwów, 1884.

Ks. Brząkalski = *Ks. J. Brząkalski T. J.:* O. Antoni Reichenberg T. J. Kraków, 1904.

Ks Fabisz = *Ks. P. Wł. Fabisz:* Wiadomość o legatach i nuncyuszach w dawnej Polsce. Ostrów, 1864.

Ks. Fridrich = *Ks. A. Fridrich T. J.:* Historye cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce. Kraków 1903 — 1908.

Gloger = *[Gloger]:* Księga rzeczy polskich. Kraków 1896.

Bł. Hofbauer = *O. B. Łubieński Z Redempt.:* Bł. Klemens Hofbauer. Warszawa, 1906.

O. Jaroszewicz = *O. Fl. Jaroszewicz:* Matka Świętych Polska. Poznań, 1894.

Krótkie przypowieści = *Ambr. Grabowski:* Krótkie przypowieści dawnych Polaków. Poznań, 1886.

O Mrowiński = *Ks. J. Brząkalski T. J.* O. W. Mrowiński T. J. Kraków, 1906.

Śmigielska: Obrazki = *J. Śmigielska:* Obrazki z życia bogobojnych Polaków i Polek. Warszawa, 1861.

Św. Stanisław K. = *Ks. J. Badeni T. J.:* Św. Stanisław Kostka. Kraków, 1888.

Wielogłowski = *W. Wielogłowski:* Nabożeństwo majowe. Wrocław, 1849.

Spis rzeczy zawartych w I. tomie*).

Strona

Przedmowa I

Wstęp.

O celu człowieka.

I. Poznanie Boga 1
II. Boga należy czcić 29
III. Boga należy miłować 38
IV. Bogu należy służyć 49
V. Życie jest uciążliwą pielgrzymką do nieba . . 66
VI. Ogólne uwagi o życiu i jego ideałach . . . 71
VII. O zasadach życiowych 83
VIII. Korzystać z czasu 95
IX. O szczęściu 104
X. Wpływ religii na życie 131

Część pierwsza.

A. O wierze.

Rozdział I.

O cnocie wiary.

I. Co to jest wiara.

1. O wierze w ogólności 154
2. O podstawach wiary 168

*) Na końcu ostatniego tomu jest nadto umieszczony wykaz ważniejszych osób, wymienionych w przykładach i jak najdokładniejszy spis tematów religijno-moralnych z wskazaniem odnośnych przykładów, przyczem uwzględniam i tę praktyczną zasadę, że jeden przykład można stosować do więcej niż jeden tematów.

Strona
3. O Piśmie św. 176
4. O tolerancyi religijnej 178

II. O potrzebie wiary.

III. O przymiotach wiary.

1. Wiara ma być powszechną 184
2. Wiara ma być mocną 186
3. Wiara czynna (żywa) a martwa 196
4. Wiara ma być stała 215
5. O wyznawaniu wiary 240
6. O znaku Krzyża św. 246

Rozdział II.

O składzie Apostolskim.

Artykuł pierwszy.

I. O Bogu.

1. Bóg jest Panem najwyższym 251
2. O bałwochwalstwie 254
3. Bóg jest najmędrszy 256
4. Bóg jest wieczny 259
5. Bóg jest wszędzie-obecny i wszystko-wiedzący . 260
6. Bóg jest wszechmocny 265
7. O bojaźni Bożej 267
8. Bóg jest najsprawiedliwszy 269
9. Bóg jest najmiłosierniejszy i najlepszy . . . 282
10. O wdzięczności względem Boga 290

II. O trzech Osobach w Bogu.

III. O stworzeniu świata i Opatrzności Bożej.

1. O stworzeniu świata 301
2. O Opatrzności Bożej 307
3. O cierpieniu 326

IV. O aniołach.

1. O aniołach dobrych 339
2. O aniołach złych 344

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ERRATA.

Strona	Wiersz od góry	Zamiast	Czytaj
5	28	na Podlesiu	na Podlasiu
27	28	w pobliskich	w poblizkich
48	14	drzy	drży
56	24	Colloseum	kolosseum
62	6	Jadwigi	Janiny
69	10	żal	żalu
86	4	protokóły	protokoły
95	7	wziąść	wziąć
105	1	łaskę	trochę
164	24	Drogą	Drogę
164	25	drogę	drogą
170	15	wtedy	tedy
176		odnośnik [1]) ma być po wyrazie: „angielskim“ w. 18	
190	26	Lw.	Kr.
202	17	po wyrazie: „małych“, dodać: „a kończąc na wielkich“...	
205	25	tylko przypadły	przypadły tylko
274	22	1907	1847
280	2	upomnie	upomni
300	23	Reszty	Resztę
311	20	przemykała	przymykała
319	27	po wyrazie: „naukowej“ dodać: [„opowiada W. Pol“].	